

Leigh Greenwood

Podwójne zwycięstwo

1

- Jeśli nie zdobędziesz gdzieś pieniędzy, stracisz farmę.

Słowa zarządcy prześladowały Courtney, kiedy oparta o białe ogrodzenie przyglądała się rocznemu źrebakowi hasającemu po pastwisku. Włosy powiewały jej na wietrze. Było wyjątkowo ciepło jak na październik. Oprócz zwykłych dżinsów i długich butów miała na sobie tylko kamizelkę.

Od śmierci dziadka, czyli od trzech lat, szukała klientów, lecz właściciele koni bali się umieszczać swoje zwierzęta w zadłużonej stadninie, którą prowadziła dwudziestoczteroletnia kobieta. Dziadek przez dziesięć lat szykował ją do przejęcia farmy, ale ludzie uważali, że jest zbyt młoda i niedoświadczona.

- Policzyłam wszystko co do centa - odparła Tedowi, siląc się na pewny ton. - Jeśli będziemy oszczędni, przetrwamy do czasu, kiedy Gus zacznie startować w wyścigach.

Wprawnym okiem obserwowała roczniaka, który popisował się przed nią, gnając w tę i z powrotem po pastwisku. Mięśnie grały mu pod skórą, rudo-kasztanowa sierść, zbliżona barwą do jej włosów, lśniła w słońcu.

- Wygrasz tyle wyścigów, że nigdy więcej nie będę musiała martwić się o pieniądze - powiedziała na głos.

Źrebak puścił się przez łąkę pełnym galopem, zupełnie jakby ją zrozumiał. Wymijał motyle i ważki niczym rywali w biegu do mety. Przebiegłszy połowę pastwi-

ska, zatrzymał się, potrząsnął łbem i wrócił truchtem po pochwałę i nagrodę.

- Jesteś zepsuty, Gus, wiesz? - mruknęła Courtney z czułością, jedną ręką klepiąc go po szyi, a drugą podając mu cukier. - Chyba nie uda mi się znaleźć trenera, który sobie z tobą poradzi. Do końca twojego życia będę patrzeć, jak ścigasz motyle.

Przeszedł ją dreszcz. Wiedziała, że jeśli Gus nie zacznie wygrywać, straci go. Nie przebolełaby rozstania. Była obecna przy jego narodzinach, pomogła mu pierwszy raz stanąć na nogi, wychowała go. To jej koń i kiedyś zostanie wielkim czempionem. Na pewno!

- Wspaniałe zwierzę.

Na dźwięk obcego głosu Courtney odwróciła się. Zaledwie metr od niej stał potężny mężczyzna o wyglądzie Atlasa, tyle że w ubraniu. Miał na sobie sportową marynarkę koloru czerwonego wina, klubowy krawat i brązowe spodnie. Falujące blond włosy były starannie zaczesane, skórzane buty o barwie mahoniu błyszcząły. Nieznajomy patrzył na nią ze zniewalającym uśmiechem, za który spece od reklamy zapłaciliby fortunę.

- Kim pan jest? - wymamrotała, zbyt oszołomiona, żeby pamiętać o manierach.

- Seth Cameron. Przejeżdżałem obok i nie mogłem opanować chęci przyjrzenia się pani żrebakowi.

Choć jeszcze nie ochłonęła z pierwszego wrażenia, kobieta podejrzliwie zmrużyła oczy.

- Pastwiska nie widać z drogi.

Mimo atletycznej postury mężczyzna miał w sobie coś misiowatego. Aż chciało się do niego przytulić. I jeszcze ten uśmiech. Courtney oparła się o płot.

- Miałem na myśli podjazd - wyjaśnił Cameron,

wskazując na jaguara w tym samym odcieniu szarości, co oczy właściciela.

- Co pan robi na mojej farmie?

- Podziwiam pani żrebaka.

- Kto panu o nim powiedział?

Z tym mężczyzną trudno było prowadzić rzeczową rozmowę.

- Obawiam się, że nie mogę udzielić odpowiedzi na to pytanie. Tajemnica zawodowa.

- Kim pan jest? Reporterem?

- W żadnym razie - zapewnił Cameron i wybuchnął głębokim śmiechem. - Co prawda, mój zawód też wymaga prowadzenia wielu poszukiwań.

- A czym się pan zajmuje?

- Handluję końmi. Chciałbym porozmawiać z panią o sprzedaży tego żrebaka.

Courtney odsunęła się od płotu.

- On nie jest na sprzedaż - oświadczyła krótko.

Przybysz zrobił zaskoczoną minę.

- Jaki ma rodowód? - spytał mimo wszystko.

Wyjątkowo atrakcyjna powierzchowność, uwodzicielski uśmiech i... zwykły handlarz koni. Courtney poczuła się oszukana. Skrzywiła usta.

- A co za różnica? Nigdy nie sprzedam Gusa!

- Gusa?

- Tak, Gusa - powtórzyła zirytowana. - Chyba nie spodziewa się pan, że będę go nazywać Ministrem Wiosennego Słońca?

- Raczej nie, ale dlaczego Gus?

- To prawdziwy wiejski koń - wyjaśniła łagodniejszym tonem. - Najbardziej ze wszystkiego lubi tarzać się po ziemi. Uważa, że Bóg stworzył błoto specjalnie dla niego.

- Ma charakterek, co?

- Szczerze mówiąc, rozpuściłam go - powiedziała z uśmiechem. - Teraz myśli, że przez cały dzień nic innego nie będę robić, tylko się nim zachwycać. W dodatku za każdy wyczyn oczekuje kostki cukru.

- Nieźle się spisuje.

- Potrafi po sześciu krokach przejść w pełny galop - oświadczyła z dumą, urażona skąpą pochwałą.

Bezczelny intruz! Ale czego innego można się spodziewać po handlarzu, który patrzy na rasowego konia, a widzi jedynie pieniądze? Szkoda, pomyślała. W oczach mężczyzny dostrzegła wesoły błysk. Kąciki jego ust uniosły się w lekkim uśmiechu. Mogłaby przysiąc, że Seth Cameron celowo ją prowokuje... i dobrze się przy tym bawi.

- Domyślam się, że zamierza pani wystawiać Gusa w gonitwach?

Skinęła potakująco.

- Ma pani trenera?

Pokręciła głową.

- Na pewno nie chce pani zastanowić się nad jego sprzedażą?

Odruchowo kiwnęła głową. Poczwała się jak tresowane zwierzę. Nie potrafiła już dłużej złościć się na tego wielkoluda o błyszczących oczach i zuchwałym uśmiechu. Miała dwadzieścia cztery lata, a zachowywała się teraz jak uczennica.

- Dziadek zawsze wystawiał konie w wyścigach - powiedziała.

- Pani nie będzie tak łatwo jak jemu.

- Co pan ma na myśli?

Dlaczego za każdym razem, kiedy przychodziło jej do głowy, że mogłaby go polubić, mówił prowokujące rzeczy?

- Nie chodzi o panią. Po prostu wyścigi konne to mę-

ska zabawa. Jest w tym interesie parę kobiet, ale stoją za nimi wspólnicy.

- Więc sądzi pan, że nie dam sobie rady?

Właściciele, którzy zrezygnowali z umieszczenia koni w jej stadninie, uważali tak samo, pomyślała z rozdrażnieniem.

- Nie wiem, co pani umie. Nie znam pani.

Gdyby nie była pewna, że Seth Cameron się z nią drażni, przysięgłaby, że tym razem w jego głosie brzmiało zaproszenie, a nie wyzwanie. Z szarych oczu zniknęły iskierki rozbawienia, a zamiast nich pojawiło się zaciekawienie.

- Nie jestem pozbawiona przyjaciół - oznajmiła.

Odpowiedział jej grzmiący śmiech, który do tej pory skutecznie ją rozbijał. Ten człowiek nie grał fair.

- Z pewnością, ale sądząc po pani wojowniczym nastawieniu, prędzej pani umrze, niż zwróci się do kogoś o pomoc.

Courtney powstrzymała się od repliki. Seth Cameron nie tylko umiał złamać jej opór niedbałym uśmiechem, ale również potrafił czytać w myślach.

- Nie pański interes, co zamierzam - oświadczyła wyniośle. - Moje sprawy w ogóle nie powinny pana obchodzić.

- Nie musi tak być.

Dlaczego nie umiem się na niego długo złościć, pomyślała Courtney, próbując odzyskać zimną krew. Im prędzej ten mężczyzna sobie stąd pójdzie, tym lepiej.

- Jeśli już nic więcej nie ma pan do powiedzenia...

- Na pewno nie zainteresuję panią sprzedażą żrebacka? Znalazłbym na niego chętnych po obu stronach Atlantyku.

- Nie! Dlaczego pan się upiera?

- Mógłbym wystawić go na zimowej aukcji albo na innej, dla dwulatków.

- Ile razy mam powtarzać, że on nie jest na sprzedaż?

Prawdziwy handlarz nigdy się nie poddaje, przypomniawszy sobie. A ten Cameron na takiego właśnie wygląda.

- Dlaczego?

- To również nie pański interes - wybuchnęła, tracąc panowanie nad sobą. Jego lekki uśmiezek jeszcze bardziej ją zirytował. - On będzie czempionem. Wkrótce zacznę kupować konie.

- Kupować?

Trzeba mu oddać, że ani wyraz twarzy, ani ton głosu nie zdradziły jego zaskoczenia, które z pewnością wywołało jej oświadczenie.

- Tak, kupować - powtórzyła zadowolona, że choć raz jest górą. - Idle Hour była kiedyś najlepszą stadniną w Kentucky. Zamierzam jej przywrócić dawną świetność.

- Sprzedając żrebaka, zdobędzie pani kapitał na nowe stado. Wtedy ryzyko rozłoży się na kilka koni. Tak postąpiłaby większość ludzi.

- Ja nie jestem taka jak większość ludzi.

- W tym interesie trudno dać sobie radę samemu.

- Nie jestem sama, ale bardzo bym chciała - odpaliła Courtney. - Proszę opuścić mój teren w ciągu pięciu minut.

- Niezbyt to gościnne przyjęcie. Sądziłem, że kobiety z południa zachowują się życzliwiej wobec przybyszów.

Raptem Courtney stwierdziła, że ma ochotę go pocieszyć. Jak on to robi? Przez cały czas próbował ukraść jej konia, a teraz wygląda jak skrzywdzona niewinność.

- Dla dżentelmenów zawsze jesteśmy uprzejme.

- Auu! Ślicznotka z południa gryzie.

Kobieta nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Proszę się nie wysilać, bo i tak zdradza pana akcent. Prawdę mówiąc, nie rozumiem, dlaczego szanujący się mieszkaniec Kentucky sprzedaje konie, zamiast wystawiać je w wyścigach.

- Niech pani jeszcze raz zastanowi się nad propozycją. Będziemy mieli o czym porozmawiać, kiedy wrócę.

- Nie chcę, żeby pan wracał - powiedziała Courtney odrobinę zbyt późno.

Nie mogła myśleć, kiedy tak patrzył na nią, jak łasuch na ciastko z kremem. Musi oderwać wzrok od jego oczu.

- Coś pani powiem. Jeśli zmieni pani swoje nastawienie do handlarzy koni, ja popracuję nad moim stosunkiem do kobiet zajmujących się wyścigami. Człowiek powinien być zawsze otwarty na nowe doświadczenia. Nie zniósłbym myśli, że tak urocza kobieta jest ograniczona.

- Precz! - rozkazała Courtney tak ostrym tonem, że Gus parsknął, odskoczył od płotu i spojrzął na nią z wyrzutem. - Widzi pan, co przez pana narobiłam! - rzuciła gniewnie, odwracając się od Camerona.

- Jak to możliwe, żeby dama straciła panowanie nad sobą przez tak spokojnego człowieka jak ja?

Courtney nie potrafiła wymyślić odpowiedzi, która nie zawierałaby co najmniej kilku obraźliwych słów. Poza tym, jakie ten osobnik ma prawo nazywać ją uroczą kobietą!

- Proszę już jechać.

Okręciła się na pięcie i skierowała ku stajniom. Nie mogła jednak powstrzymać się od zerknięcia przez ramię. Irytujący Seth Cameron stał tam, gdzie go zostawiła, i patrzył za nią z tym swoim krzywym uśmiechem. Dotknął palcami czoła w geście pożegnania i ruszył do lśniącego jaguara. Odwróciła się i ze złością potrząsnęła głową. Serce łomotało jej jak po biegu. Poza tym czuła się dziwnie podniecona.

Dlaczego pozwoliła mu się zdenerwować? Nienawidziła natrętnych handlarzy takich jak Seth Cameron. Nikt nie potrafił im się oprzeć. Za każdym razem, kiedy otwierała gazetę, znajdowała ogłoszenie o sprzedaży kolejnej rodzinnej farmy, o hodowcy po raz pierwszy wystawiającym roczniaki na aukcję albo o obiecującym młodym koniu wyścigowym zbyt wcześnie przeznaczonym na reproduktora. A wszystko przez wygadanych oszustów, którzy nie mogli się doczekać, żeby wyprzedzić dziedzictwo Kentucky temu, kto zapłaci najwięcej.

Seth Cameron prawdopodobnie skojarzyłby najgorszą chabetę z trzynożnym jednorożcem, gdyby sądził, że potomstwo uzyska wysoką cenę na aukcji. Nie rozumiała, dlaczego tak mu zależy na Gusie. Żrebak nie miał imponującego rodowodu, tak poszukiwanego przez ludzi z dużymi pieniędzmi. Może pan Cameron dopiero uczył się fachu.

Nie, niezależnie od powodów zainteresowania się żrebakiem, Seth Cameron z pewnością nie był nowicjuszem. Wszystko, od drogiego, sztygo na miarę ubrania po srebrnoszarego jaguara, świadczyło o sukcesie i pewności siebie. Pewnie oddał rodziców do domu starców, a rodzinną schedę sprzedał jakiemuś greckiemu armatorowi. Zapewne wychował się na farmie tytoniowej albo hodowlanej. W college'u grał w futbol, może nawet w zawodowej drużynie. Przy swojej potężnej budowie musiał świetnie radzić sobie na boisku. Teraz udawał, że nie jest nikim wyjątkowym. Ktoś powinien mu powiedzieć, że złotouści kanciarze o mięśniach kulturysty zdecydowanie nie przypominają przeciętnych ludzi.

Z drugiej strony, szare błyszczące oczy i piaskowe włosy przydawały mu chłopięcego uroku. Gdyby nie napomknął o sprzedaży Gusa, pewnie nadal by z nim

rozmawiała. Może nawet uznałaby go za wyjątkowo przystojnego, gdyby nie fakt, że nie zdołała dobrze mu się przyjrzeć. Sama miała sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu i uważała się za wysoką, ale przy tym gigantcie poczuła się jak karzełek.

Kopnęła kępę trawy i zakłęła pod nosem. Dobrze, że nikt jej nie usłyszał. Dlaczego traci czas na rozmyślanie o kimś takim, jak Seth Cameron? Jeśli ten osobnik jeszcze raz postawi nogę na jej farmie, poszczuje go Hamletem.

Była tak zatopiona w myślach, że omal nie wpadła na zarządcę, który akurat wyszedł z biura. Niski, łysiący, z lekko wystającym brzuszkiem, w okularach o grubych szklach, Ted Bassett wyglądał jak księgowy, ale nikt w Kentucky nie znał się lepiej od niego na prowadzeniu stadniny.

- Ted, znasz niejakiego Seta Camerona? - spytała bez zastanowienia. - Wysoki, co najmniej metr czterdzięciu wzrostu. Podobno to handlarz koni.

- Jasne. A bo co?

- Jest tu teraz.

- Tak? Przecież jego interesują tylko bardzo drogie konie.

- Próbował mnie namówić, żebym sprzedała Gusa. Zadawał mnóstwo pytań, ale odniosłam wrażenie, że z góry znał odpowiedzi.

- Całkiem możliwe. Cameron nigdy nie traci czasu na jazdę do stadniny, jeśli nie wie z całą pewnością, co zobaczy na miejscu.

- Ale skąd dowiedział się o Gusie?

- Dobry Boże, Courtney, wszyscy stajenni przechwalają się w Lexington naszym nowym żrebakiem. Zaproponował gotówkę?

- Nie. Wystawienie na aukcji.
- Wymienił jakąś cenę?
- Nie sprzedam Gusa - oświadczyła stanowczo, mierząc Teda wzrokiem.
- Tylko byłem ciekaw.
- Ludzie tacy jak on niszczą samą ideę wyścigów. Pamiętam, że zjawiali się u dziadka, gdy tylko wyhodował dobrego konia. Nie obchodziło ich, że go rujnują, liczyły się tylko pieniądze.
- Courtney, musisz przyjąć do wiadomości, że już nigdy nie będzie tak samo, jak za czasów młodości twojego dziadka.
- Wiem. Ale nie byłoby aż tak źle, gdyby ludzie tacy jak twój drogi pan Cameron nie wciskali hodowcom gotówki za najlepsze konie. Nigdy nie dostanie Gusa.
- Określiła się na pięcie.
- Courtney, mogę chwilę z tobą porozmawiać?
- Zatrzymała się i spojrzała na Teda. Na jego twarzy ostatnio ciągle gościł smutek. Domyślała się, z jakiego powodu. Weszła do biura i opadła na krzesło stojące przed biurkiem. Dobrze wiedziała, co jej powie zarządca, ale postanowiła go wysłuchać. Tyle przynajmniej była mu winna. Pracował na farmie równie ciężko, jak ona.
- Wiem, że nie spodoba ci się moja propozycja, ale...
- Nie próbuj mnie przygotowywać. Po prostu powiedz, o co ci chodzi.
- Chcę, żebyś sprzedała północno-wschodnią część posiadłości.
- Nie!
- Zerwała się z krzesła.
- Za sumę, którą gotowe jest zapłacić Valley Enterprises, mogłabyś utrzymać stadninę przez dziesięć lat.
- Nigdy, nawet gdyby mi proponowali milion dola-

rów za akr. Musimy przetrwać niecały rok. O takim koniu jak Gus dziadek marzył przez całe życie.

- Wiesz, jakie są szanse? Dwadzieścia tysięcy do jednego, że zostanie czempionem, pół miliona do jednego, że zarobi tyle, ile potrzebujesz.

- Uda się nam. Wiem, że się uda. Gus będzie szybszy niż błyskawica. Mierzyłam mu czas na torze...

-Więc nie sprzedasz ziemi? - zapytał mężczyzna z rezygnacją w głosie.

- Nie.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, Courtney, ale i tak już za długo odkładałem tę rozmowę.

Ton jego głosu świadczył, że tym razem nie chodzi o kolejny sposób ratowania farmy.

- Zamierzam poszukać innej pracy.

Courtney osłupiała. Ted Bassett kierował stadniną, odkąd tu przyjechała, żeby zamieszkać z dziadkiem. Był częścią Idle Hour. Nie mieściło się jej w głowie, że nagle mógłby zniknąć.

- Przykro mi, ale muszę myśleć o rodzinie. Mój najmłodszy syn jest jeszcze w szkole. Poza tym wiesz o kłopotach Edny z sercem. Muszę znaleźć pewniejszą pracę.

- Nie możesz odejść.

- Nie mam wyjścia.

Courtney wyszła z biura oszołomiona i wstrząśnięta decyzją Teda. Ruszyła do ulubionej ławki, która stała pod jednym z ogromnych dębów ocieniających budynek. Wiedziała, że nie da sobie rady bez wiernego zarządcy. Samodzielne powadzenie stadniny przerastało jej siły. Brakowało jej wiedzy i doświadczenia, a w dodatku kilka godzin dziennie zajmowało jej przygotowywanie Gusa do poważnych treningów. W tej chwili nie była w stanie jasno myśleć, ale zdawała sobie sprawę, że mu-

si szybko znaleźć jakiś sposób, by zatrzymać Teda. Wieczorem odpędzi od siebie wszystkie troski i skupi się na rozwiązaniu problemu.

Seth rozsiadł się w głębokim skórzanym fotelu w gabinecie Clay. Po ciężkim dniu z radością przyjął zaproszenie na kolację u Marchmontów. Czekając na najlepsze jedzenie w Lexington, delektował się wyśmienitym burbonem. Chętnie zapomniaby o całym świecie, ale jedna rzecz nie dawała mu spokoju. Chodziło o spotkanie z Courtney.

- Byłem dzisiaj w Idle Hour.

- Masz na myśli stadninę Clonningerów?

- Znasz inne farmy o tej nazwie?

- Nie, ale dziwne, że wróciłeś stamtąd w jednym kawałku.

- Jak widzisz, nie zastrzeliła mnie, choć moja propozycja nie przypadła jej do gustu.

- Jeśli jeszcze raz tam pojedziesz, a widzę po minie, że tak, możesz nie mieć tyle szczęścia. Chodzi o psa...

- Psa?

- Zdaje się, że nie poznałeś Hamleta. Courtney mówi, że to pies, ale ja twierdzę, że to cielak z bardzo ostrymi zębami.

- Uważasz, że nie zmieni zdania?

- Potrafisz wyrzec się whisky, koni i kobiet?

- Tych ostatnich już się wyrzekłem.

Przyjaciół uniósł brew.

- Chwilowo - dodał Seth z zakłopotaniem.

Clay wybuchnął śmiechem.

- Opowiedz mi o niej - poprosił Cameron.

- Połowa wolnych mężczyzn z Lexington próbowała ją zdobyć. Bez powodzenia. Dziadek zostawił jej dwa

tysiące akrów najprzedniejszych pastwisk w Kentucky, ale farma jest straszliwie zadłużona.

- Nie interesuje mnie jej ziemia, tylko żrebak.

- Na twoim miejscu zrezygnowałbym z niego. Sama wzmianka o handlarzu wystarcza, żeby Courtney wpadła w furję. Cud, że nie chwyciła za strzelbę.

- Dlaczego jest taka cięta na pośredników?

- Musisz ją o to zapytać. Wiem tylko, że oskubali jej dziadka, kiedy zaczęło mu się gorzej wieść.

- Co się stało?

- Staruszek miał pecha, a poza tym nie potrafił iść z duchem czasu.

- Coś czuję, że panna Cloninger boryka się z poważnymi kłopotami, choć się z tym nie zdradza.

- Courtney to dumną kobietą, ale jest spłukana co do grosza.

- W takim razie wyobrażasz sobie, jak się zdziwiłem, kiedy powiedziała, że wkrótce zacznie kupować konie. Jestem pewien, że zdołałbym ją namówić do transakcji, gdyby nie była przekonana, że jej żrebak jest drugim wcieleniem Secretariata.

- Kto ci to powiedział?

- Ona, bardzo dobitnie.

- Więc teraz już wiesz, dlaczego go nie sprzedaj. Ty byś się pozbył Secretariata, gdybyś był jego właścicielem?

- Nie, do diabła. Sprzedałbym część udziałów za najlepszą cenę, jaką udałoby się wynegocjować, i kupiłbym za te pieniądze pół tuzina najlepszych klaczy zarodowych.

- Cóż, lepiej zapomnij o tym rozwiązaniu. Courtney nawet nie będzie chciała o nim słyszeć.

- Dobry Boże!

- Jestem praktycznie doradcą finansowym Courtney, a nie potrafię jej skłonić do korzystania z moich rad.

- Uda się jej?
- Możliwe.
- Niech to licho! Właśnie straciłem okazję pośredniczenia w sprzedaży jednego z najlepszych koni dekady. Marchmont zmrużył oczy.

- Uważasz, że naprawdę jest dobry?
- Tak. Nie widziałem Secretariata jako źrebaka, ale nie wyobrażam sobie, żeby mógł się równać z Gusem. Obserwowałem go w grupie roczniaków. Kilka razy im uciekał i bez najmniejszego wysiłku zostawiał ich daleko w tyle.

Clay milczał przez chwilę.

- Cieszę się, że Courtney ma dobrego konia, ale musiałyby być wielką szczęściarą, żeby obejść się bez pomocy przyjaciół.

- Dostanie ją?

- Nie wiem. Hodowca może być milionerem, ale jego pieniądze są utopione w koniach. Courtney potrzebuje gotówki.

2

Seth zwolnił, zbliżając się do pastwiska. Panna Cloninger nie stała przy ogrodzeniu, żrebaka też nigdzie nie było widać. Pojechał więc dalej wysadzaną drzewami drogą, wzdłuż pól i padoków porośniętych bujną trawą. Na rozwidleniu zawahał się. Po prawej stronie dostrzegł stajnie, po lewej duży biały dom, ledwo widoczny wśród gęstych dębów, rosnących po obu stronach podjazdu. Po sekundzie namysłu skręcił w prawo.

Chyba nie powinien tu znowu przyjeżdżać. Mimo wyraźnego oświadczenia Courtney, że nie zamierza sprzedawać Gusa, nie mógł zapomnieć o żrebaku. No, może nie tyle o koniu, co o jego właścicielce. Wysoka i szczupła, zrobiła na nim duże wrażenie, choć nigdy nie pociągały go rudzielce, bardzo często kapryśne i wybuchowe. Wiele wskazywało na to, że panna Cloninger ma cechy typowe dla rudych osób. I dodatkowo jeszcze sporą domieszkę irlandzkiej krwi. Zabójcza kombinacja. Łatwo napytać sobie biedy.

Courtney nie wyglądała na kobietę obojętną wobec mężczyzn. Ciekawe, czy to z powodu jej temperamentu żadnemu z chłopców z Kentucky nie udało się dokonać podboju. Bez trudu potrafił sobie wyobrazić, jak panna Cloninger patrzy z góry na zuchwałego osiłka, ale nie mieściło mu się w głowie, że resztę życia mogłaby spędzić samotnie. Miała w sobie za dużo ognia.

Skarcił się w duchu za te myśli i westchnął cicho.

Wiedział, że jeśli chce poradzić sobie z tą kobietą, musi zachować chłodny umysł. Sentymenty zawsze przeszkadzają w interesach. Sięgnął po teczkę z informacjami, które zebrał na temat farmy, lecz nawet do niej nie zajrzał. Znał je na pamięć.

Nie zrezygnował ze żrebaka, ale przygotował się na dłuższe czekanie, może nawet kilkumiesięczne. Tymczasem spróbuje namówić ją do sprzedaży części ziemi. Dla paru koni nie potrzeba aż dwóch tysięcy akrów.

Zaśmiał się pod nosem. Gdyby właścicielka farmy znała jego myśli, pewnie by go zastrzeliła. Nigdy na nikogo nie wywierał nacisku, nie zmuszał do transakcji, lecz ona pewnie by w to nie uwierzyła. W jej mniemaniu pośrednicy niewiele różnili się od Huna Attyli. Wątpił, czy przedstawicielom jego profesji przypisywała jakiegokolwiek uczucia poza pierwotnym instynktem, żeby skoczyć ofierze do gardła.

Rzucił teczkę z powrotem na siedzenie i wysiadł z samochodu. Po niezwykłych o tej porze roku upałach rzeński wiatr przyjemnie chłodził skórę. Wszędzie panował spokój, jednak zapach siana i nawozu wskazywał na obecność koni. Po obiedzie na farmach najczęściej bywa cicho, ale mimo wszystko spodziewał się jakichś oznak życia. Uchylił drzwi biura. Pusto. Klimatyzację wyłączono, co oznaczało, że tego dnia nikt nie zamierza tu wrócić.

Zajrzał do pierwszego z brzegu budynku z cegły i drewna. Dolatująca woń kurzu świadczyła, że od dawna go nie używano. Druga stajnia też wyglądała na opuszczoną. Dopiero trzecia powitała go znajomą mieszaniną zapachów. Wszedł do środka. Przez duże wrota w drugim końcu budynku wpadało **światło i powietrze**. Drzwi do jednego z boksów były **otwarte i zablokowa-**

ne przez taczkę. W pewnym momencie ukazały się w nich widły wyładowane nawozem i mokrą słomą.

Courtney miała na sobie dzinsy, które wetknęła w długie buty, na głowie zaś niebieską chustkę. Seth znieruchomiał i gapił się na nią jak urzeczony. Wyglądała czarująco, ale największy zachwyt, oprócz oszałamiającej figury, budziła w nim jej energia i siła. Jeśli żywił jakiegokolwiek wątpliwości, czy chce jej pomóc, teraz rozwiązał się bez śladu.

- Jeśli nadal będzie pan tak stał z rozdziawionymi ustami, wyrzucę panu na głowę zawartość wideł - zagroziła, nie przerywając pracy.- Nie widział pan nigdy, jak kobieta czyści stajnię?

- Często, ale nie przypominam sobie, żeby były wśród nich właścicielki stadnin - odparł Seth, z trudem zbierając myśli.

Od poprzedniego dnia panna Clonninger nie stała się ani odrobinę mniej uszczypliwa i choć z za kołnierza koszuli wystawało jej źdźbło słomy, robiła równie piorunujące wrażenie.

- Nie jestem bogata jak ludzie, w których towarzystwie pan się obraca. Nie mamy tu obecnie wielu koni, więc oszczędzamy na czym się da.

Wyszła z boksu, zamknęła drzwi i przetoczyła taczkę do następnego. Zabrała się do sprzątnięcia.

- Jeśli pozwoli mi pani sprzedać żrebaka, nigdy więcej nie będzie pani musiała czyścić stajni.

Nic nie odpowiedziała. Seth podszedł bliżej. Lubił na nią patrzeć.

- Dostałbym za niego co najmniej dwa albo trzy miliony, może więcej, gdyby do licytacji przystąpili właściciele ludzie.

Courtney nadal milczała.

- Wiem, że przydałyby się pani pieniądze. Utrzymanie takiej stadniny musi kosztować fortunę.

Kobieta posłała mu groźne spojrzenie.

- Z mało entuzjastycznej reakcji wnoszę, że obstaje pani przy swojej decyzji. A zastanawiała się pani nad prywatną transakcją? Mogłaby pani zaprosić tylko wybranych kupców, sprzedać połowę udziałów albo jedną trzecią.

Courtney wciąż się nie odzywała. Przechodząc do kolejnego boksu, nawet nie podniosła na niego wzroku. Spokojnie zaczęła wrzucać nawóz na taczki.

- Zajmę się wszystkim. Odstąpi pani taką ilość udziałów, jaką uzna za stosowne. - Nie doczekawszy się odpowiedzi, Seth w końcu stracił cierpliwość. - Do diabła, nie zamierza pani ze mną rozmawiać?

- Nie, póki będzie mowa o sprzedaży Gusa.

- Jest pani bardzo upartą kobietą - stwierdził Cameron.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie lepiej podziwiać tę cechę z dystansu. Chyba łatwiej dogadałby się z byłą sympatią niż z nieustępliwym rudzielcem, ale właśnie odkrył, że jego ulubionym kolorem włosów już nie jest blond. Nagle spodobała mu się barwa polerowanej miedzi, zwłaszcza w połączeniu z piwnymi oczami.

Panna Clonninger przerwała pracę i spojrzała mu w twarz.

- A czy pan pozwoliłby się omotać wygadaniem pośrednikowi? - Podniosła rękę, uprzedzając jego protest.

- Gdyby żreback był najważniejszą rzeczą w pańskim życiu, sprzedałby go pan całkiem obcemu człowiekowi?

Seth stwierdził, że Courtney podoba mu się coraz bardziej, choć nie wiedzieć czemu złościło go, że jest mniej ważny od jakiegoś konia. Nawet takiego jak Gus. Do diabła, on przecież umie mówić, prowadzić samo-

chód, liczyć, nie stukając podkową w ziemię, i nikt nie musi po nim wygarniać nawozu.

- Szczerze mówiąc, uraziło mnie stwierdzenie „wygadany pośrednik”.

- Może istotnie użyłam niewłaściwego zwrotu.

Satysfakcja Camerona okazała się krótkotrwała.

. - „Oszust” brzmi zbyt trywialnie, „kanciarz” jest nadużywane, a „naciągacz” uznałam za określenie zbyt daleko idące.

- Skoro tak pani o mnie myśli, dziwię się, że nie zawołała pani psów - powiedział Seth z rozdrażnieniem.

Jak na mężczyznę, który rzekomo umiał radzić sobie z kobietami, błyskawicznie udało mu się zrazić ją do siebie.

- Myślałam o tym, ale mam tylko jednego psa, który w dodatku jest teraz z moim zarządcą. Proszę więc wrócić grzecznie do swojej rakiety o dwóch rurach wydechowych i zostawić mnie w spokoju. Mam dużo pracy.

Dobrze, niech tak będzie. Jeśli na pewien czas zapomni o źrebaku, może Courtney Cloninger przestanie traktować go jak szumowinę. Powziąwszy decyzję, stwierdził z lekkim zaskoczeniem, że jest mu lżej na sercu. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie wspomnę więcej o sprzedaży Gusa. Czy teraz oprowadzi mnie pani po farmie?

Kobieta wbiła widły w ziemię, oparła się na stylisku i popatrzyła na niego sceptycznie.

- Jeśli pan sądzi, że zachwyty nad farmą skłonią mnie do zmiany zdania, grubo się pan myli. Nie ufam ludziom pańskiego pokroju. Nie lubię was. Nie sprzedałabym panu nawet muła.

- Nie wiem, jakie przykre doświadczenia każą pani tak mówić, ale ja nie mam z nimi nic Wspólnego -

oświadczył Seth, coraz bardziej zirytowany. - Poza tym co nie fair zakładać, że wszyscy pośrednicy są tacy sami.

- Dlaczego? Pan założył, że jestem taka sama jak pańskie bogate znajome, które dla rozrywki kupują sobie konia.

- Przepraszam, jeśli moje słowa zabrzmiały tak, jakbym zrównywał panią z resztą przedstawicielek pani płci. Nadal wątpię, czy odniesie pani sukces w hodowli koni wyścigowych, ale z każdą chwilą utwierdzam się w przekonaniu, że nie jest pani podobna do żadnej z kobiet, które znam.

- To dobrze.

- Niekoniecznie. Moim znajomym oczywiście nie brakuje wad, ale mają też kilka bardzo pożądanых cech. Po tym, jak mnie pani potraktowała, zaczynam się zastanawiać, czym pani się od nich różni.

- Proszę posłuchać...

Słusznie przewidział, że ostra gra wcale jej się nie spodoba.

- Nigdy nie poznamy się lepiej, jeśli będzie mnie pani atakować za każdym razem, kiedy otworzę usta. Może ogłosimy rozejm i przejdziemy się po farmie? Czuję, że tylko o niej da się rozmawiać bez obawy, że zamiast do przerzucania nawozu użyje pani wideł przeciwko mnie.

- A czy to jakaś różnica?

- Myślałem, że ogłosiliście rozejm.

- To pan go ogłosił i w typowo męski sposób uznał, że się zgadzam.

- Dobrze, już dobrze. Przerывamy wojnę? Chciałbym obejrzeć stadninę.

- Muszę panu oddać jedną rzecz - powiedziała Courtney, zdejmując rękawice. - Jest **pan wytrwały**. Ted mówił, że odnosi pan sukcesy. **Pewnie tak długo** nęka pan

ludzi, aż gotowi są zapłacić każdą cenę, byle tylko się pana pozbyć.

- Skoro takie jest pani wyobrażenie o rozejmie, wołałbym, żeby wypowiedziała pani wojnę na trzy dni przed rozpoczęciem działań.

Dobry Boże, ta kobieta zbudowała wokół siebie mur, który powstrzymałby czołg. Była przygotowana na długotrwałe oblężenie.

- Dobrze, cofam ostatnie słowa. - Na twarzy Courtney pojawił się niechętny uśmiech. - Obiecuję, że bez ostrzeżenia nie wspomnę o prawdzie.

- Czy walka jest pani żywiołem? - zapytał Seth ze zniecierpliwieniem. - Nie możemy zgodzić się na przerwanie ognia, nawet jeśli mnie pani nie lubi?

- Nie chciałam być niemiła, naprawdę. Słowo honoru, że już więcej wypowiem na głos żadnej nieprzyjemnej myśli.

Ale dopuścisz ich do siebie mnóstwo, pomyślał Seth. Krew w nim wrzała. Jeszcze żadna kobieta nie odtrąciła go tak zdecydowanie. Niefortunnie rozpoczął znajomość, lecz zanim wsiądzie do swojej „rakiety o dwóch rurach wydechowych” i odjedzie ku zachodzącemu słońcu, pokaże pannie Cloninger, ile jest wart.

- Nie wiem, po co chce pan obejrzeć farmę - burknęła Courtney, idąc do wyjścia. - Żaden pośrednik tego się nie domagał.

- Pozbawiła mnie pani szansy na sutą prowizję od sprzedaży Gusa, więc proszę mi teraz dać coś na osłode i oprowadzić po swojej posiadłości.

Kobieta groźnie zmrużyła oczy, na co Cameron odpowiedział niewinnym uśmiechem. Rozpromieniła się, gdy przed stajnią skoczył na nią ogromny dog. Kiedy stanął na tylnych łapach, był wyższy od niej.

- Cielak z bardzo ostrymi zębami - mruknął Cameron.
- Słucham?

Courtney odwróciła ku niemu twarz, uciekając przed wielkim jęzorem.

- Mówiłem do siebie.
- To jest Hamlet.

Zwierzę opadło na cztery łapy i skierowało uwagę na gościa. Z jego gardła wydobyło się głucho warczenie.

- Mam tu zostać, ryzykując życie? - zapytał Seth. - Trzyma go pani jako maskotkę czy na postrach? Pewnie jednym chapnięciem pożera wszystkich pośredników, którzy okażą się na tyle nierozważni, że skręcą w drogę prowadzącą do Idle Hour?

- Na pana potrzebne byłyby trzy chapnięcia - stwierdziła Courtney z uśmiechem.

- Też mi pocieszenie.

- Hamlet nic panu nie robi. Oczywiście póki nie uzna, że chce mnie pan skrzywdzić.

- Ma pani upodobanie do niezwykłych imion.

Kobieta zaczerwieniła się.

- Tak naprawdę to jest Hamlet Drugi. Pierwszego dostałam na swoje piąte urodziny. Kiedy zdechł, dziadek wrócił do domu z nowym szczeniakiem. Dałam mu to samo imię. Lepiej już chodźmy. Czeka mnie dzisiaj jeszcze dużo pracy.

Hamlet poparł zaproszenie swojej pani. Przestał warczeć i łaskawie zamachał ogonem. Kiedy trącił mokrym nosem dłoń Setha, ten uznał, że zrobił wyłom w umocnieniach Courtney.

Wkrótce się przekonał, że kamienna brama z kolumnami i wysadzany drzewami podjazd to dopiero zapowiedź przepychu Idle Hour. Poza Europą nie widział równie wspaniałej posiadłości, z wyjątkiem paru rezyden-

cji należących do arabskich szejków naftowych. Wokół rozległych dziedzińców, wyłożonych brukiem i zadrzewionych, zbudowano stajnie z kamienia i dębu, kryte dachówką. Z czterech stron otaczały je zadaszne alejki. Każdy boks mógł pomieścić dwa konie. Z taką wystawnością i rozrzutnością Seth jeszcze nigdy się nie spotkał.

- Dlaczego pani dziadek utopił w farmie tyle pieniędzy? Same stajnie musiały kosztować majątek

- Dziadek zawsze mówił, że nic nie jest za dobre dla jego koni.

- Możliwe, ale zostawił pani wielki kłopot na głowie. Gdyby odpowiednio podzielić stajnie i padoki, znalazłoby się miejsce dla dwa razy większej liczby koni.

- Dziadek chciał, żeby jego konie miały dużo przestrzeni - odparła Courtney z irytacją w głosie. - Ta farma była miłością i największą pasją jego życia. Robił wszystko, żeby urzeczywistnić marzenie.

- I co się stało?

- Opuściło go szczęście. Jego Czempion okulał przed derby i skończył jako wałach. Kolejny padł martwy na torze wyścigowym.

- A co z resztą zwierząt?

- Musiał je sprzedać, bo nie chciał pozbyć się ziemi. Przez dwadzieścia lat próbował wyhodować konia, dzięki któremu mógłby odrobić straty, ale pośrednicy tacy jak pan nie dawali mu spokoju, aż w końcu nic mu nie zostało z całego stada. Jedyne, czego pragnął przed śmiercią, to jeszcze jednego czempiona.

- Możliwe, że go wyhodował.

- Ale nigdy go nie zobaczy - powiedziała Courtney z goryczą.

- Czy pani myśli o czymkolwiek innym oprócz koni?

- A co w tym złego?

- Nic, jeśli jest się koniem, ale pani ma zdecydowanie ludzką powłokę.

Seth omal się nie roześmiał, gdy zobaczył minę panny Clonninger. Nie wiedziała, czy być zadowoloną, czy go uderzyć. Poszła na kompromis i puściła uwagę mimo uszu. Była to pierwsza oznaka niepewności, jaką u niej dostrzegł. Od razu nabrał otuchy.

- Wiedział, że pewnego dnia zostawi mi Idle Hour, więc postanowił nauczyć mnie wszystkiego, co trzeba.

- Farmę mógł poprowadzić zarządca albo pani mąż.

- Nie mam męża.

- To zawsze może się zmienić.

Nie potrafił zrozumieć, dlaczego już dawno ktoś jej nie porwał, nie zważając na rude włosy i temperament.

- Dlaczego? Czy posiadanie męża i dzieci jest aż tak ważne?

- Dla większości ludzi tak.

- Nie jestem taka jak większość ludzi. Gus wystarcza mi za całą rodzinę. Przynajmniej mnie nie porzuci.

Przyspieszyła kroku. Najwyraźniej powiedziała więcej, niż zamierzała, ale uwagę Setha zwrócił wyraz bólu, który dostrzegł na jej twarzy, zanim go wyprzedziła. Ktoś, kogo bardzo kochała, musiał kiedyś głęboko ją zranić. Czy to - dlatego jest wobec niego taka szorstka? Już nie wydawała mu się twarda i złośliwa. Nagle stała się w jego oczach samotną kobietą, która próbuje ukryć swoje cierpienie.

- Muszę wracać do pracy. Przez pana już straciłam parę godzin.

- Dziękuję za wycieczkę. To piękne miejsce i obejrzenie go sprawiło mi przyjemność. Jeśli potrzebowałaby pani kogoś, kto by pani doradził, jak lepiej nim zarządzać...

- Będzie pan szczęśliwy, mogąc udzielić mi rad, tak?

Courtney znowu się uniosła. Chwila słabości minęła.

- Nie miałem na myśli siebie. Ja nie hoduję koni, tylko je sprzedaję. Zamierzałem polecić przyjaciela. Nie będę już pani niepokoił, ale gdyby kiedyś przeżywała pani kłopoty...

- Zadzwoń do pana.

- Zawsze kończy pani zdania za rozmówcę?

- Tylko wtedy, kiedy są przewidywalni.

- Popracuję nad sobą. Jestem spóźniony na spotkanie, więc lepiej już sobie pójść. Zastanowię się nad tym, co pani powiedziała. I jeszcze wrócę.

- Strata czasu.

- Czy południowcy nie mogą czasem zmarnować trochę czasu? Zwłaszcza w babie lato?

- Może, ale pierwsze przymrozki przychodzą bez ostrzeżenia.

- Udzieliła mi pani wielu ostrzeżeń - stwierdził Seth ze śmiechem. - Właściwie za każdym razem, kiedy otwierała pani usta.

- I kto teraz łamie rozejm?

- Ja - przyznał Seth. - Ale bezzwłocznie daję sygnał do odwrotu. Do zobaczenia.

- Mam nadzieję, że nie - zawołała za nim Courtney, ale lekki uśmiech przeczył jej słowom. - Proszę zaczekać. Zapomniałam o coś spytać.

Mężczyzna odwrócił się zdziwiony.

- Skąd pan tyle wie o farmach? Pośrednicy, którzy przyjeżdżali do dziadka, kompletnie nie znali się na stajniach, rotacji pastwisk, wielkości boksów. Albo nie chcieli się uczyć.

- Nie mówiłem pani? Mój ojciec zarabiał na życie hodowlą koni wyścigowych, póki bank nie zabrał mu farmy za długi.

Zaskoczona Courtney odprowadziła go wzrokiem. Skąd miała wiedzieć, że jego ojciec stracił farmę? Ca-

meron zjawił się u niej bez uprzedzenia, nie powiedział ani razu, że jej przypuszczenia co do niego są mylne, nalegał, żeby sprzedała Gusa, i nazwał jej dziadka szalonym Irlandczykiem.

Cóż, sam jest sobie winien. Ostatecznie wtykał nos w nie swoje sprawy i nie przyjmował odmowy. Każdy, kto tak postępuje, musi się spodziewać, że czasami jego uczucia zostaną zranione. Nie chciała, żeby znalazł ją za okrutną albo bezmyślną, ale nie powinien również myśleć, że ona nie umie o sobie zadbać. Pan Seth Cameron przekona się, że Courtney Clonninger jako jedyna kobieta odniesie sukces w tym interesie i zrobi to bez jego pomocy.

W tym momencie jej rozmyślenia przerwał ryk silnika. Czerwony austin skręcił z głównej drogi i pomknął w stronę domu z wariacką szybkością. Marcia Ribbedale! Courtney aż podskoczyła z radości.

Podobną do tunelu ścieżką między dwoma rzędami wysokich ostrokrzewów przybiegła na podjazd, gdzie ubrana zgodnie z najnowszą modą szatowa blondynka opierała się o samochód, nie zważając na pastelową suknię z wytłaczanego jedwabiu.

- Mój Boże, czy to te same džinsy, które miałaś na sobie, kiedy byłam tu przed sześcioma miesiącami? - wykrzyknęła przyjaciółka z udawanym przerażeniem. Podszła do Courtney i uściskała ją serdecznie. - Pewnie już do ciebie przyrosły.

- Jeszcze nie. Poza tym nie wszyscy wychodzą za mąż za obrzydliwie bogatych Anglików, którzy namawiają żony do zapełniania szafy markowymi ciuchami.

- No, kochanie, nie bądź zazdrosna. To do ciebie niepodobne. Gdybym miała twoją figurę, nie wkładałabym kolejnej luźnej i prześwitującej kreacji. Masz pojęcie, jakie to okropne być rozdętym jak spadochron? Zawsze coś

się za mną ciągnie lub powiewa. Czuję się jak Isadora Duncan. Zaproś mnie wreszcie do środka i daj mi coś do picia. Nie wiem, dlaczego postanowiłam wrócić do domu w te cholerne upały, kiedy mogłam siedzieć w Szkocji. Właściwie to wiem. - Wzięła Courtney pod ramię i pociągnęła ją w stronę domu. - Stęskniłam się za rozkosznym południowym akcentem. Zniosłabym nawet akcent bostoński, żeby tylko przez kilka tygodni nie słyszeć cockneya, nie wspominając o szkockiej gwarze. I pomyśleć, że ci ludzie rzekomo mówią po angielsku! W dodatku, to podobno oni wymyślili ten cholerny język.

- Pewnie uważają, że to my nie potrafimy mówić.

- Owszem, ale gdybyś ich posłuchała, stwierdziłabyś, że nie mają racji.

Zatrzymały się w szerokim korytarzu biegnącym przez środek domu i pozwoliły oczom przywyknąć do półmroku. Potem weszły do biblioteki, ulubionego pokoju Courtney, ciemnego, chłodnego, pełnego książek i skórzanych mebli.

- Dzięki Bogu za klimatyzację - westchnęła Marcia i w bardzo niekobiecy sposób klapnęła na jedną z sof.

- W Anglii nigdzie jej nie ma. Dla Anglików nigdy nie jest za gorąco.

- Jeśli przestaniesz gadać choć przez pół cholernej minuty, będę mogła cię zapytać, co chcesz do picia.

- Często powtarzam to słówko, prawda? - Marcia zachichotała - To przez Geralda. On nie potrafi powiedzieć dwóch zdań, nie wtrącając go co najmniej trzy razy.

- Ty nie jesteś dużo lepsza. Na co masz ochotę?

- Na mleko.

- Co?

- Powiedziałam „mleko”.

- Słyszałam, ale nie wierzę własnym uszom.

- Och, nie mówiłam ci?

Marcia nagle się zarumieniła.

- Nic mi jeszcze nie powiedziałaś i cholernie dobrze o tym wiesz.

- Już dobrze, dobrze, będę się pilnować. A jeśli chodzi o mleko, to lekarz mówi, że powinnam je pić.

- Po co? Chyba nie nabawiłaś się wrzodów?

- Głupia, już nie stosuje się mleka na wrzody.

- Nie wiedziałam. No więc?

- Jestem w ciąży.

- Ale przecież bałaś się, że...

- Tak, ale udało się.

Courtney usiadła obok przyjaciółki i uściskała ją serdecznie.

- Dlatego wróciłaś do kraju w najgorętszym październiku od wieków.

Marcia pokiwała głową.

- Twoi rodzice wiedzą? Jak zareagowali na nowinę?

- Nie mogłam się doczekać, aż przyjadę do domu. Gdy tylko się upewniłam, od razu zatelefonowałam. Mama wpadła w ekstazę. Tata przyjechał na lotnisko i czekał na mnie ze łzami w oczach. Możesz w to uwierzyć? W tej żelaznej piersi widocznie bije jakieś serce.

- Przecież wiesz, że ojciec szaleje za tobą. Był surowy, bo jesteś jego jedynym dzieckiem, w dodatku dziewczynką.

- Surowy! - wykrzyknęła Marcia. - Delikatnie powiedziane. Najchętniej założyłby mi pas cnoty, zamknął w wieży i jeszcze postawił pod drzwiami uzbrojonego strażnika. Nawet nie miałam okazji swobodnie porozmawiać z Geraldem, żeby się przekonać, czy go lubię. Na szczęście wpadł na genialny pomysł i napomknął ojcu, że jego cenny dwulatek zaraz wyciągnie kopyta. Zanim tre-

ner, stajenny, kowal i dwaj weterynarze przekonali ojca, że żrebak tylko się sforsował, Gerald i ja zdążyliśmy się zaręczyć. Powiedz, czy to Seth Cameron mnie minął na drodze? - spytała raptem przyjaciółka.

- Tak.

Courtney poczuła, że się czerwieni.

- Co on tutaj robił? Nie mów mi, że w końcu zrezygnowałaś z odgrywania lodowej dziewicy i zainteresowałaś się prawdziwym mężczyzną?

- Nie jestem lodową dziewicą - oświadczyła Courtney. - Prowadzenie farmy nie zostawia mi ani chwili czasu na randki, ale nawet gdybym go miała, nie uganiałabym się za Sethem Cameronem. Zresztą przyjechał tu tylko po to, żeby mnie namówić do sprzedania Gusa.

Marcia usiadła prosto.

- Sprzedajesz żrebaka?

- Oczywiście, że nie, ale nie mogę przekonać pana Camerona, żeby mi uwierzył. Zjawił się już po raz drugi i jestem pewna, że jeszcze wróci. Nigdy nie spotkałam równie upartego człowieka.

- Ani tak zbudowanego. Czy jego widok nie sprawia cię o dreszcz?

- Niby dlaczego?

Nie miała ochoty zwierzać się przyjaciółce ze swoich odczuć. Nie była pewna, czy chce się do nich przyznać przed samą sobą.

- Daj spokój - powiedziała Marcia szorstko. - Nie możliwe, żeby urok tego mężczyzny nie robił na tobie żadnego wrażenia. Chyba że jesteś martwa.

- Rzeczywiście ma uśmiech, od którego miękną kolana, i nieważne, co mówi, a gada stanowczo za dużo, nie umiem długo się na niego gniewać - przyznała Courtney z miną winowajczyni.

- Nikt nie umie. To prawdziwa przyjemność obserwować, jak te wszystkie zimne Angielki trzepoczą rzęsami, kiedy on zjawia się na jesiennych aukcjach.

- Założę się, że on nie ma nic przeciwko ich zainteresowaniu.

Dobrze wiedziała, co potrafi zdziałać jego uśmiech.

- Nie twierdę, że nigdy nie skorzystał z zaproszenia, ale nie jest kobieciarzem. Chce się ustatkować. - Marcia zmarszczyła czoło. - Między nim a Cynthią wszystko się skończyło, ale nie mogę sobie wyobrazić, że zakochuje się w tobie. Masz fantastyczną figurę, o którą jestem zazdrośna od czternastego roku życia, lecz nie jesteś w jego typie.

- A co jest ze mną nie w porządku?

- Nic, kochanie.

- I skąd tyle wiesz o panu Cameronie i jego gustach?

- Courtney z trudem panowała nad sobą. - Przyjechałaś zaledwie parę dni temu.

- Dokładnie trzy. Po prostu jestem nieuleczalną plotkarką, tak jak moja matka, a poza tym nie siedzę na farmie i nie czyszczę stajni. Chciałam jedynie cię ostrzec. Trudno oczekiwać, że piegowaty rudzielec w dżinsach wzbudzi zainteresowanie Setha, skoro nie udało się to wielu oszałamiającym blondynkom.

- Nie musisz się martwić. Wcale nie chcę go oczarować, a on też nie jest skory do flirtowania ze mną. Uważa, że powinnam zmienić swoje nastawienie do wielu rzeczy.

- Powtarzam ci to od lat.

- Zwłaszcza do farmy i koniarstwa w ogólności.

- To też nieraz ci mówiłam. Historia rodu mojego męża liczy sobie całe wieki, może nawet tysiąclecia, sądząc po ponurych obrazach, które wiszą w całym zamku, ale dopiero Gerald zajął się **hodowlą koni na sprzedaż**. Musiał to zrobić albo **zupełnie wycofać się z in-**

teresu. Nie jesteśmy tacy bogaci, jak wszyscy sądzą.

- Mogę to zrozumieć, pod warunkiem, że nadal będziecie starali się jak najwięcej koni wystawiać w wyścigach. Pan Cameron natomiast jest zainteresowany tylko handlem.

- Dlatego jest najlepszy. Prawdziwy znawca koni. Zawsze potrafi dokładnie ocenić ich wartość. I nigdy nie łamie danego słowa. Ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat. Sama bym się nim zajęła, gdybym nie była mężatką.

- Nie wspominając o dziecku, którego się spodziewasz.

- To też - powiedziała Marcia z uśmiechem zadowolenia i zerwała się z sofy. - Muszę już jechać. Chcę zamienić parę słów z pewną brunetką, która powiedziała mi kilka bardzo niemiłych rzeczy, kiedy usłyszała, że wychodzę za angielskiego lorda. Powinam również wrócić do domu, nim mama zacznie sobie wyobrażać mój samochód owinięty wokół jednego z twoich osiemdziesięcioletnich dębów, nim zacznie wydzwaniać po wszystkich szpitalach w promieniu stu kilometrów.

Razem wyszły z domu. Courtney przez chwilę patrzyła za austinem, z wyciem silnika pędzącym po podjeździe jak po torze wyścigowym Daytona Beach. Przemknęło jej przez głowę, że pani Ribbesdale rzeczywiście ma podstawy do niepokoju o córkę, ale szybko przestała myśleć o zamiłowaniu przyjaciółki do szybkiej jazdy, zaczęła natomiast dumać o jej uwagach na temat Setha. Jej usta wykrzywił mimowolny uśmiezek satysfakcji. Wzbudziła zainteresowanie pana Camerona. Przyjechał do niej drugi raz. Wiedziała, że jeszcze wróci.

Nie pozwól mu się omamić, ostrzegła samą siebie. Może będzie chciał trochę poflirtować, ale tak naprawdę chodzi mu o twojego konia.

3

Seth jechał do Lexington bardzo wolno. Ledwo dostrzegął mijające go samochody i pagórkowatą okolicę w jesiennych złoto-czerwonych, brązowych i żółtych barwach. Choć Idle Hour okazała się za duża i zbyt kosztowna w utrzymaniu, a właścicielka powzięła nierozsądną decyzję, że nie sprzedaje ziemi ani koni, postanowił - też bardzo nierozważnie, jak sam przyznawał - że zrobi wszystko, co w jego mocy, by pomóc Courtney Clonninger.

Jeszcze nie zapomniał, jak się czuł, kiedy ojciec poinformował go, że sprzedaje farmę i przenosi się do Lexington. Nie ucierpieli finansowo, a ojciec radził sobie nawet lepiej, ubezpieczając konie, lecz nigdy nie wyzbył się poczucia klęski. Przez całe lata Seth łudził się nadzieją, że kiedyś odkupią farmę, ale tak się nie stało, więc w końcu przestał o tym myśleć.

Czyżby?

Utrata farmy byłaby dla panny Clonninger strasznym ciosem, jeszcze boleśniejszym - sprzedaż ulubionego konia. Courtney nie miała rodziny, do której mogłaby zwrócić się o pomoc, ani innego zajęcia, które dałoby jej satysfakcję. Myślała tylko o Gusie. Wszystko zależało od jego sukcesu, także poczucie własnej wartości.

W pierwszym odruchu Seth miał ochotę wzruszyć ramionami. W końcu nikt nie powinien oceniać siebie według sukcesów. Ale był dostatecznie uczciwy, by przyznać, że sam też się osądza w ten sposób. Nie znał

motywów jej postępowania, pewnie wynikały z głębokiego psychicznego urazu, ale dziewczyna odcięła się od świata, żeby osiągnąć cel. Bardzo chciał jej pomóc zatrzymać Gusa, lecz jeszcze bardziej zależało mu na tym, żeby otoczyć ją opieką, uchronić przed wszelkim złem. Nie mógł stać z założonymi rękami.

Cameron opadł na ulubiony fotel w gabinecie Claya. Stwierdził, że musi zapytać przyjaciela, gdzie go kupił. Chciał mieć podobny, kiedy zbuduje własny dom.

- Pokazała mi Idle Hour - powiedziała przy drugiej szklaneczce burbona. - Co opętało starca, żeby kupić tak ogromną posiadłość?

- Kupił dom. Resztę zbudował.

Seth zagwizdał cicho.

- Właśnie. To było prawie czterdzieści lat temu, ale pamiętam, jak mój ojciec mówił, że transakcja na pewno pochłonęła wszystkie oszczędności Clonningera. Musiał dokupić trzy okoliczne gospodarstwa. Zburzył istniejące budynki, wznosił ogrodzenia, zorał drogi. Stary padok przekształcił w jezioro i nawet zmienił bieg strumienia, żeby je napełnić wodą, a drzewa do obsadzenia drogi dojazdowej sprowadził z Appalachów. Podobno przez jakiś czas ludzie nie rozmawiali o niczym innym. Później, kiedy stary sprzedał ogiery, nikt nie miał powodu, żeby tam jeździć, i z czasem wszyscy zapomnieli o jego farmie.

- Jesteś pewny, że Courtney dotrwa do wyścigów? Jeszcze nie zrezygnowałem z kupna Gusa, ale ona jest tak przekonana, że żrebak tonowe wcielenie Pegaza, że nawet nie chce mnie słuchać.

- Sądzę, że może dotrzeć.

- Nie interesuje mnie, co sądzisz. Chcę znać fakty i licz-

by, dowiedzieć się jak najwięcej o jej sytuacji finansowej.

- Tego rodzaju informacje są poufne. Nie mógłbym ci ich przekazać, nawet gdybym je miał.

- Posłuchaj, mój ojciec znalazł sobie inne zajęcie, kiedy stracił farmę, ale Courtney nie zna się chyba na niczym innym poza końmi.

- Nie umrze z głodu.

- Pod warunkiem, że wszystko sprzeda. Błękitna trawa rośnie tylko w Kentucky. Gdy się ją zaleje asfaltem zginie na zawsze. Ty pomyśl, jak ułagodzić wierzycieli Courtney, a ja znajdę sposób na zwiększenie jej dochodów. Idle Hour może wyżywić setki koni. Tych parę, które widziałem, nie jest w stanie ogołocić nawet pastwisk leżących najbliżej domu.

- Szkoda, że nie wszyscy są takimi szczęściarzami.

- Możesz załatwić sprawę tak, żeby cały świat się o tym nie dowiedział? Mam przeczucie, że panna Cloninger mocno by wierzyła, gdyby się zorientowała, że ktoś jej pomaga.

- Na pewno - potwierdził Clay ze śmiechem. - Nie dałbym złamanego grosza za twoje życie, gdyby nastąpił jakiś przeciek.

- Dzięki. Tylko trzymaj język za zębami. Wolę zbierać cięgi na aukcji.

- Albo w łóżku?

- Nikłe szanse. W tej dziedzinie mojego życia jest coraz gorzej, odkąd zacząłem odnosić sukcesy. A myślałem, że pieniądze przyciągają kobiety.

- Nie takie, które ciebie interesują. Te drugie zachują się tylko w prawdziwych mężczyznach.

- Nie znalazłem tej jedynej, kiedy byłem biedny ani później, kiedy zaczęło mi się lepiej wiesć. Widać nie jestem prawdziwym mężczyzną.

- Nie sprzedawaj się za bezcen.
- Sprzedawaj? Do licha! Nikt mnie nie chce nawet za darmo.

Przeciągły klakson nadjeżdżającego samochodu wyrwał go z zadumy. Seth pokornie zniósł gniewne spojrzenie kierowcy, człowieka, którego znał od lat, i zjechał na swój pas. Jeśli nie przestanie myśleć o Courtney, prędzej czy później się zabije.

Był w drodze na spotkanie z jednym z klientów, który szukał nowej stadniny dla swoich klaczy. Umówił się z nim w Idle Hour. Wiedział, że czeka go wałka z Courtney. Wystarczyła mu pięciominutowa rozmowa przez telefon, by przekonać Sida Phelpsa, że farma Clonningerów idealnie odpowiada jego potrzebom. Prawie trzydzieści minut usilnych perswazji poprzedziło namówienie Courtney na przyjęcie Sida.

Zanim wspomniał jej o swoim pomysle, omówił go z zarządcą farmy. Nie podobało mu się, że rozmawia z Tedem za plecami właścicielki, ale był pewny, że Courtney nie wysłucha żadnej jego propozycji. Według niej każdemu pośrednikowi chodziło tylko o zniszczenie całego koniarstwa, a jej farmy w szczególności.

- Chcę przywieźć klienta, żeby obejrzał Idle Hour - uprzedził ją w końcu. - Nie jest zadowolony z dotychczasowych usług i szuka nowej stadniny.

- Dlaczego pomyślałaś o mnie? - zapytała podejrzliwie.

Gdyby się domyśliła, że sam zaaranżował wizytę, pewnie z miejsca odmówiłaby spotkania z Phelpsem.

- Nie od razu. Po prostu tylko twoja farma jest w stanie wykarmić duże stado. Nie znam nikogo, kto mógłby z miejsca przyjąć sto koni.

Niewiele minął się z prawdą.

- Musiałabym zatrudnić więcej ludzi.
- Za pieniądze, które dostaniesz od Phelps'a, wynajmiesz tyłu ludzi, ilu zechcesz.

Ted Bassett wspomniał, że możliwość przyjęcia z powrotem do pracy wcześniej zwolnionych osób będzie prawdopodobnie jedynym powodem, dla którego Courtney zgodzi się na jego plan.

Seth dobrze wiedział, że znalezienie klientów nie rozwiąże sprawy. Zdawał sobie sprawę, że porządny roczny dochód nie wystarczy, żeby odbudować stado i przywrócić Idle Hour dawną świetność. Trzeba by na ten cel przeznaczyć miliony dolarów.

Jedynym sposobem zdobycia kapitału na inwestycje była sprzedaż żrebaka. Choć rozum podpowiadał Courtney, że to jest najlepsze wyjście, emocje zagłuszały głos rozsądku. Uparła się, że zrobi z Gusa czempiona. Nawet Ted nie potrafił jej nakłonić do zmiany zdania. Dlaczego jemu miałoby się udać?

W dodatku jego zainteresowanie Courtney przerozdziło się z zawodowego w prywatne, co wcale nie upraszczało sytuacji. Wręcz przeciwnie, mogło ją tylko bardziej skomplikować.

Kolejna wizyta w krótkim czasie nie była najładniejszym pomysłem. Panna Clonninger dała mu jasno do zrozumienia, że nie chce go widzieć. Seth zaśmiał się pod nosem. Widać każdy pragmatyk ma w sobie coś ze średniowiecznego błędnego rycerza albo chociaż żywi romantyczne pragnienie, żeby pomagać słabszym.

Ale dlaczego wybrał akurat Courtney? Istniało wiele innych przegranych spraw, którymi zajęcie się wiązało by się z ryzykiem, a nie groziłoby jednocześnie osobistymi konsekwencjami. Już przyznał się przed samym sobą, że ta kobieta mu się podoba - tylko dzięki temu za-

snał ostatniej nocy - ale jeszcze nie rozumiał dlaczego.

Powierzchnowość oczywiście miała znaczenie, ale chociaż zachwycała go jej figura i zadarty nosek, Courtney Cloninger nie należała do klasycznych piękności. Doceniał jej upór, jednak trudno go było nazwać ujmującą cechą. Podobnie jak uszczypliwość. Podziwiał jej samodzielność, lecz również nie o to chodziło.

Dwa razy zjechał za blisko środka szosy, zanim doszedł do wniosku, że Courtney czyni wyjątkową niezależny duch i trwanie przy marzeniach na przekór wszystkiemu i wszystkim. W przypadku człowieka, który kierował się w interesach chłodną kalkulacją, znajomością psychiki klientów i rozsądkiem, takie cechy byłyby przekleństwem, ale w pełnym temperamencie rudzielcu wydawały się ekscytujące.

- To nic innego, jak młodzieńcza tęsknota za niebezpiecznym życiem - mruknął do siebie, skręcając w drogę dojazdową.

Omam nie odgryzł sobie języka na widok mercedesa zaparkowanego przy drzwiach biura. Odetchnął z ulgą, gdy stwierdził, że Sidowi Phelpsowi nie towarzyszy zięjąca ogniem gospodyni. Najpierw musiał ją ułagodzić. Była bardzo zła, kiedy rozmawiała z nim przez telefon.

Szybko wysiadł z samochodu i podał rękę korpulentnemu mężczyźnie.

- Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie.

- Żona idzie po południu na jakieś przyjęcie. Jeśli nie pokażę się przed końcem, zabije mnie.

- Chyba nie ma potrzeby, żebyś oglądał wszystkie stajnie i pastwiska.

Najlepiej byłoby pozbyć się Phelpsa, nim zjawi się Courtney.

- Podoba się panu Idle Hour?

Obaj mężczyźni odwrócili się na dźwięk kobiecego głosu. Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Courtney, żeby nadzieje Setha rozwiały się w jednej chwili. Nawet czerwona bluzka na cienkich ramiączkach, którą panna Clonninger włożyła do zwykłych dżinsów i wysokich butów, zdawała się rzucać wyzwanie. Seth nie mógł oderwać od niej oczu.

- Piękne miejsce - odparł Phelps. - Nigdy takiego nie¹: widziałem.

- Nigdzie takiego drugiego nie ma - skwitowała Courtney trochę zbyt ostrym tonem. - Mój dziadek chciał dla swoich koni tylko tego, co najlepsze.

- Ja również, i nareszcie znalazłem.

- Tak szybko się pan zdecydował? - spytała. Była tak zaskoczona, że utraciła nieco ze swojej lodowatej wyniosłości. - A co z kosztami? Jakością moich usług, reputacją weterynarza?

Cameron jęknął w duchu. Nie ułatwiała mu zadania.

- Seth nie poleciłby mi pani, gdyby wszystko nie było na najwyższym poziomie. Już mu wspomniałem, że spieszę się na spotkanie z żoną. Zawiadomię stadninę Hilltop, żeby rano przysłało moje konie.

- Zajmę się tym - wtrącił Seth pospiesznie.

Z duszą na ramieniu odprowadził Phelpsa do samochodu. Bał się, że Courtney w ostatniej chwili coś wypali i całą umowę diabli wezmą. Odmówił modlitwę dziękczynną, kiedy mercedes zniknął za zakrętem.

- Czy wszyscy twoi klienci są głupcami i ignorantami? - zapytała, kiedy do niej wrócił.

- Takie stwierdzenie jest obrażą dla twojej inteligencji - odparował Seth.

- Ten człowiek nie odróżniłby konia od osła.

- Nie papuguj swojego dziadka.

- Muszę, bo tak mnie zezłościłeś, że nie mogę zebrać myśli - warknęła. - Tacy ludzie jak on nie mają czego szukać wśród koniarzy. Byłby równie szczęśliwy jako właściciel ogarów albo wielbłądów.

- I tylko dlatego, że lepiej znasz się na koniach, masz prawo decydować, na co Sid powinien wydawać pieniądze? Czy on nie pozwala ci używać traktorów, które produkuje?

- Dziadek był przeciwny temu, żeby tacy ludzie zajmowali się wyścigami - odparła Courtney spokojniejszym tonem. - Mówił, że kupują konia według rodowodu, nie sprawdzając nawet, czy ma cztery nogi.

Szkoda, że staruszek nie dbał o ludzi tak jak o konie, pomyślał Seth. Może wtedy jego wnuczka nie wolałaby towarzystwa zwierząt.

- Może to prawda, jeśli chodzi o niektórych właścicieli, ale nie w wypadku Sida - powiedział z irytacją. Miał dość wysłuchiwanie mądrości starego Clonningera. - Zresztą pomyśl o pieniądzach, które dostaniesz co miesiąc

- Nie potrzebuję ich.

Cameron w końcu stracił cierpliwość.

- Poszukajmy Teda - zaproponował, biorąc Courtney za ramię. - Zobaczymy, czy on powie to samo.

- Zabierz ręce - syknęła, próbując się uwolnić. - Umiem chodzić.

W tym momencie zza rogu budynku wyłonił się zarządca z Hamletem.

- Pan Phelps już przyjechał? - zawołał na ich widok.

- Tak - odpowiedział Seth szybko. - Niestety Courtney uznała go za ignorantę i głupca. Oświadczyła, że nie przyjmie jego koni.

- Co?!

Z wrażenia Ted omal nie przewrócił się na Hamleta.

- Napomknęłam, że chętnie odrzuciłabym jego ofertę. Nie powiedziałam, że to zrobię.

- Dzięki Bogu. Przez chwilę myślałem, że postradałaś rozum.

- To wbrew wszelkim zasadom dziadka. Wstałby z grobu, gdyby wiedział, że ubijam interes z człowiekiem, który kupił konie na aukcji, a naszą farmę wybrał dlatego, że podobają mu się stajnie.

- Boisz się zrobić coś, czego nie pochwaliłby twój dziadek, nawet jeśli wiesz, że to najlepsze wyjście. - Seth mówił ostrzejszym tonem, niż zamierzał, mimo iż dostrzegł wyraz bólu w oczach Courtney. - Sid wybrał Idle Hour, bo wierzy w mój osąd. Nie ma czasu, żeby każdą sprawą zajmować się osobiście.

- Nieważne, z jakiego powodu Phelps wybrał naszą farmę - odezwał się Ted. - Mogę znosić jego ignorancję, póki regularnie będzie płacił rachunki.

- Jeśli chcesz, żeby stadnina była dochodowa, musisz zacząć więcej zarabiać - dodał Seth łagodniej.

- Nie chcę przekreślać wszystkiego, w co wierzył dziadek.

Cameron nie miał pojęcia, jak ważną osobą był dla niej Patrick Clonninger. Nawet teraz, trzy lata po jego śmierci, nie umiała pogodzić się z tym, że już nie wyjdzie z za rogu ze zwichrzoną rudą czupryną, gromkim głosem wykrzykując polecenia.

Największą jednak wściekłość budził w niej fakt, że Sid Phelps zbył ją sześć miesięcy wcześniej, kiedy zaproponowała mu zajęcie się jego końmi. Stwierdził, że według niego w Idle Hour źle się dzieje, i nie sądzi, żeby potrafiła uratować farmę.

Od tamtej pory sytuacja się nie zmieniła, ale teraz Phelps aż się palił, żeby powierzyć jej swoje zwierzę-

ta, zdając się jedynie na opinię pośrednika. Najchętniej poszczułaaby Setha psem, gdyby nie była pewna, że Hamlet raczej zaliże go na śmierć. Tylko Gus podzielał jej nieufność do powszechnie uwielbianego pana Camerona.

Bassett ruszył w stronę biura.

- Poczekaj - zatrzymał go Seth. - Przekonaj ją, że mówię z sensem.

- Ona wie, że masz rację. - Ted odwrócił się do Courtney. - Wytrzymałem z twoim dziadkiem, bo płacił mi za zarządzanie farmą, a nie za udzielanie rad, ale zawsze wiedział, że się z nim nie zgadzam.

- Koniecznie chcesz zatrzymać Gusa? - spytał Seth.

- Wiesz, że tak - odparła Courtney niecierpliwie.

- W takim razie musisz zapomnieć to, czego nauczył cię dziadek, i posłużyć się zdrowym rozsądkiem. Może będziesz musiała sprzedać część ziemi.

- Nie sprzedam ani piędzi - oświadczyła Courtney.

- Dziadek nie chciał zostawić mi farmy. Uważał, że sobie nie poradzę, więc zrujnował się, próbując przed śmiercią podźwignąć ją z upadku. Zamierzam postawić Idle Hour na nogi i zrobię to sama.

Obaj mężczyźni patrzyli na nią zaskoczeni. Pierwszy otrząsnął się Seth.

- Więc musisz rozważyć sprzedaż przynajmniej części udziałów w Gusie.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz? - wybuchnęła. - Prędej sprzedam całą ziemię, niż choćby kawałek Gusa.

Seth poczuł się jak głupiec. Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegł? Chodziło nie tylko o farmę i dziadka, ale również o Gusa.

- Mam ziemię, stajnie i pracowników - ciągnęła Courtney. - Sama wiem, że muszę zdobyć klientów.

- Zapomniałaś o torze treningowym. Nie zajęłabyś się roczniakami?

Nareszcie zaproponował coś, co mogło się jej spodobać. Był z siebie zadowolony.

- Dlaczego nie? - odezwał się Ted z podnieceniem. - Jesteś w tym naprawdę dobra. John i ja skupimy się na klaczach zarodowych i źrebiętach.

- Nie wiem, czy ktoś zechce powierzyć mi swoje roczniaki.

W głosie kobiety nie było słychać niechęci. Cameronowi błysnęła nadzieja, że znalazł słaby punkt jej obrony.

- Gdy tylko ludzie się zwiedzą, czego dokonałaś z Gusem, ustawią się w kolejce - zapewnił.

- Nie chcę, żebyś ich o cokolwiek prosił w moim imieniu - oznajmiła Courtney.

- Nie będę musiał. To oni będą mnie błagać. Na rym polega moja praca: udzielam rad za opłatą.

- Myślałam, że tylko sprzedajesz konie.

- Owszem, ale później klient szuka stadniny, w której mógłby je umieścić, dobrego opiekuna i trenera. Do kogo ma się zwrócić, jeśli nie do człowieka, któremu ufa?

- Bardzo dogodny układ.

- Głównie dla moich klientów. Byłoby mi łatwiej, - gdybym ograniczył, się tylko do pośredniczenia, ale muszę też zapewnić kupującemu wszystko, czego potrzebuje, bo inaczej znajdzie kogoś innego.

- Dlatego zawsze pozostanę swoim własnym szefem.

- Ja natomiast nie jestem swoim własnym szefem, więc teraz muszę zadbać o ta, żeby przyszykowano do drogi konie pana Phelps'a.

- Do jutra nie będziemy gotowi - zaprotestowała Courtney.

- Wiem. A za tydzień?

- Oczywiście - odpowiedział za nią Ted.
- Świetnie. I odkurzcie stajnie dla roczniaków. Znam paru ludzi, którzy szukają dla swoich odpowiedniego miejsca. Przekażę im radosną nowinę, że właśnie je znalazłem.
- Seth, nie odważysz się...

Ale Cameron już się oddalił. Przy jego nodze biegł Hamlet. Courtney dostrzegła podziw w oczach zarządcy. Ogarnęła ją bezsilna wściekłość. Idle Hour została uratowana, ale przez kogo? Ona powinna tego dokonać.

- Myślę, że ten człowiek potrafiłby wcisnąć Arabom piecyki na węgiel - powiedział Ted.

- Na pewno. Mną też manipuluje od samego początku. Nie wiem, co go skłoniło do pierwszej wizyty, ale od tamtej pory nic już nie jest takie samo. Nie potrafię go przekonać, że nie potrzebuję żadnej pomocy.

- Umowa z panem Phelpsem oznacza, że możemy z powrotem zatrudnić ludzi, których zwolniliśmy. Poza tym wreszcie na czas zapłacimy podatki.

- Nadal mnie kusi, by powiedzieć panu Phelpsowi, że nie wezmę jego koni.

Już wypowiadając te słowa, Courtney doskonale wiedziała, że jest to tylko ostatnia, daremna próba buntu.

- Zdecyduj się w końcu - rzucił Ted oschłym tonem. - Muszę wynająć pracowników.

- Idź do biura. Pan Phelps może przyprowadzić konie, kiedy ty i Seth wszystko zorganizujecie.

- Nie będzie tak źle. Dobrze, że znowu zapanuje tu ruch. Mając pieniądze, rozejrzysz się za innym obiecującym koniem.

- Gus zarobi wystarczająco dużo.

- W takim razie będziesz potrzebowała dla niego kłaczy. Na szukanie nigdy za wcześnie. Pomyśl o tym.

Zarządca ruszył do biura, a Courtney do swojej ław-

ki pod dębem. Zgarnęła z ziemi garść żołądździ i bezmyślnie zaczęła układać z nich różne wzory.

Gdyby tak jeszcze umiała zdusić w sobie poczucie winy. Dobrze pamiętała, jak wyglądał dziadek, kiedy był zły. Patrzył jej prosto w oczy, groził palcem niebezpiecznie blisko jej nosa i grzmiącym głosem wygłaszał kazanie. Na koniec zawsze zmuszał ją do przysięgi na grób babki, że zrobi dokładnie to, o co ją prosił. Właśnie zlekceważyła dwadzieścia lat obietnic, a wszystko przez Setha Camerona.

W tym momencie przyczłapał Hamlet i położył się obok ławki, ale nie zwróciła na niego uwagi. Był zdrajcą, tak jak ona. Pobiegł za nowym przyjacielem. Zaczęła rzucać w niego żołądździami. Pies próbował łapać je zębami. Nabrała kolejną garść pocisków.

Dlaczego Cameron nagle pojawił się na jej farmie? Ktoś musiał mu powiedzieć o żrebaku, choć niewiele osób wierzyło, że Gus zostanie czempionem.'

Dzisiaj nie próbował jej namówić, żeby sprzedała żrebaka, więc po co wrócił? Zrezygnował z transakcji czy zastosował zręczny manewr, żeby potem od nowa przypuścić atak?

Czyżby naprawdę był nią zainteresowany? Wcale nie sprawia takiego wrażenia. Na pewno chodzi mu o Gusa. Zniknie, kiedy tylko doprowadzi do zawarcia umowy. I dobrze. Gorzej, gdyby traktował ją całkiem obojętnie.

Rzuciła kilka żołądździ wiewiórcze, ale ta zlekceważyła podarunek. Już wcześniej zrobiła sobie zapasy. Nawet gryzonie mają ją za nic.

W ciągu ostatnich dni w jej życiu było więcej zamieszania niż przez parę ostatnich lat. Nie nadążała za zmianami.

Nikt oprócz dziadka nie potrafił jej do niczego na-

kłonić, a tu raptem pozwoliła, żeby w jej stajniach umieszczono setkę koni. Dlaczego się zgodziła?

Dobrze znała odpowiedź.

Nie przeszkadzałyby jej, gdyby Seth jej nie lubił, bo sama nie była pewna, czy go lubi, ale bardzo nie chciała, żeby uznał ją za głupią.

Podniosła z ziemi suchą gałązkę i zaczęła łąmac ją w palcach.

Chyba jednak żywiła do niego odrobinę sympatii. Nienawidziła pośredników, ale przeżyłaby rozczarowanie, gdyby Seth nie zjawił się z końmi Phelps'a. Właściwie uznała za pewnik, że osobiście je dostarczy.

Pod pewnymi względami przypominał jej dziadka. Oczywiście nie z wyglądu. Dziadek miał rudą szopę na głowie, był niski, chudy i żyłasty, Seth - potężnie zbudowany, o piaskowych, zawsze starannie uczesanych włosach, z kilkoma ledwo widocznymi piegami na twarzy. Podejrzewała, że nie mieścił się w połowie drzwi w Lexington. Patrick Clonninger lubił dżinsy tak jak ona, natomiast Camerona nigdy nie widziała bez marynarki i krawata. Nigdy się nie pocił ani nie czuł skrzepowany. Stanowił wcielenie chłodu i pewności siebie. Właśnie dlatego przypominał jej dziadka. Obaj byli absolutnie przeświadczeni o słuszności swojego postępowania.

Sięgnęła po następną gałązkę.

Ciekawe, czy sama kiedykolwiek nabierze takiej wiary w siebie. Miała ją, siedząc na koniu, ale w kwestiach finansowych wolała polegać na Tedzie.

Co by zrobiła, gdyby wierny zarządca odszedł? Ogarnął ją wstyd, kiedy na myśl od razu przyszedł jej Cameron. Każda kobieta chętnie zdałaby się na tak silnego mężczyznę. Sama jego postura gwarantowała poczucie bezpieczeństwa.

Umiała sobie radzić w życiu i nigdy nie cofała się przed walką, ale nie mogła zaprzeczyć, że wizja błogiego spokoju i pewności jest kusząca. Zaniepokoiło ją, że taki obraz przyszłości ma dużo wspólnego z Sethem.

Ze złością rzuciła połamaną gałązkę na opadłe liście. Do licha! To ona jest nim zainteresowana.

Ruszyła do domu, choć jeszcze nie uporała się z pracą, którą zaplanowała na ten dzień. Wiedziała, że jeśli teraz nie zrobi wszystkiego, później będzie jeszcze trudniej się zmobilizować, ale myśli miała zaprzątnięte wielkoludem, który nagle wdarł się w jej uporządkowane życie i stanowił poważne zagrożenie dla jej samodzielności.

4

Courtney nuciła cicho, zmieniając podściółkę w boksie Gusa. Ted zaskoczył ją prośbą, żeby porządnie wysprzątała stajnię roczniaków. Domyśliła się, że mając tyle rąk do pracy, próbuje tylko jej się pozbyć, ale nie miała nic przeciwko temu. Lubiła pracować, a poza tym mogła być bliżej Gusa.

Od niego zależała przyszłość Idle Hour.

Codziennie poświęcała wiele godzin na przyzwyczajanie go do siodła i munsztuka. Wiele czasu zajęło jej nauczenie źrebaka, żeby stał nieruchomo, kiedy podnosi się jego tylną nogę. Gus koniecznie chciał zobaczyć, co ona robi, i próbował się odwrócić. Teraz stał bez ruchu i jedynie oczami śledził jej poczynania.

Jeszcze go nie ujeżdżała. Codziennie rano siedziała kilka minut na jego grzbiecie w boksie, ale z wyjściem na padok postanowiła poczekać na chłodniejszą pogodę. Wielokrotnie przeprowadzała go przez bramkę startową, aż przestał zwracać na nią uwagę. Niejedną gonitwę przegrali właściciele koni, które bały się bramek albo po gongu zostawały na starcie.

Gus rozwijał się szybko, ale w wyścigach zamierzała go wystawić dopiero w połowie następnego lata. Podzielała zdanie dziadka, że koń nie powinien startować, póki nie będzie fizycznie dojrzały na tyle, żeby znieść trudy treningu. Wbrew temu, co sądził Seth Cameron, miała dość rozsądku, by zdawać sobie sprawę, że nie

może czekać aż dwa lata. Jej ulubieniec musi nabrać doświadczenia w biegach i wkrótce zacząć wygrywać. Najważniejszym celem było zdobycie Triple Crown.

Wzięła się do czyszczenia ostatniego boksu. Później wybierała się do stajni dla klaczy zarodowych, żeby zobaczyć, jak radzi sobie Ted i najemni pracownicy. Od trzech dni harowali na dwie zmiany. Dzisiaj był poniedziałek Konie Phelpsa miały przyjechać w środę. Ciekawe, czy zdążą.

Przez cały czas wyczuwała obecność Setha, choć znała go zaledwie od tygodnia. Z jego powodu zaczęła sobie zadawać różne pytania, lecz ani razu nie podała w wątpliwość swojej decyzji, żeby zatrzymać Gusa i uratować farmę. Nikt nie żądał od hydraulika, elektryka albo mechanika, żeby sprzedał swoje narzędzia pracy. Dla niej były nimi konie i ziemia. Im wcześniej zrozumie to mężczyzna o błyszczących szarych oczach, tym lepiej.

Zamknęła boks, rzuciła widły na taczkę i ruszyła w stronę góry kompostu.

Już od tak dawna nikt się o nią nie troszczył. Dziadek robił to z obowiązku. Seth pomagał jej, chociaż nie musiał. I pokonał jej opór. Najwyraźniej błędnie go oceniła. Wcale nie był taki zły jak pośrednicy, których w życiu spotkała. Na wspomnienie paru niemiłych rzeczy, które mu powiedziała, aż skręcała się w sobie. Dziwne, że w ogóle chce z nią jeszcze rozmawiać.

Gdy opróżniła taczkę i odstawiła ją pod ścianę, usłyszała znajome skrzywienie ciężarówki do transportu koni. Nie uprzątnięto połowy stajni ani nie wyłożono boksów świeżą słomą! Brakowało wiader, kantarów, paszy! Przerażona wybiegła przed budynek. Ku swojemu najwyższemu zdumieniu ujrzała, że samochód zatrzymuje się przed stajnią dla roczniaków. Między dwoma dużymi drzewami stał zaparkowany jaguar, a do niej

zbliżał się Seth. Z ciężarówki wysiedli dwaj mężczyźni i zaczęli opuszczać pochylnię.

- Mówiłeś, że klacze przyjadą dopiero w środę - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- To roczniaki. Stajnie gotowe?

- R... roczniaki? Myślałam, że pan Phelps już ma kogoś do ujeżdżania źrebaków.

- Bo ma. Te konie należą do innych moich klientów.

- Czy to znaczy, że bez uprzedzenia przywiozłeś mi dwanaście koni?!

- Dwadzieścia cztery. Druga ciężarówka wkrótce tu będzie. Pomyślałem sobie, że twoje stajnie są większe.

- Nieprawda! Po prostu chcesz doprowadzić mnie do załamania nerwowego. Nie dam rady sama ujeździć tylu roczniaków.

- Wcale tego nie oczekiwałem - odparł Seth i dał znak mężczyznom, żeby wprowadzili źrebaki do budynku. - Będiesz musiała wynająć paru jeźdźców do pomocy. Czterech powinno wystarczyć.

- Więc już wszystko obmyśliłeś, tak?

- Nie widzę żadnego problemu.

- Za chwilę zmienisz zdanie. Za rogiem stoi taczka z widłami. Możesz się wziąć do sprzątania drugiej stajni.

- Pod warunkiem, że mi pomożesz. Mój wizerunek dżentelmena cierpi, kiedy zdrowe młode kobiety przyglądają się, jak je wyręczam w tak prozaicznych czynnościach.

- Nie sądziłam, że w ogóle brudzisz sobie ręce pracą - burknęła Courtney i pomaszerowała po taczce. - Po prostu jestem zła.

Ruszyła do stajni. Seth już zdjął marynarkę i krawat.

- Wolisz przywozić słomę czy ją rozrzucać?

- Ani jedno, ani drugie. Najpierw usunę kurz i paję-

czyny - powiedziała, otwierając drugie wrota, żeby wpuścić świeże powietrze.

- Znajdź mi jakąś miotłę.

- Może chcesz zasłonić czymś twarz?

Seth potrząsnął głową, wyjął z kieszeni chustkę i owiązał nią usta i nos. Courtney pomyślała, że wygląda jak mały chłopiec udający bandytę, ale postanowiła zachować spostrzeżenie dla siebie.

Przez kilka następnych minut w powietrzu unosiły się tumany kurzu, tak że nie można było rozmawiać. Courtney liczyła na to, że silny przeciąg szybko je rozwieje, bo miała panu Cameronowi wiele rzeczy do powiedzenia.

Była zła, że ją tak zaskoczył. Odesłałaby żrebaki właścicielom, ale domyśliła się, że Ted zapewne wiedział o transporcie, skoro poprosił ją o przygotowanie stajni. Jeszcze sobie z nim porozmawia. Chciał dobrze, ale nie powinien knuć z Sethem za jej plecami. Za zdradę groziła najwyższa kara.

A ciągłe ingerencje pana Camerona w jej życie? Czy to nie naruszenie wolności osobistej? Chętniej przyjmowałaby jego pomoc, gdyby nie był tak natrętny. Wręcz narzucał się ze swoją życzliwością i niezmiennie wytrącał ją z równowagi.

- Dlaczego mi pomagasz? - zapytała, kiedy kurz wreszcie opadł.

- Bo sama byś nie zdążyła do przyjazdu drugiej ciężarówki. Nie chciałbym, żeby żrebaki raptem znalazły się na obcym pastwisku. Powinny najpierw przyzwyczaić się do nowego miejsca.

- Nie to miałam na myśli - wycodziła Courtney. - Dlaczego tak się uparłeś, żeby mi pomóc? Chodzi ci o to, żebym mogła zatrzymać farmę?

- Chyba sam nie znam prawdziwego powodu.

-Aha.

Na nic więcej się nie zdobyła. Z trudem ukryła rozczarowanie.

- Sam zadawałem sobie to pytanie, zwłaszcza po twoich mało entuzjastycznych powitaniach, ale doszedłem tylko do takiego wniosku, że podziwiam twojego niezależnego ducha - ciągnął Seth. - Nie chcę, żeby farma padła, nie chcę, żeby Gusa sprzedano za granicę, i nie chcę być świadkiem tego, jak kolejny koniarz musi szukać nowego sposobu zarabiania na życie. A najbardziej zasmuciłoby mnie, gdybyś po tylu wyrzeczeniach przegrała walkę. Zresztą, opiekujesz się teraz końmi moich klientów, więc bardzo mi zależy, żebyś utrzymała się w interesie.

Umilkł na chwilę, zaskoczony ciszą. Courtney rzadko doceniała to, co miał do powiedzenia, nawet kiedy prawił jej komplementy, ale nigdy nie kwitowała jego słów milczeniem. Taka reakcja bardziej go zaniepokoiła, niż zirytowała.

- Jesteś tam?

- Tak - odmrugnęła dziwnym tonem, nie przerywając rozrzucania podściółki. - Po prostu myślałam.

- O tym, co mówiłem?

- Tak. Jesteś najbardziej denerwującym i gruboskórnym osobnikiem, jakiego znam, ale nie wynika to z głupoty ani ze złego charakteru. Często zastanawiam się nad twoimi słowami, choć nie wierzysz, że mam dość inteligencji, żeby samodzielnie prowadzić farmę.

- Nigdy nie podawałem w wątpliwość twojej inteligencji - zaprotestował mężczyzna i chwilę potem dobrowolnie położył głowę na katowski pieniek: - Uznałem jedynie, że brak ci smykałki do interesów.

- Dziwne stwierdzenie po tym, jak napomknąłeś, że podziwiasz moje zdecydowanie.

O dziwo, w jej tonie nie było zwykłej uszczypliwości. Seth podszedł do drzwi boksu, w którym pracowała.

- Coś się stało? Nie zachowujesz się normalnie.

- Wszystko w porządku - odparła Courtney, przeciskając się obok niego. - Jeśli nadal będziesz tak stał bezczynnie, nie zdążymy posprzątać stajni.

Zręcznie przecięła widłami belę słomy na pół. Uniosła ją z dużym wysiłkiem, wrzuciła do następnego boksu i roztrzaskała kilkoma wprawnymi ruchami.

- Widząc, jak operujesz widłami, zaryzykowałbym przypuszczenie, że nikt jeszcze nie pozwolił sobie na swobodne zachowanie wobec twojej osoby.

- Póki nie poznałam ciebie, nikt nie odważył się poczynać sobie ze mną swobodnie w żadnych okolicznościach.

- Czy to znaczy, że mnie pozwolisz na swobodne poczynania? Chyba wiesz, że stanowisz nieodpartą pokusę.

- Zrób jeden ruch, a przyszpilę cię do ściany - zagroziła Courtney.

Nie podniosła jednak oczu z obawy, że zdradzi ją ich wyraz. Przeszła do następnego boksu. Kiedy puściła rączki taczki z zamiarem sięgnięcia po widły, znalazła się w ramionach Seta.

Nie wiedziała, że atletyczny mężczyzna może być taki zwinny.

- Cieszę się, że mnie ostrzegłaś. Dziury po widłach zeszpeciłyby mi koszulę.

- Puść mnie - bąknęła Courtney niepewnym głosem.

- Naprawę tego chcesz?

- Ktoś może nas zobaczyć.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- A mnie owszem.

- Wcale nie. Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto mniej od ciebie dbałby o opinię innych ludzi. Boisz się raczej tego, co sama o sobie pomyślisz.

- Nie mów głupstw.

Gorączkowo szukała odpowiednich słów, żeby przywołać go do porządku, ale stwierdziła, że w jego silnych ramionach nie potrafi jasno myśleć. W tym momencie uświadomiła sobie, że niewielu mężczyznom pozwoliła się objąć, a żaden z nich nie dorównywał posturą Sethowi. Przy nim po raz pierwszy poczuła się mała, kobieca i krucha. Bardzo jej się spodobało nowe doznanie.

- Od wielu dni zastanawiałem się, czy będziesz jak zawsze zimna i nieprzystępna, kiedy cię obejmę.

- I co stwierdziłeś?

Dlaczego jego zdanie jest dla niej takie ważne? Ścisnęło ją w dołku, jakby stanęła tuż nad przepaścią.

- Rzeczywistość przerosła moje oczekiwania. Jesteś ciepła, uległa i rozkoszna. Mam teraz nieodpartą chęć cię pocałować.

- Nie sędzę, żeby ktokolwiek był w stanie odmówić tak dużemu mężczyźnie.

Od razu zrozumiała, że palnęła głupstwo. Równie dobrze mogła pozwolić mu na wszystko.

- Ty odmawiałaś stanowczo za długo - rzekł Seth i zrobił to, co zapowiedział.

Courtney nigdy nie myślała o całowaniu się z Cameronem, ale i tak żadne fantazje nie przygotowałyby jej na równie silne przeżycie. Mięśnie zawiodły ją do tego stopnia, że musiała całkowicie zdać się na ramiona Setha, choć rozum ostrzegał, że popełnia duży błąd.

Wargi, które przywarły do jej ust, były twarde i natargiwe. Stalowe ramiona objęły ją mocno w pasie i uniosły z ziemi.

Powinna walczyć, wyrwać się z uścisku, ale rozsądek przegrał z emocjami. Ten podstępny mężczyznątrzymał ją w powietrzu i swobodnie błędził ustami po jej twarzy, oczach, wargach. Zaczęły w niej drżeć wszystkie nerwy i nie wiedzieć kiedy objęła Seta za szyję i oddała mu pocałunek z taką pasją, jakiej w sobie nawet nie przeczuwała.

- Właśnie się zastanawiałem, gdzie wy dwoje... - rozległ się głos Teda.

Chwilę później zarządca stanął w drzwiach stajni. Courtney i Seth odskoczyli od siebie jak oparzeni, ale nie spuszczały wzroku.

- Przepraszam.

- Ciężarówka już jest? - zapytał Cameron.

- Właśnie nadjeżdża. Dłatego...

- Skończymy za parę minut. Pokaż im, gdzie mają wyładować konie.

- Jasne - powiedział Ted i zniknął.

Courtney bez słowa sięgnęła po widły i zaczęła roztrzasać podściółkę.

- Naprawdę nie chciałem, żeby ktoś nas zobaczył - powiedział Seth.

- Nic nie mów - wykrztusiła bliska łez. - Nie dość nabroiłeś?

- Nie. Chętnie bym cię jeszcze całował.

- Widzę, że świadkowie zupełnie ci nie przeszkadzają.

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa, lecz nie zdołała się opanować.

- Owszem, ale nic nie byłoby w stanie mnie powstrzymać.

Nie mogła mu powiedzieć, że wstydzi się swojej żywej reakcji na jego pocałunek. Ogarnęła ją złość na samą siebie.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie pozwalam się całować każdemu mężczyźnie.

Z trudem zdobyła się na te słowa. Cameron spojrzął na nią zaskoczony. Kobieta bezmyślnie rozrzuciła wciąż tę samą słomę. Na jej twarzy malowało się oszołomienie.

- Wcale tak nie pomyślałem. Póki mnie nie objęłaś, spodziewałem się raczej wideł między żebrami.

Zapewnienie Setha niewiele ją pocieszyło. Nie mogła zapomnieć o chwili uległości.

- Po prostu nie chcę, byś myślał, że skoro przekonałeś mnie do tylu rzeczy związanych z prowadzeniem farmy, możesz namówić mnie do wszystkiego. Właściwie to dobra okazja, by ci podziękować za pomoc. Jestem wdzięczna, ale już jej wystarczy.

- Courtney, to ja, Seth Cameron, mężczyzna, który cię pocałował i któremu oddałaś pocałunek.

- Wiem.

- Więc przestań. Mówisz jak do urzędnika stanowego, który zamierza zlikwidować wyścigi koni.

- Jesteś równie niebezpieczny.

Szybko przeszła do następnego boksu i z rozmachem zaczęła rozrzucić słomę. Seth przerwał pracę.

- Uspokój się, Courtney. Nie wygaduj głupstw tylko dlatego, że oddałaś mi pocałunek. To najnormalniejsza rzecz na świecie, choć widzę, że cię przeraziła śmiertelnie. Jesteśmy dorośli. Nie ma mowy o żadnym namawianiu ani zmuszaniu.

Kobieta dźgnęła widłami belę.

- Już mnie nakłoniłeś do wielu rzeczy, odkąd zjawiłeś się na mojej farmie. Nie wiadomo, co jeszcze chowasz w zanadrzu.

- Daj spokój, to nie fair wobec nas obojga.

- Może, ale już sobie nie ufam. Nic takiego mi się nie zdarzyło, póki nie wkroczyłeś w moje życie.

Seth wbił widły w ziemię.

- Co miałaś na myśli, mówiąc, że wkroczyłem w twoje życie?

- Nie wiem, ale chcę przed tobą uciec.

- Nie. Ty się boisz siebie. Obawiasz się stracić nad sobą kontrolę. Spójrz mi w oczy i zaprzecz.

Courtney przerwała pracę.

- Nie mogę zaprzeczyć, ale nie pozwolę do niczego się zmusić. Nie chcę się angażować. Nie mam czasu.

- Z powodu Gusa?

- Z powodu Gusa, farmy, i w ogóle. - Przybrała obojętny wyraz twarzy i podniosła na niego wzrok. - Nie chcę, nie mam czasu i nie jestem gotowa.

- Wszystko naraz?

- A czy to ma znaczenie?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo okłamujesz samą siebie. - Wziął ją za ramiona. - Chcę wiedzieć, z czym przyjdzie mi walczyć. Nie pozwolę ci odejść bez walki.

- Nie masz prawa. Musisz mnie puścić, skoro tego żądam.

- Nie. Nie chodzi tylko o ciebie, Courtney. Moje uczucia też się liczą.

- Nie możesz mnie zmusić do zażyłości, której nie chcę.

- Tak, ale nie pozwolę, żebyś wciąż uciekała przed sobą.

- Dlaczego sądzisz, że moja odmowa oznacza ucieczkę przed samą sobą?

- Pamiętam twój pocałunek. - Seth otoczył ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie. - Żadna kobieta tak nie całuje, jeśli jest całkiem obojętna, wierz mi.

Courtney poczuła się bezsilna. Rozum nakazywał opamiętanie, ciało nie zamierzało go słuchać.

- Nie ufam tobie ani sobie. Puść mnie. Mam jeszcze jeden boks do sprzątnięcia.

- Nie, póki nie przyznasz, że próbujesz uciec przed samą sobą.

- Nie będę mówić rzeczy, w które nie wierzę.

- Zrób to dla siebie, Courtney, nie dla mnie.

Dlaczego wciąż go odpycha, choć marzy tylko o tym, żeby ją znowu pocałował?

W tym momencie Ted po raz drugi stanął w drzwiach stajni, a Hamlet rzucił się w ich stronę. Już nie musi odpowiadać na kłopotliwe pytania, za dwie sekundy będzie musiała bronić Camerona przed potężnymi szczękami.

Czekała ją jednak niespodzianka. Pies rzeczywiście pędził ku nim wielkimi susami. Seth trzymał ją w objęciach, co Hamlet powinien uznać za atak na swoją panią. Lecz kiedy bestia na nich skoczyła, nie rozerwała gardła intruzowi, tylko polizała oboje wielkim jęzorem. Zamiast groźnie warczeć, zdradzieckie bydlę merdało ogonem z takim zapałem, że omal nie uniosło się w powietrze.

Seth puścił Courtney, wziął pysk doga w dłoń i zaczął go tarmosić. Hamletowi bardzo się spodobała nowa zabawa. Z radosnym powarkiwaniem chwycił ogromnymi szczękami ramię mężczyzny. Gdy stanął na tylnych łapach, niemal dorównał mu wzrostem. Chwilę później obaj tarzali się po ziemi. Hamlet warczał, Seth śmiał się donośnie. Na usta Courtney wypłynął mimowolny uśmiech.

- Wygląda na to, że zawarli przyjaźń - stwierdził Ted ze zdziwieniem. - Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby Hamlet tak szybko kogoś polubił.

- Ten pies to żmija wyhodowana na mojej pierś - oznajmiła właścicielka.

- Czy nie pomyliły ci się metafory? - spytał zarządca, nawet nie próbując ukryć uśmiechu.

Courtney wymaszerowała ze stajni;

Przez dwa tygodnie unikała Setha. Raz omal jej nie przyłapał w stajni roczniaków. Pospieszenie schowała się na stryszku i zaczęła, aż sobie pójdzie. Wiedziała, że to zwykłe tchórzostwo, ale dobrze pamiętała, do czego jest przy nim zdolna. Wolała nie ryzykować. Była pewna, że potrafiłby zrobić z nią wszystko, na co miałyby ochotę. Panika ustąpiła miejsca zimnemu strachowi.

Do tej pory kochała tylko rodziców i dziadka. Po jego śmierci złożyła uroczystą przysięgę, że całą energię poświęci farmie. Teraz jednak rozumiała, że naprawdę chodziło jej o to, by nikomu nie pozwolić się do siebie zbliżyć. Miłość nie trwa wiecznie i zawsze pozostaje po niej ból. Tymczasem jeden jedyny pocałunek uświadomił jej, jaka jest chwiejna, podatna na zranienie, słaba. Przeraziła ją prawda o sobie. Nie chciała tracić kontroli nad własnym życiem.

Następnym razem, kiedy zjawił się Cameron, była na padoku za stajnią. Czterej wynajęci mężczyźni pomagali jej ujeżdżać roczniaki. Miała dobrą wymówkę, więc nie przerwała pracy, nie porozmawiała z nim, nawet nie spojrzała w jego stronę. Gdy Ted zapytał ją, co się dzieje między nią a Sethem, odparła krótko, żeby więcej nie poruszał tego tematu.

Nie mogła jednak nie odebrać telefonu od Marcii.

- Jeśli nie wyjdiesz z ukrycia, przyjadę i wyważę drzwi.
- Wcale się nie ukrywam - zaprotestowała Courtney.
- Bzdura! Zachowujesz się jak paranoiczka, a Seth

wygląda, jakby urząd skarbowy znalazł jego tajne konto bankowe.

- Nie bądź śmieszna.

- To ty jesteś śmieszna. Udajesz, że zainteresowanie Setha Camerona nie przeraziło cię śmiertelnie.

- Wyobraźnia cię ponosi...

- Dobry Boże! Gdy myślę o kobietach, które chętnie poddałyby się liftingowi, odsysaniu tłuszczu i powiększeniu piersi, żeby zdobyć mężczyznę takiego jak Seth Cameron, mam ochotę cię udusić.

Courtney nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Jeszcze nie jestem aż tak zdesperowana.

- Wielka szkoda. Gdybyś nie była tak cholernie dobrze zbudowana, może potrafiłabyś docenić najmniej-szy choćby przejaw męskiego zainteresowania.

- Jeśli sądzisz, że Seth Cameron wie, co to znaczy poprzestać na okazywaniu niewielkiego zainteresowania, to nie znasz tego człowieka.

- To kolejny powód, żebyś przestała zachowywać się jak zakonnica i nagrodziła go za wytrwałość. Daję ci dokładnie tydzień, Courtney Cloninger. Jeśli do tego czasu nie wyjdiesz z nory, osobiście zaciągnę Setha Camerona do Idle Hour.

Marcia nie zdążyła spełnić groźby, bo jej mąż wreszcie się zniecierpliwił. Ponieważ nie reagowała na wezwania do powrotu, przyleciał i zabrał ją do Szkocji.

Wyjazd przyjaciółki oznaczał, że teraz żadna siła nie zmusi Courtney do walki z własnymi lękami. Humoru nie poprawiały jej nawet bardzo szybkie postępy Gusa. Była przygnębiona, choć praca szczerze wypełniała jej czas.

Za dnia udawało się jej odpędzać dokuczliwe myśli, ale podczas długich, samotnych nocy przyznawała w duchu, że odmawia sobie najważniejszych rzeczy w życiu.

W ciemności niemal zapominała, że rodzice ją porzucili, i oddawała się marzeniom. Nie mogła się powstrzymać.

Wyobrażała sobie cudowne dni, które mogłaby spędzać w towarzystwie Setha. Godzinami pracowałyby przy koniach, wieczorami rozkoszowała się chłodem na ganku, noce spędzała w jego ramionach. Później płacz kołysał ją do snu, bo wiedziała, że te fantazje nigdy się nie ziszczą. Strach przed porzuceniem był silniejszy od wszelkich pragnień.

Seth chodził niecierpliwie w tę i z powrotem przed stajnią na farmie Eden. Przyjechał obejrzyć pewnego roczniaka, ale właścicielka się spóźniła. Wydała swojemu pracownikowi polecenie, żeby nie prezentował konia do czasu jej przybycia. Stojący w boksie źrebak patrzył na gościa sennymi oczami. Stajenny zerkał na Camerona coraz bardziej zdenerwowany.

- Kiedy zjawi się pańska szefowa? - zapytał Seth z irytacją. - Nie mogę całego ranka zmarnować na czekanie.

- Nie wiem, proszę pana. Kazała mi tylko przekazać, że się spóźni.

- Mógłby pan wyprowadzić konia, żebym przynajmniej go obejrzał.

Tak naprawdę mało go obchodziła pani Alice P. Ball i jej roczniak. Myślał o panie Clonninger. Ostatnio go unikała, lecz on nie zamierzał rezygnować.

Zdawał sobie sprawę, że Courtney potrzebuje czasu, by uporać się z własnymi demonami, zanim ich niełata przyjaźń przerodzi się w coś więcej. Odrzucił pomoc Marcii, która zaproponowała mu szturm na Idle Hour. Dobrze wiedział, że po takim najeździe Courtney wyrzuciłaby go ze swojego życia raz na zawsze. Musiał postępować z najwyższą ostrożnością.

Żrebak był złocistym kasztankiem o lśniącej sierści, z gwiazdką na czole i czterema białymi skarpetkami. Szczycił się doskonałym rodowodem i wspaniałą budową, ale coś w jego ruchach zaniepokoiło Seta.

- Proszę puścić go kłusem - rzucił do stajennego i znowu popadł w zamyślenie.

Wciąż zadawał sobie pytanie, dlaczego z uporem naraża się na odmowy ze strony Courtney, gdy tyle kobiet było gotowych poświęcić mu całą uwagę. Może chodziło właśnie o wyzwanie, zdobycie tego, co nieosiągalne.

Ta ostatnia myśl skłoniła go do przeanalizowania własnych intencji. Nie chciał uganiać się za Courtney dla samej satysfakcji z jej uwiedzenia. Ona walczyła ze swoimi uczuciami wobec niego, miała prawo go odtrącać. Gdyby przewyciężyła swoje obawy, oznaczałoby to, że jest naprawdę zakochana. Nie mógł liczyć na przelotny romans, który oboje zakończyliby bez bólu. Musiał upewnić się co do swoich prawdziwych zamiarów, nim przystąpi do zwalczania jej oporu.

Otrząsnąwszy się z zamyślenia, uważnie obejrzał żrebaka. Intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie w porządku.

- Proszę go osiodłać i zaprowadzić na padok - zwrócił się do stajennego. - Chcę zobaczyć, jak galopuje.

- Pani Ball kazała z tym poczekać do jej powrotu.

- Siodłaj go albo wyjeżdżam - warknął Seth.

Zabawne, że umawiając się z kobietami, nigdy do tej pory nie zastanawiał się nad swoimi intencjami. Wcale nie dlatego, że brakowało mu wrażliwości albo że chciał je wykorzystać. Poprzednie jego związki w naturalny sposób rozwijały się od znajomości do przyjaźni i zażyłości. Właściwie był rozczarowany, że nie udało mu się stworzyć czegoś trwałego, ale jednocześnie zadowo-

lony, że nie złamał żadnego serca, nie złożył obietnic, których później nie dotrzymał.

Wiedział, że z Courtney będzie inaczej. Usilne próby jej zdobycia zostałyby uznane za deklarację miłości, obietnicę trwałego związku, wierności. Czuł jednak, że na prawdziwe zaangażowanie nie jest jeszcze gotowy.

Idąc za żrebakiem na padok, obserwował go uważnie, a jednocześnie myślami był przy Courtney.

Mimo wszystko nie mógł pozwolić, żeby mu się wymknęła. Jeszcze żadna kobieta tak na niego nie działała. Czasami wręcz mu się wydawało, że siedzi w nim dwóch ludzi. Jeden dobrze znał swoje uczucia i zdawał sobie sprawę, że jest za wcześnie, by oprzeć na nich prawdziwy związek. Drugi był postronnym obserwatorem. Wiedział, że się zakochają i prędzej czy później sobie to uświadomią. Jednocześnie cichy głos brzęczał mu w głowie niczym komar, szepcząc ostrzeżenia, których Seth nie rozumiał. Zirytowany kazał mu zamilknąć.

Wystarczyło mu jedno spojrzenie na żrebaka w pełnym galopie. Nie przerywając rozmyślań, dał znak stajennemu, żeby podprowadził do niego konia.

Niestety obserwator nie potrafił przekonać osoby, która siedziała wewnątrz. Nie zdołał również uciszyć denerwującego głosu. Nadal dręczyła go niepewność.

Gdy stajenny zsiadł z konia, Seth pochylił się i uniośł przednią nogę żrebaka. Odsunął sierść na pęcinnie i znalazł to, czego szukał: małą, cienką bliznę. Teraz wiedział, dlaczego właścicielka zabroniła pracownikowi wprowadzać roczniaka na padok.

- Proszę powiedzieć pani Bell, że jej koń jest wart jakieś sto tysięcy dolarów, a nie półtora miliona. Znalazłbym na niego kupca, gdyby była ze mną uczciwa, ale teraz nawet palcem nie kiwnę.

5

Seth zadrżał i szczerzej owinął się płaszczem. Chłód szczypał w uszy, ziębił skórę głowy. Skoro chciał popatrzeć, jak Courtney ćwiczy roczniaki, powinien był włożyć kapelusz. Wreszcie nastały prawie zimowe chłody, a w powietrzu czuło się śnieg.

Gdy skręcał w drogę dojazdową, Courtney już nie uciekała na odgłos silnika, ale uważała, żeby nie zostać z nim sam na sam. Widząc jej spłoszone oczy, gotów był na wszystko, byleby znowu jaśniały radością, nawet na kolejne sprzeczki.

Teraz zza płotu wykrzykiwała polecenia ujeżdżaczom, a obok stajenny oprowadzał Gusa przykrytego ciężką derką.

- Już jest dostatecznie chłodno? - zapytał Seth lekkim tonem.

Courtney drgnęła na dźwięk jego głosu.

- Za zimno - odparła z wymuszonym uśmiechem.

Nie cofnęła się, ale mężczyzna czuł, że dużo wysiłku kosztuje ją patrzenie mu w oczy.

- Nie lubię pracować z końmi przy takiej pogodzie. Łatwo się przegrzewają i potem chorują.

- Są w doskonałej kondycji - stwierdził, wskazując na czwórkę, która właśnie skończyła ćwiczenia. - Wykonałaś kawał dobrej roboty.

- Nie miałam trudnego zadania - odparła i dała znak stajennemu. - Przyjechały do mnie w doskonałej for-

mie. Musiałam jedynie wzmocnić im mięśnie i przyuczyć je do chodzenia pod siodłem.

- Czy z Gusem też się nie napracowałam? Tamte chyba nie mogą się z nim równać.

- Jest ze stycznia, więc już wytrzymuje lekki trening. Sam zobacz.

Stajenny podsadził ją na siodło i wierzgający źrebak ruszył na tor. Seth wiedział, że poważny trening rozpocznie się dopiero za sześć miesięcy, ale już teraz mięśnie Gusa rysowały się wyraźnie, a sprężystość podskoków zapowiadała siłę i nadmiar energii.

Na półmilowym torze Courtney najpierw puściła źrebaka kłusem, a potem wolnym galopem. Drugie okążenie rozpoczęli z tą samą szybkością, ale na zakręcie kobieta trochę popuściła wodze i Gus zaczął wydłużać krok. Podziw budziła nie sama prędkość, lecz łaćtwość, z jaką biegł, oraz płynność ruchów. Wprawdzie wartość konia sprawdza się dopiero w prawdziwej gonitwie, ale Cameron nie pamiętał, żeby inny roczniak zrobił na nim choć w połowie takie wrażenie.

Jeszcze bardziej zachwyciła go amazonka. W całym Kentucky nie było kobiety o doskonalszej figurze, choć niektórzy mogliby ją uznać za zbyt wysoką. Pod obcisłymi dżinsami wyraźnie rysowały się uda bez grama tłuszczu.

- I co teraz o nim powiesz? - spytała Courtney, zsiadając z końskiego grzbietu i oddając wodze stajennemu.

Na tor wchodziła następna czwórka roczniaków.

- Utrzymujesz go w doskonałej kondycji.

- Wiem. Jakie jest twoje zdanie?

Rumieniec podniecenia był pierwszą miłą reakcją, jaką Seth zobaczył u niej w ciągu ostatnich tygodni. Poczował ukłucie zazdrości, że to nie on jest przyczyną. Na

litość boską, tylko tego brakuje, żebyś był zazdrosny o konia, pomyślał.

- To najlepszy roczniak na tym etapie szkolenia, jakiego w życiu widziałem. Wszystko wskazuje na to, że będzie wyjątkowym koniem.

- Nic więcej nie dodasz?

- Nie umiem przewidzieć, czy zostanie czempionem, ale ma po temu wszelkie zadatki. A przy okazji, nie zapomnij podnieść sumy ubezpieczenia.

- Gus nie jest ubezpieczony.

Oznajmiła to najzwyczajszym tonem w świecie, ale dla Setha jej słowa zabrzmiały jak bluźnierstwo.

- Chyba żartujesz. Powiedziałaś tak tylko dlatego, że mój ojciec sprzedaje ubezpieczenia.

Na pewno miał rację. Żadna osoba zdrowa na umyśle nie zaniechałaby ubezpieczenia takiego konia, jak Gus.

- Mówię poważnie.

- Jesteś szalona! A jeśli coś mu się stanie?

- Nie mogę sobie pozwolić na ubezpieczenie według realnej wartości, a na co mi sto tysięcy? Takie pieniądze nie wystarczyłyby na uratowanie farmy. Zresztą dziadek nigdy nie ubezpieczał swoich koni.

Seth miał wielką ochotę nią potrząsnąć. Z trudem się opanował. Wiedział, że Courtney nie stać na płacenie wysokich stawek, ale lekceważenie zagrożeń też nie było dobrym wyjściem.

- Będziesz musiała to zrobić, bo żaden trener go nie weźmie. Już jakiegoś wybrałaś?

Wyraz jej twarzy ostrzegł go, że pora zmienić temat.

- Nie. Sama ujeździłam Gusa, bo nikomu nie ufałam. Teraz też zaczynam się obawiać, że nie znajdę nikogo odpowiedniego. Wiem, że nie potrafię go wytrenować,

i nawet nie zamierzam próbować, ale nie mogę oddać go byle komu.

- Prawdą jest, że nikt nie poświęci mu tyle uwagi co ty. Możesz jedynie mieć nadzieję, że trener, którego wybierzesz, zrobi dla niego to, co najlepsze.

- To oczywiste, ale martwię się, że żaden z renomowanych trenerów go nie weźmie. A jeśli nie zdołam mu zapłacić, póki Gus nie wygra jakiegoś wyścigu?

- Sądziłem, że farma ma się lepiej.

- Tak, ale są jeszcze podatki i comiesięczne spłaty pożyczek zaciągniętych przez dziadka.

- Zobaczę, co da się zrobić - obiecał Seth.

- To mój kłopot.

Seth był zaskoczony, kiedy dostrzegł, że mimo ostrego tonu głosu, który tak dobrze znał, z oczu Courtney znowu wyziera lęk.

- Jak uważasz. - Nie chciał, żeby przez niego ten dziwny wyraz się pogłębił. Od pamiętnego dnia w stajni jeszcze tak długo ze sobą nie rozmawiali. Wolał nie zaprzepaszczać wyraźnego postępu. - Muszę cię jednak poprosić o pewną przysługę.

Kobieta zerknęła na niego podejrzliwie.

- Zbliżają się targi rasowych koni w Keeneland. Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

- Po co?

- Zamierzam kupić parę klaczy, a ty masz wszystkie rodowody w małym palcu.

- Próbujesz mi się podlizać.

- Nie. Jestem niezły, jeśli chodzi o przewidywanie sukcesów czworonożnych stworzeń, ale nie znam się na klaczach zarodowych.

- Nie wierzę ci, ale pojedę.

- O której po ciebie pojedziesz?

- Spotkamy się na miejscu.

Seth już otworzył usta, żeby zaprotestować, ale błysk w oczach Courtney ostrzegł go, żeby tego nie robił.

- Zjemy razem śniadanie?

- Wezmę na drogę kawę i kanapkę.

Cameron z klasą przyjął porażkę i ruszył do samochodu, zastanawiając się, co powinien zrobić, żeby przyspieszyć odwilż w ich stosunkach.

Courtney czuła wielkie ożywienie, idąc przejściem między boksami, w których stały konie przeznaczone na sprzedaż. W pewnym momencie stwierdziła, że uśmiecha się do siebie, wdychając znajomą mieszaninę zapachów. Ugryzła kanapkę i łyknęła kawy. Aż do tego listopadowego ranka nie uświadamiała sobie ciężaru dobrowolnego wygnania.

Dopiero Seth Cameron wyrwał ją z kokonu. Mężczyzna, który nie rozumiał, że nie wszyscy uważają ubezpieczenia za najważniejszą rzecz na świecie. Mężczyzna, o którym nie mogła zapomnieć ani na chwilę. Mężczyzna, z powodu którego serce bolało ją tak, jak wtedy, gdy umarł dziadek. Zjawił się niespodziewanie w jej życiu, a ona w końcu przyznała w duchu, że chce, by w nim pozostał.

Postanowiła przybyć na miejsce aukcji godzinę przed spotkaniem z nim i teraz była zadowolona ze swojej decyzji. Od wielu tygodni nie czuła się tak dobrze jak tutaj, wśród ludzi i koni.

Dokończyła kawę, wrzuciła kubek do pojemnika na śmieci i zaczęła przeglądać jeden z pięciu katalogów. Jeśli ktoś dobrze znał rodowody i miał dużo szczęścia, mógł dokonać świetnych zakupów. Zawsze znalazł się ktoś, kto potrzebował gotówki na zapłacenie podatków,

ograniczał działalność albo po prostu zmniejszał stado.

Nie wiedziała, czy Cameron rzeczywiście docenia jej umiejętności i doświadczenie/ale własna wiedza napełniała ją dumą, mimo że nie była ona tak rozległa jak dziadka. Jego biblioteka zawierała jedną z najlepszych prywatnych kolekcji rejestrów hodowlanych w całym stanie. Courtney co wieczór przez kilka godzin studio-, wała grube tomiska.

W Keeneland sama nie zamierzała nic kupować, bo nie miała pieniędzy. Musiała jednak sporo się nauczyć, żeby wyszukać najlepsze klacze dla Gusa, który w następnym roku rozpoczął starty.

Poza tym, nawet bez rad Seta, wiedziała, że chcąc podźwignąć farmę z upadku, powinna kupić nowe zwierzęta. Doszła do tego wniosku jeszcze przed śmiercią dziadka, gdy patrzyła, jak rok po roku wyprzedaje swoje konie. Na widok pustych bokсів ogarniał ją smutek. Wieczorami w bibliotece snuła plany.

Lecz teraz, prawie trzy lata później, wcale nie była bliższa celu niż w dniu, w którym umarł dziadek. Choć każdą chwilę poświęcała farmie, rano harując w stajniach, popołudniami ślęcząc z Tedem nad rachunkami, a po nocach studiując rodowody, aż piekły ją oczy, sytuacja wcale się nie poprawiała. Czy w ogóle zdoła uratować Idle Hour, nawet jeśli Gus zostanie czempionem?

Skarciła się w myślach. Później będzie się zamartwiać, teraz musi przejrzeć katalogi. Była zdecydowana nie dać Sethowi powodu do zwątpienia w jej kompetencje, skoro już uznał, że przynajmniej w jednej sprawie da sobie radę bez jego pomocy.

- Zastanawiałem się, gdzie jesteś - powiedziała, kiedy trzydzieści minut później wyłoniła się z tłumu. - Widziałem twój samochód na parkingu.

Targi klaczy zarodowych w Keeneland były największą tego typu imprezą w kraju i przyciągały ludzi z całego świata. Parkingi zapełniały się od samego rana.

- Przyjechałam wcześniej, żeby spojrzeć na parę klaczy. Gdybym się nie bała, że Ted natychmiast rzuci pracę, sama przystąpiłabym do licytacji.

- Nie chcę mieć cię za przeciwniczkę. Wolę, żebyś wszystkie umiejętności poświęciła na znalezienie mi paru ukrytych klejnotów.

Dalszą rozmowę musieli odłożyć na później. Gdy znaleźli się w pawilonie, sporo czasu zajęły im powitania ze starymi przyjaciółmi i poznawanie nowych osób. Cameron widział, że Courtney aż drży z niecierpliwości.

- Znalazłam dwie klacze, które powinieneś kupić. Podobają mi się zwłaszcza jedna.

- W porządku.

Słuchał uważnie, ale jednocześnie przyglądał się jej z zaskoczeniem. Jeszcze nigdy nie widział jej tak podnieconej i odprężonej, chyba że wtedy, gdy mówiła o Gusie. Pokazując mu coś w katalogu, niechcący otarła się o niego ramieniem. Sama nawet tego nie zauważyła, natomiast on zupełnie nie mógł się skupić.

Poczuł jej perfumy. Skropiła się nimi po raz pierwszy, odkąd pamiętał. W otaczającej ich mieszaninie ciężkich woni ten zapach był świeży, delikatny, dokładnie taki, jakiego spodziewał się po kobiecie, która nie traci czasu na głupstwa. Jemu wydał się kuszący. Courtney nachyliła ku niemu głowę i musnęła go włosami. Wyobraził sobie, że ich dotyka. W sztucznym świetle miały ciemną miedzianą barwę, bez śladu marchewkowego połysku, widocznego zazwyczaj w świetle słońca.

- Ta, która naprawdę mi się podoba, wywodzi się od Niżyńskiego.

- Ale nie sprawdziła się w wyścigach, podobnie jak dwoje jej dzieci - zauważył Seth, z trudem wracając myślami do prozaicznych spraw.

- Wszyscy zwrócą na to uwagę, więc dostaniesz ją za połowę wartości.

- Widziałem, jak biegają jej pierwsze dwa źrebaki.

- Ogólnie wiadomo, że potomstwo Niżyńskiego jest wytrzymałe, lubi gonitwy na trawie i późno dojrzewa. Głupi trener za wcześnie wystawił je do biegu, w dodatku na krótki dystans i na ubitej ziemi.

- A co z samą klaczą i jej ogierem?

- Klacz została ranna w czasie treningu i nigdy w pełni nie doszła do siebie. Pierwsi potomkowie ogiera urodzili się w tym roku i wyglądają wspaniale. Źrebak, którego teraz nosi nasza faworytka, będzie roczniakiem, kiedy oni zaczną startować. Wtedy ceny wzrosną trzykrotnie.

- Aż tak podoba ci się ten ogier?

- Tak bardzo, że dałam mu do pokrycia moje dwie klacze.

- Nie wiedziałem, że jakieś masz.

- To siostry przyrodnie Gusa, po Prospectorze.

- Dwie żrebne klacze ze Spring Sunshine muszą być warte fortunę. Jak to się stało, że nigdy o nich nie wspomniałaś?

- A dlaczego miałabym wspominać? Nie są na sprzedaż, tak samo jak Gus. Przestań już gadać. Chcę posłuchać licytacji. Założę się, że ta klacz pójdzie za więcej niż milion.

Cameron mógł jej powiedzieć, że cena wywoławcza wynosi półtora miliona dolarów, ale głowę zaprzętała mu inna sprawa. Zastanawiał się, czego jeszcze mu nie powiedziała.

Zbeształ się w duchu. Nie przyjechał na aukcję, żeby

dumać o Courtney. Postanowił wziąć się do odbudowy własnej farmy. Zamierzenie było bardzo ambitne. Myślał o nim już wcześniej, ale nigdy poważnie. Doskonale zdawał sobie sprawę, dlaczego nagle się zdecydował. Z powodu panny Clonninger i jej fanatycznego oddania Idle Hour. Powinien się przyznać, ale, szczerze mówiąc, trochę się bał.

Powziąwszy decyzję o założeniu własnej stadniny, musiał teraz kupić najlepsze klacze, na jakie go było stać. Nie wiedział jeszcze, czy będzie wystawiał konie w wyścigach, czy sprzedawał je na aukcjach - w swoim interesie nie mógł sobie pozwolić na długie zamrażanie kapitału - ale chciał mieć stado złożone z naprawdę dobrych sztuk.

Licytowana klacz poszła za milion osiemset tysięcy dolarów. Kilka następnych też było pięknych, ale najtańsza kosztowała trzy czwarte miliona. Potem wprowadzono klacz po Niżyńskim. Obserwatorzy ożywili się na jej widok, ale kiedy zajrzeli do katalogów, ich zainteresowanie raptem osłabło. Zaczęli naradzać się szeptem, czekając na rozwój sytuacji.

- Co o niej sądzisz? - zapytała Courtney ściszym głosem.

- Wygląda świetnie, ale nikt się nie pali do licytacji. Pewnie chodzi o marne osiągnięcia jej pierwszych potomków.

- Ja ujeżdżałam te źrebaki - oświadczyła Courtney.
- Wiem, co potrafią. Jeśli nie kupisz tej klaczy, przegapisz interes życia.

Mimo jej rekomendacji Seth nadal miał duże wątpliwości. W takich okolicznościach zwykle wolał oszczędzić pieniądze. Z zamyślenia wyrwał go głos Courtney, która uniosła rękę i zgłosiła cenę pięćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów.

- Dlaczego nie powiedziałaś, że chcesz ją kupić? - zapytał zduszonym szeptem. - Nie będę licytował przeciwko tobie.

- Licytuję za ciebie.

- Nie wolno ci! - syknął.

Co miał powiedzieć osobie, która właśnie złamała kardynalną zasadę aukcji, przystępując do licytacji bez zamiaru kupna.

- Musiałam. Zanim byś się namyślił, pan Dowling sprzątnąłby ci ją sprzed nosa. O, właśnie zgłosił pięćdziesiąt sześć tysięcy. Krzyknij sześćdziesiąt, to się wycofa. Jeszcze chwila wahania, a facet podbije stawkę i w rezultacie zapłacisz piętnaście tysięcy więcej.

Cameron posłuchał jej rady i miał wątpliwą satysfakcję, kiedy pan Dowling rzeczywiście się wycofał. Cóż, pomyślał z fatalistyczną rezygnacją, przynajmniej błąd niewiele go kosztował. Cena była śmiesznie niska jak na klacz o takim rodowodzie. Przy odrobinie szczęścia sprzeda ją w następnym roku za wyższą sumę, a zatrzyma żrebaka.

- Dokonałeś zakupu dnia - stwierdziła Courtney, najwyraźniej zadowolona z siebie. - Teraz możemy usiąść i poczekać na klacz po Damascusie, ale za nią będziesz musiał zapłacić więcej.

W końcu jednak jej nie kupił. Okazała się za droga.

- Lepiej pójdę i obejrzę swój nabytek - oznajmił, kiedy sesja dobiegła końca. - Idziesz ze mną?

- Nie mogę. Mam tysiąc rzeczy do zrobienia na farmie.

- Spotkamy się jutro?

- Dobrze, ale wątpię, czy znajdę równie fantastyczne stworzenie.

- Naprawdę tak ci się podoba?

- Gdybym uznała, że jest odpowiednia dla Gusa, wyzbrałabym, pożyczyla albo ukradła pieniądze, żeby ją

kupić. Zobaczysz, jeszcze doczekasz się czempiona i wtedy będziesz musiał mi podziękować.

Po tych słowach oddaliła się pospiesznie i wkrótce zniknęła w tłumie. Seth patrzył za nią oszołomiony i zastanawiał się, jakim cudem on, najbardziej znany handlarz w Kentucky, dał się namówić do kupienia klaczy, której wcale nie chciał.

- Wystarczy - powiedział Seth, wstał z ławki i rozprostował zeszytniałe kości. - Przez trzy dni obejrzelśmy ponad pięć tysięcy klaczy zarodowych.

- I kupiłeś trzy po wyjątkowo korzystnych cenach.

Na dwie, za radą Courtney, zdecydował się trzeciego dnia.

- Nie musisz tak podkreślać swoich zasług. Uznaję je i na dowód zafunduję ci najwystawniejszą kolację w Lexington.

- Dziękuję, ale nie mogę.

W jej oczach znowu pojawił się spłoszony wyraz. Z pewnością nie on był jego przyczyną. Courtney za mało na nim zależało, żeby przez niego była nieszczęśliwa.

- Człowiek musi jeść.

- Wstawię gotowe danie do mikrofalówki.

- Od czasu do czasu potrzebujesz wartościowego posiłku.

- Jadam obiady.

Tym razem Seth był zdeterminowany. Przez trzy dni cierpiał katusze, siedząc tuż obok niej i zachowując się jak brat. Nie zaprosił jej do swojego apartamentu ani do przydrożnej kafejki. Poza tym ostatnio ujrzał ją w nowym świetle. Była ożywiona, podekscytowana, otwarta, wesoła, błyskotliwa. Aż zrobił się zazdrosny

o jej pracę. Sam nie potrafił wprowadzić panny Cloninger w taki nastrój.

- Musisz czasem gdzieś wyjść. Za dużo pracujesz. Dobrze by ci zrobiło, gdybyś odprężyła się choć w jeden wieczór.

- Właśnie spędziłam trzy dni z dala od farmy. Do wiosny nie nadrobię zaległości.

- Więc co ci zależy? Śmiało możesz się zabawić.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę.

- Nawet w tę jedną noc?

- Nawet.

- A może po prostu się boisz?

Wiedział, że przeciąga strunę, lecz nie zamierzał jej pozwolić tak łatwo się wymknąć.

- Nie.

Wyglądała na zirytowaną, ale nie rezygnował.

- Boisz się zostać ze mną sam na sam.

- Byłam z tobą przez trzy dni.

- Akurat, w obecności trzech tysięcy przyzwoitek. Nie odwożę cię do domu. W restauracji też nie będziemy sami. Jeśli obawiasz się wsiąść ze mną do samochodu, spotkamy się na miejscu.

- Nie boję się ciebie - oświadczyła, ale nie spojrzała mu w oczy.

- Owszem. Boisz się, że znowu cię pocałuję, a wtedy stracisz panowanie nad sobą i odwzajemnisz pocałunek.

- Nie - odparła Courtney gniewnym tonem. - I nie chcę, żebyś mnie całował.

- Wolisz nie ryzykować. Uznałaś, że w twoim życiu nie ma miejsca na nic innego oprócz Gusa i pracy. Szkoda ci czasu, żeby być człowiekiem, być kobietą, nie dajesz sobie szansy odkryć, że życie to coś więcej niż konie.

- Najważniejsza dla mnie jest farma.

- Dlaczego?

- Bo tak.

- Dlaczego?

- Już powiedziałam.

- Gdybyś stwierdziła, że najważniejsze w twoim życiu będą dzieci i mąż, bo bez nich czujesz się nie spełniona, albo kariera, bo chcesz zrobić coś dla społeczności, mógłbym ci uwierzyć. Lecz ty unikasz odpowiedzi, co mi każe wysnuć wniosek, że zaślaniasz się pracą, bo boisz się prawdziwego życia, prawdziwych uczuć i namiętności. Na co czekasz? Że zjawi się ktoś, przy kim niebo pojaśnieje, rozdzwonią się dzwony, ptaki zaczną śpiewać, zakwitną kwiaty?

- Oczywiście.

- Jak go znajdziesz, skoro się ukrywasz?

Postanowił, że będzie atakował do skutku.

- Pewnie uważasz, że to ty jesteś mężczyzną, który sprawi, że niebo się wypogodzi i zaczną bić dzwony?

- Nigdy się tego nie dowiesz, jeśli zawsze, kiedy przyjeżdżam, będziesz uciekać do koni.

- W porządku, pójdę z tobą na kolację, ale uważam, że twoje metody perswazji są nieuczciwe.

- Chyba dobrze, że mam dar przekonywania. Jeśli cię to uszczęśliwi, możesz uznać, że wybieramy się na służbową kolację. Chcę ci wyrazić wdzięczność za pomoc w zakupie klaczy. Ale prawda jest taka, że lubię twoje towarzystwo. Brakuje mi rozmów z tobą.

Zmuszenie do spotkania nie było najlepszym sposobem na przezwycięzenie jej obaw, mogło nawet je pogłębić, ale tak bardzo chciał się z nią zobaczyć.

Przez całą drogę do Idle Hour Courtney wymyślała samej sobie, że uległa namowom Setha. Póki dostawał,

co chciał, najwyraźniej nie przychodziło mu do głowy, że postępuje nie fair. Miała już dość wpadania przy nim w popłoch. Jeszcze mu pokaże.

Zaraz po powrocie do domu wzięła bardzo długą kąpiel w pianie. Nie chciała, żeby tego wieczoru czuć ją było stajnią. Seth Cameron zobaczy, że potrafi być bardzo kobieca.

Kiedy wyszła z wanny, ciepła i pachnąca, nasmarowała ciało balsamem nawilżającym. Włosy myła rano, więc teraz tylko je wyszczotkowała do połysku. Ciemniejsze pasma podkreślały ich miedziany kolor. Przyciemniła brwi kredką, rzęsy pomalowała na czarno. Na policzki nałożyła odrobinę różu i pociągnęła usta pomadką o stonowanym odcieniu, który nie gryzł się z ich naturalną mocną barwą.

Prawie godzinę zajęło jej wybranie stroju. W końcu zdecydowała się na suknię ze złotej lamy, przylegającą do ciała niczym druga skóra. Dla ozdoby założyła złote kolczyki w kształcie kółek i dwie proste, cienkie bransoletki ze złota.

Cofnęła się od lustra i przyjrzała swojemu odbiciu. Z zadowoleniem stwierdziła, że uzyskała pożądaną rezultat: wyrafinowanej elegancji i jednocześnie lekko zaznaczonej zmysłowości. Suknia była bez ramiączek, więc Courtney zarzuciła na ramiona złocisty szal. Dotąd go układała, aż znalazła sposób, żeby prowokacyjnie obnażyć jedno ramię i kawałek dekoltu. Nie mogła oprzeć się pokusie.

Do stroju założyła złote szpilki, a potem zajęła się wyborem etoli. W końcu zdecydowała się na niebieskie lisy, które kiedyś należały do babki. Wyglądała w nich trochę prowokująco, ale właśnie o to jej chodziło. Chciała podkreślić, że gra rolę wytwornej i zmysłowej kobiety.

Seth nie mógł się skupić na prowadzeniu samochodu. Zapraszając Courtney na kolację, próbował ją zmusić, żeby przestała ukrywać się na farmie, wyszła do ludzi, rozerwała się, może nawet go polubiła.

Zaniemówił, kiedy otworzyła mu drzwi. Na widok złocistej kreacji, ciasno opinającej posagową sylwetkę, głos uwiązł mu w krtani. W następnej chwili serce zaczęło mu walić jak po przebiegnięciu mili.

Zawsze uważał ją za atrakcyjną, ale nie przypuszczał, że może być aż tak pociągająca. Zakręciło mu się w głowie.

- Boże, jesteś piękna.

Courtney zaśmiała się gardłowo jak Marlena Dietrich. Cameron raptem poczuł się jak uczeń przy tej wspaniałej, wyrafinowanej kobiecie.

- Dziękuję za komplement, ale chyba po prostu doznałeś szoku, widząc mnie w czymś innym niż w dzinsach. A może sądziłeś, że nie mam ani jednej sukni?

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. To znaczy, nie wiedziałem. Zakładałem, że...

Kobieta wybuchnęła śmiechem, wpędzając go w zakłopotanie.

- Mam nadzieję, że nie zabierasz mnie do McDonalda. Nie po tym, jak zadałam sobie tyle trudu.

- Nie - uspokoił ją, odzyskując przytomność umysłu. - Zarezerwowałem stół w prawdziwej restauracji.

Jechali w milczeniu. Seth odkrywał stopniowo, że wszystkie jego wyobrażenia o Courtney są niewiele warte. Ta kobieta budziła w nim coraz żywsze i silniejsze uczucia. Nagle ogarnął go strach.

W co też się wpakował?

W czasie kolacji rozmawiali o wielu rzeczach, ale Courtney wiedziała, że podobnie jak ona Seth myśli o czymś in-

nym. Jej plan spalił na panewce. Owszem, wywarła duże wrażenie, ale na innych gościach i kelnerze, który zjawiał się przy ich stoliku co pięć minut. Kiedy raz szła przez salę, wszyscy mężczyźni przestali jeść.

Śmiałyby się ze swojego położenia, gdyby twarz Setha pozostała nieprzeniknioną maską. A tak wystarczyło jedno spojrzenie na jego ściągnięte rysy, żeby poczuła się jak główne danie. Wreszcie kelner podał im kawę i na szczęście musiał zająć się pozostałymi gośćmi, których do tej pory zaniedbywał.

- Cóż, odpłaciłaś mi - stwierdził Cameron z niepewnym uśmiechem. - Ale z drugiej strony, gdybym wiedział, że potrafisz tak wyglądać, wcześniej zaprosiłbym cię na kolację.

- Powinnaś mnie przeprosić - odparła Courtney, nie udając niewiniątka. - Pomyślałam sobie, że to będzie dobry żart.

- A nie jest?

- Nie.

- Dlaczego?

- Myślałam, że jutro będziemy mogli się z tego pośmiać.

- Courtney, za grosz nie umiesz kłamać. Zrobiłaś dokładnie to, co sobie zaplanowałaś: rzuciłaś mnie na kolana, udowadniając, że jesteś oszałamiającą, godną pożądania kobietą. A teraz czujesz się z tego powodu nieszczęśliwa, wręcz lekko przestraszona.

- Rzeczywiście chciałam ci udowodnić, że nie jestem tylko od ujeżdżania koni, ale to miał być żart.

- Odkryłaś jednak, że między nami rodzi się coś, czego łatwo nie da się zapomnieć na drugi dzień.

Courtney pokiwała głową. Nie ufała swojemu głosowi.

- Co teraz zrobimy?

- Nic - odparła z nutą rozpaczony w głosie. - Lubię cię bardziej, niż sądziłam. Żałuję, że powiedziałam ci tyle przykrych rzeczy. Nadal nie cierpię pośredników, ale umiem oddzielić to, co robisz, od tego, jaki jesteś. - Zamilkła na chwilę. - Wprawiliś mnie w takie zakłopotanie, że się płaczę.

- Rozumiem cię dobrze. Uświadomiłaś sobie nagle, że stajesz się kimś więcej niż zwykłym znajomym, i to właśnie cię niepokoi.

- Mniej więcej. Nie chcę poważnego związku. Kiedy mnie pocałowałeś, od razu wiedziałam, że sprawy wymykają mi się z rąk. To dlatego unikałam cię tak długo. Sądziłam, że już nad sobą panuję, ale myliłam się. Już od progu stwierdziłam, że jesteś najprzystojniejszym mężczyzną na tej sali. Potem zapragnęłam się dowiedzieć, jaki byłeś w dzieciństwie, jakie są twoje ulubione desery, czy interesuje cię baseball. Nie chcę się angażować. Nie mam na to czasu.

- Ja również jestem zaskoczony i wytrącony z równowagi - wyznał Seth. - Od dawna mi się podobasz, ale dopiero dzisiaj odkryłem, że chodzi o coś więcej, niż myślałem. Chyba jestem w tobie zakochany i przeraża mnie to tak samo jak ciebie.

Z wolna ogarniała ją panika. Gdyby przyjechała własnym samochodem, mogłaby teraz wyjść. Wyznanie jej pochlebiło, lecz omal nie zerwała się z krzesła i nie uciekła.

- Wspomniałaś, że ciekawi cię, jaki byłem w dzieciństwie. W tym momencie przytapałem się na tym, że chciałbym mieć z tobą dzieci. Choć bardzo cię podziwiam, lubię i uważam za wyjątkowo atrakcyjną, nie tak wyobrażałem sobie żonę.

Courtney nie bardzo wiedziała, jak przyjąć jego słowa. Jej próżność została urażona.

- A co jest ze mną nie w porządku?

- Nic. - Sięgnął po jej dłoń. - Chyba każdy mężczyzna podświadomie szuka kogoś takiego jak matka. Kiedy w końcu znajduje tę właściwą kobietę, przeżywa wstrząs.

- Jestem taka straszna?

Miała ochotę się kopnąć. Niecałe pięć minut temu deklarowała, że nie chce poważnego związku, a teraz była zła na Setha na to, że nie jest w jego typie. Do licha, lepiej się zdecyduj, dziewczyno, zanim wpakujesz się w prawdziwe kłopoty.

- Jesteś fantastyczną kobietą, ale jednocześnie bardzo upartą i przekorną, nie sądzę jednak, żeby było trudno nauczyć się żyć z tobą.

- Nie mam dużego doświadczenia w tych sprawach...

- Żadnego, dodała w myślach. - ... ale chyba mówisz dość dziwne rzeczy jak na mężczyznę, który twierdzi, że jest zakochany.

- Celna uwaga. Miewałem przelotne związki, ale nigdy nie byłem zakochany. Nie przypuszczałem, że będzie zupełnie inaczej niż kiedyś. Muszę najpierw się z tym oswoić.

- W twoim pojęciu zakochanie się jest równoznaczne ze śmiertelną chorobą.

Courtney poczuła się mocno dotknięta. Jak on śmie wyznawać, że ją kocha, a chwilę później sugerować, że niespodziewane uczucie kompletnie go załamało.

W drodze powrotnej niewiele rozmawiali, a kiedy dotarli pod drzwi, wyraźnie dała Sethowi do zrozumienia, że nie zaprosi go na kawę.

- Nie spodziewałem się zaproszenia - powiedział, nadal trochę oszołomiony rewelacjami wieczoru. - Ostrzegam cię uczciwie, że dojdzie do ładu z własnymi uczu-

ciami może mi zająć trochę czasu, ale wrócę na pewno.

Courtney próbowała wśliznąć się do domu, ale Seth był czujny.

- Nie jestem aż tak otumaniony.

Chwycił ją w ramiona i ustami zdusił protest. Ogarnęła ją taka sama słabość jak wtedy w stajni. Nawet nie próbowała się opierać, tylko zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek. Po raz pierwszy od lat poczuła się bezpieczna i spokojna. Jak łatwo byłoby oddać się Sethowi, pozwolić, żeby się nią zaopiekował.

W jego pocałunku była czułość zakochanego mężczyzny. Muskał delikatnie jej wargi, obejmował ramionami, tulił niczym najcenniejszy skarb.

Nagle, w przypływie namiętności, objął ją mocniej, przyciągnął do siebie, wsunął język w jej usta. Courtney wyraźnie poczuła jego umięśnione ciało, pulsującą w nim energię. Przywarła do niego kurczowo. Bała się, że nigdy jej nie puści, a jednocześnie obawiała, że jednak to zrobi.

Potem nagle zwolnił uścisk i odszedł pospiesznie.

Gdy wreszcie doszła do siebie, a umysł znowu zaczął pracować, stwierdziła, że myśl o związaniu się z Sethem już jej nie przeraża. To prawda, że będzie musiała czekać, aż na farmie wszystko się ułoży, i będzie musiała powiedzieć mu o swoim ojcu, ale może nie byłoby źle się zakochać.

Coś jej jednak mówiło, że Seth nie zechce czekać na dogodny moment, odkładać szczęścia na później. Tego wieczoru w ich wzajemnych relacjach nastąpiła wyraźna zmiana. O włożeniu akurat tej sukni zadecydowała jej kobieca próżność, ale Courtney miała przecucie, że konsekwencje jej wyboru będą doniosłe.

6

W zimny styczniowy ranek Courtney obserwowała żrebaki, które właśnie pokonywały drugi zakręt. Od jakiegoś czasu zajmowała się wzmacnianiem siły ich mięśni. Niedawne roczniaki wkrótce miały zostać przekazane trenerom z Florydy i Kalifornii. Wtedy całą uwagę poświęci Gusowi i dwóm żrebnym klaczom.

Teraz jednak myślami była daleko stąd.

Gd czasu wspólnej kolacji Seth wpadał do Idle Hour, okazywał żywe zainteresowanie farmą i postęпами roczniaków, prowadził z Courtney długie rozmowy, ale traktował ją jak partnerkę od interesów. Najwyraźniej pomylił się w swoich uczuciach. Wmawiała sobie, że tak jest lepiej, ale często chodziła rozdrażniona bez powodu.

Zachowujesz się jak dziecko, powtarzała sobie w duchu. Jeśli czegoś nie możesz dostać, właśnie tego najbardziej pragniesz. Skoro tobie brakuje rozsądku, dobrze, że Seth ma go dość za was oboje. To niemożliwe, żebyście byli kimś więcej niż przyjaciółmi, doskonale o tym wiesz. Nie zgadzacie się prawie we wszystkim.

Co by się z wami stało po ślubie?

Po kilku tygodniach albo miesiącach kłóciłibyście się przy śniadaniu, przy obiedzie, w łóżku i pewnie jeszcze pięć albo sześć razy w ciągu dnia. On nie potrafiłby zrozumieć, dlaczego topisz pieniądze w ziemi i koniach, choć nie wiadomo, czy je odzyskasz na torze wyścigo-

wym, a ty nigdy byś nie pojęła, dlaczego on handluje końmi bez śladu zaangażowania emocjonalnego.

- Kiedy je wysyłasz?

Tętent kopyt zagłuszył kroki Camerona. Jego pojawienie się całkiem zaskoczyło Courtney. Ostatnio w jego obecności wciąż była spięta.

- Pierwsze za dwa dni. Resztę w ciągu dwóch tygodni.

- Będziesz za nimi tęsknić?

- Za kilkoma, zwłaszcza za tamtą gniadą źrebicą i jasnym kasztankiem. Świetnie się zapowiadają.

Ciekawe, czy wtedy będzie przyjeżdżał równie często. Zajmowała się ponad setką klaczy jego klientów, ale on interesował się tylko tymi końmi, które jeszcze nie startowały w wyścigach i ich możliwości były tematem spekulacji. Zastanawiała się, dlaczego Seth tak lubi ryzyko. Ona wolała rzeczy pewne.

- Czy któryś ze źrebaków dorównuje Gusowi?

- Nie, i to nie są czcze przechwałki. W zeszłym tygodniu dwa razy wstawiłam go do czwórki i za każdym razem musiałam z nim walczyć, żeby nie wrywał się do przodu.

Przyszedłby popatrzeć, jak ona pracuje z Gusem, choć wiedział, że nie zamierza sprzedać ulubieńca?

- Kiedy przekazujesz go trenerowi?

- Nie wcześniej niż za trzy miesiące. Chcę zatrzymać go najdłużej, jak się da.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że Setha również chciałyby zatrzymać najdłużej, jak to możliwe. Odpędziła ją czym prędzej.

- Jak go nazwiesz?

- Jest zarejestrowany jako Red Phoenix.

- Już znalazłaś trenera?

- Nie.

Gdy ostatnia czwórka skończyła trening, Seth i Courtney ruszyli spacerkiem do stajni.

- Czym będziesz się zajmować po ich wyjeździe?

- Klacze wkrótce się ożrebią. Zamierzam poświęcić im tyle samo uwagi co Gusowi.

Trzy miesiące temu pewnie by ją poprosił, żeby więcej czasu spędzała z nim. Co się popsuło? Już nie zależało mu na jej towarzystwie? Patrzył na nią wygłodniałym wzrokiem. Nie takiego dowodu, uczuć od niego oczekiwała, ale z drugiej strony sama nie wiedziała, czego chce. Wciąż zadawała sobie to pytanie, ale skrzętnie unikała odpowiedzi. Bała się, że jeśli ubierze swoje myśli w słowa, już nie zdoła sobie wmówić, że niczego nie pragnie.

- Omal nie zapomniałem o klaczach. Kiedy się źrebią?

- Za jakieś cztery tygodnie.

- I co dalej?

- Nie wiem. Nie chcę, żeby je pokrył pierwszy lepszy ogier, a nie stać mnie na najlepszego.

Akurat w tym momencie nie miała ochoty rozmawiać o klaczach. Wolałaby się dowiedzieć, co Seth zamierza, o czym myśli, dlaczego już jej nie kocha.

- Jest wiele ogierów w umiarkowanych cenach. Na czym ci zależy: na wytrzymałości czy szybkości?

Bezsukutecznie próbowała wzbudzić w sobie choćby niewielkie zainteresowanie tematem. Zawsze wyrzucała Sethowi, że traktuje konie jak towar, a kiedy wziął sobie jej uwagi do serca, o ironio, wcale nie była z tego zadowolona.

- Po trochu jednego i drugiego.

- A co ze Spectacular Bidem albo Affirmedem? Oba są teraz dostępne po dość rozsądnych cenach.

- Najlepiej, żeby obie pokrył Unbridled, ale jest za drogi.

- Więc co zamierzasz zrobić?

- Nie wiem. A ty co będziesz porabiał do czasu letnich aukcji?

Mężczyzna się uśmiechnął.

- To co zawsze. Będę sprzedawał konie, ale żadnego nie spróbuję ci wcisnąć. Na ogół nie podobają ci się moje sugestie. Wolisz sama decydować.

Courtney już chciała zaprotestować, ale uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie przyjęła od niego żadnej rady. Z miejsca je odrzucała albo tłumaczyła, dlaczego jej wybór jest lepszy.

- Nie robię tego z przekory. Zwykle mam już z góry wszystko starannie obmyślane. Poza tym nie istnieją tylko dobre i złe decyzje, bo wiele zależy od okoliczności.

- Nie przyjechałem, żeby udzielać ci rad. Chcę cię o coś poprosić.

- O co?

- To niespodzianka. Musisz wybrać się ze mną na przejażdżkę.

Courtney nie wahała się ani chwili. Nawet nie przyszło jej do głowy, że od pamiętnego wieczoru nie jechała z nim samochodem. Nie pamiętała również o tym, że postanowiła się nie angażować. Teraz dręczyła ją niepewność, czy Seth nadal ją lubi. Nie chciała, żeby się w niej zakochał, ale była dostatecznie uczciwa, by przyznać, że czuje się nieszczęśliwa, kiedy pomyśli, że jest mu obojętna.

Seth nie przypominał żadnego z mężczyzn, których odtrącała bez skrpułów. Nawet jeśli stwierdził, że jej nie kocha, nie wyobrażała sobie, że przestaną się widywać. Mogliby spotykać się dwa albo trzy razy w tygodniu, żeby porozmawiać. Nie była aż tak zajęta.

Zerknęła na niego z ukosa. Czy on zawsze milczy,

kiedy prowadzi? Dlaczego się nie odzywa? Niech powie cokolwiek, żeby się zorientowała, o czym myśli. Chciała wiedzieć, co czuje, ale na razie ignorował wszelkie aluzje, które rzucała pod jego adresem. Nie mogła zapytać wprost, czy jego uczucia się zmieniły. Może zachowywał się tak dlatego, że już go nie obchodziły jej rozterki? Ta myśl nie podniosła jej na duchu.

Zagłębiła się w kubełkowym siedzeniu jaguara. Nie rozumiała, dlaczego wielkolud gniecie się w takim małym samochodzie. Poza tym zimowy krajobraz wyglądał przygnębiająco.

- Nie powinienem robić z tego wielkiej tajemnicy - odezwał się Seth, przerywając w końcu milczenie. - Pewnie pomyślisz, że ekscytuję się głupstwami.

- Niestety nie wiem, o czym mówisz.

- Mniejsza o to. Lepiej się rozglądaj.

Courtney już chciała powiedzieć, że w milach ogrodzeń ciągnących się wzdłuż szosy nie widzi nic ciekawego, kiedy dostrzegła świeżo namalowany drogowskaz: *Hill&Dale Farm, właściciel Seth Cameron*.

- Kupiłeś farmę! - wykrzyknęła. - Nic nie wspominałeś o takim zamiarze.

- Wszyscy mają jakieś sekrety. W dniu, w którym ojciec stracił farmę, przysiągłem, że pewnego dnia ją odkupię. Nie może się równać z Idle Hour, ale jest moja.

Courtney nie umiała wyjaśnić, dlaczego krajobraz nagle wydał się bardziej przyjazny, a jej nastrój wyraźnie się poprawił. Kupno farmy niekoniecznie świadczyło, że uczucia Setha wobec niej nadal są silne, lecz mogło tak być. Niewykluczone też, że powoli zmieniał się jego stosunek do koni.

- Zaledwie sto akrów, ale za to najlepszej ziemi w hrabstwie.

- Mogę ją obejrzeć?

- Nie ma mowy, żebym cię odwiózł do domu, póki nie obejdiesz każdego centymetra kwadratowego.

Na jego twarzy malowała się radość. Kobieta nagle rozpoznała ten wyraz, dumę posiadacza, którą potrafił zrozumieć każdy farmer. Widać Seth Cameron, najzręczniejszy handlarz koni w Kentucky, na nowo odkrył w sobie głęboko zakorzenioną miłość do ziemi. Courtney poczuła, że odniosła małe zwycięstwo.

Obeszli całą farmę. Nie pominęli ani piędzi ziemi. Posiadłość rzeczywiście była ładna, budynki w świetnym stanie, pola zadbane.

- Dasz radę prowadzić ją sam i jednocześnie parać się handlem? - zapytała, kiedy wracali do samochodu.

- Muszę nająć rządcę, przynajmniej do czasu, kiedy farma zacznie na siebie zarabiać, ale jeśli uda mi się kupić jeszcze parę klaczy takich jak te, które mi poleciłaś, może nie będę długo czekał.

- Co najmniej cztery lata.

- Dwa. Zamierzam sprzedawać wszystkie roczniaki. Dzięki temu oszczędzę sobie kosztów. To najefektywniejszy sposób hodowania koni.

- Nie na tym polega hodowla koni - oburzyła się Courtney. - Jeśli chcesz być prawdziwym koniarzem, musisz startować w wyścigach. Myślałam, że wreszcie to pojąłeś.

- A ja się łudziłem, że ty też w końcu coś zrozumiałaś. Nie istnieje tylko jeden słuszny pogląd - odparował Seth. - Uważasz, że jeśli ktoś nie zgadza się z tobą, trwa w błędzie. Sama powiedziałaś, że decyzje nie zawsze są dobre czy złe, po prostu bywają różne wybory. Uznaj, że mój wybór jest inny. Może sama takiego byś nie dokonała, ale nie masz prawa z góry go odrzucać. I z pew-

nością nie masz prawa przekreślać ludzi tylko dlatego, że nie zgadzają się z tobą.

- Rzeczywiście nie podoba mi się twoja decyzja, ale wcale cię nie przekreśliam. Dlaczego, jak sądzisz, pojechałam z tobą, choć nie wiedziałam, co zamierzasz mi pokazać?

- W takim razie dlaczego zawsze odnoszę wrażenie, że mnie odtrącasz?

- Może dlatego, że gdy przyjmuję twoje opinie, zaczynam kwestionować swoje. Nie mogłabym działać, gdybym nie była całkowicie przekonana, że mam rację. Czasami się buntuję, nie chcę rezygnować ze wszystkiego dla farmy. To przerażające, że spoczywa na mnie taka odpowiedzialność, ale muszę wytrwać niezależnie od ceny, jaką płacę.

Nagle zebrało się jej na płacz. Omal nie zakłęta na głos. Nie płakała od śmierci dziadka i nie zamierzała rozkleić się przy Cameronie, zwłaszcza z takiego powodu.

- Lepiej zawiąż mnie do domu. Obiecałam Tedowi, że pomogę mu w karmieniu.

Nie zdołała jednak ukryć zwilgotniałych oczu ani lekkiego drżenia warg.

Setha opuścił gniew, natomiast chwyciła go nieodparta chęć, żeby wystrzelić Idle Hour w kosmos, razem z Tedem, Gusem i żrebnymi kłaczami.

- Tym razem poradzą sobie bez ciebie - skwitował, zbliżając się do niej i ujmując jej zaciśnięte dłonie. - Twój dziadek nie chciałby, żeby jego farma rozkwitła kosztem twojego szczęścia.

- Owszem! - wybuchnęła Courtney, podnosząc na niego mokre oczy. - Odkąd sięgam pamięcią, myślał tylko o sukcesie. Marzył o nim. Zaplanował go, harował dniami i nocami.

- Robił to wszystko z własnego wyboru. Ty nie musisz, jeśli nie chcesz.

- Chcę - oświadczyła z mocą. - Sama nie wiem dlaczego, ale chcę.

- Dlaczego miałabyś podporządkowywać całe życie cudzemu marzeniu?

- Nie mogę ci powiedzieć. Chciałabym, ale nie mogę. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Musisz komuś się zwierzyć. Nie możesz dusić w sobie takiego sekretu. Nie ufasz mi?

- Nie o to chodzi. Po prostu nie mogę ci powiedzieć.

Courtney przywarła do niego całym ciałem, ale Seth czuł, że ucieka przed nim, chowa się za murami, które wokół siebie zbudowała. Żałował, że nie potrafi ich zburzyć. Wiedział, że sama musi wyjść z dobrowolnego więzienia, że dopóki nie podzieli się z nim swoim brzemieniem, nie odda mu serca.

- Nie musisz radzić sobie sama, przecież wiesz - rzekł i delikatnie musnął wargami jej usta. - Jeśli kiedyś zechcesz porozmawiać, będę pod ręką.

W odpowiedzi przytuliła się do niego mocniej.

Jej bliskość wystarczyła, żeby Seth zapomniał o ustalonej taktyce. Courtney była taka ciepła, miękka i uległa, że obudziły się w nim pragnienia, nad którymi nie potrafił zapanować.

Jej usta były słodkie; w jej pocałunkach była wzruszająca niewinność i świeżość, zachwyt z odkrywania nowych rzeczy.

Nie sądził, żeby długo udało mu się zachowywać pozory obojętności. Courtney po raz pierwszy zdradziła się ze słabością, przyznała, że nie chce ograniczać swojego życia do farmy, bo w ten sposób traci coś istotnego. Nareszcie otwierała się przed nim szansa.

Do tej pory musiał jedynie udawać, że jego zainteresowanie słabnie. Sądził, że zadanie będzie łatwe, ale bardzo się pomylił. Gdyby przez lata nie nauczył się zachowywać twarzy pokerzysty, nie zdołałby oszukać panny Clonninger.

Lecz Marcia się uparła. Sam nigdy nie wpadłby na taki pomysł. Nie potrafił ukryć zaskoczenia, kiedy pewnego dnia odebrał telefon i rozpoznał jej głos.

- Jestem w ostatnich miesiącach cholernie długiej ciąży, więc lepiej mnie nie denerwuj - oznajmiła bez wstępów. - Musisz zrobić dokładnie to, co ci powiem, i nie zadawać zbędnych pytań.

- Nie rozumiem - bąknął oszołomiony.

- Kochasz Courtney?

- Jaką Courtney?

- A z iloma kobietami o tym imieniu jesteś na tyle blisko, żeby takie pytanie było uzasadnione?

- Z jedną.

- W takim razie to ta sama, o której mówię.

- Po pierwsze, powiedz mi, po czyjej stronie.

- Po stronie Courtney i twojej, jeśli ją kochasz. Jeśli nie, jeszcze dzisiaj naślę na ciebie płatnego mordercę.

- Dobrze. Zaczynam ją kochać, ale nie sądzę, żeby jej na mnie zależało.

- Źle się wzięłeś do rzeczy. Byłeś zbyt uprzejmy. I na litość boską, przestań za nią łązić jak pies. Ta dziewczyna jest uparta jak dwudziestoletni muł. Jeśli nie znajdziesz grubego kija, przekonasz się, że marchewka zniknęła, a ona stoi dokładnie w tym samym miejscu.

- Sugerujesz, że muszę zmienić taktykę.

- Oczywiście. Czy nie to właśnie powiedziałam?

- Chyba tak - zgodził się Cameron, uśmiechając się do siebie.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Marcia jako najlepsza przyjaciółka Courtney. Były jak ogień i woda. Można by przysiąc, że zniszczą się nawzajem.

- Musisz dać jej do zrozumienia, że się oddalasz. Byłe ostrożnie. Zachowuj się tak, jakbyś ponownie przeżyła całą sprawę. Tylko nie zrób jakiego głupstwa, bo Courtney jest bystra.

- I...

- Zadzwoń do mnie, to powiem ci, co robić dalej.

W następnych tygodniach Marcia wykonała kilka transatlantyckich telefonów, żeby sprawdzić postępy Seta i dodać mu otuchy.

- Geralda stać na opłacenie naszych rozmów - uspokoiła go. - Jest mi coś winien za to, że zaciągnął mnie na koniec świata i zamknął w twierdzy z kamienia.

Gdy Seth zauważył, że jego taktyka zaczyna przynosić skutki, Marcia musiała posunąć się do gróźb, żeby powstrzymać go od rzucenia się do nóg Courtney i wyznania dozgonnej miłości.

- Gorzej nie mógłbyś postąpić - oświadczyła takim tonem, jakby zwracała się do półgłówka. - Courtney postanowiła zostać męczennicą i nic nie jest w stanie jej od tego odwieść. Ale jeśli w końcu dojdzie do wniosku, że życie zakonnicy tak naprawdę wcale jej nie odpowiada, może zmienić zdanie. Na domiar złego od lat gryzie ją jakaś sprawa, która ma związek z jej rodzicami.

- Jaka?

- Nie wiem. Courtney nie opowiada mi, dzięki Bogu, o wszystkich swoich nieszczęściach, ale najpierw musi z nią się uporać, nim przyzna, że cię kocha. To uparta kobieta. Potrafi stawić czoło frontalnemu atakowi, lecz nie sądzę, żeby pogodziła się z utratą tego, na czym jej bardzo zależy. A nawet gdyby, będzie wraź-

liwsza i bardziej podatna na zranienie, dzięki czemu łatwiej prześlizniesz się przez jej linie obronne.

Stało się tak, jak przewidziała Marcia, ale Sethowi było wstyd, że uciekł się do podstępu. Dość wcześniej zrozumiał, że kocha Courtney. Bardzo jednak niepokoiła go jej obsesja na punkcie farmy. Chętnie spędziłby resztę życia na pomaganiu jej w osiągnięciu celu, ale nie mogły istnieć między nimi żadne bariery.

Wiedział również, że nawet gdyby nakłonił ją teraz do małżeństwa, wyszłaby za niego bez przekonania o słuszności decyzji. Nie zniósłby myśli, że nie jest mu oddana całym sercem. Wolał nie mieć jej wcale.

Lecz na razie się nie poddawał. Umiał planować i czekać. Plan już ułożył. Teraz pozostało mu tylko czekać.

Cameron zobaczył światło wylewające się przez okna stajni i wydłużył krok. Ted obiecał wcześniej, że wezwie go, kiedy klacze zaczną rodzić. Zatelefonował przed trzydziestoma minutami.

- Wystarczy nas, żeby urządzić małe party - stwierdził, podchodząc do boksu.

Kłęcząca nad kobyłą Courtney odwróciła się na dźwięk jego głosu i uśmiech rozjaśnił jej twarz. Seth z trudem zapanował nad chęcią porwania jej w ramiona.

- Słyszałam, że handlarze mają nosa do koni, ale nie wiedziałam, że potrafią wyczuć rodzące się źrebki - powiedziała wesołym tonem.

Nawet wśród mocnych zapachów stajni Seth wyczuł delikatną woń jej perfum, których używała od jakiegoś czasu.

Mimo chłodu miała na sobie tylko dzinsy i dopasowany sweterek, który od razu przywiódł Sethowi na myśl połyskliwą złotą suknię. Nie mógł zapomnieć

tamtego wieczoru w restauracji. Do dziś złocisty kolor budził w nim żywe wspomnienia.

- Jak jej idzie? - zapytał.

- Dobrze.

Courtney poklepała klacz po szyi. Przy tym ruchu wyraźnie zarysowały się jej piersi.

- A druga?

Musiał coś powiedzieć, żeby odwrócić myśli od jej ponętnego ciała.

- Za sześć albo siedem dni. Teraz tylko dotrzymuje towarzystwa Dixie. - Kobieta wstała i przeciągnęła się. Cały jego wysiłek poszedł na marne. Cameron szczerzej otulił się płaszczem.

- Jestem zmęczona. Nie sądziłam, że zaczniesz się tak wcześnie.

- Usiądź - powiedział i szybko przygotował fotel z trzech bel siana. - Twój pracownik przez chwilę poradzi sobie bez ciebie.

- John odbiera porody od ponad czterdziestu lat.

- W takim razie dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Próbuję znaleźć ogiera, na którego mnie stać. Od tygodni do późna studiuję rodowody.

Seth wyobraził ją sobie, jak siedzi przy kominku, w rozchylonym szlafroku, spod którego kusząco wysuwa się zgrabna noga. Widział blask płomieni tańczący na jej włosach. Ledwie się powstrzymał od dotknięcia miedzianych, płaczących się niesfornych loków.

- Ted mówi, że mam tylko pięćdziesiąt tysięcy, a za tę cenę nic nie mogę znaleźć.

Seth usiadł na sianie. Courtney odsunęła się trochę, robiąc mu miejsce.

- Im więcej o tym myślę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że najlepszy byłby Unbridled, ale on

kosztuje siedemdziesiąt pięć tysięcy. Co, według ciebie, powinnam zrobić? - Zwróciła na niego zielonkawe oczy.

Mężczyzna oniemiał. Courtney nigdy nie prosiła go o radę ani opinię. Miał nadzieję, że to dobry znak. W tym momencie zrobiłby wszystko, żeby do końca życia patrzyła na niego takim wzrokiem. Zastawiłby duszę, żeby móc zapłacić za Unbridleda.

- Już ci mówiłem, ale moja rada nie przypadła ci do gustu.

- Po prostu nie podobały mi się ogiery, które wybrałeś.

- Są dziesiątki innych.

Był gotowy całą noc spędzić na rozmowie o każdym z setek ogierów hodowanych w Kentucky. Oparł ramię na beli siana za plecami Courtney, czuł jej ciepło. Mimo że lekko nachylała się ku niemu, szczupłe ramiona trzymała wyprostowane, tak że sweterek ciasno opinał się na piersiach. Wyraz jej oczu mówił, że jest świadoma tej bliskości i wcale się nie boi. Lecz Seth wątpił, czy może im ufać, zważywszy na to, co się między nimi wydarzyło do tej pory.

- Zastanawiałam się, co byś powiedział na wysłanie klaczy do Anglii. Tam mogłabym wynegocjować dużo lepsze ceny.

Przypadkiem trafił ręką na luźne pasemko jedwabistych włosów. Okręcił je wokół palców. Kosmyk wręcz ożył w jego dłoni.

- Transport i utrzymanie klaczy pochłonęłyby chyba wszystkie twoje oszczędności - uprzedził.

Puścił lok i czubkami palców musnął jej ramię. Z trudem nad sobą panował. Instynkt i wszystkie nerwy krzyczały: „do dzieła!”

- Tego się obawiałam - powiedziała kobieta sennym głosem.

Rozmowie poświęcała nie większą uwagę niż on. W tym momencie klacz głośno *zarżała*.

- Widzę przednie nogi żrebaka, panno Courtney - zawołał John kłęczący przy Dixie.

Gdy Courtney odsunęła jego ramię i wstała, Seth poczuł się tak, jakby stracił część własnego ciała. Zwalczył odruch, żeby przyciągnąć ją z powrotem do siebie.

- Wygląda na to, że poród będzie łatwy - stwierdził John. - Można by pomyśleć, że robiła to już wiele razy. Jeszcze minuta.

Seth podszedł do boksu. Płomiennorudy kolor włosów Courtney kontrastował z siwizną Johna, burza loków z potarganymi kosmykami wymykającymi się spod ciasnej czapki. Oboje nachylali się nad nowo narodzonym żrebięciem, wycierając je do sucha.

- Zdrowy malec - powiedział John. .

Wargi Camerona wykrzywił gorzko-słodki uśmiech. Między nim a Courtney pojawiła się kolejna przeszkoda. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś znajdzie dla niego chwilę. Ile czasu minie, nim znowu pozwoli mu się dotknąć?

- Jest piękny, prawda?

Głos i promienny uśmiech kobiety wyrwały go ze smętnych rozmyślań.

- Prawie tak piękny jak Gus.

- To wielka pochwała. Nie proponujesz, że go sprzedasz w moim imieniu?

- Chcesz go zatrzymać?

- Tak - odparła ciepłym tonem.

Co takiego magicznego jest w tym wieczorze? Nie tylko uśmiechała się i wyglądała na zadowoloną z jego obecności. Zmieniła się cała jej postawa. Zupełnie jakby przekroczyła dzielący ich mur i zaczęła traktować

go normalnie. Po raz pierwszy zobaczył, jaka może być Courtney, gdy kieruje się głosem serca. Nigdy jej nie poprosi, żeby zrezygnowała z farmy albo sprzedała Gusa. Zależało mu jedynie na tym, żeby włączyła go do kręgu najważniejszych dla niej spraw.

- Dolly rodzi! - krzyknął John z sąsiedniego boksu. - Nie jest dobrze. Widać tylko jedną nogę.

Nikt nie musiał tłumaczyć Sethowi, co oznacza złe ułożenie płodu. Mogli stracić matkę lub małe, a w najgorszym razie oboje.

- Zobaczę, czy da się go wepchnąć z powrotem i obrócić - powiedział John.

Courtney uklękła przy łbie klaczy i przycisnęła ją do ziemi. Cały czas przemawiała do niej i klepała ją po karuku. Widać było, że się boi. Cameron wszedł do boksu, żeby wesprzeć ją na duchu.

- Wcisnąłem nogę, ale nie mogę przekreślić żrebaka - wysapał John. Był blady ze zmęczenia. Mimo panującego w stajni zimna pot spływał mu po twarzy. - Nic z tego, panno Courtney. Klacz za mocno prze.

- Ja spróbuję.

Mężczyzna z rezygnacją potrząsnął głową.

- Odsuńcie się - powiedział Seth rozkazującym tonem.

Zdjął płaszcz, podwinął rękawy koszuli i ukląkł przy klaczy. Delikatnie wepchnął z powrotem nogę, która znowu się wysunęła z łona. Parcie było bardzo silne. Seth czuł, że zaraz zmiążdży mu ramię. Gdy po kolejnym skurczu mięśnie macicy rozluźniły się, chwycił żrebaka i lekko go obrócił. Zaczepnął oddechu i przekreślił go jeszcze trochę. Następny skurcz unieruchomił mu rękę.

Mężczyzna poczerwieniał z wysiłku, układając płód tak, żeby wyszedł z matki z głową schowaną między

przednimi nogami. Nie robił czegoś takiego od lat. W końcu mu się udało i przy kolejnym skurczu malec wyśliznął się z klaczy.

- Kolejny źrebak - stwierdził John. - Jeszcze ładniejszy niż pierwszy.

Zaczął wycierać nowo narodzonego miękką szmatką.

Courtney spojrzała na Setha ze zdziwieniem i jednocześnie z dumą w oczach.

- Mówiłeś, że nie znasz się na klaczach zarodowych.

- Nie znam się na rodowodach, ale na farmie nauczyłem się tego i owego - wysapał. - Takich rzeczy się nie zapomina.

Umył ręce w wiadrze z wodą i wytarł je szmatą.

- To nie takie proste - wtrącił John. - Trzeba mieć wyczucie i bardzo silne ręce.

- Tego źrebaka zawdzięczam tobie - powiedziała Courtney.

Seth odwinął rękawy koszuli i sięgnął po płaszcz wiszący na żerdzi.

- Z góry odwdzieczyłem się za czempiona, którego da mi wybrana przez ciebie klacz po Niżyńskim.

Zajrzał Courtney w oczy, lecz ona pospiesznie odwróciła wzrok. Przypomniał sobie chwilę bliskości, kiedy siedzieli na belach siana. Czyżby mu się tylko wydawało, że dostrzegł w jej spojrzeniu tęskny wyraz? Dopatrzył się tego, co pragnął zobaczyć?

- Zdaje się, że ja już mam dwóch kolejnych czempionów - stwierdziła. - Dobrze, że nie będą musieli ścigać się z Gusem. Dokupię więcej klaczy, kiedy te przejdą na emeryturę.

- Zejdz na ziemię - rzucił Cameron z nutą irytacji w głosie. - Niech biedactwa najpierw się odchowają, za-

nim wypuścisz je na tor wyścigowy Churchill Downs.

Courtney na jawie śniła o przyszłości i w jej marzeniach nie było dla niego miejsca. Niepotrzebnie się łądził.

- Niestety tylko jeden z nich może wygrać derby.

- W takim razie dziwię się, że drugiego jeszcze nie zgłosiłaś do angielskiego derby.

Niech sobie jedzie do Europy. Przynajmniej nie będzie musiał cierpieć, że choć znajduje się na wyciągniętej ręce, jest dla niego całkowicie nieosiągalna.

- Wolę nie spuszczać ich z oczu.

- Czy te cholerne konie już zawsze będą u ciebie na pierwszym miejscu? - burknął, tracąc panowanie nad sobą.

Miał ochotę mocno nią potrząsnąć i wybić jej z głowy wszelkie myśli o Idle Hour. Nagle przestało go obchodzić, co stanie się jutro. Zależało mu wyłącznie na tym, żeby choć przez jedną noc, jedną godzinę, jemu poświęciła całą uwagę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie może na to liczyć, póki Courtney nie podźwignie farmy ku własnej satysfakcji. Nie wiedział tylko, czy on tak długo wytrzyma.

- Czuję, że zjawiłem się w samą porę, by dostać gorącej czekolady - zawołał Ted, wchodząc do stajni.

Jego wesoły głos rozładował napięcie.

- Zaraz będzie gotowa - powiedziała Courtney. - Przyjdźcie za pięć minut.

- Lepiej już sobie pójdę - mruknął Seth.

- Nie możesz. Gdyby nie ty, nie mielibyśmy okazji do świętowania.

Po tych słowach wyszła w chłodną noc.

- Obrócił żrebaka Dolly - wyjaśnił John.

- Klacz dobrze się czuje? - zapytał Ted.

- Tak. Pan Cameron wykonał dobrą robotę.

Dobre towarzystwo, pomyślał Seth. Wszyscy troje potrafią mówić tylko o koniach.

- Chodźmy do mojego biura - zaproponował Bassett. - Wyglądasz, jakbyś potrzebował czegoś mocniejszego niż gorąca czekolada.

Po wypiciu szklaneczki whisky Seth chciał się pożegnać i jechać do domu, ale zarządca odwiódł go od tego zamiaru.

Już po pięciu minutach żałował, że uległ namowom. Ted i Courtney rozmawiali wyłącznie o dwóch wspólnych żrebakach, z tym że zarządca myślał o spłacie długów, a dumna właścicielka o kupnie następnych klaczy.

- Powinnaś sprzedać jednego żrebaka - wtrącił nagle Seth.

Ted i Courtney umilkli i spojrzeli na niego.

- Masz dwa żrebaki po tym samym ogierze, więc najrozsądniej jest zatrzymać lepszego.

- Wiesz, że nie mogę sprzedać żadnego potomka Spring Sunshine - powiedziała Courtney takim tonem, jakby powody jej decyzji były oczywiste.

- Zdobyłabyś pieniądze na pokrycie obu klaczy. Zostałyby ci Gus i drugi żreback.

- Nie.

- Muszę już iść - oznajmił Cameron, wstając z fotela. - Jutro od rana czeka mnie praca. Niektórzy z nas poświęcają czas na zarabianie pieniędzy, a nie ich wydawanie. - Był tak poirytowany i rozgoryczony, że nie panował nad językiem. - Przepraszam - wymamrotał i sięgnął po płaszcz. - Lepiej już pójdę.

- Seth.

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił wbrew sobie.

Courtney patrzyła na niego pytająco, a zarazem tak przyjaźnie, że miał ochotę pozostać w fotelu.

- Uratowałeś dzisiaj żrebaka i być może również klacz. Dziękuję.

Czy za jej uśmiechem kryło się coś więcej oprócz wdzięczności? Nareszcie prawdziwe zainteresowanie nim jako mężczyzną, a nie przyjacielem, na którego można liczyć w trudnych chwilach?

Możliwe, ale był zbyt zmęczony, żeby się teraz nad tym zastanawiać. Skinął głową, uśmiechnął się i ruszył do drzwi.

Scandalous

7

Wraz z Sethem pokój opuściło ciepło i blask. Courtney patrzyła na drzwi z głębokim poczuciem straty. Kilka razy miała na końcu języka słowa, że bardzo go lubi, ale bała się jego reakcji. Nie zniosłaby odtrącenia, zwłaszcza po swoim wyznaniu.

Uświadomiła sobie, że od godziny rozmyśla wyłącznie o nim. Nie, żeby zapomniała o Gusie i farmie, ale Seth stawał się dla niej coraz ważniejszy, wręcz niezbędny do szczęścia. Ta myśl tak ją zaskoczyła i oszłomiła, że raptem opadła z niej złość z powodu jego nagłego wyjścia.

- Naprawdę sam odebrał malca Dolly? - zapytał Ted.

- Tak i zrobił to jak fachowiec. John był wyczerpany po dwóch nocach spędzonych przy Dixie. Czas znaleźć mu kogoś do pomocy.

- Ja też już nie jestem taki młody jak kiedyś - powiedział Ted, wstając. - Chyba pójdę do łóżka. Możesz zastanowić się nad radą Setha - dodał po chwili. - Rozwiązałibyśmy w ten sposób wiele problemów.

Courtney już nieraz próbowała im tłumaczyć, że musi wytrwać do czasu, aż Gus zacznie startować w wyścigach, ale tym razem zrezygnowała z daremnego wysiłku.

- Nie sprzedam żadnego żrebaka.

- To twoja farma - skwitował mężczyzna, wzruszając ramionami. - Ale mielibyśmy zabezpieczenie na wypadek, gdyby Gusowi coś się przytrafiło.

- Nic mu się nie stanie.

Courtney jeszcze długo po wyjściu zarządcy siedziała w gabinecie, patrząc na wielki obraz ojca wiszący nad kominkiem. Byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Różniło ich tylko to, że w swych rudych włosach miała ciemniejsze pasma odziedziczone po matce.

- Wiem, gdzie w razie konieczności zdobędę pieniądze - szepnęła do siebie. - Przysięgam, że nigdy więcej cię nie zobaczę, nie będę z tobą rozmawiać ani do ciebie nie napiszę, ale złamię każdą przysięgę, żeby zatrzymać Gusa. - W jej oczach pojawił się twardy wyraz. - Ostatecznie pieniądze to jedyna rzecz, jaką możesz mi dać.

Próbowała sobie przypomnieć piękną matkę, ale o wiele wyraźniej pamiętała nianię, która opiekowała się nią, podczas gdy rodzice pędzili z jednego przyjęcia na drugie. Nie, żeby matka jej nie lubiła, zwłaszcza odkąd mogła na nowo uczestniczyć w życiu towarzyskim, ale powołanie na świat dziecka było błędem, którego rodzice więcej nie powtórzyli. Rozpieszczali córkę i hołubili, ale traktowali jak bardzo cenną rzecz, którą na chwilę zdejmują się z półki, po czym odstawia na miejsce.

Seth natomiast dawał jej to, czego nie dostała od nikogo oprócz dziadka: czas i siebie. Dlaczego wcześniej sobie tego nie uświadomiła? Oczywiście korzystanie z usług jednej stadniny było dla niego dogodnie, ale odpowiednie miejsce mógł znaleźć wszędzie. Wiedziała również, że częste dogładanie koni klientów przez pośrednika nie jest zwykłą rzeczą. Uznała jednak, że przy okazji ma ją na oku.

I chciała, żeby się o nią troszczył. Nie знаła drugiego takiego mężczyzny jak Seth Cameron. Obserwując go tamtej nocy, kiedy ratował źrebaka, rozeznała się we własnych uczuciach. Jeśli jeszcze go nie kochała, na

pewno durzyła się w nim mocno. To ją przerażało. Rodzice odwrócili się do niej plecami. Dziadek zostawił ją z brzemieniem poczucia winy. Za każdym razem, kiedy znajdowała dla kogoś miejsce w sercu, kończyło się to dla niej cierpieniem.

Nie wiedziała, czy odważy się jeszcze raz spróbować.

Nie wiedziała też, czy zdoła się zatrzymać w pół drogi. Seth miał wszystkie cechy, których szukała w mężczyźnie, nawet jeśli kilka z nich mogło okazać się dokuczliwymi na co dzień. Był troskliwy i uważny aż do przesady. Prawdę mówiąc, dużo szybciej pokonałby jej opór, gdyby zachowywał się mniej uprzejmie. Postawił jednak na wytrwałość. Odkąd pierwszy raz zjawił się na farmie, nie potrafiła zapomnieć o nim ani na chwilę. Pamiętała również, ile czasu poświęcił na próby ratowania Idle Hour. A ona odpłaciła mu niewdzięcznością za, okazaną pomoc, unikaniem go, złośliwymi uwagami. Dlaczego nadal tu przyjeżdżał? Co w niej widział?

Może jego uczucia się zmieniły. Lub doszedł do wniosku, że nie jest warta zachodu. Ale nie walczyła przeciw z nim, tylko z jego uporem, żeby sprzedać Gusa, i z próbami wdarcia się w jej życie.

Dlaczego?

Bo na razie musiała cały swój czas i energię poświęcić farmie. Nie mogła pozwolić, żeby cokolwiek zawróciło ją z obranej drogi. Kiedy Gus zostanie czempionem, gdy już nie będzie musiała martwić się o pieniądze...

Po raz pierwszy w życiu zaczęła się zastanawiać, czy jej cel jest wartu tylu wyrzeczeń. Co jej zostanie, kiedy już dopnie swego? Czy ktoś wtedy zaproponuje, że poszuka dla niej klientów, nie proszony będzie jej udzielał rad, uratuje żrebaka w środku nocy? Czy ktokolwiek będzie się o nią troszczył? Albo starał się ją po-

znać? Im większy odniesie sukces, tym trudniej będzie odróżnić prawdziwą Courtney od jej dzieła. Ze strachu aż ją ścisnęło w żołądku.

Z jej piersi omal nie wyrwał się rozzdzierający szloch, ale powstrzymała go jedną myślą: póki Seth jest w pobliżu, nigdy nie będzie sama.

- Oto żrebak, o którym ci mówiłem - powiedział Cameron do zażywnego, łysiejącego mężczyzny, który szedł po jego śladach, żeby nie wpaść w śnieg, który jeszcze leżał na trawie po obu stronach ścieżki.

Gus właśnie pokonywał zakręt. Mięśnie grały mu pod skórą. Courtney niemal leżała na jego grzbiecie, krótko trzymając wodze, zachowując tempo, które sprzyjało rozwijaniu wytrzymałości i siły.

- Spisuje się nieźle - stwierdził mężczyzna, taksując Gusa wzrokiem. - Ale trudno powiedzieć coś więcej, póki nie stanie na starcie. Ile za niego chcą?

- Panna Clonninger nie szuka kupca, tylko trenera - odparł Seth ze śmiechem.

- Nie lubię kobiet właścicielek stadnin. Zwykle są jędzami.

Seth zastanawiał się tymczasem, jak przedstawić Courtney człowieka tak obcesowego jak Frank Slaughter, jeden z najlepszych trenerów w kraju. Co prawda chętni nie zważali na jego brak taktu, tylko ustawiali się w kolejce.

Nie zamierzał przywozić go do Idle Hour. Po prostu tak wyszło. Nie usprawiedliwiał się, bo rzeczywiście intensywnie szukał trenera dla Gusa, ale nie wiedział, jak zachowa się jego właścicielka. Nie lubiła, gdy przypierano ją do muru. Z drugiej strony, nie było teraz ważniejszej sprawy niż znalezienie trenera dla Gusa. Niewykluczone, że od tej decyzji zależała cała przyszłość Idle Hour.

Cameron zdawał sobie sprawę, że ryzykuje utratę wszystkiego, co osiągnął dzięki taktyce udawanej obojętności, ale nie mógł siedzieć beczynn timer. Poza tym nie miał pojęcia, jak długo jeszcze uda mu się nie zauważać zgrabnej figury czy jędrnych piersi. Być może podświadomie dążył do tego, by sprowokować Courtney do jakiejś reakcji.

Obserwując ją w siodle, poczuł dumę i zachwyt, że taka kobieta jest nim zainteresowana.

Bujasz w obłokach, skarcił się w duchu. Zwykłe zainteresowanie już ci nie wystarcza. Courtney nie zmieniła swojego stosunku do niego, a w każdym razie nie zdradzała się z własnymi uczuciami. Uznał więc, że musi się dowiedzieć, co ją powstrzymuje przed bliską zażyłością. Marcia ostrzegła go, że nic nie wskóra, póki nie odkryje sekretu, z powodu którego jej przyjaciółka trzyma mężczyzn na dystans.

Okrzyk Slaughtera wyrwał go z zamyślenia.

- Nie przesadziłeś ani trochę - stwierdził Frank, nie odrywając oczu od źrebaka. - To wyjątkowy koń. Dziewczyna też jest niezła.

Seth spojrział na niego ostro, ale mężczyzna tylko się roześmiał.

- Po raz pierwszy widzę, że nie przyglądasz się koniowi, musi więc chodzić o dziewczynę.

Dokończywszy bieg, Courtney podjechała do miejsca, gdzie dwaj mężczyźni opierali się o ogrodzenie.

- Zapewne Frank Slaughter - powiedziała, zeskakując z siodła. - Co pana tutaj sprowadza?

- Skąd pani zna moje nazwisko? - zapytał trener z lekką kokieterią.

- Dziadek opowiadał mi o panu.

Słowa te zostały wypowiedziane tak chłodnym tonem, że Cameronowi nagle ziemia zadrżała pod nogami.

mi. Zanosiło się na kłopoty. Courtney rzuciła mu zdziwione i chyba lekko urażone spojrzenie. Najlepiej byłoby, gdyby Frank w tej chwili zniknął bez śladu.

- Seth opowiadał mi o żrebaku - tłumaczył Slaughter, nawet nie wspominając o śmierci Patricka Clonningera. - Tak mnie zaintrygował, że namówiłem go, żeby mnie tu przywiózł.

- Na razie jeszcze nie chcę go oddawać.

- Ale wkrótce zacznie pani szukać trenera. Proszę pamiętać, że moja stajnia jest pełna i wciąż muszę odmawiać chętnym, lecz dla niego może znajdę czas.

Gdy Courtney otworzyła usta, Seth przygotował się na druzgocącą odpowiedź. Ku jego zaskoczeniu nie odezwała się słowem. Zerknął na nią z ukosa.

- W zeszłym tygodniu przyszedł do mnie jeden z tych bogatych Arabów i zaproponował, że da mi podwójną stawkę, jeśli zostanę jego prywatnym trenerem - ciągnął Slaughter, nieświadomy napięcia wyczuwalnego w powietrzu. - W dodatku mógłbym zatrzymać dziesięć procent każdej wygranej. Odrzuciłem propozycję.

- Dziękuję, ale jeszcze za wcześnie na decyzję.

- Lepiej niech pani nie zwleka. Mogę się rozmyślić.

Oczy kobiety przybrały stalową barwę. Cameron zorientował się, że jest wściekła, ale z jakiegoś powodu hamuje gniew.

Robi to, bo nie chce zranić moich uczuć!

Na tę myśl puls mu przyspieszył. Nieważne, co Courtney powie. Niech nawet przepędzi Franka Slaughtera raz na zawsze.

- Taki silny żrebak powinien dużo biegać przez całe lato, jak najwięcej startować - powiedział trener.

Courtney widać czytała w myślach Seta, bo oświadczyła lodowatym tonem:

- Gus wygra Triple Crown. Nie mam zamiaru go zmarnować, przedwcześnie wystawiając w gonitwach.

- Sugeruje pani, że ja bym go zmarnował? - zapytał Frank, blednąc na twarzy.

- Sama nie znam się aż tak dobrze na trenowaniu, więc tylko powtarzam opinię dziadka. Jego zdaniem zniweczył pan szanse co najmniej dwóch potencjalnych zwycięzców.

- Kim, do diabła, był pani dziadek, żeby krytykować moje metody treningowe? - zagrzmiał mężczyzna.

- Człowiekiem, który wyhodował więcej czempionów, niż pan kiedykolwiek wytrenował, w tym dwóch zwycięzców derby.

- Niedoczekanie, żebym wziął pani cholernego konia.

- Wcale go panu nie proponowałam. Nie powierzyłabym panu nawet kozy.

W tym momencie Cameron nabrał pewności, że przy Courtney prędzej czy później zwariuje. Teraz był świadkiem, jak jeden z najbardziej uznanych trenerów na świecie odchodzi, kipiąc gniewem. Lecz zamiast wpaść w panikę, z trudem hamował śmiech, czekając, póki Slaughter nie znajdzie się w bezpiecznej odległości.

- Rozumiem, dlaczego nie chcesz, żeby Frank trenował Gusa, ale czy koniecznie musiałaś wspomnieć o kozie? - spytał zdławionym głosem. - Znienawidzi mnie teraz, bo będzie przekonany, że rozpowszechnię anegdotkę na pół Kentucky.

- Przykro mi, jeśli wpakowałam cię w kłopoty - burknęła Courtney, nadal rozgniewana. - Ten człowiek jest okropny. To on zmarnował dwa pierwsze żrebaki twojej klaczy po Niżyńskim.

- Zadałaś jego dumie cios, którego szybko nie zapomni. Spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem.

Potem Seth przytrzymał furtkę, a Courtney zeszła z Gusem z toru. Gdy przeciskała się tuż obok niego, śmiech zamarł mu w krtani. Chciał ją zmusić, żeby na niego popatrzyła, zobaczyć jej twarz, ale była zajęta żrebakiem. Pociągała go, ekscytowała, a jednocześnie irytowała i doprowadzała do szału, lecz nie mógł wyrzucić jej z serca i myśli.

Musiał rozegrać swoją partię do końca, niezależnie od rezultatu.

- Bardzo trudno ci pomóc - powiedział, zaglądając jej w oczy. - Od dziadka nauczyłaś się kąsać rękę, która cię karmi?

- Dziadek mówił, żeby nikomu nie pozwalać się karmić - odparła, idąc do stajni wolnym krokiem. - Ręka któregoś dnia może się cofnąć, a wtedy umrzesz z głodu, bo nie będziesz umiał zadbać o siebie.

- Wierzysz we wszystko, co mówił dziadek?

- A dlaczego nie? Tylko on mnie kochał. - Rzuciła te słowa niczym wyzwanie.

- Czy mogę cię zapytać, co miałaś na myśli?

Courtney już od dłuższego czasu krążyła wokół bolesnego tematu. Cameron cierpliwie czekał, aż wreszcie się otworzy. Teraz przystanęła i odwróciła się do niego.

- Po tym wszystkim, co zrobiłeś dla farmy, i po znie wagach, które musiałeś znosić z mojej strony, zasłużyłeś na wyjaśnienie.

Ruszyła dalej i przez kilka minut nie odezwała się słowem. Seth też milczał, pozwalając jej zebrać myśli.

- Mój ojciec nienawidził koni i Idle Hour - zaczęła w końcu. - Nie potrafił dogadać się ze swoim ojcem. Nie chciał prowadzić farmy, tylko pójść na studia, a potem przypuścić atak na Wall Street. Marzył jedynie o tym, żeby stąd uciec. Opuścił dom w wieku osiemnastu lat

i nigdy nie wrócił, nawet na wakacje. Po dyplomie pojechał do Nowego Jorku i ożenił się z kobietą bardzo podobną do niego. Nawet nie zaprosił dziadka na ślub.

Courtney milczała przez dłuższą chwilę.

- Dziadek od czasu do czasu otrzymywał od nich wiadomości. Ojciec dostał kilka szybkich awansów, a matka odniosła duży sukces towarzyski. Potem popełnili wielki błąd. Spłodzili dziecko. Tak bardzo im przeszkadzałam, że zatrudnili nianię. Matka umarła, kiedy skończyłam cztery latka. Jeszcze za jej życia ojciec nigdy nie miał dla mnie czasu, a po jej śmierci nie chciał się mną zajmować. Gdy dziadek zapytał, czy może zabrać wnuczkę na farmę, ojciec zaproponował, że mnie sprzeda.

- Sprzeda?! - Głośny okrzyk Seta wystraszył Gusa.

- Ojciec zgodził się przekazać dziadkowi opiekę nad mną w zamian za pięć milionów dolarów, których potrzebował na założenie interesu.

- Dobry Boże!

- Oto, co się stało z końmi dziadka. Sprzedał dwa najlepsze ogiery, żeby zdobyć pieniądze, a ja przyleciałam z Nowego Jorku najbliższym samolotem. Ojciec traktował dziadka jak stałe źródło gotówki. Po jego śmierci znalazłam parę listów. Były w nich tylko żądania kolejnych sum. Przez całe lata wyciągał pieniądze, grożąc, że mnie odbierze. Dziadek musiał sprzedawać kolejne konie. Nie poznałam ogromu chciwości ojca, póki nie znalazłam wyciągów ze specjalnego konta, które dziadek założył w Lexington. Szantaż ustał dopiero wtedy, kiedy władze zainteresowały się niektórymi transakcjami mojego ojca. W obawie przed więzieniem sprzedał cały majątek i opuścił kraj. Lecz wtedy dziadkowi nie zostało już nic. - W głosie Courtney słychać było nagromadzoną przez dwadzieścia lat gorycz i poczucie winy. - Przeka-

zał mi wszystko, co zarobił przez całe życie, ale wiesz, jaka jest największa tragedia?

Seth milczał.

- Tak naprawdę kochał tylko swoje konie.

- Na pewno nie...

- Twierdził, że nie żałuje swojej decyzji, ale w jego oczach widziałam szczególny wyraz, kiedy wodził nimi po pustych pastwiskach, po których niegdyś biegały jego czempiony. Te oczy prześladowają mnie codziennie. Wiem, że nie mogę wynagrodzić mu lat, kiedy patrzył, jak ukochana farma podupada, ale przysięgam sobie, że ją odbuduję. To mój obowiązek, bo wszystko stało się przeze mnie.

Cameron nie wierzył własnym uszom. Jego życie rodzinne było tak odmienne, że nie pojmował, jak najbliżsi ludzie mogą świadomie niszczyć się nawzajem. Nie zdawał sobie sprawy, że Courtney dręczy tak wielkie poczucie winy. Już wiedział, dlaczego się obwinia, ale nie rozumiał, dlaczego rezygnuje z własnego szczęścia, żeby spłacić dług, którego nie zaciągnęła. Czuł, że musi coś zrobić.

- Nie wolno ci niszczyć swojego życia z powodu tego, co zrobiła twoja rodzina - powiedział w końcu, zbyt oszołomiony, żeby jasno myśleć. - To, że dziadek czegoś pragnął, nie oznacza, że ty masz chcieć tego samego.

- Owszem. Pamiętasz, jak mnie zawiozłeś na swoją ziemię? Powiedziałeś, że w dniu, w którym twoja rodzina straciła farmę, przysięgłeś sobie, że kiedyś kupisz inną. Ja czuję to samo, bo dziadek poświęcił się dla mnie.

Seth próbował zaprotestować, ale Courtney nie dopuściła go do głosu.

- Nigdy nikomu nie mówiłam, dlaczego wyprzedał konie. Mogłabym machnąć na wszystko ręką i nikt by mnie

nie winił. Ale nie potrafię, bo znam prawdę. Przez lata dęczyły mnie wyrzuty sumienia. Złożyłam przysięgę i dlatego w moim życiu nie ma miejsca na nic innego. Wiem, że tego nie rozumiesz. Ale nie jesteś w stanie sobie wyobrazić, jak to jest być sprzedanym przez własnego ojca. Ta świadomość wszystko zmienia. - Umilkła na chwilę, starając się odzyskać panowanie nad sobą. - Zabawne, że powierzyłam sekret tobie, a nie Marcii. Ona nigdy by nie pojęła znaczenia mojej przysięgi. Ty również się ze mną nie zgadzasz, ale przynajmniej trochę rozumiesz.

Jej ciałem wstrząsnął szloch. Seth przygarnął ją do siebie.

Nadal nie mógł się uspokoić po tym, co usłyszał. Wyjaśnienie stawiało w innym świetle jej lojalność wobec dziadka, ale nie tłumaczyło obsesji na punkcie farmy. W tym samym momencie ze wstydem stwierdził, że nie potrafi się skupić na kłopotach Courtney. Trzymając ją w ramionach, zapominał o poczuciu przyzwoitości.

Czuł się rozdarty. Po tygodniach prób zbliżenia się do niej, tulił ją wreszcie w objęciach, ale nie mógł jej nawet pocałować. Najstosowniejsze w tej chwili było okazywanie współczucia i dodawanie otuchy samą swoją obecnością.

Zbeształ się w duchu za egoizm. Kobieta, którą starał się lepiej poznać, szlochała z żalu w jego ramionach, a on umiał myśleć jedynie o całowaniu. Nie ma w sobie ani odrobiny wrażliwości? Co takiego jest w tej rudowłosej, że traci przy niej głowę?

Courtney przestała płakać i uniosła ku niemu twarz. Tego było już za wiele. Oczy mokre od łez błagały o zapewnienie, że gdzieś czeka na nią miłość. Seth nie zdołał już nad sobą zapanować. Nachylił się ku jej ustom.

Stwierdził, że są słone, ale wcale mu to nie przeszkadza-

dzało. Mocniej otoczył ją ramionami. Z początku zareagowała ostrożnie, ale po chwili gorliwie zaczęła odwzajemniać pocałunki. Gdy w końcu odsunęła głowę, niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

- Za co?

- Za to, że nie uciekłeś. Mężczyźni zwykle tak postępują, gdy kobieta zaczyna płakać.

- Ty płakałaś, bo szukałaś pomocy.

Popełnił błąd. Zobaczył, że Courtney ponownie zamyka się w sobie.

- Już mi lepiej. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego się rozpłakałam.

- Może dlatego, że czujesz się samotna.

- Możliwe, ale wiem, że nie należy ufać ludziom. Nigdy nie wiadomo, o co im chodzi.

- Wierzysz bez zastrzeżeń w każde słowo dziadka?

- Na pewno kochał mnie na swój sposób, choć nie tak bardzo jak ja jego.

Raptem wyrwał się z jej piersi zduszony szloch, który zaskoczył oboje. Kobieta odwróciła się i pobiegła w stronę domu. Seth bez namysłu ruszył za nią. Dogonił ją i chwycił za ramię.

- Przepraszam. Rozzłościłaś mnie, mówiąc, że wszyscy czegoś od ciebie oczekują.

- Nie zamierzałam tego powiedzieć, ale taka jest prawda.

- A czego ja oczekuję? - zapytał z gniewem.

- Myślałam, że chodzi ci o Gusa, lecz teraz sama już nie wiem. Zupełnie cię nie rozumiem.

Seth niemal usłyszał krzyk Marcii, że to nie pora, by się poddawać. Lecz był tylko mężczyzną i właśnie dotarł do kresu wytrzymałości. Porwał Courtney w ramiona i obsypał jej twarz pocałunkami.

- Czy teraz rozumiesz mnie trochę lepiej?
- Nie jestem pewna - wyszeptała prawie bez tchu. - Ale wolę to, niż kiedy przyprowadzasz trenerów dla Gusa.
- Czy jeszcze coś ci się spodobało z tych rzeczy, które robiłem?

- Rób dalej to, co przed chwilą, a wtedy się zastanowię.

- Jędza - mruknął Seth i spełnił jej życzenie. - Powiniennem przetrzucić cię przez ramię i porwać.

- Mocno byś się naraził - stwierdziła Courtney. Delikatnie wysunęła się z jego objęć i ruszyła w stronę stajni. - Jeszcze bardziej, niż przywożąc Franka Slaughtera.

- Sam się wprosił. Clay i ja rozmawialiśmy o Gusie, wspomniałem, że wybieram się do ciebie. Frankowi widać spodobało się to, co usłyszał, bo oznajmił, że jedzie w tę stronę i chętnie wpadnie razem ze mną do Idle Hour. To nie moja farma. Nie mogłem mu odmówić.

- Chyba po raz pierwszy zjawiłeś się bez określonego powodu.

- Właściwie to mam dla ciebie propozycję.

Przez sekundę Sethowi wydawało się, że Courtney jest rozczarowana.

- Zamieniasz się w świętego Mikołaja. Co tym razem przyniosłeś w worku? Co prawda, on był niski i pękaty. Ten opis niezbyt pasuje do mężczyzny wysokiego na dwa metry i tak szerokiego w barach, że ledwo mieści się w podwójnych drzwiach. Poza tym masz płaski brzuch.

- Uwaga o płaskim brzuchu jest najmilszą rzeczą, jaką usłyszałem z twoich ust. Niestety mam tylko sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i nigdy nie utknąłem w żadnych drzwiach.

Gdy weszli do stajni, Courtney zaczęła rozkulbaczać Gusa. Miała wielu stajennych do pomocy, ale zawsze sama zajmowała się ulubieńcem. Cameron uznał, że

najlepiej teraz podzielić się z nią nowiną, póki ma czym innym zaprzątniętą uwagę.

- Załatwiłem dwa sezony u Unbridleda.

Równie dobrze mógłby rzucić bombę. Courtney, która właśnie oglądała nogi Gusa, wyprostowała się i odwróciła gwałtownie, tracąc równowagę. Wpadła Sethowi prosto w ramiona.

- Przecież wiesz, że mnie na to nie stać - powiedziała z rozczarowaniem i jednocześnie z nadzieją. - Od miesiący omawiamy tę kwestię z Tedem. On twierdzi, że mam pięćdziesiąt tysięcy i ani centa więcej.

- Za darmo.

- Za darmo?! Jesteś czarodziejem? - Iskierka nadziei, która zabłysła w jej oczach, szybko zgasła. - Istnieje jakiś haczyk, prawda?

- Wahałem się, czy ci powiedzieć, ale doszedłem do wniosku, że powinnaś sama zadecydować. Właściciel oferuje ci dwa sezony za darmo, jeśli zgodzisz się podzielić żrebakami. Próbował wytargować jednego dla siebie, ale nalegałem, żebyś miała po połowie udziałów w każdym.

Nie odpowiedziała od razu. Zapewne ważyła słowa, żeby nie zranić jego uczuć. Niepotrzebnie się przejmowała. Wcale nie oczekiwał, że przyjmie warunki, zwłaszcza po tym, jak ostatnio się uparła, żeby zatrzymać nowo narodzone żrebaki. Mimo wszystko uznał się za zwycięzcę. Nigdy do tej pory nie troszczyła się o jego samopoczucie. Widocznie zależało jej na nim bardziej, niż się przyznawała.

- Doceniam, że zadajesz sobie tyle trudu, lecz nie zgodzę się na tego rodzaju umowę. Wiem, że się powtarzam, ale nie złamię jednej z kardynalnych zasad dziadka.

Sprawiała wrażenie, jakby rzeczywiście było jej przykro, że musiała go rozczarować.

- Byłabyś zaskoczona, gdybym powiedział, że spodziewałem się takiej reakcji?

- Nie jesteś zły?

- Nie... - Seth powstrzymał się od uwagi, że brak jej smykałki do interesów. - Ale uważam, że jesteś mi winna kolację. Nie było łatwo doprowadzić do takiej umowy. Co ty na to, że przyjadę po ciebie o siódmej trzydzieści?

- Mówiłeś, że ja jestem ci winna kolację, więc to ja po ciebie przyjadę.

Seth szybko się otrząsnął z zaskoczenia.

- Dobrze, ale muszę ci wytłumaczyć, jak do mnie dojechać.

- Wiesz co, po zastanowieniu dochodzę do wniosku, że raczej nie chcę, by mnie widziano, jak późno w nocy odjeżdżam spod domu kawalera. W lodówce jest parę steków. Ty przyniesiesz wino, a ja przygotuję kolację. Odpowiada ci siódma trzydzieści?

- Ty gotujesz? - Zaraz jednak się zreflektował. - Nie to miałem na myśli. Wiem, że zatrudniasz kucharkę. Poza tym jesteś tak zajęta na farmie, że pewnie nie zostaje ci dużo czasu na pichcenie.

- Nell gotuje dla pracowników, a ja dla siebie.

- W takim razie pozwól, że ci pomogę. Robię niezłą sałatkę.

- Dobrze, ale obiecaj, że nie użyjesz cebuli.

Cameron wytrzeszczył oczy.

- Nie chodzi o to, co masz na myśli - zapewniła go pośpiesznie, ale na szyję kobiety wypłynął rumieniec. - Nie cierpię cebuli. Doprowadzało to dziadka do szału, bo on z kolei lubił dodawać ją do wszystkich potraw.

- Jak sobie życzysz. Już dawno temu zrozumiałem, że nie należy sprzeczać się z kucharzem.

Courtney wiedziała, że zaproszenie Setha nie było dobrym pomysłem, ale cieszyła się na jego wizytę. Jeszcze nigdy nie szykowała kolacji dla żadnego innego mężczyzny oprócz dziadka. Nie mogła się nadziwić, skąd wzięła tyle odwagi. Najlepiej wychodził jej tuńczyk i hamburgery, poza tym wyeliminowała z diety wszystko, czego nie dało się upiec na grillu, podgrzać w mikrofalówce lub zjeść na surowo. Nie, żeby nie lubiła gotować, ale po prostu brakowało jej doświadczenia. Nell przygotowywała śniadania i obiady, a ona najczęściej dojadła resztki.

Wyplakując się na piersi Setha, usunęła kolejną barierę, którą wcześniej wzniosła między nimi. Teraz miała ochotę cieszyć się jego towarzystwem, nie tajonym podziwem, czuć się kobietą godną pożądania. Chciała zapomnieć o odpowiedzialności za wielką farmę tonącą w długach.

Przez chwilę myślała o tym, żeby odrzucić dumę i zadzwonić do ojca. Jednym posunięciem rozwiązałyby wszystkie swoje kłopoty. Zrozumiała jednak, że nie potrafiłaby tego zrobić. To byłaby zdrada pamięci dziadka, który niemal dwadzieścia lat poświęcił na walkę o odzyskanie tego, co utracił.

Wiedziała, że nigdy nie zapomni jego ostatnich słów. Nie było w nich gniewu, właściwie żadnych emocji.

„Jeśli będziesz potrzebować pomocy, zadzwoń do ojca. Kazałem mu podpisać umowę, że odda ci pieniądze, gdybyś znalazła się w trudnej sytuacji.”

Oszołomiona, nie zapytała o miejsce pobytu ojca. Dziadek powtarzał wszystkim, że stracił kontakt z jedynakiem i że syn prawdopodobnie nie żyje. Courtney tak często słyszała to wyjaśnienie, że przestała je kwestionować. Wolała myśleć, że ojciec nie żyje, niż że nie

ma ochoty się z nią skontaktować. Była zdruzgotana, kiedy się dowiedziała, że od ponad piętnastu lat mieszka w Hongkongu.

Nasuwały się jej setki pytań, ale dziadek zapadł w śpiączkę i już nie odzyskał przytomności. Parę miesięcy później Courtney uświadomiła sobie, że ból, który nadal odczuwa, wynika ze świadomości, że ojciec żyje i do porzucenia własnej córki dodał lata milczenia.

Był to cios straszniejszy nawet niż śmierć dziadka. W dzieciństwie cierpiała trochę mniej, wierząc, że tata jej nie odwiedza, bo nie żyje. Mówiąc prawdę, dziadek utwierdził ją w przekonaniu, że najbliżsi kochają inne rzeczy bardziej niż ją.

Po śmierci dziadka samodzielne prowadzenie farmy stawało się dla niej coraz większym obciążeniem. Czasami odczuwała pokusę, żeby rzucić wszystko, ale przed tym krokiem powstrzymywała ją myśl o ojcu.

Postanowiła odnieść sukces, by mu udowodnić, że go nie potrzebuje.

Rozpoczęła się zacięta walka, podsycana przez gniew, wręcz nienawiść. Każdy kryzys zwiększał jej determinację, przekonywał, że powinna skupić się wyłącznie na Idle Hour i Gusie.

Sytuacja zmieniła się na lepsze, odkąd w jej życie wdarł się Seth. W końcu mogła opuścić gardę, osłabić czujność. Nie zamierzała oczywiście mu się podporządkować, ale świadomość, że ma z kim porozmawiać, przynosiła jej ulgę, dodawała otuchy. Przy nim czuła, że wszystko dobrze się ułoży.

8

Brzęczenie dzwonka wywołało u Courtney sensacje żołądkowe. Nagle poczuła się jak mała dziewczynka. Podobnie zdarzało się jej reagować w dzieciństwie.

- Podobasz mi się - stwierdził Seth, obrzuciwszy ją wzrokiem. - Zdecydowanie lubię cię w spódnicy.

Courtney skwitowała jego uwagę nieśmiałym chichotem mimo wysiłków, żeby zachowywać się swobodnie. Mając jeszcze w pamięci wieczór w restauracji, niemal godzinę poświęciła na wybranie stroju, który w niczym nie przypominałby złocistej sukni.

- Nie czuję się sobą - wyznała, odbierając od gościa dwie butelki. - Tak rzadko noszę spódnice, że niemal zapomniałam, jak to jest.

- W dzinsach też mi się podobasz. - Seth powiesił płaszcz na wieszaku i odebrał od niej wino. - A teraz prowadź do kuchni, bo muszę zrobić sałatkę.

Ruszyli przez hol, skręcili na lewo w wąski korytarz, potem w następny.

- Nic nie mów. Kuchnia jest na tyłach domu, a służba właśnie piecze kurczaki.

- Kucharką jest Nell i żaden władca nie siedzi pewniej na swoim tronie - odparła Courtney, posyłając mu uśmiech przez ramię. - Nasi pracownicy musieli wstać przed świtem i czasami nie kładli się przez całą noc, dziadek wybudował więc dla nich nową kuchnię razem z jadalnią. Gdyby Nell tu teraz była, pocałowałyby cię

w rękę za to, że podesłałeś nam tyle koni. Jadalnia znowu się zapełniła, a ona jest w siódmym niebie.

- W takim razie zawołaj ją i przedstaw mnie natychmiast. Niech choć jedna kobieta z Idle Hour mnie doceni.

Courtney poczerwieniała na twarzy.

- Zaprosiłam cię na kolację, żeby okazać wdzięczność za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, ale nie pozwolę się szantażować.

- Dlaczego? To mogłoby być zabawne.

- Jesteś za duży i za dojrzały na dziecinne zabawy.

- Nie wiem, kto ci to powiedział. Im człowiek dojrzałszy, tym ciekawsze bywają zabawy. Dzieci nie wiedzą, co tracą.

- Zachowuj się przyzwoicie albo bierz wino i wracaj do domu.

- Na pewno chcesz, żebym sobie poszedł?

Courtney zmierzyła go wzrokiem. W żołądku znowu poczuła ściskanie.

- Tak.

- Nawet trochę się nie pobawimy?

- Jesteś niemożliwy. - Wybuchnęła śmiechem, ale nadal była spięta. - Często zastanawiałam się, jak to możliwe, że mimo swojej postury wyglądasz jak pluszowy miś.

- Zepsułaś mi występ.

- Wiesz, że twoje oczy robią się prawie srebrne, kiedy zaczynasz bałamucić...

- A więc zwróciłaś uwagę na moje oczy.

- Każdy, kto cię zna, potrafi wyczuć, kiedy zamierzasz powiedzieć bezczelne kłamstwo. Jednocześnie czarujesz ludzi tym swoim uśmiechem, a oni pozwalają ci pleść, co ślina na język przyniesie. Nic dziwnego, że odnosisz takie sukcesy w pracy.

- Lepiej weźmy się do sałatki. Jeśli już teraz odkryjesz wszystkie moje sekrety, w czasie kolacji wydam ci się mało interesujący.

Courtney nie obchodziły żadne tajemnice. Marzyła o silnych męskich ramionach, bliskości, pocałunkach. Zaczęła szperać w lodówce.

- Znalazłoby się kilka prac, za które mogłabym ci się odwdziaczyć zaproszeniem na kolację.

- Pozwolisz mi wybrać takie, które by mi odpowiadały?

- Nie mów głupstw i nie marnuj na mnie tego chłopcęgo spojrzenia. Po pierwsze nie skutkuje, a po drugie wygląda śmiesznie u kogoś o twoich wymiarach.

I uroczo.

- Matka ostrzegała mnie przed kobietami takimi jak ty - odparł Seth wesołym tonem. - Niestety nie słuchałem dobrych rad i spójrz, jak to się skończyło.

- Jak?

- Na razie tylko na robieniu sałatki, ale obawiam się, że w końcu wyląduję za drzwiami, na zimnie, z siostrzanym cmoknięciem w policzek na dobranoc.

Courtney oblała się rumieńcem. Rzeczywiście takie miała plany, ale teraz zrozumiała, że pragnie czegoś więcej. Odkąd wyznała Sethowi swoje mroczne sekrety, była gotowa w każdej chwili zburzyć mury obronne, którymi się otoczyła. Chciała, żeby Seth ją objął, pocałował i już nigdy nie wypuścił z bezpiecznych objęć. Besztając się w duchu, wrzuciła zamarynowane steki na rozgrzany ruszt.

- Masz piętnaście minut na przygotowanie sałatki. Jaki stek lubisz?

- Średnio wysmażony.

- Sądziłam, że krwisty. Ja wolę lekko różowy.

- Muszę ci w takim razie wyznać, że doprowadzam żonę Claya do szału za każdym razem, kiedy mnie zapraszają. Oni lubią steki prawie surowe. Zauważywszy, że przez cały wieczór omijam wzrokiem ich talerze, postanowiła, że od tej pory będzie podawać wyłącznie kurczaki albo makarony.

- Lubisz włoskie jedzenie? - zapytała Courtney, żeby odpędzić od siebie natrętne myśli.

- A po czym, jak sądzisz, urosłem taki duży?

- Założę się, że do drużyny futbolowej przyjęli cię z otwartymi ramionami.

- Nie byłem taki zły, gdy przestali się upierać, że ze względu na gabaryty mogę grać tylko na pozycji bocznego obrońcy. Nie wyglądam na to, ale jestem całkiem szybki. A kiedy już nabiorę rozpędu, trudno mnie zatrzymać. W swoim czasie zdobyłem kilka punktów.

Mieszkając w Kentucky i mając takie warunki fizyczne, Cameron rzeczywiście nie mógł się wymigać od gry w futbol.

- Twoi rodzice pewnie przychodzili na każdy mecz.

- Mama nigdy nie lubiła futbolu, a zmarła, gdy uczyłem się w szkole średniej. Tata nie przepuścił żadnego meczu, nawet w college'u. Był pewien, że zrobię wielką karierę w zawodowej lidze. Umarł, kiedy kończyłem drugi rok. Przynajmniej się nie dowiedział, że odrzuciłem propozycję przejścia na zawodowstwo.

- Proponowano ci kontrakt?

Pospiesznie odwróciła głowę, wywołując tym uśmiech na twarzy Setha.

- Tak trudno w to uwierzyć?

- Nie, ale...

- Oferowali milion dolarów.

- I odmówiłeś?! Dlaczego?

Taka decyzja kłóciła się z obecnym wizerunkiem Setha - człowieka sukcesu.

- Z tego samego powodu, dla którego ty nie chcesz zrezygnować z farmy. Chciałem zostać hodowcą. Gra w futbol przyniosłaby mi spore pieniądze, ale nie nauczyłaby mnie niczego pożytecznego. Przez pięć albo dziesięć lat nie miałbym styczności z koniarstwem. Poza tym była jeszcze kwestia farmy. Uznałem, że nie mogę czekać tak długo. Sałatka gotowa.

Courtney zdjęła steki z rusztu i przełożyła je na talerze.

- I ?

- Skończyło się na tym, że na koniach zarobiłem dużo więcej. Niczego nie żałuję, a za sobą mam prawie osiem lat bezcennych doświadczeń.

- Praktyczny biznesmen.

- Nie, ale warto połączyć marzenia z wrodzonymi talentami. Zwykle dobrze się na tym wychodzi.

- Opowiedz mi o swojej matce - poprosiła Courtney, kiedy usiedli przy stole.

Wolała zmienić temat. Deprymowały ją sukcesy Camerona. Nigdy nie czuła się tak bliska klęski, jak teraz, gdy widziała, czego dokonał w ciągu zaledwie paru lat. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że gdyby to on odziedziczył Idle Hour, szybko postawiłby farmę na nogi, a jednocześnie trzymałby się wszystkich zasad dziadka.

Odpędziła od siebie przygnębiające myśli, wypiła łyk wina i całą uwagę skupiła na wspomnieniach Setha z dzieciństwa. Nie było w nich nic niezwykłego, ale z opowieści wyłaniał się obraz poważnego, spokojnego chłopca, który umiał konsekwentnie dążyć do celu, a zarazem potrafił zaskarbić sobie sympatię i zaufanie ludzi. Gdy raptem przemknęła jej przez głowę myśl, że

chętnie zostałaaby matką kilku takich chłopców, omal nie zakrzusiła się winem.

Boże, do tego już doszło, że zaczyna marzyć o dzieciach? Pewnie już jest w nim zakochana. Kiedy to się stało?

Nie mogła sobie teraz pozwolić na miłość. Z trudem zwalczyła panikę.

- A ty nie opowiesz mi o sobie? - zapytał Seth. - Będziesz siedzieć i gapić się na mnie w milczeniu?

Courtney uświadomiła sobie, że nie słyszała ani słowa z tego, co jej gość mówił przez ostatnich kilka minut.

- Nie ma o czym opowiadać - bąknęła zakłopotana.

- Na pewno coś się znajdzie.

- Najciekawsze rzeczy już ci opowiedziałam dzisiaj po południu - odparła burkliwie. - Mieszkałam z dziadkiem, odkąd skończyłam cztery lata. Wiedziałam, że kiedyś odziedziczę Idle Hour, więc przez całe życie uczyłam się prowadzenia farmy.

- Żadnych chłopaków, potańcówek, wypadów do Paryża na zakupy?

- Nie miałam czasu na chłopców. Odrzucałam wszystkie zaproszenia na tańce. I co robiłabym z ciuchami z Paryża? Gusowi byłoby wszystko jedno, nawet gdybym chodziła naga.

- Niektórym nie byłoby, wszystko jedno.

- Wiesz, co mam na myśli. Nigdy nie marzyłam o wymyślnych strojach.

- A skąd wzięłaś tamtą złotą kreację, nie wspominając o ubraniu, które teraz masz na sobie? Chyba nie zamawiasz takich rzeczy z katalogu.

- Kupuję coś od czasu do czasu. - Courtney wstała od stołu i zaniósła talerze do zlewu. Cameron poszedł za nią. - Zwykle Marcia wyciąga mnie na zakupy. Jest

przekonana, że nigdy nie złapię żadnego mężczyzny, jeśli będę cały czas paradować w dzinsach.

- Mnie złapałaś, a od miesiący nie widziałem cię w niczym innym.

Courtney zapało dech. Co Seth miał na myśli? Nie zachowywał się jak przyjaciel, który chce dodać otuchy przyjaciółce i obdarzyć ją serdecznym całusem.

- Nie o to mi chodziło.

Włożyła naczynia do zmywarki, więc jedynym sposobem zyskania na czasie było zrobienie kawy. Jak na złość, wszystko przygotowała wcześniej, tak że pozostało tylko włączyć ekspres.

- A mnie owszem.

W głosie mężczyzny brzmiało zaproszenie, któremu nie zdołała się oprzeć. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. W tym momencie pozbyła się wszelkich wątpliwości co do znaczenia jego ostatnich słów. W szarych oczach malowało się pożądanie i czułość.

- Nie mogłeś tak szybko mnie polubić.

- Polubiłem cię od pierwszego spotkania. Teraz za tobą szaleję.

Courtney raptem straciła zdolność myślenia. Nie potrafiła sklecić nawet zdania.

- Gdybym się wybrał na zakupy, chętnie zapłaciłbym gotówką za moje szanse u ciebie i wyrzucił rachunek.

- Dlaczego aż tak mnie lubisz?

Miała trudności z wymówieniem nawet tego słowa.

- Z wielu powodów - odrzekł Seth i przyciągnął ją do siebie. - Jesteś nieznośna i uparta...

- To nie są powody.

- I uciekasz przed czymś, co cię śmiertelnie przeraża. Budzisz we mnie opiekuńcze uczucia. Mężczyzna lubi mieć świadomość, że ochrania swoją kobietę.

Swoją kobietę! Nie była całkiem pewna, czy podoba się jej to określenie, ale z drugiej strony brzmiało całkiem nieźle.

- W dodatku nie dzielam niechęci Marcii do dzinsów. Na tobie doprowadzają mnie do szaleństwa. Podoba mi się, jak zadzieras nos, kiedy masz zamiar mnie zbesztać...

- Ja nigdy...

- Co najmniej raz na tydzień. Lubię, kiedy twoje oczy są niebieskie, ale wolę, kiedy robią się zielone.

- Moje oczy są piwne. I nie robią się zielone!

- Właśnie teraz są zielone. Ich barwa zaczyna się zmieniać, kiedy biorę cię w ramiona. Podobają mi się również twoje włosy. Nigdy takich nie widziałem. Są rude, ale jednocześnie mają ciemniejsze pasma. Nie, to wcale nie jest rudy kolor. Ale chyba najbardziej podobają mi się twoje usta, zwłaszcza kiedy cię całuję.

W tym momencie potwierdził czynem swoje ostatnie słowa. Bulgotanie ekspresu omal nie położyło kresu demonstracji, ale jako przewidujący mężczyzna, Seth wcisnął guzik, oddalając zagrożenie.

Courtney zrobiło się gorąco, kiedy delikatnie skubnął zębami jej dolną wargę. Stłumiony jęk zachęcił go do większej śmiałości. Omal jej nie zmiażdżył, mocniej otaczając ramieniem i przytulając do siebie. Drugą ręką sięgnął do jej piersi. Ciało Courtney zaczęło wysyłać niebezpieczne sygnały.

Pragnęła pozostać w jego objęciach, ale bała się, że gdy raz straci panowanie nad sobą, nieprędko je odzyska. Nie mogła ryzykować. Jeszcze nie teraz. Łagodnie, ale stanowczo odsunęła go od siebie.

- Czy ty w ogóle mnie lubisz? - spytał, z trudem łapiąc oddech.

- Aż za bardzo - wyszeptała.

- Słucham?

Seth odsunął ją na odległość ramienia i *przyjrzał* się jej uważnie.

- Chyba lubię cię za bardzo.

Na twarzy mężczyzny odmalowało się zaskoczenie.

- Od pewnego czasu czuję do ciebie coś więcej niż sympatię, ale tak mnie naciskałeś, że się przestraszyłam. Potem nagle ochłodziłeś, więc pomyślałam, że już ci na mnie nie zależy, że przez cały czas chodziło ci tylko o Gusa i miejsce dla koni swoich klientów.

- Sądzisz, że zadawałbym sobie tyle trudu dla jednej transakcji?

- Skąd miałam wiedzieć, że jesteś inny niż pośrednicy, którzy wpędzili dziadka do grobu?

- A teraz co myślisz?

- Nie wiem. Jesteś pełen sprzeczności. Dobry handlarz, który nie przepuszcza okazji do zrobienia interesu, lecz nie szkoda mu czasu na wyszukiwanie dla mnie klientów. Kiedy indziej zjawia się o północy i ratuje żrebaka. Jeździsz samochodem za siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów i ubierasz się jak dżentelmen, ale tarzasz się w sianie z Hamletem i wolisz mnie w dżinsach. Doradzasz miliarderoom przy wielomilionowych zakupach, a mnie prosisz, żebym wybrała ci klacze po okazyjnej cenie. Pewnie dostałbyś zaproszenie do każdej rezydencji w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od Lexington, ale spędzasz wieczór ze mną, choć wiesz, że nic na mnie nie zarobisz, a w dodatku prędzej czy później zaczniemy się kłócić.

- Czy zrozumiałabyś mnie lepiej, gdybym powiedział, że cię kocham?

- Nie!

Wyrwała się z jego ramion.

- Co się stało? - zapytał, zdziwiony jej gwałtowną reakcją.

- Możesz za mną szaleć, może nawet pójść ze mną do łóżka, ale nie waż się mówić, że mnie kochasz.

Cameron patrzył na nią osłupiały. Wiedział, że Courtney woli się nie angażować, żeby nie zaniedbywać Gusa i farmy, ale teraz dostrzegł w jej oczach czysty strach.

- Dobrze, więcej tego nie powiem, ale moje uczucia się nie zmieniają. Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi?

- O nic złego. Po prostu nie chcę, żeby ktoś mnie kochał.

Nastrój przysł. Courtney odsunęła się od Setha. Nałła kawy do filiżanek i zaniósła je na kuchenny stół. Oboje usiedli.

- Miłość do niczego dobrego nie prowadzi i zwykle kończy się cierpieniem.

Nie patrzyła na niego, wpatrywała się w filiżankę.

- Nie zawsze.

- Skąd wiesz?

- Moi rodzice.

Courtney poczuła ściskanie w gardle. Najwyraźniej Seth miał inne dzieciństwo niż ona.

- Ze mną by nie wyszło.

- Czasami nie da się cofnąć pewnych rzeczy.

- A właśnie, że się da. Sam powtarzałeś, że powinienam wszystko bardzo starannie planować, ważyć szanse, dokonywać najlepszych wyborów, gwarantujących sukces. Teraz skorzystałam z twoich nauk. Widziałam, jak miłość potrafi skomplikować ludziom życie, i nie chcę ryzykować.

- Nie to miałem na myśli.

- Nie można wybierać, w których sprawach należy

posługiwać się logiką, a kiedy z niej zrezygnować. Trzeba być konsekwentnym. Mam rację? Sam tak mówiłeś.

- Posłuchaj, Courtney... - Cameron wstał od stołu i ruszył w jej stronę.

Zerwała się z krzesła.

- Nie skłanisz mnie do zmiany decyzji. Nie chcę, żeby ktoś mnie kochał.

- Ludzie nie zawsze mają wpływ na to, w kim się zakochują. Czasami miłość po prostu ich dopada.

Zrobił kolejny krok. Courtney natychmiast się cofnęła.

- Lepiej już idź. Robi się późno, a muszę wstać o piątej.

- Courtney...

- Naprawdę jestem bardzo zmęczona. Powinieneś już iść.

Seth przeszył ją wzrokiem, rozgniewany niespodziewanym obrotem spraw. Dlaczego zaprosiła go na kolację, pozwoliła się przytulać, a teraz go wypędza? A wszystko za to, iż wyznał, że ją kocha? Gdyby miał pewność, że nie będzie się przed nim ukrywać przez następne pół roku, zmusiłby ją do postawienia sprawy jasno, tu i teraz. Niestety był na to zbyt rozgoryczony.

- Nie zrezygnuję tak łatwo - oznajmił. - Może sobie w mówiłaś, że ci na mnie nie zależy, ale nie pozwolę, żebyś mnie okłamywała.

- Nie kłamię...

Chwycił ją za ramiona.

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że mnie nie kochasz.

- Już mówiłam, że bardzo cię lubię, ale nie chcę w nikim się zakochiwać.

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że ludzie nie zakochują się ani nie odkochują na życzenie, bo tak im jest wygodnie?

- A jakie prawo nakazuje kochać cię tylko dlatego, że ty mnie kochasz? - zapytała gniewnym tonem.

- Żadne. W naszym wypadku to po prostu fakt.

- Posłuchaj, Seth, nie mogę sobie teraz pozwolić na silniejsze uczucia. Jest tyle spraw...

- Jeśli jeszcze raz wspomnisz o Gusie albo farmie, nie ręcę za siebie. Mam po uszy twoich przeklętych zobowiązań. Twój dziadek nie żyje, a uczynienie Idle Hour najbardziej dochodową stadniną na świecie nie przywróci mu życia. A co ze mną?

- Nic ci nie jestem winna.

- W takim razie co z tobą? Nie mam na myśli Gusa ani farmy - uprzedził jej protest. - Chodzi mi o twoje uczucia, pragnienia i marzenia. Z pewnością wykraczają poza farmę.

Kobieta odwróciła wzrok, a kiedy się odezwała, w jej głosie brzmiało zniechęcenie.

- Nie mam dla siebie czasu.

- Nie pozwolę ci poświęcić się dla...

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- To nie twój wybór.

- Więc nie masz czasu dla mnie, dla nas.

- Zawsze się cieszę, kiedy przychodzisz. Już mnie zmusiłeś do wyznania, że bardzo cię lubię.

- I lubienie ci wystarczy? Bo mnie nie, ostrzegam cię, Courtney Cloninger.

- Na więcej nie mogę sobie pozwolić. A teraz już idź. Jest późno, a poza tym przebywanie w twojej obecności może okazać się niebezpieczne.

- Pójdę, ale wiedź, że jeszcze nie skończyliśmy - uprzedził, sięgając po płaszcz. - Musisz mi wyjaśnić, o co chodzi w tym szaleństwie.

- Posłuchaj, Seth, ja naprawdę...

- Może w ten sposób przemówię ci do rozumu. -
Chwycił ją w objęcia i mocno pocałował w usta. - Czy to właśnie jest niebezpieczne?

- Tak - powiedziała Courtney, kiedy zamknęły się za nim drzwi. - Śmiertelnie.

Wybuchnęła płaczem.

Seth czekał na Claya w jego gabinecie i wspominał wieczór spędzony w Idle Hour. Może działał za szybko, może był zbyt obcesowy, ale niczego nie żałował Courtney broniła się przed wszelkim zaangażowaniem, więc musiał coś zrobić, żeby wreszcie wychynęła ze skorupy. Nie oszukiwał się, że będzie łatwo, ale przynajmniej miał o co walczyć, skoro w końcu przyznała, że go lubi. Póki kryła się za murem obronnym, niewiele mógł zdziałać.

W ciągu tygodnia, który minął od spotkania, opuścił go cały gniew i frustracja. Wierzył, że z czasem dojdzie z Courtney do ładu. Nie spieszyło mu się. Prawdę mówiąc, następne trzy lub cztery miesiące zapowiadały się bardzo pracowicie. Wszystko wskazywało na to, że będzie zbyt zajęty, żeby widywać się z ukochaną częściej niż kilka razy w miesiącu. Martwiła go ta perspektywa. Courtney uważała, że miłość prowadzi wyłącznie do cierpienia. Wkrótce się przekona, że odrzucenie miłości może być jeszcze bardziej bolesne.

Przecież go kochała. Po tamtym wieczorze nie miał co do tego wątpliwości. Aż zakręciło mu się w głowie, kiedy napomknęła o pójściu do łóżka. Nie mógł zaprzeczyć, że od dawna o tym myślał, ale nie robił sobie żadnych nadziei. Po tej uwadze jeszcze ważniejsze stało się uświadomienie Courtney, że w osiągnięciu szczęścia przeszkadza jej strach.

Co noc leżał bezsennie, dręczony żądzami. Nie należał

do kobieciarzy i nie przepadał za jednonocnymi przygodami, nie pamiętał jednak, kiedy tak długo obywatel się bez kochanki. Nie było mowy o wywieraniu presji na Courtney, ale pożądanie stawało się coraz bardziej dokuczliwe. Nie chodziło o rozładowanie napięcia, które nagromadziło się w nim przez ostatnie miesiące, tylko o spełnienie gorącego pragnienia, żeby kochać się z Courtney.

Wspomnienie jej ciała, uległego i ciepłego w jego objęciach, rozpałało go jeszcze bardziej. Nie wiedział, jak długo jeszcze wytrzyma.

- Trochę to trwało, ale udało się nam prolongować długi starego Clonningera - oznajmił Clay po powrocie z lunchu. - Sprawy już nie wyglądają tak źle. Wiesz, kiedy Courtney przyszła do mnie po raz pierwszy, sądziłem, że z miejsca odrzuci moje propozycje, ale jednak się zdecydowała. Od tamtej pory była bardzo pomocna. Szkoda, że jej dziadek był takim finansowym szaleńcem. Narobił długów na całym świecie. Na jeden trafiłem nawet w Ameryce Południowej. Spłóciliśmy go z pieniędzy, które obecnie zarabia stadnina, ale zostało jeszcze parę, którymi muszę się zająć.

- Co na to Courtney?

- Jeszcze jej nie mówiłem. Trzeba je oddać natychmiast. Nie są duże, w każdym razie w porównaniu z aktywami Courtney, ale za duże, żeby je pokryć z bieżących dochodów farmy.

- Ja je spłacam.

Clay spojrzał na niego badawczo.

- Nawet nie wiesz, ile wynoszą.

- Powiedziałeś, że nie są duże. Spłacam je, a Courtney potem odda mi pieniądze.

-Jako twój finansowy doradca ostrzegam cię przed ta-

kim posunięciem. Po pierwsze, ważne jest dla ciebie utrzymanie płynności finansowej w najbliższej przyszłości. Po drugie, jeśli Courtney się dowie, nigdy ci nie wybaczy.

Cameron milczał.

- Nie zdradziłeś mi, jakie stosunki łączą cię z Courtney, i wcale cię o to nie proszę, ale nie jestem ślepy. Wszyscy widzą, że się w niej zakochałeś. Jeśli chcesz się z nią ożenić, lepiej nie tykaj jej długów.

- Przypuśćmy, że podpiszę weksle albo zagwarantuję spłatę długów, jeśli ona nie dotrzyma zobowiązania. Czy dzięki temu zyska trochę czasu?

- To również ci odradzam.

- W porządku, ale czy Courtney zyskałaby na czasie?

- Tak. Twój podpis wystarczy albo renegocjuję umowę.

- To mi wystarczy. Na razie jest lepiej, ale wkrótce Courtney musi zapłacić za ogiera i szkolenie Gusa. Poradzi sobie, jeśli przez kilka następnych miesięcy nie będzie miała dodatkowych wydatków.

- Jesteś pewien swojej decyzji? To może być bomba z opóźnionym zapłonem.

- Chciałbym zrobić dużo więcej. Dziadek nauczył ją o koniach wszystkiego, co trzeba wiedzieć. Potem zamiast podszkolić wnuczkę w kwestiach finansowych, wbił jej do głowy mnóstwo idealistycznych bzdur. Jakby tego było mało, zostawił ją z takim poczuciem winy, że dziewczyna potrafi myśleć tylko o jego cholernej farmie.

- Jeśli Gus nie zacznie wygrywać, Courtney nie da rady spłacić choćby części długów, co będzie oznaczało konieczność sprzedaży ziemi.

- Próbowałeś jej to powiedzieć?

- Z takim samym rezultatem jak ty.

Zaśmiali się obaj. Seth wstał.

- Zajmij się długami.

- Dobrze, ale lepiej się módl, żeby nigdy nie odkryła prawdy.

- Jeśli odkryje, przyjdę po twoją głowę.

- To dopiero wdzięczność. Rzykujesz wbrew moim radom, a potem zrucasz winę na mnie. Ty i Courtney pasujecie chyba do siebie bardziej, niż sądziłem.

Clay ze śmiechem uchylił się przed poduszką, którą cisnął w niego Seth.

- No dobrze, powiedz mi teraz, po co dzwonicz - poleciała Marcia, raptem kończąc wymianę plotek.

- Po prostu chciałam porozmawiać.

- Przez dziesięć minut nie powiedziałaś nic ważnego. Nie po to płacisz za rozmowę transatlantycką, by mnie poinformować, że pogoda jest ładna, a Gus rośnie jak na drożdżach. Co się zepsuło między tobą a Sethem?

- Nic. To znaczy, między nami nie miało się co popsuć.

- W takim razie wstyd mi za ciebie..

- Słucham?

- Jeśli taki mężczyzna jak Seth Cameron puka do drzwi kobiety, a ona nie zaprasza do środka, to znaczy, że jest stuknięta. Czekaś, aż wyzna, że cię kocha?

- Już to zrobił.

- Co?! - wrzasnęła Marcia.

- Na tym właśnie polega kłopot.

- Kłopot? Jeden z najprzystojniejszych mężczyzn w Kentucky, w dodatku odnoszący sukcesy, wyznaje ci miłość, a ty mi mówisz, że to jest kłopot! Niech mnie diabli! Lepiej się połóż, dziewczyno. Jesteś poważnie chora. Mówisz jak w delirium.

Courtney roześmiała się wbrew woli.

- Bądź poważna.

- Jestem tak poważna jak wtedy, gdy Gerald prosił

mnie o rękę. Łap Seta i nie wypuszczaj. Nie znajdziesz drugiego takiego mężczyzny, zwłaszcza gotowego pogodzić się z twoją obsesją na punkcie farmy i koni.

- To nie jest obsesja - zaprotestowała Courtney.

- Wszystko jest obsesją, jeśli staje na drodze do złapania takiego męża jak Seth Cameron. Biegnij do niego, gdziekolwiek się ukrywa, liżąc rany po spotkaniu z tobą, i błagaj o wybaczenie. Cholera jasna! Nie mogę uwierzyć, że go odtrąciłaś. Przynosisz hańbę wszystkim amerykańskim kobietom. Gdybym nie znajdowała się prawie pięć tysięcy kilometrów od kraju, sama bym go poszukała.

- Rozumiem, co czujesz, ale nie musiałaś wyrażać się tak dosadnie.

- Nie będę się z tobą cackać. Gdybym miała pewność, że Gerald mnie puści, przyleciałabym jeszcze dzisiaj. Wiem, że znowu znajdziesz jakiś sposób, żeby wszystko popsuć.

- Nie jestem równie przenikliwa, jak ty, ale teraz chyba lepiej rozumiem samą siebie.

- Nie i nigdy nie zrozumiesz - stwierdziła przyjaciółka z niesmakiem. - Dźwigasz na barkach takie brzemie i tyle na siebie bierzesz obowiązków, że kwalifikujesz się na świętą. Ja ciebie rozumiem, Seth i połowa stanu Kentucky również, ale ty kompletnie niczego nie pojmujesz.

- Pojmuję. Może jeśli się postaram, wymyślę swój następny krok - odparła Courtney z uśmiechem.

- Już ci powiedziałam: biegnij i błagaj o wybaczenie.

- Raczej tego nie zrobię, ale zapamiętam radę.

- Cholerny świat! - wykrzyknęła Marcia. - Rozbolał mnie brzuch i nie wiem, czy dziecko zamierza urodzić się wcześniej, czy to tylko niestrawność wywołana słuchaniem największej kretynki w historii świata.

- Połóż się. Na pewno ci przejdzie pięć minut po odłożeniu słuchawki.

- Nie przejdzie. Minie co najmniej godzina, nim ochłonę. Najchętniej dzieliłabym cię w głowę za to, że straciłaś takiego mężczyznę.

- Pozdrów Geralda i zadzwoń, kiedy dziecko się urodzi.

- A ty zadzwoń, kiedy wreszcie znajdziesz w sobie dość rozsądku, żeby mu odpowiedzieć „tak”.

Cameron dogonił Courtney, gdy szła z Gusem na poranne ćwiczenia. Ostatnio znowu go unikała, ale tym razem nie miała nic przeciwko jego wizycie.

- Wygląda doskonale - powiedziała. - Kiedy zaczyna starty?

Courtney ucieszyła się, że Seth wybrał akurat ten temat do rozmowy. Po tym, co między nimi zaszło, nie wiedziała, jak się zachować. Bała się, że znowu zacznie mówić o miłości. Między dwiema skrajnościami istniało całkiem rozległe bezpieczne terytorium. Na nim wolała pozostać.

- Muszę najpierw znaleźć trenera. Słyszałaś coś o Barrym Prestonie?

- Jasne. Jest dość młody, ale ma dobrą reputację. Jak go znalazłaś?

- Pojechałam kilka razy do Keeneland i obserwowałam treningi. Jego metody spodobały mi się najbardziej.

- Nie mogłaś dokonać lepszego wyboru. Nie prosiłaś nikogo o radę?

- Nie, ale gdybym zamierzała, zwróciłabym się do ciebie.

Mężczyzna przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami. Wyczuł w jej tonie nowe nuty. Nie chciał zrobić niewłaściwego kroku.

- Przyjęłabyś radę, gdybym ci jej udzielił jako przyjaciela?

Courtney popatrzyła w ziemię.

- Wzięłabym ją pod uwagę.

Cóż, nie można mieć wszystkiego, pomyślał Seth.

- Cieszę się, że zaufałaś mi na tyle, by opowiedzieć o ojcu. Wiem, że to nadal boli, ale nie byłoby źle, gdybyś podzieliła się z kimś swoim bólem. Wciąż próbujesz sama uporać się z przeszłością.

Kobieta nie podniosła wzroku.

- Wiem.

Po dłuższej chwili Seth zrozumiał, że Courtney nic więcej już mu nie powie.

- Będziesz wszystko w sobie dusić?

- Jeszcze trochę.

- Dlaczego?

- Bo nadal za mocno boli, żeby o tym rozmawiać.

Gdy spojrzała na Camerona, dostrzegł łzy w jej oczach. Już raz wypłakała mu się na piersi, lecz wciąż uważał ją za osobę skrytą. Nie wiedział, jak odebrać jej reakcję, ale ucieszyła go nawet ta mała rysa na pancerzu.

- I będzie boleć, póki wszystkiego z siebie nie wyrzucisz.

- Wiem, ale nie przejdę od razu całej drogi. Muszę robić małe kroczki.

Gdy dotarli do prywatnego toru treningowego, ku rozczarowaniu Seta zastali tam Barry'ego Prestona. Do diaska, a już zaczynała się otwierać.

Wkrótce Courtney i Barry pograżyli się w rozmowie o silnych punktach Gusa. Seth nie łudził się, że jest ważniejszy od przyszłego czempiona. Już wcześniej doszedł do wniosku, że Courtney go kocha, ale zdawał sobie sprawę, że nie ma szans konkurować o jej uwagę z farmą i Gu-

sem, nie wspominając o brzemieniu winy i cierpienia, które dźwigała przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Courtney traktowała pracę jak tarczę ochronną.

Do diabła, zaklął w duchu. Poczul się jak długodystansowiec na torze przeszkód. Pokonał ich już dziesiątki, a wciąż przed nim wyrastały nowe.

- Mam ważne spotkanie - oznajmił, przerywając dyskusję, czy kości Gusa są już dostatecznie mocne, żeby go poddać normalnemu treningowi. - Wrócę, gdy tylko będę mógł.

Courtney skinęła głową, a Cameron odszedł pośpiesznie, żeby nie rzucić nieuprzejmego komentarza.

Kobieta odprowadziła go wzrokiem, zdjeta smutkiem wywołanym poczuciem osamotnienia. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pobiec za nim, ale w tym momencie Barry powiedział coś lekko zniecierpliwionym tonem, Oderwała spojrzenie od oddalającej się postaci

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

9

Courtney stała przed lodówką i zastanawiała się, co zjeść na kolacji? Na nic nie miała ochoty. Ostatnio trudności sprawiało jej powzięcie decyzji w najprostszych sprawach.

Oczywiście za wszystko wina Cameron. Nim pojawił się w jej życiu, zawsze wiedziała, czego chce. Teraz jak idiotka dumiała nad każdym drobiazgiem. Cud, że rano potrafiła się ubrać. Gdy niedawno szła na przyjęcie, aż godzinę zajęło jej wybranie koloru szminki. I wcale nie chodziło jej o to, żeby zrobić wrażenie na panu Hanckocku. Przez cały wieczór nie zwracała na niego najmniejszej uwagi.

Nie licząc krótkich wizyt, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy widziała się z Sethem tylko trzy razy. Raz zaprosił ją na kolację z jednym ze swoich klientów, a potem dwukrotnie zabrał na wielkie przyjęcia urządzone w związku z aukcjami w Keeneland. Okazał się świetnym kompanem, ale panowało między nimi wyraźne napięcie. Wiedziała, że to jej wina. Im dłużej Seth zachowywał rezerwę, tym mocniejszego nabierała przekonania, że się pomyliła co do jego uczuć. Wyznając jej miłość, wcale nie miał na myśli tego, że będzie ją kochał do końca życia, że oczekuje wzajemności, zaangażowania, głębokiego, trwałego uczucia, które przemijając pozostawia po sobie nieznośny ból. Czy rzeczywiście tak było?

Dla wielu ludzi miłość nie oznacza dozgonnego

związku. Całkiem możliwe, że Cameron do nich należy. Courtney z irytacją stwierdziła, że serce bije jej szybciej na myśl, że mogliby znaleźć sposób, żeby cieszyć się swoim towarzystwem, a później nie cierpieć. Mądra kobieta wie, kiedy odejść.

Nie uświadamiała sobie, jaka jest samotna, póki nie zjawił się Seth. Marcia wyszła za męża, kiedy ona była zbyt zaprzątnięta długami, by odczuć brak przyjaciółki. Może nadal nie zdawałaby sobie sprawy, jak bardzo odizolowała się od ludzi, gdyby Seth nie pokazał jej, że istnieje coś więcej niż Idle Hour i Gus. Właściwie nie umiała odpowiedzieć na pytanie, czy jest mu wdzięczna. To prawda, że prowadziła samotne, lecz przynajmniej uporządkowane życie. Wiedziała, czego chce.

Mimo wszystko dobrze się stało, że w Idle Hour znowu zapanował ruch. I Ted był dużo szczęśliwszy. Od Bożego Narodzenia stadnina zarabiała tyle, że wystarczało na pensje. Osiągnęła nawet niewielki zysk. Gdyby jeszcze znalazły się pieniądze na ogiery! Courtney nie zgodziła się na udziały w źrebiętach, ale na myśl o staraniach Camerona robiło jej się ciepłej na sercu.

W końcu zdecydowała się na sałatkę z tuńczyka. Nie chciało się jej szykować nic innego.

Nie potrzebowała pomocy Setha i nie chciała, by myślał, że bez niego nie da sobie rady, ale polubiła jego troskliwość. Od tak dawna nikt nie otaczał jej opieką. Bycie kobietą ma swoje dobre strony. Uśmiechnęła się do siebie. Marcia wiele by dała, żeby usłyszeć te słowa z jej ust.

Pewnie by osłupiała, gdyby przyjaciółka jej wyznała, jak chętnie przebywa w towarzystwie Setha. Szczerze mówiąc, była rozczarowana, kiedy po ostatniej randce odrzucił jej zaproszenie na kawę. Długo stali na ganku, całując się do utraty tchu, ale zaraz potem on odjechał.

Nie wchodził do jej domu od tamtej nocy, kiedy dosłownie go przepędziła. Wiedziała, że może winić tylko siebie.

Rozmyślania i szykowanie sałatki przerwał jej natarczywy dźwięk dzwonka.

Dziwne. Nikt nie wpadał do niej bez zaproszenia. Idąc do drzwi, ułożyła sobie stosowną przemowę, ale kiedy zerknęła przez judasza i ujrzała Camerona, słowa uwięzły jej w krtani. Z wielką skwapliwością wyłączyła alarm, odryglowała wszystkie zamki i otworzyła drzwi.

- Seth, co ty...

- Mam niespodziankę, ale najpierw mnie pocałuj.

Nachylił się ku niej i nadstawił usta. Ręce trzymał za plecami.

- Nie całuję nikogo na frontowym ganku.

- Dobrze, wejdę do środka. Teraz już możesz.

- Chyba żartujesz.

- Pocałuj mnie, bo zajmę się twoimi długami.

- Nie odważysz się.

- Clay jest moim najlepszym przyjacielem. Zrobię wszystko za jeden twój pocałunek.

- Dobrze, ale...

Cmoknęła go w usta.

- Mało namiętny całus, ale niech ci będzie. Oto niespodzianka.

Szybkim ruchem wyjął ręce zza pleców. Courtney krzyknęła. W obu dłoniach Seth trzymał duże, żywe homary przebierające odnóżami

- Kolacja - oznajmił i ruszył do kuchni. - Potrzebuję największy garnek, jaki masz, i sporo wrzącej wody.

- A gdyby mnie nie było w domu? - zapytała, spiesząc za nim.

- Zawsze jesteś w domu.

- A gdybym wyszła?

- Dałbym je Hamletowi. *Znalazłabyś* potem na schodach ich rozwłózione szczątki. - Wrzucił skorupiaki do zlewu, sięgnął do lodówki po pojemnik z lodem i wysypał na nie połowę jego zawartości. - Tylko mi nie mów, że nie lubisz homarów.

- Uwielbiam - odparła Courtney ze śmiechem. - Zdecydowanie wolę je od tuńczyka.

- Zamierzałaś jeść tuńczyka?

- Tak.

- Omal nie zapomniałem. - Mężczyzna wybiegł z kuchni. Minutę później wrócił z papierową torbą. - Dodatki - powiedział, wykładając na stół bułkę francuską, warzywa na sałatkę, wino, ciasto i dwa duże, czerwone jabłka.

- Czy przypadkiem nie czytałeś ostatnio Omara Chajjama?

Seth przez chwilę patrzył na nią zaskoczony.

- Aha! Bochenek chleba, dzbanek wina i jabłko dla nauczyciela.

- Coś w tym rodzaju.

- Bystry facet ten Omar. Powinienem być posłuchać go wcześniej.

- Sam też nieźle sobie radziłeś.

- Mówią, że liczy się wytrwałość.

- Gdyby tak było, zdobyłbyś tytuł sprzedawcy roku czy inną nagrodę przyznawaną ludziom, którzy z impetem wkraczają w życie innych. Jeszcze nie spotkałam się z podobną determinacją.

- Ja owszem.

- U kogo?

- U ciebie.

Courtney nie musiała go pytać, co miał na myśli. Zajęła się sałatką, a tymczasem Seth posolił wodę, czekając, aż zacznie wrzeć.

- Już myślałam, że dałeś sobie ze mną spokój - powiedziała.

Nie podniosła wzroku, ale czuła na sobie jego spojrzenie.

- Mówiłem ci, że do końca lata będę pracował po osiemnaście godzin na dobę.

- Ludzie czasami muszą jeść.

- Posłuchaj, Courtney, ostatnim razem, kiedy tu byłem, niemal mnie wyrzuciłaś. Uważałem, że wygadujesz bzdury, ale masz prawo do własnych opinii, nawet jeśli wiele razy przysięgałem, że je zmienię. Usunąłem się, żeby dać ci czas do namysłu. Czyżbym za długo czekał?

- Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Liczyłam dni.

- Naprawdę? - Przyciągnął ją do siebie i uniósł jej twarz, tak że dłużej nie mogła unikać jego wzroku. - Liczyłaś dni?

- Nie dosłownie, ale wiedziałam, że minęło ich bardzo dużo.

- Mogłaś mi powiedzieć.

Pocałował ją mocno.

- Nie byłam pewna, czy chcesz, po tym, jak cię potraktowałam - odrzekła, kiedy już złapała oddech.

- Masz szansę naprawić błąd - stwierdził i znowu nachylił się do jej ust.

W tym momencie zawrzała woda, a jeden z homarów postanowił właśnie wygramolić się ze zlewu. Seth wypuścił ją z objęć i wrzucił skorupiaki do garnka.

- Ja dokończę sałatkę, a ty nakryj do stołu - zaproponował. - Masz piętnaście minut.

Courtney zdążyła jeszcze wstawić wino do kubełka z lodem, zapalić świece oraz przebrać się w spódnice i jedwabną bluzkę.

- Pieczywo czosnkowe jest w mikrofalówce - powiedział Seth, stawiając na stół tace z parującymi homara-

mi. Następnie podsunął Courtney krzesło. - Widzę, że o niczym nie zapomniałaś - pochwalił ją, wskazując na serwetki i miseczki z wodą.

- Zwykły środek ostrożności. Homary powinno się jeść na dworze przy stole piknikowym.

Przy kolacji rozmowa toczyła się gładko, ale Courtney nie zwracała zbytnej uwagi na to, co mówi czy je. Bardziej niż kiedykolwiek była świadoma bliskości Setha. Zawsze jej się podobał, lubiła jego pocałunki i uściski, ale teraz wręcz drżała z podniecenia.

Raptem uświadomiła sobie, że go pożąda. Tego rodzaju odczucie było dla niej zupełnie nowe. Czasami aż się niepokoiliła, że nie pociąga jej fizycznie żaden mężczyzna. Teraz niewątpliwie pragnęła Setha.

Wydłubując kawałeczki soczystego mięsa z homarowych szczypców, próbowała zrozumieć, co czyni Camerona tak atrakcyjnym w porównaniu z innymi mężczyznami. W końcu doszła do wniosku, że wszystko, i zarzuciła dalsze dociekania. Po prostu był wyjątkowy pod każdym względem i już.

- Zanieś wino do saloniku, a ja posprzątam ze stołu - powiedziała, kiedy skończyli jeść. - Chyba będziesz musiał rozpalić ogień w kominku.

- Pozwól, że ci pomogę.

- Nie trzeba. Zajmie mi to tylko minutę - rzuciła przez ramię.

- Szybko się uwinęłaś - stwierdził Seth, kiedy po chwili zjawiła się w saloniku. - Cisnęłaś brudne naczynia przez okno?

- Prawie - odparła i usiadła w drugim końcu sofy.

- Nic z tego - powiedział, klepiąc poduszkę obok siebie. - Tu jest dla ciebie odpowiednie miejsce.

Courtney nie potrzebowała drugiego zaproszenia.

Dobre jedzenie, wino i łagodny blask ognia wywoływały w niej uczucie miłego rozleniwienia. Skwapliwie usadowiła się w męskich objęciach.

- Nie było tak strasznie, prawda? - zapytał Seth.

- Nie, i nie pytaj mnie, dlaczego zmarnowałam tyle czasu. Nie chcę myśleć o niczym oprócz tego, że jest mi dobrze. Jeszcze chwila i zasnę.

Płonący w kominku ogień wypełniał pokój łagodnym światłem, ale nie dawał zbyt wiele ciepła. Courtney sięgnęła po koc, który trzymała pod ręką specjalnie na długie wieczory poświęcone studiowaniu rodowodów. Naciągnęła go sobie na nogi.

- Mogę ci obiecać, że nie zaśniesz - powiedział Cameron.

Courtney zaśmiała się cicho.

- Byłby to druzgocący cios dla twojego ego?

- Nie, to byłaby strata czasu. Nieczęsto zastaję cię w tak pogodnym nastroju.

- Częściej przynoś mi wino i homary, a nie wiadomo, co się stanie.

- Od jutra będzie to dla mnie najważniejszy punkt dnia, a tymczasem...

Courtney stwierdziła, że całowanie się z Sethem przy kominku stanowi przedsmak raju. Wcale nie czuła się senna. Wręcz przeciwnie. Jej ciało bardzo żywo reagoowało na bliskość i ciepło mężczyzny.

- Wiesz, od jak dawna o tym marzyłem?

- Zbyt długo? - mruknęła.

- O wiele za długo.

- Oczekiwanie sprawia, że potem wino wydaje się słodsze.

- Bzdury. Mogę myśleć tylko o winie, którego nie wypiliśmy.

- Naprawdę myślałeś o mnie przez te wszystkie miesiące?

- Obsesyjnie. Jak sądzisz, dlaczego waliłem głową w kamienny mur twojego oporu?

- Po prostu jako urodzony handlarz nie przyjmowałeś do wiadomości, że nie potrafisz czegoś sprzedać, w tym wypadku siebie.

- Kobieto bez serca, już zawsze będziesz mi przypominać mój zawód?

- Już od dawna tego nie robię - powiedziała Courtney i po raz pierwszy odważyła się sama go pocałować. Natychmiastowa reakcja mężczyzny rozwiązała jej obawy. - Nie jest ci niewygodnie? Chyba nigdy nie widziałam cię bez marynarki i krawata.

- Są dla mnie jak druga skóra.

Zdjął marynarkę i rzucił ją na krzesło.

- Po raz pierwszy mam ochotę cię dotykać - stwierdziła Courtney, tuląc się do niego. - Nie będę się czuła winna, jeśli wygniotę ci koszulę.

- Pognieć mnie całego, proszę - jęknął Seth żartobliwym tonem.

- Przestań - skarciła go, nieco zawstydzona.

- Wypowiedam ci wojnę - oświadczył i sięgnął do guzików jej bluzki.

- Ani się waż.

- Chodź tutaj. - Przyciągnął ją do siebie i ciasno otoczył ramionami. - Jesteś mi coś winna za ten podstęp.

Courtney uznała, że pocałunek jest bardzo przyjemną karą, i w tym samym momencie poczuła, że Seth wsuwa rękę pod jej bluzkę. Chciała go odepchnąć, ale trzymał ją mocno. Nim zdążyła zaprotestować, pokonał jej opór. Przywarła do niego i poczuła, że jej piersi stają się bardzo wrażliwe na dotyk. Nie zaprotestowa-

ła, kiedy mężczyzna ujął jedną z nich w dłoń. Jeszcze kilka tygodni temu wpadłaby w panikę, ale teraz czuła tylko budzące się pożądanie.

Powoli osunęli się na gruby dywan. Ogarnięta gorączką, rozpięła Sethowi koszulę, dotknęła gładkiej skóry, twardych mięśni.

Prawie nie słyszała słów, które szeptał jej do ucha. Zapomniała o całym świecie, oddychała krótko, urywanie.

Żar, który nagle dostrzegła w oczach Setha, nieco ją spłoszył. Zrozumiała, że on też znalazł się we władzy potężnych namiętności. Gdy zaczął muskać wargami jej piersi, usłyszała własny jęk, wygięła ciało w łuk. Pomyślała, że zaraz eksploduje, kiedy wziął w usta nabrzmiałą brodawkę.

Nigdy żaden mężczyzna tak jej nie pieścił. Jej ciało było nastrojonym instrumentem, na którym jeszcze nikt nie grał. Nowe doznania upajały. Kilka razy zdawało się jej, że dotarła do kresu wytrzymałości. Wiedziała jednak, że umrze, jeśli Seth teraz przestanie.

Zaczął delikatnie ssać brodawkę. Potem zsunął jej bluzkę z ramion, wargami znacząc ognisty ślad na szyi, obojczyku, zagłębieniu między piersiami. Courtney ujęła dłońmi jego twarz, przyciągnęła go ku sobie i pocałowała w usta, które zadawały takie wymyślne tortury.

Seth jedną ręką delikatnie gładził jej brzuch, drugą błędził po plecach. Pocałunek trwał wieki. Courtney miała wrażenie, że spada w bezdenną studnię.

Gdy mężczyzna wrócił ustami do jej piersi, omal nie zaczęła krzyczeć. Dyszała ciężko. Kiedy rozpiął zamek spódnicy, odruchowo uniosła biodra, żeby mógł ją zsunąć.

Pragnęła poczuć ciepło jego skóry. Zaczęła niecierpliwie gmerać przy ostatnich guzikach koszuli. Seth zlitował się i sam ją zdjął.

Był pięknie zbudowany, doskonały. Nie mogła uwierzyć, że akurat ją wybrał. Objęła dłońmi jego twarz. W oczach zobaczyła głód. Poczwała się jak zdobycz, która za chwilę zostanie przez niego pożarta. Zachwyciło ją i jednocześnie przeraziło to, że ma nad nim taką władzę.

Otoczyła go ramionami i westchnęła, kiedy ich nagie ciała się zetknęły. Pragnęła przytulić się jeszcze mocniej, stopić z nim w jedno. Seth odpowiedział namiętnym pocałunkiem.

Lecz płonący w niej ogień nie pozwalał wytrzymać bez ruchu dłużej niż chwilę. Ten sam demon żądy przejął władzę nad mężczyzną. Nawet się nie spostrzegła, kiedy Seth rozebrał ją do końca. Przywarł do niej całym ciałem. Z zapałem odpowiadała na każdą pieśczętę. Czuła na sobie jego dłonie, usta.

Ręce błądziły po niej, docierały do miejsc, których nigdy nikt nie dotykał, badały nie odkryte obszary, pozbawiając ją tchu. Lecz chociaż bardzo go pragnęła, a ciało domagało się spełnienia, wahała się przed całkowitym oddaniem. Coś jej mówiło, że angażuje się bardziej, niż zamierzała, że miłość, której tak bardzo się obawiała, w końcu zawładnęła jej sercem. Nie chciała słuchać tego głosu. Obudziła się w niej uśpiona zmysłowość. Pożądanie, które narastało w niej od miesięcy, wzięło górę nad ostrożnością.

Courtney rozluźniła mięśnie i uniosła biodra, wychodząc Sethowi naprzeciw. Gwałtownie wciągnęła powietrze, przyjmując go w siebie. Wszystkie doznania dla niej były nowe, ale ciało reagowało instynktownie. Przywarła do Setha, wtopiła się w niego. Wkrótce znaleźli odpowiednie tempo, poruszali się w idealnej harmonii, jak jedna istota. Courtney przebiegły pierwsze dreszcze rozkoszy. Zapagnęła więcej, potrzebowała więcej, błagała o więcej, wręcz się domagała.

Raptem świat zawirował szybciej. Courtney krzyknęła, ale nie odczuła ulgi. Coraz potężniejsze fale ekstazy unosiły ją wyżej i wyżej. Była pewna, że zaraz rozpadnie się na milion kawałków, spłonie, wyparuje, ale chętnie pędziła ku własnej zgubie. Poddała się całkowicie, przekroczyła punkt, od którego nie ma odwrotu.

Po jej ciele rozlał się płynny ogień, wstrząsnęły nią spazmy. Rozkosz wezbrała w niej jak wrząca lava w wulkanie i uniosła ją pod niebo. Po długiej chwili Courtney spłynęła na ziemię w ulewie gasnących iskier.

Przez jakiś czas leżeli pod kocem spleceni w uścisku, osłabieni i szczęśliwi. Nagle Courtney ogarnęło przerażenie, gdy zrozumiała, że kocha Setha. Nie przelotnie, tak żeby móc cieszyć się dzisiaj, a jutro zapomnieć, lecz na całe życie.

Mimo całej ostrożności dała się złapać w pułapkę. W oczach wezbrały jej łzy. Przygryzła drżącą wargę. W końcu odstraszy Setha, jeśli wcióż będzie przy nim płakać. Nie mogła się jednak powstrzymać.

- Co się stało? - zapytał mężczyzna z niepokojem w głosie. - Zrobiłem ci krzywdę?

- Nie.

- To był twój pierwszy raz?

- Tak.

- Więc o co chodzi?

- Kocham cię.

Seth usiadł raptownie.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałam, że cię kocham, a wcale tego nie chcę.

- A już się przestraszyłem. - Seth zaśmiał się z ulgą.

- Ja też cię kocham.

- Nic nie rozumiesz. - Łzy nadal płynęły jej po twa-

rzy. - Nie chcę nikogo kochać i nie chcę, żeby ktoś mnie kochał. Tak się starałam, żeby do tego *me* dopuścić. Do licha, to nie fair. Dość już się w życiu nacierpiałam. Nie zniosę kolejnego zawodu.

Cameron był wyraźnie zaskoczony jej wybuchem.

- Kocham cię, Courtney. Nigdy cię nie skrzywdzę.

- Inni też tak mówili.

- Kogo masz na myśli?

- Moich rodziców i dziadka. Twierdzili, że mnie kochają, ale kłamali.

Jej ciałem wstrząsnął szloch, ale kiedy mężczyzna próbował ją objąć, odsunęła się od niego i otuliła kocem.

- Za długo to w sobie dusiłaś - powiedział Seth cichym głosem. - Może mi o wszystkim opowiesz. Rozmowa złagodzi ból.

- Nic nie wymaże dwudziestu lat, w czasie których utwierdziłam się w przeświadczeniu, że nawet najbliżsi mnie nie kochali - odparła Courtney. Po dłuższej chwili wreszcie udało się jej opanować. Zaczęła mówić, patrząc w ogień. Z trudem wydobywała z siebie słowa.

- Matka nienawidziła siedzieć w domu. Od niani wiem, że była bardzo nieszczęśliwa w czasie ciąży. Kiedy skończyłam cztery lata, zostawiła mnie pod jej opieką, żeby móc podróżować z moim ojcem za granicę. Umarła na jakąś dziwną chorobę, o której lekarze nie wiedzieli. Nawet mnie do niej nie dopuścili.

- Może bała się, że cię zarazi - podsunął Seth łagodnym tonem.

- Ojciec też mnie nie odwiedzał. Podobno nie miał czasu, jak twierdziła niania. A po śmierci mamy sprzedał mnie dziadkowi.

- Przynajmniej dziadek cię kochał.

- Wcale nie. Wmawiałam sobie, że tak, ale zajmował się mną tylko z obowiązku. Nigdy mi nie powiedział, że wszystko, co najcenniejsze, poświęcił dla mnie, ale ja i tak znałam prawdę. Najbardziej kochał swoje konie. Walczył, żeby znowu znaleźć się na szczycie. Kiedy pomyślał, że mu się nie uda, przekazał mi całą swoją wiedzę, żebym to ja osiągnęła cel. Nie wiem, czy zrobił to świadomie, ale wyznając mi, ile go kosztowałam, zyskałam pewność, że stanę na głowie, by mu się odwdziaczyć, niezależnie od ceny. Może teraz nareszcie zrozumiesz, dlaczego nie mogę nikogo pokochać.

- Zapomnij o rodzicach, dziadku, o Gusie i farmie, a skup się na nas. Kocham cię, Courtney.

- Jak długo? - zapytała, unosząc mokrą twarz.

- Na wieki.

- Nic nie trwa wiecznie. Powiedz mi, jak długo. Może wtedy łatwiej zniosę rozstanie.

- Nie przestanę cię kochać - powtórzył Seth. - I nigdy cię nie opuszczę.

- Wszyscy czegoś chcą. Nadał chodzi ci o Gusa? - zapytała napastliwym tonem.

- Wyłącznie o ciebie.

- Dlaczego miałbyś być inny niż moja rodzina?

- Courtney, przestań się zadręczać. O nic mi nie chodzi. I spróbuj zapomnieć, co zrobił ci ojciec. Na pewno nie chciał, żeby tak wyszło. Pewnie sam był strasznie nieszczęśliwy.

- A dziadek?

- Musiał bardzo cię kochać, skoro postąpił tak, a nie inaczej. Ale niezależnie od miłości do ciebie, na pewno bolała go utrata wszystkiego, co zdobywał przez całe życie.

- Dlaczego więc dawał mi odczuć ogrom swojego po-

święcenia za każdym razem, kiedy spoglądał na puste pastwiska?

- Z pewnością nie robił tego celowo. Tak czy inaczej, to już przeszłość. Nie możesz jej zmienić. Pomyśl o nas.

- Nie mogę zapomnieć o Gusie. On jest najważniejszą rzeczą w moim życiu.

- Pokazałaś mi moje miejsce - stwierdził Seth i sięgnął po ubranie. - Miałem nadzieję, że potrafisz zapomnieć o tym koniu choć na parę godzin.

- Nigdy. Gus jest mój. Wychowałam go. Razem spłacimy dług wdzięczności wobec dziadka.

- Niestety nie mam czterech nóg i imponującego rodowodu, ale mogę ci pomóc.

- Muszę poradzić sobie sama. Poza tym wszyscy prędzej czy później mnie opuszczają.

W jej tonie pobrzmiwała fatalistyczna rezygnacja.

- Ja cię nie opuszczę.

- Nie mogę ryzykować.

- W takim razie dlaczego się ze mną kochałaś? - zapytał Seth z gniewem. - Zwierzęca żądza czy ciekawość, jak to jest?

Courtney spojrzała w przestrzeń.

- Uważam, że jesteś mi winna odpowiedź.

- Bo nie mogłam się opanować - powiedziała cicho. - Kocham cię.

- Więc dlaczego?

Cameron ukląkł obok niej. Koszulę miał jeszcze nie zapiętą.

- Myślałam, że uda się nam być ze sobą, a później nie cierpieć. Musi istnieć jakiś sposób. - Popatrzyła na niego z udręką w oczach. - Dlaczego za wszystkie cudowne rzeczy trzeba płacić taką straszną cenę?

- Nie da się uniknąć ryzyka, lecz miłość potrafi nie tylko ranić. Także leczy rany.

- A kiedy się zaczyna?

- Gdy tylko na to pozwolisz.

Przez chwilę spoglądali na siebie w milczeniu.

- Lepiej już idź. Jeśli zostaniesz dłużej, zaczną się komentarze. Nie sądzę, żebym potrafiła je teraz znieść.

- Dobrze. - Pocałował ją delikatnie. - Ale pamiętaj, że cię kocham. Nic nie może tego zmienić. Wierzysz mi?

Skinęła głową i oddała pocałunek.

Nie ruszyła się z miejsca, kiedy Seth kończył się ubierać ani kiedy wychodził. Nie drgnęła nawet, gdy do pokoju wpadł Hamlet i ułożył się obok sofy, kładąc pysk na jedwabnej bluzce: Patrzyła na wyblakły krajobraz przeszłości, dwadzieścia lat odrzucania miłości, i zastanawiała się, czy tym razem mogłoby być inaczej.

Miała nadzieję, że tak, ale jednocześnie się bała. Rozum mówił co innego niż serce.

Courtney ślęczała nad kosztorysami w gabinecie Teda, szukając pieniędzy na spłatę pożyczek i na ogiera dla swoich klaczy, kiedy usłyszała znajomy warkot silnika. Osłupiała, gdy Seth wyskoczył z samochodu i wbiegł do biura. Nigdy się nie spieszył, bo kłóciłoby się to z jego wizerunkiem.

- Mam kolejną niespodziankę. - oznajmił od progu, uśmiechając się od ucha do ucha.

Nigdy nie widziała, żeby się tak zachowywał. Zwykle doskonale nad sobą panował.

- Widzę twoje ręce, więc nie chodzi o homary - zauważyła.

- Homary? - zdziwił się Ted, podnosząc wzrok znad papierów.

- Parę dni temu Seth przyniósł je na kolację - wyjaśniła.

Przez twarz zarządcy przemknął wyraz, którego nie potrafiła określić. Chwilę później Bassett znalazł pretekst, żeby wyjść z biura.

- Wypłoszyłeś go.

- Nic podobnego. Ted po prostu wie, kiedy jest potrzebny w drugim końcu farmy.

Courtney uśmiechnęła się mimo woli.

- Zgadnij, co to za niespodzianka.

- Nie mam zielonego pojęcia. Może jakaś podpowieź?

- Czego byś teraz pragnęła najbardziej na świecie?

- Jeśli przyszedłeś tu, żeby wprawić mnie w zakłopotanie... - nagle urwała i zmrużyła oczy.

- Nie, to ja tego pragnę - powiedział Seth, drażniąc się z nią bezlitośnie. - Czym się zamartwiałaś przez ostatnie tygodnie?

- Gusem? Farmą? Spłatą długów?

Mężczyzna za każdym razem potrząsał głową.

- Tobą?

Znowu ten sam gest.

- Poddaję się.

- Musisz zgadnąć.

- Posłuchaj, nie mam czasu bawić się z tobą w zgady-zgadulę. Muszę skądś zdobyć pieniądze na ogiera dla moich kłaczy...

- Właśnie.

- Co właśnie?

- To, co powiedziałaś.

- Seth, jeśli zaraz nie przestaniesz... - Popatrzyła mu w oczy. - Chodzi ci o kłacze?

- Tak. Udało mi się załatwić dwa sezony u Unbridle-

da. Cena taka sama, żrebaki należą do ciebie, druga część opłaty, kiedy się urodzą.

Courtney wydała okrzyk radości i rzuciła mu się na szyję, jakby był tratwą ratunkową na bezmiarze wód. Cameron utrzymał ją bez wysiłku.

- Świetnie. - Pocałowała go. - Do tego czasu muszę wygrać derby. Zaczekaj, podzielę się nowiną z Tedem.

- Chwileczkę - zaprotestował Seth, gdy próbowała uwolnić się z jego objęć. - Jeden mały całus ma wystarczyć za całe podziękowanie?

- A czego więcej byś chciał? Wyrażę się inaczej - do-dała pospiesznie. - Co, według ciebie, byłoby stosow-ną nagrodą? Nie, lepiej spróbuję jeszcze raz - stwier-dziła, widząc jego spojrzenie. - Chciałbyś wpaść do mnie na kolację w przyszłym tygodniu, powiedzmy w czwartek?

- Jestem gotowy już teraz - burknął Seth.

- Dlatego zaprosiłam cię na następny tydzień. Może do tego czasu się uspokoisz i będziesz mógł skupić na jedzeniu.

- Jesteś okrutną kobietą, Courtney Clonninger.

- A pan, panie Cameron, najbardziej natrętnym czło-wikiem na ziemi.

- O czym myślisz? - zapytała Courtney.

Leżeli w łóżku. Przed chwilą skończyli się kochać.

- O tym, jak pierwszy raz cię zobaczyłem. Stałaś przy płocie, wiatr rozwiewał ci włosy, Gus brykał po pastwi-sku. Wydaje się, że to było zaledwie wczoraj.

- Wiele miesięcy temu.

- Wiem. Trudno cię było zdobyć.

- Za wieloma się uganiałeś?

- Dlaczego mam wrażenie, że zaraz ziemia się pod mną rozstąpi?

- W porządku, to było obcesowe pytanie. Zawsze coś palnę. Sformułuję je inaczej. Podróżując wciąż po świecie, na pewno poznajesz sporo kobiet. Czy uwiedzenie mnie wymagało dużo zachodu?

- Do żadnej nie czułem tego, co czuję do ciebie, więc nigdy nie zadawałem sobie aż tyle trudu - odparł Seth dyplomatycznie. - Lecz inni mężczyźni uznaliby zapewne, że byłaś przesadnie nieufna.

Śmiech Courtney obudził Hamleta, który leżał za drzwiami. Dog zaczął szczekać, protestując przeciwko wypędzeniu go z sypialni.

- Powinieneś zostać politykiem. Nigdy by cię źle nie cytowano, bo mówisz językiem zrozumiałym dla wszystkich.

- Mówiono mi, że porównywanie ukochanej z innymi kobietami jest aktem najwyższej głupoty. Już samo to, że uparłem się, by cię zdobyć, było wystarczającym szaleństwem z mojej strony.

- Sądzisz, że mnie zdobyłeś?

- Nie i zastanawiam się, czy kiedykolwiek mi się uda. Tylko czekam, aż usłyszę, że nasz czas już się skończył.

- Ludzie nie powinni być ze sobą zbyt długo. Ich życie wcześniej czy później musi się zagmatwać.

- Nie pragniesz uczucia, które przetrwa wieki?

- Nawet nie chcę myśleć o wieczności.

- Do licha, Courtney, nie możesz wciąż chować głowy w piasek.

- Nie chowam. I nie chcę martwić się na zapas. Może kiedy wszystko się ułoży... Nic nie jest takie, jakie się wydaje.

- Spójrz na mnie. Kocham cię. Jest właśnie tak, a nie

inaczej. Kocham cię i chcę spędzić z tobą resztę życia.

- Ja też cię kocham, ale nie chcę rozmawiać o reszcie mojego życia. Dlaczego nie możemy poprzestać na tym, co teraz mamy?

- Ja nie mogę i nie sędzę, żebyś ty potrafiła.

- Potrafię. Nie chcę myśleć o małżeństwie i dzieciach, o trwałym związku. Nie jestem pewna, czy tu dla mnie.

Mężczyzna usłyszał w jej głosie ton niepewności.

- Sędzę, że to by ci się spodobało.

- Może nie będziesz kochał mnie wiecznie.

- Dlaczego?

- Moi rodzice mnie nie kochali. Dziadek też. A przecież byli moją najbliższą rodziną. Coś jest ze mną nie w porządku. Przekonasz się sam i wtedy też odejdziesz.

- Courtney, dobrze wiesz, że wszystko jest z tobą w porządku.

- W takim razie dlaczego mnie odtrącili?

Widząc ból w jej oczach, Seth zrozumiał, że postawa Courtney nie wynika z przesadnej skromności. Jej obawy uważał za nieuzasadnione, ale dla niej były one bardzo realne. Tak właśnie siebie postrzegała. Musiał ją jakoś przekonać o szczerości swoich intencji. Niestety dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie zdobędzie jej zaufania, pomagając w ratowaniu farmy.

- Nie znałem twoich rodziców ani dziadka, więc nie umiem wyjaśnić ich postępowania, ale obiecuję, że nigdy nie przestanę cię kochać. Będę przy tobie, póki mnie nie przepędzisz. Sam nigdy nie odejdę.

- Nie mów o odległej przyszłości, tylko mnie przytul. Twoje ramiona są prawdziwe, a gdy twoja miłość osłabnie i już nie będzie mogła mnie ogrzać, pozostaną mi wspomnienia. - Kiedy próbował zaprotestować, uci-

szyla go pocałunkiem. - Nie składaj żadnych obietnic. Po prostu trzymaj mnie w objęciach.

Seth przytulił ją mocno, zastanawiając się, jak przekonać Courtney, że jest warta miłości i nie z jej winy rodzina ją zawiodła. Na razie nie czuł się na siłach, żeby pokonać jej demony. Dopiero musiał znaleźć na nie sposób.

Późnym wieczorem zabrzączał telefon. Dzwonił uporczywie, ale nikt go nie odebrał. W nocy rozbrzmiał jeszcze raz, ale wtedy Courtney już spała i nie usłyszała sygnału.

Scandalous

10

Courtney zdziwiła się, gdy ujrzała Claya Marchmonta nadchodzącego od strony parkingu, ale wręcz osłupiała, kiedy zobaczyła, że tuż za nim idzie Jerry Flanery. Nie znosiła tego człowieka, lecz zawsze traktowała go uprzejmie, ponieważ był jednym z przyjaciół dziadka.

Dorobił się na handlu nieruchomościami i spekulacjach giełdowych, a dwie mile od Idle Hour miał farmę, na której hodował konie. Przez całe lata rywalizował z Patrickiem Clonningerem o to, który z nich wychowa najlepszego dwulatka. Do ostatniej dekady w tej konkurencji zawsze wygrywał dziadek.

- Jest Ted? - zapytał Clay bez swojego zwykłego jowialnego powitania.

Po jego poważnej minie Courtney od razu poznała, że coś się stało.

- W biurze. Mogę w czymś pomóc?

- Mam nadzieję, że tak - odparł Clay, zerkając na Flanery'ego. - Ale chcę, żeby był przy tym Ted.

W milczeniu ruszyli w stronę biura. Courtney gorączkowo zastanawiała się nad powodem nieoczekiwanej wizyty.

- Wyszedł na jaw kolejny dług twojego dziadka - oznajmił Marchmont, gdy tylko usiedli w biurze zarządcy. - Niech pan Flanery powtórzy ci to, co powiedział mi godzinę temu.

- Przykro mi, że muszę panią zmartwić - odezwał się

Flanery, kierując na nią twarde spojrzenie. - Kiedy pani dziadek poprosił mnie o pieniądze, sądziłem, że będę mógł je pożyczyć na nieokreślony czas...

- Ale ostatnio wpadł pan w kłopoty finansowe - dookończyła za niego Courtney cynicznym tonem.

Mężczyzna uśmiechnął się nieszczerze.

- Nic podobnego, panno Clonninger. Właśnie trafiła mi się świetna okazja do zrobienia interesu i nie mogę jej przepuścić. Cały mój kapitał jest teraz zamrożony, więc pomyślałem o milionie dolarów, który mam u pani.

- Milion dolarów! - Ted zbladł jak płótno.

Courtney zachowała spokój, ale poczuła ściskanie w żołądku. Ile jeszcze przykrych niespodzianek ją czeka? Choć farma wreszcie przynosiła niezły dochód, nie stać ich było na spłatę kolejnego zobowiązania.

- Jakie są pańskie warunki? - spytała zimno.

- Nie chciałbym zwracać pani głowy szczegółami, które mogę ustalić z prawnikiem.

- Ostatnie słowo w Idle Hour należy do mnie - wycedziła kobieta przez zęby. - Jakie są pańskie warunki?

- Pani dziadek potrzebował pieniędzy natychmiast. Dając mu je, poniosłem pewną stratę.

Courtney nie wierzyła szczwanemu lisowi. Sądząc po minach, Ted i Clay również.

- Patrick nie chciał płacić odsetek, uważał, że jego kłopoty są przejściowe, więc umówiliśmy się na sześćset tysięcy pożyczki i po dwieście w ciągu dwóch następnych lat, gdyby w tym czasie nie spłacił długu. Po trzech latach musiałyby oddać dwadzieścia pięć procent więcej za rok.

- Dwadzieścia pięć procent! Same odsetki to ćwierć miliona dolarów.

- Nie wspominając o trzydziestu trzech procentach za pierwsze dwa lata - dodał Clay.

- Gdyby pani dziadek zwrócił pieniądze do końca pierwszego roku, pożyczka nie kosztowałoby go nic.

Było oczywiste, że w najbliższym czasie farma nie zarobi ponad miliona dolarów, nawet gdyby Gus zaczął wygrywać.

- Oddam dług w ciągu roku - oznajmiła Courtney i wstała z krzesła. - Jeśli to wszystko...

Flanery nawet nie drgnął.

- Nie - powiedział z nieprzyjemnym uśmiechem. - Wiądzi pani, potrzebuję tych pieniędzy już teraz.

- Przykro mi, ale ich nie mam. Będzie pan musiał poczekać.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Zgodnie z warunkami umowy mogę odebrać pieniądze w ciągu dziesięciu dni od wystąpienia z prośbą o zwrot. To naprawdę bardzo wspaniałomyślne z mojej strony.

Courtney poczuła się tak, jakby uszło z niej całe powietrze.

- Nie mogę uwierzyć, że dziadek zawarł taką umowę, nawet jeśli sądził, że odda dług w ciągu trzech lat.

Flanery spojrział zimno na Claya.

- Dowód jest w mojej teczce.

Prawnik skinął głową i podał dokumenty Tedowi. Courtney opadła na krzesło. Nie wątpiła, że umowa jest w porządku.

- Zadowolilibym się słowem dżentelmena, ale pani dziadek nalegał, żeby przeprowadzić wszystko oficjalnie.

Zapędziłeś go w kozi róg, stary złodzieju, a teraz chcesz ze mnie zedrzeć skórę, pomyślała Courtney.

- To znaczy, że mam czas do drugiego września. Do tego czasu zdobędę pieniądze.

Nie wiedziała jak, ale chciała pozbyć się drania.

- Clay wspomniał, że przeżywa pani chwilowe kłopoty - powiedział Flanery, wcale nie zbijając się do odejścia. - Wpadłem więc na pewien pomysł.

Kobieta zmierzyła go wzrokiem;

- Jak pani wie, od czasu do czasu param się handlem nieruchomościami. Pomyślałem, że skoro brakuje pani gotówki, mogłaby pani sprzedać parę akrów ziemi.

Courtney ujrzała sztylet wycelowany w swoje serce.

- Ile akrów ma pan na myśli?

- Proszę pamiętać, że chodzi o użytki; więc liczymy po dwadzieścia pięć tysięcy za akr. Ponieważ jestem wspaniałomyślny, czterysta akrów wystarczyłoby na pokrycie długu.

Ted omal nie zerwał się z krzesła, lecz Courtney nawet nie mrugnęła powieką.

- A które czterysta akrów mojej ziemi pan sobie upatrzył?

- Przyszło mi do głowy, że teren wokół jeziora i wzdłuż strumienia byłby w sam raz.

Działka znajdowała się w samym środku Idle Hour. Nawet gdyby Flanery zdecydował się hodować na niej konie, wartość całej farmy bardzo by spadła.

,- Co chciałby pan zrobić z tą ziemią?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

- Ale na pewno ma pan jakieś pomysły.

- Uznałem, że to dobry interes. Może hodowałbym konie, co oczywiście wymagałoby sporych inwestycji.

- Lecz nie przyniosłoby dużych zysków.

- Widzę, że bystry umysł odziedziczyła pani po dziadku - stwierdził Flanery.

I bardzo dobrze, bo odziedziczyłam również jego długi, pomyślała Courtney.

- Mógłbym również urządzić pole golfowe.

- Albo zbudować osiedle, centrum handlowe lub kompleks biurowy - wymieniła Courtney jednym tchem. - Drugiego września dostanie pan swoje pieniądze, panie Flanery. A teraz, proszę mi wybaczyć...

- Nie spiesz się tak, dziewczyno.

- Wszystko już ustaliliśmy. Żegnam.

Flanery dźwignął się z krzesła.

- Spodziewam się od ciebie wiadomości do końca tygodnia - warknął do Marchmonta.

Wyszedł z biura, nie zaszczycając Courtney spojrzeniem.

- Jakie mam wyjścia? - spytała Claya, kiedy zostali sami.

Zdławiła strach, który chwycił ją za serce. Udało się jej pokonać już tyle przeszkód. Teraz też sobie poradzi.

- Nie zdobędziesz takiej gotówki, nie sprzedając czegoś.

- Mogę pożyczyć.

- Banki nie dadzą ci więcej ani centa, Courtney.

- Ale moje długi wcale nie są duże i pozostaje jeszcze ziemia jako zastaw.

- Już dawno ma obciążoną hipotekę. Tylko dzięki temu twój dziadek dostawał pożyczki.

- Lecz nadal jej wartość przekracza sumę kredytów.

- Dla banków nie jesteś wiarygodną klientką. Nakłamałem się na kolejne zobowiązania, między innymi w Argentynie...

- Nic mi o nich nie wspominałeś...

Clay zrobił zakłopotaną minę.

- Na razie udało mi się odwlec spłaty, ale tylko do przyszłego roku.

- Ile?

Marchmont wymienił kwotę.

- Więc nikt mi nie pożyczy pieniędzy?
- Nikt, przynajmniej póki farma nie zacznie przynosić większych dochodów, póki nie udowodnisz, że jesteś w stanie regulować swoje zobowiązania.
- W takim razie Flanery musi poczekać.
- Nie zechce. Jeśli nie zapłacisz mu do drugiego września, poda cię do sądu.

Trwająca kilka godzin burza mózgow też nie przyniosła rozwiązania. Courtney była przekonana, że spłaci dług, nawet z lichwiarskimi odsetkami, jeśli Flanery da jej trochę czasu. Przerazał ją termin spłaty.

- Jestem w kropce - stwierdziła, gdy po południu spotkała się z Sethem.

- Pomógłbym ci, ale teraz jest sezon aukcyjny i nie mam pod ręką takich pieniędzy.

- Nie wzięłabym ich, nawet gdybyś mi proponował - oświadczyła Courtney. - Wyszukiwanie klientów to jedno, a przyjmowanie miliona dolarów to zupełnie co innego.

- Więc co zamierzasz?

- Nie wiem. Masz jakieś pomysły?

- Kilka, ale żaden ci się nie spodoba.

- Bardzo prawdopodobne, ale to nie powód, żeby ich nie wysłuchać - powiedziała, siląc się na uśmiech.

- No, dobrze. Na początek sprzedaj trochę ziemi, która jest ci najmniej potrzebna. Pozwól mi dokończyć - uprzedził jej protest. - Dostałbym lepszą cenę niż proponowana przez Flanery'ego. Sama byś wybrała, które akry chcesz sprzedać i komu, oraz miałabyś wpływ na sposób ich wykorzystania.

Courtney potrząsnęła głową.

- Nie mogę pozbywać się ziemi. Z niej przecież żyję.

- W takim razie spróbuj transakcji łączonej. Sprzedaj dom, jedną klacz, źrebaka i tylko tyle akrów, żeby wyrównać różnicę.

Courtney znowu pokręciła głową.

- Muszę gdzieś mieszkać. - Widząc minę Camerona, dodała: - Nawet jeśli nie potrzebuję takiego dużego domu. A klacz i źrebak to moja przyszłość.

- Najlepsze wyjście zostawiłem na koniec - powiedział Seth sucho. - W dodatku na pewno byś zdążyła przed wyznaczonym terminem.

Kobieta wstrzymała oddech.

- Sprzedaj część udziałów w Gusie, tyle, żeby zachować kontrolę, i jednocześnie zdobyć całą potrzebną sumę. Jeszcze nie zaczął startować, a podobno już budzi zainteresowanie. Barry mówi, że ludzie wpadają, żeby pogadać, ale zawsze kończą wizytę przed boksem Gusa. Sądzę, że wytargowałbym milion za jedną trzecią udziałów, może nawet za jedną czwartą, gdyby wszystko dobrze poszło.

- Nigdy nie sprzedam Gusa - oświadczyła Courtney, ale już nie tak zdecydowanym tonem.

Potrzebowała każdego akra ziemi, żeby regularnie płacić raty długu. Klaczy i źrebaków nie mogła się pozbyć ze względu na przyszłe dochody, choć wiedziała, że ich utrzymanie będzie ją sporo kosztować w ciągu paru następnych lat. Sprzedaż domu nie wchodziła w grę. Gdyby postawiła surowe warunki, nie dostałaby najwyższej ceny, a bez tych ograniczeń inwestor mógłby zrobić wszystko, chociażby zburzyć rezydencję i wybudować na jej miejscu osiedle.

Ale dlaczego Gus? W nim pokładała wszystkie nadzieje. Dzięki jego wygranej miała zdobyć środki na przywrócenie farmie dawnej świetności, a nie tylko na spłacenie długów. Bez niego nie osiągnie celu.

- Nie mogę sprzedać Gusa - powiedziała z ciężkim westchnieniem. - Nawet części udziałów.

- Courtney, wołałbym, żebyś usłyszała to od Claya, ale powiem ci, że jeśli nie zdecydujesz się czegoś sprzedać, stracisz wszystko.

- Nie, póki regularnie będę spłacać pożyczki.

- Jeśli Flanery pozwie cię do sądu, inni wierzyciele pewnie pójną za jego przykładem. W twojej obecnej sytuacji finansowej jedynym sposobem na zatrzymanie farmy jest ogłoszenie bankructwa. Dużo jednak ryzykujesz. Jeśli Flanery albo ktoś inny zdoła przekonać sąd, że nie jesteś w stanie spłacać długów, sędzia może nakazać sprzedaż koni i ziemi, żeby zaspokoić roszczenia wierzycieli.

Courtney poczuła, że otwiera się przed nią otchłań. Znikąd nadziei. Ani Ted, ani Clay, ani Seth nie umieli znaleźć rozwiązania, które by nie wymagało rezygnacji z najważniejszych dla niej rzeczy. Dlaczego sądziła, że jej się uda? Nie mogła się jednak zgodzić na sprzedaż Gusa.

- Muszę pomyśleć - stwierdziła i dostrzegła zaskoczenie na twarzy Camerona. - Jestem w trudnej sytuacji, ale jeszcze się nie poddałam. Dam ci znać za parę dni.

- Najlepiej przed końcem tygodnia. - Zrobił pauzę. - Szkoda, że nie potrafię nic więcej ci zaproponować. Wiem, ile dla ciebie znaczy Gus.

- Nikt nie ma pojęcia, ile dla mnie znaczy Gus - wycedziła przez zęby. - Zupełnie jakby wrywano mi serce.

- Dobrze, rób jak chcesz. Zadzwoń wieczorem.

- Do tego czasu jeszcze się nie zdecyduję.

- Wiem, ale i tak zatelefonuję.

Pocałował ją i odszedł.

Courtney wróciła do domu taka zamyślona, że omal nie zatrasnęła Hamletowi drzwi przed nosem. Wykreśliła numer do trenera Gusa, ale nie zastała go w domu.

Nagrała wiadomość, żeby skontaktował się z nią po powrocie. Jak zwykle, kiedy ją coś dręczyło, zaczęła błąkać się po wielkiej rezydencji. W końcu przystanąła przed portretem dziadka.

- Nigdy nie rezygnujesz? - spytała na głos. - Kiedy już mi się wydaje, że sobie poradzę, zaskakujesz mnie kolejnym długiem. - Odwróciła się do podobizny ojca wiszącej na przeciwległej ścianie i rzuciła ze złością: - Mówiłeś, że chciałbyś zobaczyć Idle Hour w ruinie. Wygląda na to, że twoje życzenie się spełni.

Przez całe życie marzyła, żeby ktoś ją pokochał, przytulił, kiedy coś pójdzie źle, dodał otuchy przy podejmowaniu trudnych decyzji. Lecz swoim zachowaniem dawała do zrozumienia, że nikogo nie potrzebuje, odstręczała ludzi. W kryzysowych sytuacjach zawsze w końcu trafiała do tego pokoju i samotnie rozmyślała o przyszłości, napastowana przez wspomnienia.

Zdawało się jej, że ojciec na nią patrzy. Jego blady uśmiech był naznaczony melancholią.

Po śmierci dziadka została jej na świecie tylko Idle Hour, a potem Gus, ale nie kończąca się walka o przetrwanie wiele ją kosztowała. Teraz wyglądało na to, że straci wszystko. W jej myśli nagle wdarł się przeraźliwy terkot telefonu.

- Barry? Tu Courtney Clonninger. Cieszę się, że Gus dobrze sobie radzi... Tak, dostaję co tydzień twoje raporty. Posłuchaj, rozmawialiśmy wprawdzie o tym, żeby niczego nie przyspieszać, ale tak się złożyło, że muszę szybko zdobyć gotówkę... Milion dolarów... Nie musisz mi mówić, że to dużo. Mógłbyś zintensyfikować treningi?... Nie, nie chcę, żeby startował, zanim będzie gotowy, ale na pewno są jakieś łatwiejsze wyścigi... A ile można wygrać?... Tylko? To nawet nie połowa sumy, której potrze-

buję... Jesteś pewien, że to wszystko? Nie zdawałam sobie sprawy, ilu trzeba gonitw, żeby wygrać milion dolarów... Cóż, nastaw się na dwie największe i trzymaj oczy otwarte... Wiem, ale trzy wyścigi w ciągu dwóch miesięcy to nie jest dużo... Zjawię się w przyszłym tygodniu. Wtedy porozmawiamy... Dziękuję, ty też, Barry.

Rozmawiając przez telefon, spacerowała po pokoju, bo nie mogła usiedzieć w miejscu. Teraz jednak, kiedy kolejny raz została pozbawiona nadziei, poczuła się zbyt słaba, żeby ustać na nogach. Opadła na sofę. Tak długo tkwiła na niej bez ruchu, że Hamlet w końcu poszedł spać.

Zostało jej ostatnie wyjście.

Zadrżała na myśl o tej rozmowie. Przez kilka miesięcy po śmierci dziadka żyła w strachu, że ojciec się zjawi i będzie musiała uporać się z przeszłością.

Dziadek mówił, że jego syn jest teraz bogaty. Do tej pory nawet nie przyszło jej do głowy, żeby się do niego odezwać. Ma raptem zadzwonić i prosić go o pieniądze?

Szybko jednak uświadomiła sobie, że może albo poświęcić własną dumę, albo stracić wszystko, co dla niej w życiu najcenniejsze. Tylko jedno rozwiązanie jej pozostało. Musi do niego zatelefonować.

Drżącą ręką wykręciła numer. Pomyliła się kilka razy, ale wreszcie uzyskała połączenie. Dzwonek zabrzmiał tak wyraźnie, jakby dochodził z sąsiedniego pokoju. To nie może być Hongkong, pomyślała. Po chwili ktoś podniósł słuchawkę. Courtney czekała bez tchu, aż usłyszy głos ojca po raz pierwszy od dwudziestu lat.

- Halo - odezwał się kobiecy głos z lekkim obcym akcentem. - Tu Stephenowa Cloninger. W czym mogę pomóc?

Żona! Ożenił się.

Courtney trzasnęła słuchawką.

- Możesz sprzedać udziały w Gusie - oznajmiła, kiedy Seth odwiedził ją dwa dni później. - Ale nie więcej niż jedną czwartą.

Była wściekła i nie obchodziło jej, że zachowuje się jak niewdzięcznica. Jeszcze dwa razy próbowała dozwonić się do ojca. Za pierwszym nikt nie odebrał telefonu, za drugim ta sama kobieta przedstawiła się chyba po chińsku. Courtney natychmiast się rozłączyli. Nie miała ochoty na rozmowę z osobą, która zajęła miejsce jej matki. W końcu doszła do wniosku, że z ojcem też nie będzie w stanie rozmawiać ani tym bardziej prosić go o pieniądze.

- Niczego nie mogę zagwarantować, ale tyle powinienem dostać.

- Podobno jesteś świetny - rzuciła sarkastycznym tonem. - Udowodnij to.

Niezwykła cierpliwość Camerona doprowadzała ją do jeszcze większej irytacji.

- Wiele zależy od osiągnięć Gusa, umiejętnie podsycanej ciekawości, od tego, czy znajdę dwóch chętnych do licytacji.

- Więc muszą przepłacić, tak? - Oskarżycielskim gestem wycelowała w niego palec. - Sugerujesz, że Gus nie jest wart tyle pieniędzy? A może ty nie potrafisz go sprzedać za taką cenę. Mam znaleźć sobie innego pośrednika? '

- Proszę tylko, żebyś nie wiązała mi rąk - odparł Seth spokojnie. - Pozwól, że najpierw porozmawiam z Barrym. Razem wybierzemy odpowiedni moment. Najlepiej sprzedaje się po ważnych wyścigach, a czasami w przeddzień.

- Rób, jak uważasz.

- Dużą część uzyskanej kwoty pochłonie podatek, dlatego trzeba wytargować dwieście tysięcy więcej, a to oznacza konieczność zbycia większej części udziałów.

Po tych słowach Courtney wybuchnęła. Seth z początku słuchał jej spokojnie, ale kiedy przeszła do osobistych uwag, jego cierpliwość się wyczerpała.

- Przestań.

Chłód jego szarych oczu powstrzymał Courtney przed kolejną tyradą.

- Nie ty doprowadziłaś do trudnej sytuacji, ale ja również nic nie zawiniłem. Gdyby dziecinna złość mogła cokolwiek zmienić, pozwoliłbym ci zrobić piekło. Ale dobrze wiesz, że gniew tu nie pomoże. Potrzebujesz pieniędzy, więc musisz coś sprzedać. Takie są fakty i musisz się z nimi pogodzić. Możesz być zła, ale zachowuj się jak osoba dorosła!

- Wiem - powiedziała.

Pamiętała jednak, że Cameron po raz pierwszy zjawił się w Idle Hour z powodu Gusa. Teraz trafiła mu się okazja, na którą czekał. Courtney dręczyło pytanie, czy będzie do niej przyjeżdżał, kiedy już dopnie swego. Zdawała sobie sprawę, skąd bierze się jej strach, ale nie mogła nad nim zapanować. Nadal była przeświadczona, że nie zasługuje na miłość. Wyznania i przysięgi Seta wcale jej nie uspokoiły. Jego uczucie jeszcze nie zostało poddane żadnej próbie.

- Nie winię cię, po prostu jestem zdenerwowana. Informuj mnie o wszystkim na bieżąco. Nie zniosę niepewności.

Kiedy dwa dni później pojechała odwiedzić ulubieńca, przemknęła jej przez głowę myśl, że lepiej byłoby trwać w nieświadomości. Gus wyglądał doskonale, a na treningach spisywał się wyjątkowo dobrze.

- To dobry koń, w dużej mierze dzięki tobie - powiedział Barry z szerokim uśmiechem. - Wszystkim opowiadam, jaką świetną robotę wykonałaś. Nie bądź za-

skoczona, kiedy jesienią złączą do ciebie wydzwaniac właściciele roczniaków.

Gdy obserwowała Gusa na torze, serce omal jej nie pękło z żalu, że musi sprzedać część udziałów.

- Sapling Stakes dopiero za trzy tygodnie, a on już teraz jest gotowy do startu.

- Myślisz, że wygra? - Nie mogła uwierzyć, że zadaje takie pytanie. Jeszcze niedawno twierdziła, że Gus zostanie wielkim czempionem.

- O miłe - zapewnił Barry. - Nikt nie dotrzyma mu kroku z wyjątkiem konia Flanery'ego.

Courtney ścisnęło coś w gardle.

- Koń Flanery'ego?

- Nie wiedziałaś? Jest niepokonany od pięciu wyścigów.

- Startuje w Sapling?

- Nie, ale spotkamy się z nim w Hopeful.

- I ?

- Przecucie mi mówi, że Gus da mu szkołę.

Courtney próbowała pocieszać się pewnością Barry'ego, ale nie dawała jej spokoju myśl, że przegrana z Flanerym byłaby dla niej bardzo gorzką porażką.

- Barry i ja zgadzamy się, że trzeba zaplanować sprzedaż tuż po Sapling - oznajmił Seth tydzień później. - Możemy zabrać Gusa do Saratogi. Na aukcję roczniaków zjadą się wszyscy kupcy. Lepsza, okazja nieprędkiem się trafi.

- Ale pamiętaj, że nie oddam więcej jak dwadzieścia pięć procent.

- Wszystko wskazuje na to, że nie będziesz musiała.

Dwa tygodnie później Courtney stała w kręgu zwycięzców i przyjmowała gratulacje po łatwej wygranej Gusa w Sapling Stakes. Gdy opuszczała lożę, sprawoz-

dawca telewizyjny zapytał ją o Hopeful Stakes, które miały się odbyć w następnym miesiącu.

- Zawsze wiedzieliśmy, że to dobry koń - powiedziała. - Tyle że aż do dzisiaj nie mieliśmy pojęcia, jak dobry.

- Pani trener mówi, że zamierza wystawić Gusa w Hopeful. W tym samym wyścigu startuje Pride, który do tej pory przychodził na metę o pięć długości przed rywalami.

- Nie możemy się doczekać walki Gusa z koniem pana Flanery'ego - odparł Barry, bo Courtney głos uwiązał w krtani.

- Pan Flanery i mój dziadek przez całe lata rywalizowali ze sobą po przyjacielsku - wykrztusiła w końcu. - Zamierzam kontynuować tradycję.

- Spotkanie umówione na dziesiątego - poinformował ją przez telefon Seth, który ostatnio bez przerwy jeździł po kraju.

Courtney oddałaby połowę wygranej, żeby znaleźć się teraz w jego ramionach.

- Przyjadę.

- Dowiedziałem się, że dzień wcześniej Gus pobiegł w Saratoga Special.

- Uznaliśmy, że potrzebuje dodatkowej gonitwy przed Hopeful. Kim są kupcy?

- Nie znasz ich, ale nie zaprosiłem nikogo, kto nie zgodziłby się na warunek, że zachowujesz pełną kontrolę nad Gusem. Wszystkim mówię, że kupują za szczyt płacenia jednej czwartej kosztów jego utrzymania i miejsce obok ciebie w kręgu zwycięzców. Nie uwierzyłybyś, jaka to skuteczna zachęta. Tęsknię za tobą.

- Ja też. Wiesz, że w czasie naszej ostatniej rozmowy parę rzeczy wymknęło mi się niechcący, prawda?

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem, choć zaskoczył mnie twój język.

- Dobrze, że nie zaczęłam wciąż powtarzać „cholerny” jak Marcia.

- Wołę, jak przeklinasz po naszymu. Jak sobie radzisz? Reporterzy nadal cię niepokoją?

- Nie ruszyli za mną do Lexington. Przyjadę przed wyścigami. Będziesz?

- Dotrę na miejsce dopiero rano dziesiątego. Zostaw mi coś z kolacji.

- Łup zwycięzcy?

- Powiedzmy.

Courtney nie czuła się jak zwyciężczyni. Wpłaciła wygrane Gusa do banku, żeby jesienią kupić klacz zarodową. Lecz świadomość, że robi pierwszy krok ku przywróceniu Idle Hour miejsca wśród najlepszych stadnin koni rasowych, nie wywołała w niej oczekiwanego uczucia satysfakcji ani szczęścia. Nie mogła oswoić się z myślą, że ktoś obcy zostanie współwłaścicielem Gusa. Zupełnie jakby to ją miał posiadać na własność.

- Nachodzą cię? - zapytała Barry'ego, pożegnawszy ostatniego reportera.

Od poprzedniego dnia, kiedy to Gus wygrał Saratoga Special, nie miała dla siebie wolnej chwili.

- Przez cały czas. Ich zdaniem to jedyny koń, który może stanowić konkurencję dla Pride'a Flanery'ego. Od miesiąca spekulują. Gus z dnia na dzień jest lepszy. Kiedy pomyślę, jaki poziom może osiągnąć, aż się boję. Gdybym grał na wyścigach, postawiłbym na niego dużo forsy w Vegas. Za Gusa na pewno będą sporo płacić w Ho-

peful Stakes. Nikt nie sądzi, żeby mógł pokonać Pride'a.

- Ja nigdy nie robiłam zakładów, nawet jak miałam pieniądze - odparła Courtney z roztargnieniem.

- O, właśnie idzie Seth z kupcami - mruknął Barry.

- Wolałbym, żebyśmy nie musieli wystawiać żadnych udziałów na sprzedaż.

- Ja też - powiedziała Courtney z goryczą.

- Trzeba mu oddać, że znalazł klientów, którzy naprawdę interesują się wyścigami - szepnął Barry. - Ali Haiam to jeden z tych bogatych Arabów. Od sumy, którą w ciągu roku wydaje na konie, twojemu dziadkowi zakręciłoby się w głowie. Tamten drugi to Anglik, Barry Hite-Wilkins. Odziedziczył połowę angielskiego hrabstwa i chyba ma zamiar zapełnić je końmi. Trzeci nazywa się Ito Suzo. Nie wiem, czym się zajmuje, ale kupuje wierzchowce stadami.

Ku swojemu zaskoczeniu Courtney stwierdziła, że nikt nie oczekuje od niej udziału w negocjacjach. Gdy stajenny wyprowadził Gusa z boksu, kupcy zasypali pytaniami Seta i Barry'ego. Nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Właściwie nie miała nic przeciwko temu. Gdyby otworzyła usta, na pewno powiedziałaaby coś niewłaściwego.

Seth też niewiele mówił, tylko od czasu do czasu rzucał uwagę służącą podtrzymaniu rozmowy. Wreszcie, po jakichś dwudziestu minutach, stwierdził, że czas rozpocząć licytację.

- Cena wynosi milion dwieście tysięcy amerykańskich dolarów. Panowie zgłaszają, jaką część udziałów są gotowi nabyć za tę sumę.

- Nie można po prostu kupić całego Red Phoenixa? - zapytał pan Suzo.

- Nie.

- Czterdzieści procent - powiedział Hite-Wilkins.
- Trzydzieści pięć - włączył się Haiam.

W tym momencie zza rogu stajni wyszła grupka mężczyzn. Na ich twarzach malowało się oburzenie i determinacja.

- Słyszeliśmy, że zamierzacie sprzedać Red Phoenixa za granicę - powiedział jeden z mężczyzn do Camerona. - Dlaczego nie dajecie szansy Amerykanom?

- Sprzedajemy tylko udziały - odparł Seth. - Uznałem, że cena wywoławcza może się okazać za wysoka dla krajowych hodowców.

- A jaka to cena?

- Milion dwieście tysięcy. Pytanie, ile można za nią kupić.

- To mi wygląda na wymuszoną sprzedaż w celu zdobycia gotówki.

- Kontrolę nad koniem zachowuje właściciel - wyjaśnił Seth.

- Zgłaszam trzydzieści procent.

- Dwadzieścia dziewięć.

- Ameryka mówi dwadzieścia osiem - krzyknął rozsierdzony mężczyzna.

- Pan nie może przystąpić do licytacji - oświadczył Suzo. - Nie został pan zaproszony.

- Nasze pieniądze są równie dobre, jak wasze.

- To znaczy czyje? - zapytał Hite-Wilkins. - Występuje pan w imieniu swoim czy jakiejś spółki?

- Przykro mi, że nie poinformowałem pana o transakcji, panie Firestone, ale musimy przestrzegać zasad - stwierdził Cameron. - Skoro nie jest pan uprawniony, nie mogę pozwolić...

- Ja jestem uprawniony - odezwał się Andre duPont.

- Mogę wypisać czek na całą kwotę...

- Zgłaszam dwadzieścia siedem procent - przerwał mu Hite-Wilkins.

- Dwadzieścia sześć - przebił go Haiam.

- Dwadzieścia pięć - zawołali jednocześnie Firestone i duPont.

- Panie Cameron, muszę zaprotestować przeciwko obecności tych ludzi. Zapewnił mnie pan...

- Że nie będzie pan miał innej konkurencji oprócz angielskiego farmera i szejka naftowego - dokończył za niego Firestone. - Tak łatwo nie ukradniecie nam tego konia.

Courtney ze zdumieniem słuchała coraz żywszej wymiany zdań. Mimo wysiłeków Setha niebawem wszyscy się przekrzykiwali i obrzucali obelgami. Wkrótce pojawili się wietrzący sensację reporterzy i wycelowali mikrofony w zacietrzewionych mężczyzn.

- Koniec licytacji - oznajmiła nagle Courtney. Mikrofony natychmiast skierowały się w jej stronę. - Przykro mi, że sprawiłam panom kłopot, ale wycofuję ofertę.

- Zapewnił mnie pan, że koń na pewno zostanie sprzedany - poskarżył się Haiam Sethowi.

- Pan Cameron nie ma z tym nic wspólnego. Red Phoenix należy do mnie i postanowiłam go zatrzymać.

Amerykanie wyglądali na zadowolonych, Seth był zły, a trzech kupcy wściekli.

- Nie można cofać danego słowa - oburzył się poblądły Haiam.

- Przykro mi, ale koń należy do panny Clonninger.

- Ona jest kobietą - stwierdził Arab, jakby ten fakt wyjaśniał sprawę.

- Bardzo nierozsądna, ale mimo wszystko właścicielka - burknął Hite-Wilkins. - Powinien pan staranniej dobrać klientów, panie Cameron, bo może pan wielu stracić.

- Proszę do mnie nie dzwonić, kiedy pan zmieni zda-

nie - zwrócił się Haiam do Setha, ignorując Courtney. - Nie będę zainteresowany.

- jestem głęboko rozczarowany - oświadczył Suzo.

- Przepraszam - powiedziała Courtney do Setha, kiedy zostali sami. - Nie mogłam im oddać Gusa po tych wszystkich kłótniach.

- Nic nie rozumiesz?! Zaszylaś się na farmie i nie znasz na niczym poza hodowlą? Te kłótnie, jak je nazwałaś, miały ci zapewnić oddanie tylko dwudziestu procent udziałów albo mniej. Myślisz, że przypadkiem wybrałem kupców z trzech krajów? I jak, twoim zdaniem, pięciu najbogatszych Amerykanów dowiedziało się ó sprzedaży i przypadkiem zjawilo tuż po rozpoczęciu licytacji? Kto, jak sądzisz, dał cynk dziennikarzom? Do diabła, Courtney, pracowałem nad tą transakcją przez miesiąc, zaplanowałem w najdrobniejszych szczegółach, a ty wszystko zepsułaś swoim uporem, żeby mieć na własność każdy włos tego przeklętego konia. I masz go, przynajmniej dopóki Flanery i sądy ci pozwolą, ale nie przychodź do mnie więcej po pomoc. Radź sobie sama. Z drugiej strony, zawsze chciałaś wszystko robić sama, prawda?

- Seth, proszę, nie zrozumiałam...

- Wybacz, ale nie mam czasu. Właśnie przegoniłaś moich trzech najlepszych klientów. Muszę spróbować ich udobruchać, bo inaczej też wkrótce ogłoszę bankructwo, tak jak ty.

- Przepraszam. Nie chciałam...

Lecz Cameron już jej nie słyszał. Oddalił się szybkim krokiem.

Był tak wściekły, że nie odważył się natychmiast pójść do obrażonych kupców. W takim nastroju nie zdołałby

załagodzić sytuacji. Zawsze wiedział, że Courtney żyje w innym świecie, ale sądził, że ma dość rozsądku, by w sprawie transakcji zdać się na niego. Czyżby nie wierzyła w jego umiejętności? Kiedyś półzartem rzuciła mu wyzwanie, a gdy wreszcie trafiła się okazja udowodnienia, że jest najlepszym handlarzem w Kentucky, wyszarpnęła spod niego dywanik.

Wiedział, ile znaczy dla niej Gus. Dlatego starannie przygotował licytację. I szło mu lepiej, niż zakładał. Pewnie dostałby całą sumę za jedyne piętnaście procent udziałów. Wszyscy uznaliby go za geniusza.

Teraz raczej stwierdzą, że jest głupcem, skoro naraża swoją reputację i pozycję zawodową, by ratować kobietę, która najwyraźniej dąży do bankructwa.

Dlaczego Courtney nie potrafi mu zaufać? Na interesach znał się bez porównania lepiej niż ona. Chciał jedynie wykorzystać swoją wiedzę i doświadczenie, żeby jej pomóc. Gdyby mu pozwoliła, farma wkrótce zaczęłaby przynosić niezły dochód. Kochał Courtney. Zrobiłby dla niej wszystko.

Lepiej uciekaj, szepnął cichy głos. Prześladował go od wielu dni, ostrzegał przed miłością do Courtney. Seth tłumaczył dręczycielowi, że już za późno na ostrożność, bo już oddał jej serce. Więc bądź wdzięczny, że dostałeś drugą szansę ucieczki, radził głos. Więcej i nawet się nie oglądaj.

Nie zamierzał uciekać. Kochał Courtney. Nic nie mogło tego zmienić. Doszedł jednak do wniosku, że będzie lepiej, jeśli na pewien czas się usunie, żeby w spokoju przemyślała sytuację. Poza tym może zrozumie, że postąpiła głupio, odrzucając jego pomoc.

11

Nie rozmawiali ze sobą przez ponad tydzień. Seth nie dzwonił, a ona też nie miała odwagi do niego zatelefonować. Analizowała w myślach każde słowo wypowiedziane w czasie fatalnej licytacji, ale nadal uważała, iż w żaden sposób nie mogła się domyślić, że wszystko zostało ukartowane. Gdyby ona nabrała podejrzeń, tym bardziej kupcy przejrzeliby grę. Barry mówił, że Saratoga wciąż szumi od plotek, a klienci boczą się na Camerona. Dręczyło ją poczucie winy, kiedy o nim myślała, czyli niemal przez cały czas.

Swoim zwyczajem chodziła w tę i z powrotem po bibliotece. Wzięła do ręki ostatnie wydanie „Daily Racing Form” i zaraz odłożyła je na stół. Połowę pierwszej strony zajmowało zdjęcie Pride'a. Koń Flanery'ego wygrał Sanford o piętnaście długości i był teraz faworytem Hopeful Stakes. Niektórzy bukmacherzy już przyjmowali zakłady na przyszłoroczne Kentucky Derby. Codziennie w gazetach ukazywały się artykuły, w których przewidywano, że Pride zostanie czempionem wśród dwulatków. Wszyscy najwyraźniej zapomnieli, że Gus też ani razu nie przegrał gonitwy.

Mam nadzieję, że Barry zdecyduje się postawić na Gusa, pomyślała. Rzeczywiście mógłby sporo zarobić...

Raptem opadła na krzesło, bo przyszła jej do głowy szalona myśl. Natychmiast ją odpędziła, ale ta wracała z uporem. Przez piętnaście minut rozważała pomysł na

wszelkie sposoby, aż w końcu wyszła z domu, żeby zacząć się pracą. W ciągu wypełnionego monotonnymi czynnościami dnia miała spokój, ale wieczorem myśl pojawiła się znowu.

Nieważne, co robiła, nie mogła się od niej uwolnić przez cały wieczór i bezsenną noc. Rzecz była ryzykowna, ale wykonalna. Jeśli plan się powiedzie, na dobre uwolni się od Flanery'ego i jego pogroźek. W przeciwnym razie nie będzie gorzej niż teraz. Tak czy inaczej musi zadzwonić do ojca.

Za każdym razem, gdy dochodziła do wniosku, że nie może zrobić czegoś, co jest zdecydowanie wbrew jej naturze i wpojonym zasadom, przypominała sobie gniewną minę Seta. Nie spojrzy mu w twarz, póki nie odda długu. Nie dość, że odrzuciła jego pomoc, ale zrobiła to jeszcze w obecności reporterów i paru najbogatszych ludzi na świecie. Naraziła go na plotki i kpiny drukowane w gazetach. Rano powzięła decyzję. Telefon do ojca zadrąsnie jej dumę, ale nie pogorszy sytuacji.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie pojechać do Flanery'ego, ale w końcu uznała, że najlepiej będzie zadzwonić. Miała wątpliwości, czy zdoła zapanować nad wyrazem twarzy i nie zdradzić się z niechęcią. Co innego z głosem.

Usiadła i zaplanowała każde swoje słowo, przemyślała wszystkie warianty odpowiedzi. Dopiero kiedy zyskała pewność, że jest przygotowana na każdą możliwość, sięgnęła do telefonu. Nie będzie gorsza od Seta.

Flanery'ego nie było w domu, ale oddzwonił, zanim Courtney straciła odwagę. Wcześniej umieściła mikrofon przenośnego magnetofonu obok słuchawki.

- Tu Courtney Cloninger. Gratuluję zwycięstwa w Sanford. - Z trudem panowała nad drżeniem głosu, ale

mówiła tonem, który wypraktykowała z Marcją, kiedy jako dzieci udawały damy z towarzystwa. - Dziadek zawsze mówił, że pewnego dnia wyhoduje pan naprawdę dobrego konia... Tak, znam jego rodowód i muszę przyznać, że właśnie ta kwestia budzi mój niepokój. Nie sądzi pan, że Pride'owi brakuje trochę wytrzymałości?... Nie, wcale nie twierdzę, że zwykły koń jest w stanie go pokonać, ale co będzie, jeśli wystartuje rywal, który dobrze się czuje na długich dystansach, na przykład Red Phoenix. Zadanie może się okazać zbyt trudne dla Pride'a... Panie Flanery, nie próbuję dyskredytować pańskiego konia, ale mój trener uważa, że Red Phoenix wygra bez trudu... - Pozwoliła sobie na drobne kłamstewko. - Wiem, jaki jest pan dumny z Pride'a, i dlatego właśnie dzwonię. Pomyślałam sobie, że wolałby pan wystawić go w innym wyścigu, zamiast oglądać jego porażkę... Panie Flanery! Nie ma potrzeby używać takiego języka. Po prostu starałam się pomóc. Jeśli nie obchodzi pana, że Red Phoenix pokona pańskiego konia na oczach wszystkich członków Jockey Clubu, w takim razie ja... Oczywiście, że nie rzucam słów na wiatr... Wie pan, że nie mogę sobie na to pozwolić, ale mam inny pomysł. Jeśli Red Phoenix wygra, nie będzie się pan domagał gotówki, tylko pozwoli mi pan w dogodnym terminie oddać dług bez odsetek.. Nie zamierzam wywierać na pana nacisku. Jeśli nie jest pan pewien, że Pride może pokonać Red Phoenixa... Nie rozumiem, dlaczego miałabym płacić karę, jeśli przegram. Tak czy inaczej dostanie pan pieniądze... Cóż, przypuśćmy, że zachowam w tajemnicy fakt, że wykorzystał pan umierającego człowieka, pożyczając mu sześćset tysięcy dolarów na trzydzieści procent. Konia-rze trzymają się razem, panie Flanery. Jeśli wieść się rozniesie, będzie pan niemiłe widziany w Lexington... Powi-

nien się pan wstydzić takiego języka... Nie wszystkie kobiety są głupie... To nieuprzejme nazwać damę kłamczuchą i niezbyt mądre, zważywszy, że mam całą rozmowę nagraną na taśmie... Panie Flanery! Czerwienię się, słysząc, co pan mówi. Chyba muszę się rozłączyć... Proszę pamiętać o naszym małym zakładzie i o magnetofonie.

Odłożyła słuchawkę i usiadła na sofie. Serce tłukło się jej w piersi. Po chwili wstała i zaczęła wolno chodzić po pokoju, biorąc głębokie oddechy. Czekają ją jeszcze wykonanie najbardziej ryzykownej części planu.

Pięć minut później znowu siedziała przy telefonie.

- Cześć, Gerald. Tu Courtney. Nie, nie dzwonię do Marcii. Już z nią rozmawiałam w tym tygodniu. Mam sprawę do ciebie... Dzięki, zawsze wiedziałam, że to dobry koń. Posłuchaj, nie chciałam się narzucać, ale nie mam do kogo się zwrócić. Zależy mi na całkowitej tajemnicy.

Wyjaśniła Geraldowi, o co chodzi, i zgodziła się poczekać na jego telefon. Zdażyła obgryźć wszystkie paznokcie, nim zabrzączał dzwonek.

- Zebrałem informacje z kilku źródeł. Zakłady wynoszą przeciętnie sześć do jednego. Courtney, jesteś pewna, że tego chcesz?

- Oczywiście, że nie chcę, ale nie mam wyjścia. Postawię po dwa tysiące dolarów u tylu bukmacherów, u ilu się da. Muszę zdobyć milion dolarów.

- A jeśli ten twój cholerny koń nie wygra? Zostanie na starcie, nadeptnie na gwóźdź, zachoruje. Angielscy bukmacherzy nigdy nie zwracają pieniędzy.

- Wiem. A amerykańskie banki nie udzielają pożyczek farmom obciążonym długami. Natychmiast prześlę ci pieniądze.

- Dlaczego nie zrobisz tego w Ameryce? Pewnie miałybyś takie same szanse.

- Jeśli postawię tyle pieniędzy na Gusa, cały mój plan weźmie w łeb. Jeśli spróbuję porobić zakłady u wielu bukmacherów, zostanę aresztowana. Lecz przede wszystkim chodzi o to, żeby nikt się nie domyślił, co zamierzam. W chwili gdy wycofam pieniądze z banku, wieść rozniesie się po całym Lexington. Natomiast kiedy moi wierzyciele dowiedzą się, że przesłałam je tobie, nie wpadną w panikę. Pomyślą, że kupuję konia.

Na koniec Courtney zatelefonowała do banku. Kiedy odłożyła słuchawkę, zmówiła żarliwą modlitwę, żeby Ted ani Clay nie poznali prawdy do czasu Hopeful Stakes. Żadnemu nie potrafiłaby teraz spojrzeć w oczy.

Jeśli chodzi o Seta, nawet nie śmiała myśleć o tym, co powie. I co zrobi!

Przez kolejne dwa tygodnie nie widziała się z Sethem, ale rozmawiała z nim przez telefon. Nie wspominała mu jednak o swoich zamiarach. Kiedy pytania o Flanery'ego stały się zbyt natarczywe, odparła, że po prostu decyduje tydzień po Hopeful.

- Nie zostawiasz mi zbyt dużo czasu na przygotowanie sprzedaży.

- Sama się wszystkim zajmę. Ostatnim razem naraziłam na szwank twoją reputację. Drugi raz tego nie zrobię.

Cameron oświadczył, że nie martwi się o swoją reputację, ale Courtney pozostała nieugięta.

- Co knujesz? - zapytał podejrzliwie.

- To mój sekret.

- Mam nadzieję, że nic szalonego.

Nie była pewna, czy jej uwierzył, ale nie mogła nikomu powiedzieć prawdy. Nawet Tedowi.

- Dowiesz się w swoim czasie.

W następnych dniach starała się zachowywać, jakby nie miała żadnych zmartwień, ale nie mogła przestać myśleć o zakładach. Kilkanaście razy dziennie zastanawiała się, jak mogła zrobić tak szaloną rzecz. Ona, która nigdy w życiu nie zaryzykowała nawet centa, postawiła wszystkie pieniądze na wynik jednej gonitwy. Doskonale zdawała sobie sprawę, jak bardzo nierozważnie postąpiła, ale za każdym razem dochodziła do wniosku, że nie miała innego wyjścia.

Wyjechała z Lexington w ostatniej chwili, żeby skrócić czas napięcia przed wyścigiem. Kiedy wreszcie przybyła do Saratogi, uznała, że w swoim obecnym stanie nie powinna spotykać się z Sethem. Wolała również nie iść do stajni i nie rozmawiać z Barrym o Gusie. Nie chciała się widzieć z nikim znajomym. Na serio rozważała pomysł, czy nie obejrzeć wyścigu w telewizji.

Lecz kiedy dotarła do hotelu, zmieniła zdanie. Przeżalenie i zdenerwowanie nie usprawiedliwiało według niej tchórzostwa. W końcu wzięła taksówkę i pojechała na tor.

Ubrała się w zieloną suknię, dobraną do koloru oczu i włosów. Miała nadzieję, że doskonałość jej figury również nie ujdzie niczyjej uwagi. Słomkowy kapelusz z dużym rondem chronił przed słońcem i ciekawskimi oczami. Gdy tylko weszła do klubu dla gości, z drugiego końca sali zawołała ją Catherine Offill. Nie cierpiała tej kobiety, ale już nie mogła uciec, więc przywołała uśmiech na twarz i ruszyła w jej stronę.

- Courtney, już się zastanawiałam, kiedy wreszcie dotrzesz - powiedziała Catherine na cały głos. - Chyba trochę przesadziłaś. Ale z drugiej strony, może zbyt nie przejmujesz się tym, jak wypadnie Red Phoenix.

- Jestem o niego spokojna - odparła Courtney.

Kłamczucha. Trzęsiesz się ze strachu.

Kobieta obrzuciła jej strój taksującym spojrzeniem.

- Chyba z twoją farmą nie jest tak źle, skoro możesz sobie pozwolić na taką kreację.

Wredna małpa.

- Ciekawe, dla kogo się wystroiłaś.

- Oczywiście, żeby zrobić wrażenie na tobie - odparowała Courtney.

- Nie zwiedzisz mnie. Seth już cię szukał.

- Dziękuję - rzuciła Courtney, zbierając się do odejścia.

- Na twoim miejscu uważałabym na pana Camerona - powiedziała Catherine fałszywie zatroskanym tonem. - Duża barakuda pożera małą rybkę. Z tego, co słyszałam, wynika, że Seth niemal połknął cię w całości.

Courtney zatrzymała się w pół kroku.

- Mam nadzieję, że za tą uwagą nie kryje się wyłącznie złośliwość.

- Tak długo ukrywałaś się na swojej farmie, że nie wiesz, co się dzieje na świecie. Seth Cameron to mężczyzna przystojny, ale również bardzo sprytny. Nieładnie, że nikt cię nie ostrzegł.

- Ostrzegł? Przed czym?

- Że Cameron skupuje twoje długi.

Mimo zmęczenia i napięcia Courtney nagle zrobiła się czujna. Tak mocno ścisnęła torebkę, że skóra aż zakrzypiała.

- Seth nie skupuje moich długów.

- Rzeczywiście nic ci nie powiedzieli. - W oczach Catherine udawane współczucie walczyło o lepsze z triumfem. - Wszystko dzieje się po cichu, ale mój ojciec napisał parę umów. Twierdzi, że przez ostatni rok Seth skupował wszystkie długi, o jakich się dowiedział. Nie wiadomo, co

zrobi z ziemią, ale podobno nie może się doczekać, żeby przejąć Red Phoenixa, zwłaszcza po numerze, który mu wykręciłaś parę tygodni temu.

- To tylko plotki - warknęła Courtney.

- Gdybyś czasem wyściubiła nos z tej swojej farmy, przekonałabyś się, o czym mówią w Lexington. Seth zawsze chciał sprzedać twojego żrebaka. Znowu widziano go z tymi samymi kupcami, których tak rozwścieczyłaś, wycofując się z transakcji. Cóż, sama oceń sytuację.

- Nie wiem, co zamierza Seth. Nie śledzę, z kim się spotyka ani co robi, ale wierzę w jego uczciwość - odparła Courtney z lodowatą pogardą.

- Obyś się nie pomyliła. Ale przynajmniej nie powiesz, że nikt cię nie uprzedził. Pa! - rzuciła Catherine i zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

Courtney stała jak wmurowana, gorączkowo rozmyślając nad tym, co właśnie usłyszała. Nie zauważyła Geralda Ribbesdale'a.

- Jak twoje nerwy? - spytał. - Widzę, że nie najlepiej. Kobieta drgnęła.

- Wystraszyłeś mnie - powiedziała.

- Gdybym postawił prawie ćwierć miliona dolarów na jedną gonitwę, też byłbym zdenerwowany. Nie sądzę, żeby pani Offill poprawiła ci humor.

- Słyszałeś?

- Podobnie jak dwadzieścia innych osób.

- Nie żywi do mnie sympatii, ale nie mam pojęcia, po co wymyśla kłamstwa na temat Setha.

- Nie Wiem, do czego zmierzaliście, Marcia trzyma mnie w niewiedzy, ale Seth ma reputację wyjątkowo uczciwego wobec swoich klientów. Ponadto nigdy nie dopuszcza do tego, żeby sentymenty przeszkadzały mu w zarabianiu pieniędzy.

- Wierzę Sethowi.

- To dobrze. Przyniosę ci lampkę wina, chcesz? Na pewno dobrze ci zrobi.

Kiedy Gerald przekazał jej najświeższe informacje o Marcii i dziecku, a następnie odszedł porozmawiać z innymi gośćmi, Courtney postanowiła wrócić do hotelu i zjawić się na torze przed samym wyścigiem. W głowie miała zamęt. Potrzebowała czasu żeby spokojnie pomyśleć, a klub nie był do tego najlepszym miejscem. Za dużo osób chciało z nią rozmawiać o Gusie i farmie.

Powtarzała sobie, że ufa Sethowi, że nigdy jej nie zawiodł. Wziąwszy pod uwagę wszystkie jego starania, postąpiłaby nie fair, gdyby dała wiarę kłamstwom Catherine,

Dreńczyło ją jednak pytanie, co powinna zrobić, jeśli rewelacje się potwierdzą.

Chwilę później jechała taksówką do hotelu.

Wiedziała, że Seth nie próbuje jej oszukać. Złościło ją jednak, że znowu się wtrąca, zwłaszcza po tym, jak mu wyraźnie powiedziała, że nie chce jego pomocy. Zamierzała sama spłacić swoje długi.

Im dłużej o tym rozmyślała, tym większy gniew ją ogarniał. Tłumaczyła sobie, że to kolejny dowód jego miłości. Nie ma znaczenia, wmawiała sobie, że wszyscy w Lexington wiedzą o kłopotliwym spadku, który zostawił jej dziadek. Powtarzała sobie w duchu, że reaguje zbyt gwałtownie, bo jest wściekła na Setha i w dodatku zdenerwowana przed wyścigiem Gusa. Wszystkie argumenty odnosiły tylko taki skutek, że wpadała w coraz większą złość.

Seth nie miał prawa przejmować jej zobowiązań, zwłaszcza w tajemnicy. Wyjaśniła mu, dlaczego musi samodzielnie uporać się z kłopotami, ale on najwyraź-

niej nie zrozumiał. Czyżby uważał, że niczego nie potrafi zrobić sama? Bał się, że utraci swoją farmę, jeśli będzie stał z boku?

Odezwały się w niej kompleksy. Najchętniej wsiadłaby w pierwszy samolot i wróciła do domu, ale wiedziała, że ucieczka niczego by nie rozwiązała, a wręcz pogorszyłaby sytuację. W końcu zdecydowała, że odpocznie parę godzin i wróci na tor.

Nie minęło dwadzieścia minut, gdy usłyszała pukanie, a po nim głos Camerona. Bez zastanowienia zerwała się na równe nogi, otworzyła drzwi i rzuciła mu się w ramiona.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłem - powiedział Seth, kiedy już oderwał się od jej ust.

- Ja też.

- Przyjechałem, jak tylko usłyszałem, co ci naopowiadała Catherine. Zagroziłem, że ją uduszę, jeśli jeszcze raz otworzy usta.

- To nie ma znaczenia. Szczególnie kiedy jestem w twoich ramionach.

- Naprawdę?

- Tak. Już dawno chciałam ci to powiedzieć, ale bałam się zadzwonić.

- A ja się bałem, że nadal jesteś na mnie zła - mruknął Seth, całując jej szyję.

- Już nie.

Ogarnięci dzikim pożądaniem zdarli z siebie ubrania i padli na łóżko. Kochali się mocno, szybko, namiętnie. Później długą chwilę leżeli bez sił. Seth pierwszy odzyskał głos.

- Nie skupowałem twoich długów. I nie zamierzam przejąć Idle Hour ani Gusa. - Przekreślił się na bok

i spojrzął na nią. - Podpisałem kilka weksli, żeby Clay mógł renegotjować umowy i zyskać na czasie.

Courtney usiadła na łóżku i podciągnęła kołdrę pod brodę.

- Clay również jest w to zamieszany?

- Postąpiłem wbrew jego radzie.

- Cóż, twój chytry plan spełzył na niczym, kiedy Flanery wyskoczył ze swoim długiem - stwierdziła Courtney. Nie mogła powstrzymać się od uszczypliwości.

- Co zrobisz w sprawie Flanery'ego?

Kobieta odwróciła wzrok.

- Nie martw się o mnie.

- Nie możesz wciąż odkładać tego, co nieuniknione.

- Już ci mówiłam, że sama się zajmę własnymi długami. - Widząc sceptyczne spojrzenie Camerona, pełne męskiej wyższości, nie zdołała się pohamować. - Może już się zajęłam.

- Co wymyśliłaś?

Natychmiast pożałowała swoich słów. Kiedy leżała obok niego naga, czuła się szczególnie bezradna.

- Chyba nie zaciągnęłaś kolejnej pożyczki?

Chyba jednak powinna mu powiedzieć.

- Przyszło mi do głowy, żeby wykorzystać dumę Flanery'ego z czempiona. Uzgodniliśmy, że jeśli Gus dzisiaj wygra, spłacę dług w normalny sposób, bez lichwiarskich dwudziestu pięciu procent i konieczności oddania całej sumy w gotówce.

- Podpisał jakiś papier? - spytał Seth.

Courtney z zadowoleniem stwierdziła, że dla odmiany tym razem ona zrobiła na nim wrażenie.

- Nie było okazji.

Z miny mężczyzny wynikało, że uważa taką umowę za bezwartościową.

- A co zrobisz, jeśli wygra Pride?
- Obiecałam, że nie ujawnię, jak wykorzystał mojego dziadka.

- Wystarczy, że Flanery wszystkiemu zaprzeczy.
- Mam całą rozmowę na taśmie.

Seth zagwizdał przeciągle.

- A jeśli Gus przegra?
- Przygotowałam się na taką możliwość.
- Nie powiesz mi?
- Nie.

Sethowi wyciągnęła się twarz.

- To naprawdę nie twoja sprawa - oświadczyła Courtney. - Ód początku ci mówiłam, że sama pospłacam długi. Usiłuję nie złościć się na ciebie za to, że podpisałeś weksle. O mało nie umarłam, kiedy Catherine oznajmiła mi nowinę, a ja nie mogłam niczemu zaprzeczyć.

- Trzeba było.

Courtney dźgnęła go palcem w pierś dla podkreślenia własnych słów.

- Bardzo dobrze wiesz, że zawsze postępujesz wbrew mojej woli. Teraz też specjalnie nic mi nie powiedziałeś. Nigdy nie jestem pewna, czego się po tobie spodziewać.

- Zrobiłem to, bo cię kocham.
- Wiem i dlatego otworzyłam ci drzwi.
- Mówisz serio?
- Nie lubię, kiedy ingeruje się w moje życie. Za wiele sobie pozwalasz.

- Żałujesz?

- Nie.

- Udowodnij.

Nachyliła się i pocałowała go w usta. Seth chwycił ją w objęcia i ściągnął z niej kołdrę.

- Nie. - Courtney nagle się odsunęła. - Muszę wracać na tor.

- Mamy dużo czasu.

- Nie zdążę się ubrać.

- Pomogę ci.

Dotyk ciepłych męskich dłoni złamał jej opór.

Na jakiś czas całkiem zapomniała o Gusie, wyścigu i Flanerym.

Courtney po raz dziesiąty zerknęła na zegarek. Była pewna, że się spóźni. Powinna była oprzeć się Sethowi, ale nie zdołała. Potem drań miał jeszcze czelność oznajmić, że nie będzie razem z nią oglądał gonitwy.

- Pan Suzo oświadczył, że w tym tygodniu znalazł jedynie pół godziny na spotkanie, dzisiaj, dokładnie w czasie Hopeful. Wie, że mój klient wystawia w wyścigu żrebaka i nie będzie w stanie się skupić.

- Sprytne z jego strony.

- Nie takie sprytne, jak mu się wydaje. Jestem upoważniony do negocjacji w imieniu właściciela. Mój klient będzie mógł obserwować wyścig, a w tym czasie stajenny i ja pokażemy konia. Pan Suzo nie dostanie go ani za centa mniej, niż jest warty.

Courtney poczuła się rozczarowana, ale kiedy dostrzegła podniecenie w jego oczach, zrozumiała, że Seth uwielbia tego rodzaju potyczki, gry, drobne zwycięstwa. Dopiero teraz w pełni pojęła, jaką przykrość mu wyrządziła, odwołując transakcję. Utrata prowizji nie miała dla niego dużego znaczenia. Najgorsza była świadomość, że chytry plan wziął w łeb.

Gdy tylko taksówka się zatrzymała, Courtney wyskoczyła z niej i popędziła do łoży zarezerwowanej dla

właścicieli. Właśnie prowadzono konie na **tor**. **Gerald Ribbesdale** już na nią czekał.

- Przyszło mi do głowy, że będziesz potrzebowała moralnego wsparcia. I co nieco na uspokojenie nerwów - dodał, wręczając jej kieliszek białego wina.

Courtney nie zdawała sobie sprawy, jaka jest zdenerwowana, póki nie zobaczyła Gusa. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele zależy od tego wyścigu. Żołądek podszedł jej do gardła. Odstawiła kieliszek. Nie mogła go utrzymać w drżących rękach. Gonitwa miała się zacząć dopiero za piętnaście minut.

- W zeszłym roku parę tygodni spędziłem w Hongkongu - powiedział Gerald.

Kobieta w jednej chwili zapomniała o wyścigu. Spojrzała na Ribbesdale'a i natychmiast się domyśliła, co zaraz usłyszy.

- Poznałem niejakiego Stephena Clonningera. Courtney, dlaczego wszyscy sądzą, że twój ojciec nie żyje?

Tego było już dla niej za wiele. Poczucia się upokorzona.

- Dziadek chciał, żeby tak myśleli. Mnie też powiedział prawdę dopiero przed śmiercią.

- Nigdy nie próbowałaś odszukać ojca?

- Najpierw sądziłam, że nie żyje. Potem nie wiedziałam, jak się zachować. On w ciągu dwudziestu lat nie uczynił żadnego wysiłku, żeby mnie znaleźć.

- Uważam, że powinnaś do niego zadzwonić.

- Do człowieka, który sprzedaje swoje jedyne dziecko?

- Kto ci to powiedział?

- Dziadek.

- Zadzwon do ojca.

- Próbowałam, ale mi się nie udało.

Słyszac ból w jej głosie, Gerald otoczył ją **ramieniem**

i poprowadził do krzesła. W tym momencie do łoża wpadł zasapany Seth. Courtney przytuliła się do niego, szukając pocieszenia.

- Myślałam, że sprzedajesz konia.

- Podałem Suzo sztywną cenę i oświadczyłem, że albo ją przyjmie, albo się wycofa. Od razu zrozumiał, że przejrzałem jego grę. Dobiliśmy targu w ciągu dwóch minut. Stajenny nawet nie zdążył wyprowadzić konia z boksu.

Z megafonów dobiegł głos spikera. Konie już stały w bramkach. Courtney gestem uciszyła Seta i pokazała na Gusa. Za chwilę miała się rozstrzygnąć jej przyszłość.

- Prezentuje się wspaniale - stwierdził Cameron, obserwując żrebaka przez dużą lornetkę. - Barry wykonał świetną robotę.

- Pride też dobrze wygląda - zauważył Gerald. - Zapowiada się niezły wyścig.

Courtney nie odrywała oczu od Gusa. Nawet jedno spojrzenie na żrebaka Flanery'ego byłoby zdradą. Ciemnokasztanowaty Red Phoenix wyróżniał się spośród gniadoszy. Wystartował dobrze, ale Pride od razu wysunął się na prowadzenie i wkrótce powiększył przewagę do sześciu długości. Courtney poczuła ściskanie w żołądku. W stosunkowo krótkim wyścigu Gus nie powinien był pozwolić rywalowi na wysforowanie się do przodu. Niestety na długiej prostej Pride nadal biegł pierwszy.

- Lepiej niech twój dżokej weźmie się do roboty - powiedział Gerald.

Courtney nie zdołała się powstrzymać od zerknięcia na sąsiednią łożę. Na twarzy Flanery'ego malowała się taka duma i pewność siebie, że zrobiło się jej słabo ze strachu. Pewnie już wybierał w myślach najlepszy kawałek jej ziemi.

Przed ostatnim zakrętem Pride oddalił się od pozostałych koni o osiem długości. Dla większości widzów gonitwa już się zakończyła. Ucichły okrzyki, niektórzy nawet odwracali wzrok od toru, ale Courtney wiedziała, że Gus jeszcze nie nabrał szybkości.

- No, dalej - szepnęła. - Teraz albo nigdy.

W tym momencie dżokej popuścił wodzę, a Gus położył uszy po sobie i wydłużył krok, zupełnie jakby ją usłyszeli. Dopiero gdy konie wyszły na ostatnią prostą, tłum zorientował się w sytuacji. W ciągu zaledwie dwunastu sekund przewaga Pride'a zmalała do trzech długości. W pierwszej chwili widzowie nie mogli uwierzyć własnym oczom. Z każdym susem Gus zbliżał się do faworyta. Dogonił go w połowie prostej i wyprzedził z taką łatwością, że ludzie zamarli w oczekiwaniu. Zwiększył odległość od rywala do dwóch długości, pięciu i wreszcie dziewięciu. Przeciął linię mety.

Od czasów Secretariata żaden dwulatek nie wygrał Hopeful w takim stylu. Tłum zawył. Saratoga oszalała.

Courtney chciała opaść na krzesło, ale Seth porwał ją w niedźwiedzi uścisk i zmiażdżył jej usta pocałunkiem. Następnie wziął ją za rękę i poprowadził ku kręgowi zwycięzców. Po drodze składano jej gratulacje.

- Chcę zobaczyć twój triumf - powiedział. - Przez dwa lata twierdziłaś z uporem, że żreback jest wyjątkowy. Wiele osób będzie musiało się teraz ukorzyć.

Courtney nie była w stanie racjonalnie myśleć. Po latach planowania, trosk i wyrzeczeń wszystko rozstrzygnęło się w ciągu minuty i piętnastu sekund. Gus całkowicie spełnił jej nadzieje. Poza tym wygrała pieniądze i mogła nareszcie oddać dług Flanery'emu. Sama dokonała przełomu w swoim życiu.

Puściła się biegiem do kręgu zwycięzców, do żreba-

ka, którego wychowała od małego. Otoczyła ramionami jego szyję, a Gus zaczął się popisywać tak, jak to wiele razy robił na własnym pastwisku. Przez chwilę wydawało się jej, że są sami. Nie miało znaczenia, że kamery telewizyjne puszczono w ruch, że Seth, Barry, gubernator czekają.

Gus najpierw zaczął wokół niej skakać, później stanął dęba i zbliżył się do niej na tylnych nogach. Tłum wstrzymał oddech, Courtney się odsunęła, żrebak opadł na cztery nogi i tak mocno trącił ją łbem, aż się zatoczyła. Gdy pogłaskała jego chrapy, wsadził jej pysk do kieszeni, szukając cukru, który tam zawsze dla niego trzymała. Tym razem zapomniała o smakołyku, ale Seth na szczęście pomyślał o wszystkim. Wcisnął jej w dłoń parę kostek. Kiedy Gus je schrupał, zniecierpliwiony Barry przejął podopiecznego, zadowolony, że pokaz się skończył. Widzowie nagrodzili występ brawami, a gubernator rzucił uwagę o więzi łączącej triumfatora Hopeful i jego właścicielkę.

- Była z nim od chwili narodzin do czasu, kiedy ja się nim zająłem - wyjaśnił trener dziennikarzowi z telewizji. - Dzisiejsze zwycięstwo jest głównie jej zasługą. Ja tylko starałem się kontynuować to, co zaczęła panna Clonninger.

Minęło trochę czasu, zanim Courtney mogła opuścić krąg zwycięzców, a kiedy wreszcie wróciła do łóżka, zastała w niej czekającego na nią Flanery'ego. Na jego widok zeszytniała i chwyciła Setha za rękę.

- Uczciwie wygrała pani zakład.

Mówił całkiem szczerze, mimo iż był wyraźnie rozczarowany, że jego konia przedwcześnie obwołano czempionem.

- Chciałabym, żeby był pan równie miły w trakcie

ubijania interesów, jak po przegranej - powiedziała Courtney.

- Gdybym był sympatyczny w interesach, nie mógłbym się okazać miłym przegranym.

- Dostanie pan pieniądze za kilka dni. Osobiście przyniosę czek.

Flanery spojrział na nią zaskoczony.

- Jak, u licha... - zaczął Cameron.

- Opowiem ci przy drinku - szepnęła i ruszyła do kasy wyścigów po wygraną. - Wcale ci się to nie spodoba.

Scandalous

Minęły prawie dwie godziny, zanim Courtney uwolniła się od ostatniego reportera. Z ulgą schroniła się w klubie. Większość członków już rozjechała się do domów, ale parę osób zostało na drinka. Courtney musiała uściskać kilka dłoni i przyjąć gratulacje. Gdy wreszcie usiedli przy stoliku, Seth zamówił dla niej kieliszek wina, a dla siebie burbona z lodem.

- Domagam się wyjaśnień - oświadczył, podnosząc szklaneczkę do ust. - Nie wiem, dlaczego odrzuciłaś moją pomoc. Wprawdzie znasz się na koniach, ale ja znam się na interesach.

- Stąd, między innymi, brały się nasze kłopoty - stwierdziła Courtney. - Uważasz, że tylko ty potrafisz wszystko. Nie sądzę, żebyś robił to świadomie, ale odkąd cię poznałam, próbowałeś mną kierować, popychać mnie we właściwym kierunku, dbać, żeby nic złego mi się nie przydarzyło.

- Dobry Boże, Courtney, kocham cię. Oczywiście, że robię wszystko, żeby cię chronić. Od czego jest mąż?

- Nie wiem, bo go nie mam. Zresztą nie rozmawiamy o małżeństwie. Choć raz powinieneś okazać, że we mnie wierzysz. Chciałabym, żebyś stanął z boku i pozwolił mi samej działać, był spokojny, że poradzę sobie równie dobrze, jak ty.

- Ale ty żyjesz w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości. Poza tym mam większe doświadczenie niż ty.

W tym momencie Courtney wyjęła czek opiewający na sumę wygraną w Hopeful, podpisała go i wręczyła Cameronowi.

- Co mam z nim zrobić?

- Nie wiem. Chyba należałoby oddać go Clayowi, ale ponieważ wykupienie moich długów było twoim pomysłem, sam powinieneś teraz zakończyć sprawę.

- Posłuchaj, ja tylko próbowałem zdjąć ci z karku wierzycieli. Nikt cię nie ciśnie o pieniądze, a zwłaszcza ja.

Chciał zwrócić jej czek, ale odepchnęła jego rękę.

- Przez prawie rok usiłowałam cię przekonać, że sama muszę się uporać z własnymi kłopotami. Tę historię z weksłami uważam za ingerencję w moje życie, kolejny dowód na to, że we mnie nie wierzysz. Niech Clay wszystko odkręci i przeznaczy te pieniądze na zapłacenie rat. Jeśli nie potrafisz załatwić tej sprawy, zrobię to sama po powrocie do Lexington.

- Dobrze - wycedził Seth, oddając jej czek.

Nie zrozumiał jej i czuł się urażony, ale Courtney nie wiedziała, co jeszcze mogłaby dodać.

- A teraz mi opowiedz, jak zdobyłaś pieniądze dla Flanery'ego. Twój pomysł z zakładem świadczy o niezłej znajomości jego charakteru.

- Wątpię, czy reszta ci się spodoba. - Spuściła wzrok. - Wygrałam te pieniądze.

- Co?!

Okrzyk nie wyrażał potępienia, wściekłości ani przeżenienia, tylko zaskoczenie.

- Wygrałam te pieniądze.

Cameron zaczynał coś podejrzewać.

- Kazałam Geraldowi porobić zakłady.

- U kogo i za ile?

Już wiedział, co wymyśliła, ale nadal nie mógł w to uwierzyć.

- Dwieście dwadzieścia siedem tysięcy dolarów u prawie wszystkich bukmacherów w Anglii i Irlandii. Płaci-li trochę więcej niż sześć do jednego, więc wygrałam po-nad milion trzysta tysięcy - powiedziała jednym tchem.

- Oszalałaś? Mogłaś stracić wszystko!

- Ścisz głos - syknęła. - Nie ma potrzeby opowiadać o tym całemu światu.

- Postawiłaś wszystkie swoje pieniądze, do ostatnie-go centa!

- Tylko te, które Gus wygrał w pierwszych dwóch wyścigach. Gdybym je straciła, nie pogorszyłoby to mo-jej sytuacji. Nie jestem hazardzistką. Jeśli miałam jakie-kolwiek wątpliwości, rozwiązały je wydarzenia z zeszłe-go tygodnia. Po odwołaniu twojej transakcji pozostała mi ta jedna szansa na to, żeby oddać dług, nie sprzedaj-ąc ani kawałka ziemi i udziałów w Gusie.

- Cieszę się, że możesz spłacić pożyczki, ale nie mie-ści mi się w głowie, że tak zaryzykowałaś.

- Co znaczyło dwieście tysięcy wobec kilku milio-nów długu? Przyznaję, że było to ryzykowne posunię-cie i śmiertelnie się bałam, ale musiałam coś zrobić. Nie wiesz, co przeżywałam przez ostatnie dwa tygodnie.

- Zarobek w wysokości około stu tysięcy dolarów za jeden dzień powinien nieco złagodzić ból.

Nadal nic nie rozumiał. Uważał ją za lekkomyślną kobietę, która wpadła na szalony pomysł, ale miała du-żo szczęścia.

- Tak czy inaczej, nareszcie mogę spłacić Flanery'ego i jeszcze zostanie mi dwieście dwadzieścia siedem tysię-cy na klacz zarodową. Stadnina zarabia na swoje utrzy-manie, więc wygraną Gusa mogę przeznaczyć na odda-

nie części długów lub opłacenie ogiera dla moich klaczy. Po tych wszystkich trudnościach, z jakimi się ostatnio borykałam, nareszcie jestem spokojna i szczęśliwa. Teraz mogę się skupić na odbudowaniu Idle Hour. Przez lata studiowałam rodowody, czekałam na ten dzień.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego Seth nie podziela jej radości. Mimo wyraźnego zakazu harował równie ciężko, jak ona, żeby uratować farmę przed bankructwem.

- Jak tylko będę mogła sobie na to pozwolić, ograniczę liczbę klientów. Chcę zapełnić pastwiska własnymi klaczami i źrebakami po Gusie.

- A co z nami? - zapytał Seth.

- Miałam nadzieję, że między nami pozostanie tak jak do tej pory, ale chyba nie tego oczekujesz, prawda?

- Nie. Kocham cię, Courtney, i pragnę, żebyś została moją żoną.

Poczuła ściskanie w żołądku. Działo się tak za każdym razem, kiedy Cameron wspominał o małżeństwie.

- Mówiłam ci, że nie chcę stałego związku - powiedziała, spuszczać wzrok. - Obecna sytuacja bardzo mi odpowiada. Muszę kierować farmą.

- Najwyższy czas, żebyś wreszcie pomyślała o sobie. Wszystko robisz dla Idle Hour i Gusa. Teraz, kiedy wszystko zaczyna się układać, nadal myślisz o farmie. A co z tobą? Co z twoją przyszłością?

- Moja przyszłość to farma. Dwadzieścia lat szykowałam się na ten dzień. Teraz mam szansę udowodnić, że wiem, co robię.

- A co ze mną?

- Kocham cię. Nic się nie zmieniło.

- Istotnie. Twoja miłość jest płytka jak zawsze. - Równie dobrze mógł wymierzyć jej policzek. - Widać oczekujesz, że będę kręcił się w pobliżu na wypadek,

gdybyś mnie potrzebowała, chciała zjeść kolację lub spędzić ze mną noc, ale we właściwym momencie usunę ci się z drogi.

- Nic podobnego. Kocham cię. Po prostu nie jestem gotowa do małżeństwa. Dlaczego nie może zostać tak jak do tej pory?

- Pragnę mieć dom, dzieci, żonę, która będzie się troszczyć o mnie, a nie o to, czy roczniki mają dość siana, a pastwiska dla kłaczy zarodowych nie wyschły.

- Chcę kiedyś wyjść za mąż, ale jeszcze nie teraz. Przeraża mnie sama myśl o małżeństwie, ale jeszcze bardziej o rozstaniu z tobą.

- Na co czekasz, Courtney?

- Na wiele rzeczy. Muszę postawić Idle Hour na nogi, co będzie wymagało dużo pracy, choć sądząc po tym, jak dzisiaj pobiegł Gus, nie powinno zabrać więcej niż dwa lub trzy lata, albo jeszcze mniej, jeśli wygra Triple Crown.

- Od początku naszej znajomości jestem dla ciebie mniej ważny od Gusa. Wszystko robiłem po to, żebyś mnie zauważyła, a nie dla dobra twojej przeklętej farmy. Ale dość już tego. Zapomnij wreszcie o Idle Hour. Pomyśl o nas. Nie pragniesz niczego dla siebie? Wciąż powtarzasz, że na szczęście osobiste przyjdzie jeszcze pora. Jesteś komputerem, że musisz wykonać cały program do końca? Nie masz żadnych uczuć ani marzeń nie związanych z farmą?

- Nigdy nie myślałam o sobie w oderwaniu od farmy.

- Otóż to! Ależ byłem ślepy! Brakuje ci własnej tożsamości, nie istniejesz bez Idle Hour czy Gusa.

- Nieprawda! Myślę o stadninie, bo dziadek bardzo ją kochał.

Mówiła jednak z wyraźnym znużeniem w głosie. Raptem sobie uświadomiła, że już nie czuje bezgranicz-

nej miłości do Idle Hour. Prawdę mówiąc, farma wydawała jej się w tej chwili raczej brzemieniem.

- To był jego wybór, Courtney. Nic nie jesteś mu winna.

- Jestem. Zrezygnował dla mnie ze wszystkiego. Nie rozumiesz, że tylko w ten sposób mogę mu się odwdziaczyć? Nie możesz trochę poczekać?

- Nic mu nie jesteś winna.

- Owszem jestem - powtórzyła z gniewem. - Wiele razy próbowałam ci to wyjaśnić, ale ty nadal nie rozumiesz.

- Rzeczywiście. Jeśli dziadek tak bardzo cię kochał, że poświęcił dla ciebie farmę, nie uwierzę, by chciał, żebyś przez nią zrujnowała sobie życie.

- Nie rujnuję sobie życia - oburzyła się Courtney. - Kocham Idle Hour i Gusa. Rano nie mogę się doczekać, żeby wziąć się do pracy. Wieczorami nienawidzę wychodzić z biblioteki. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła robić coś innego. Zawsze było mi żal ludzi, którzy chodzą do pracy w biurze albo fabryce. Życie na farmie jest dużo ciekawsze, pełne obietnic.

- Niewykluczone, że oboje się mylimy. Może w twoim sercu nie ma miejsca dla Idle Hour i dla mnie.

- Wiesz, że to nieprawda. Kocham cię od dawna.

- Zaczynam, w to wątpić, Courtney. Prawdę mówiąc, coraz częściej się zastanawiam, czy w ogóle jesteś zdolna dać miłość. Strach przed odrzuceniem sprawił, że twoje serce stwardniało. Zmieniłaś się w emocjonalną kalekę. Nigdy nie będziesz umiała pokochać, jeśli nie przestaniesz się bać, że nikt nie obdarzy cię miłością.

- Nie boję się - niemal krzyknęła Courtney. - Ale nie mam teraz czasu, żeby ci to udowodnić. Proszę jedynie, żebyś jeszcze trochę poczekał.

- Uważam, że pora się zdecydować. Nigdy nie po-

proszę cię, żebyś zrezygnowała z farmy, ale nie chcę być mniej ważny od stajni i pastwisk.

Courtney była coraz bardziej przerażona. Powoli narastała w niej chęć ucieczki.

- Jak długo jeszcze mam stać z boku i cierpliwie czekać, aż będę potrzebny? Rok, trzy lata? A może nigdy się nie doczekam, bo będziesz zwlekać, aż kolejny koń wygra gonitwę? Nie chcę, żeby do końca życia wisały mi nad głową twoje zobowiązania. Nie pozwolisz sobie pomóc, a ja z ciebie nie zrezygnuję. Musisz powziąć decyzję, i to teraz.

Courtney wpadła w panikę. Najpierw okazało się, że Gerald zna prawdę o jej ojcu, potem Gus wygrał wyścig, ona milion dolarów, a teraz Seth zmuszał ją do wyboru między nim a Idle Hour. Za dużo się dzisiaj wydarzyło, żeby udało się jej racjonalnie myśleć. Trudno jej było rozesać się w zamęcie uczuć, określić, czego naprawdę pragnie Courtney Clonninger. Stała przed chyba najważniejszą decyzją w życiu. Nie mogła popełnić błędu.

- Nie teraz - powiedziała błagalnym tonem. - Potrzebuję trochę czasu na zastanowienie.

- Nie spiesz się. - Mężczyzna wstał i rzucił na stół pieniądze za drinki. - Zadzwoń, jak coś postanowisz.

Courtney patrzyła za nim ze łzami w oczach. Wątpiła, czy zdoła wytłumaczyć mu swoje racje, ale nie zamierzała zrezygnować z własnych ambicji, kiedy sukces był w zasięgu ręki, kiedy wreszcie miała okazję uwolnić się od poczucia winy. Seth postąpił nie fair. Nie tego od niego oczekiwała.

A czego?

- Pięć wyścigów to wcale nie jest dużo. Razem byłoby osiem z tymi trzema, które już wygrał. Sprawdziłam daty. Miałyby dość czasu, żeby odpocząć między startami.

Courtney omawiała z Barrym roczny plan startów Gusa. Gdyby wygrał wszystkie pięć najważniejszych wyścigów w kraju w swojej kategorii wiekowej, do końca spłaciłaby długi. Nie mogła myśleć o przyszłości, póki wisiły jej nad głową. I tak musiała się zajmować wieloma innymi sprawami.

- W porządku - zgodził się Barry. - Gus jest silny i świeży. Ale wiesz, że nie ma takiej konieczności. Seth nigdy nie będzie cię naciskał o pieniądze.

Kobieta zmierzyła go wzrokiem.

- Czy w Lexington znajdzie się choć jedna osoba, która nie wie, że Seth za wszelką cenę postanowił ratować moją farmę? - zapytała gniewnym tonem.

- Wieści się roznoszą - odparł trener wymijająco.

- W takim razie niech się rozniesie ta, że sama płacę własne rachunki, sama podejmuję decyzje i biorę za nie odpowiedzialność. Mój sukces czy porażka nie zależą od Setha Camerona. I nie będę robić interesów z ludźmi, którzy za moimi plecami patrzą, czy Seth wyrazi na nie zgodę.

- Nikt tak nie robi.

- Owszem. Czuję się jak mała dziewczynka, którą wszyscy starają się chronić.

- Powinnaś być zadowolona, że Seth się tobą interesuje, a nie odrzucać jego pomoc.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Courtney. - Czy już nic nie mogę zrobić prywatnie?

- Nie, skoro publicznie kłócicie się w klubie. Zanim noc dobiegła końca, wszyscy w Saratodze wiedzieli, o czym rozmawialiście. Znajdujesz się teraz w centrum zainteresowania.

- Ale nadal potrzebuję Setha, tak?

- Bo jest dobry, jeden z najlepszych w tym interesie.

Nikt ci nie dyktuje, co masz- robić, ale po co na złość komuś odmrażać sobie uszy.

- Nic nie rozumiesz - jęknęła Courtney. - Nikt nie rozumie.

- Ogólnie panuje takie zdanie, że to ty nie rozumiesz.

Tygodnie po Hopeful Stakes obfitowały w zdarzenia. Gus wygrał Washington-Arlington Futurity o piętnaście długości, a oferty kupna, nabycia części udziałów, założenia hodowli napływały tak szybko, że Courtney nie mogła się z nimi uporać. Na jej prośbę Clay odmówił rozmów o sprzedaży lub wykorzystaniu Gusa jako reproduktora. Ted miał informować wszystkich chętnych, żeby zgłosili się za dwa lata.

Idle Hour przyjęła konie dwóch nowych klientów, dostała kontrakty na ujeżdżanie roczniaków i opiekę nad dwoma ogierami rozplodowymi.

Wszystko szło tak dobrze, że Courtney była wstrząśnięta, kiedy pewnego popołudnia uświadomiła sobie, że nie jest szczęśliwa. Stała oparta o płot i obserwowała dwa żrebaki brykające po tym samym pastwisku, po którym hasał Gus, kiedy poznała Setha. Szybko znalazła przyczynę złego nastroju. Podźwignięcie Idle Hour z upadku zdjęło z niej brzemię odpowiedzialności i poczucia winy, ale nie wypełniło pustki po odejściu Setha.

Ostatnio myślała tylko o nim. Przypominała sobie drobiazgi, których wcześniej nie dostrzegała. Nienaganny ubiór stanowił tak nierozłączną część wizerunku mężczyzny, że nie mogła oswoić się z widokiem jego nagiego ciała, kiedy leżeli razem w łóżku. Z niskiego jaguara wychodził skulony i dopiero potem powoli rozprostowywał potężne ciało. Jego oczy robiły się srebrne, gdy się kochali. Często łapała się na tym, że go cytuje, że my-

śli i planuje tak jak on, zupełnie jakby nie miała własnego rozumu. W tym momencie dotarło do niej, że tak właśnie jest.

Jej życie kształtowały dwie rzeczy: odrzucenie przez rodziców i poświęcenie dziadka. Jaka naprawdę była Courtney Clonninger?

Popatrzyła na siebie z boku i nie spodobało jej się to, co zobaczyła. Z powodu Idle Hour nigdy nie miała czasu dla nikogo, ale co właściwie dała jej farma? Dziadek kochał swoje konie i ziemię bardziej niż ją. Pewnie również nienawdził własnego syna, bo dlaczego wymyślił kłamstwo o jego śmierci? Nagle zrozumiała, że przed śmiercią powiedział jej prawdę nie ze względu na wyrzuty sumienia ani po to, żeby wiedziała, do kogo się zwrócić w razie potrzeby.

Wyznał prawdę, bo nie wierzył, że sama zdoła uratować Idle Hour przed bankructwem.

Ogarnął ją gwałtowny gniew. To przez jego farmę pozwoliła Sethowi odejść. Nie miała od niego wieści, odkąd wyszedł z klubu w Saratodze. Była pewna, że wkrótce zadzwoni, ale kiedy zaczął się drugi tydzień bez słowa od niego, poddała się i zatelefonowała do jego biura. Sekretarka powiedziała, że nie wie, gdzie jest szef, ale obiecała, że przekaże mu informację. Cameron nie odezwał się do niej ani do Teda, a Clay nic nie wiedział o jego planach.

Przypomniały się jej wszystkie rzeczy, które dla niej zrobił, choć niechętnie przyjmowała jego pomoc i nigdy nie okazywała wdzięczności. Nareszcie sobie uświadomiła, że starał się uszanować jej dumę, pomagając w sekrecie, nie narzucał własnego zdania, do niczego nie zmuszał.

Nie dawała jej spokoju myśl o jego małej farmie. Wie-

działa, ile dla niej znaczy Idle Hour, więc potrafiła sobie wyobrazić, jak ważny musi być dla niego powrót do miejsca, w którym się urodził i dorastał. Lecz ona z uporem mu zarzucała, że nie jest- prawdziwym farmerem i hodowcą, bo chodzi mu tylko o sprzedawanie koni. Dopiero teraz do niej dotarło, jak głupio się zachowywała.

Rozpaczliwie pragnęła go zobaczyć, marzyła o tym, żeby ją przytulił.

Gdy minął drugi tydzień bez żadnej wiadomości, ponownie zadzwoniła do sekretarki, ale nic nie wskórała. Za trzecim razem wyciągnęła z niej informację, że pan Cameron jest chyba w Europie. Kiedy później się dowiedziała o jego obecności na wrześniowej aukcji źrebaków w Kentucky, zrozumiała, że Seth celowo jej unika.

Przeżyła głęboki wstrząs.

Nadal stała przy płocie i przyglądała się źrebiętom - ostatnio spędzała w ten sposób całe dnie - gdy przyjechał Gerald Ribbesdale. Nie widziała go od wyścigów w Saratodze. Nie skorzystała z jego rady, więc wcale nie paliła się do spotkania.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę i pożegnam się przed wyjazdem. - Zmierzył ją wzrokiem. - Muszę stwierdzić, że wyglądasz nie lepiej niż Seth, kiedy ostatnio go widziałem.

Gerald lubił mówić prawdę prosto z mostu. Skutek był taki, że za każdym razem, kiedy otwierał usta, wprawiał rozmówcę w zakłopotanie.

- Doszło między nami do drobnego nieporozumienia - odparła Courtney sztywno.

- Raczej do niezłej awantury, sądząc po twojej minie.

Gerald najwyraźniej nie wiedział, co to subtelność i angielska powściągliwość.

- Chodziło raczej o różnicę zdań.

- Pewnie zrobiłaś mu piekło za to, że znowu próbował ci pomóc.

Courtney gotowała się z oburzenia, ale nie znalazła stosownej odpowiedzi.

- Powinnaś być zadowolona, że zainteresował się twoją królewską stadniną. Nie wiem, co bym zrobił, mając taki kłopot na głowie.

- Pewnie byś ją sprzedał, żeby zapłacić cholerne podatki.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

- Marcia wspominała mi, że jesteś uparta i bardzo oddana farmie. Należała do ojca, prawda?

- Nie. Do dziadka.

- Na jedno wychodzi. Te odziedziczone hrabiowskie posiadłości są cholernie kłopotliwe. Wiem, co mówię, bo sam od pięciu lat użeram się z jedną. Powinienem był ją sprzedać, gdy tylko osiągnąłem pełnoletność. Marcii i mnie byłoby dużo wygodniej w zwyczajnym wiejskim domku niż w tym monstualnym zamczysku. Wilgoć i duchy przodków, o których lepiej zapomnieć. No tak, ale pewnie nie masz ochoty słuchać o moich sprawach. Zapamiętaj jedno, nikt nie jest sam na tym cholernym świecie. Im wcześniej to pojmujemy, tym lepiej dla nas i dla tych, których kochamy.

Bezpośredni jak szarżujący byk, pomyślała Courtney, ale kiedy otrząsnęła się z początkowego szoku, dostrzegła troskę w jego oczach. Nic dziwnego, że Marcia za nim szaleje.

- Dzwoniłaś do ojca?

Courtney milczała.

- Tak sądziłem. Błąd, podobnie jak rozstanie z Sethem. Zadzwonił.

- Do kogo?

- Do obu.

Tym razem sekretarka była lepiej poinformowana. Szef polecił do Europy na kilka ważnych aukcji, miał wrócić dopiero za dwa miesiące. Transatlantycka rozmowa przeprowadzona trzy dni później okazała się równie mało owocna. Organizatorzy aukcji nie wiedzieli, gdzie przebywa pan Cameron - we Francji, Anglii czy Irlandii - i nie mieli pojęcia, kiedy się zjawi. Courtney stwierdziła, że równie dobrze mógł zapaść się pod ziemię.

Siedziała na kanapie i wpatrywała się w złote trofeum, które stało na półce nad kominkiem. Gus właśnie wygrał Champagne Stakes, pokonując najlepsze konie ze wschodniej części kraju, i był teraz faworytem Kentucky Derby. Lecz na lśniącej powierzchni pucharu Courtney widziała twarz Seta, a w jej uszach rozbrzmiewały jego oskarżycielskie słowa.

„Coraz częściej się zastanawiam, czy w ogóle jesteś zdolna do miłości. Strach przed odrzuceniem sprawił, że twoje serce stwardniało... Nigdy nie będziesz umiała pokochać, jeśli nie przestaniesz się bać, że nikt nie obdarzy cię miłością.”

Przez całe życie uciekała przed wspomnieniami z dzieciństwa. W ciągu ostatnich tygodni, kiedy wreszcie pogodziła się z myślą, że Seth nie odpowie na jej telefon, zrozumiała, że nadal ucieka. Postępowała tak, odkąd dziadek wyjawiał, że ojciec żyje.

Nadszedł wreszcie czas, by uporać się z przeszłością.

Była w stanie wybaczyć ojcu, póki nie dowiedziała się prawdy. Wtedy jej gniew przerodził się prawie w nienawiść. Nie dość, że kiedyś porzucił córkę, teraz też nie chciał jej znać.

Dlaczego wcześniej nie doszła do ładu z własnymi

uczuciami? Dlaczego tak długo pozwalała, żeby dręczyło ją poczucie krzywdy? Bo wypierałaś się swoich lęków, odpowiedział wewnętrzny głos. Nie chciałaś ich analizować. Bałaś się stawić im czoło. Nadal uciekasz, ale odejście Setha w końcu zmusiło cię, żebyś się sobie przyjrzała.

Przeżyła wstrząs, gdy zrozumiała, że miłość do Setha jest silniejsza niż strach. Nigdy nie miała wątpliwości, że go kocha, lecz do tej pory wolała ryzykować jego utratę, niż stoczyć bitwę z prześladowającymi ją demonami. Raptem pojęła, że uraz z powodu odrzucenia przez ojca może ją kosztować najcenniejszą rzecz na świecie. Czuła, że musi wreszcie powziąć ostateczną decyzję.

Już udało jej się zwalczyć poczucie winy z powodu farmy. Teraz przyszła pora na konfrontację z ojcem.

Bez namysłu wstała, podeszła do telefonu i zaczęła wykręcać numer. Znała go już na pamięć. Ze zdziwieniem stwierdziła, że wcale nie jest rozdygotana.

- Halo. - Znowu ten sam kobiecy głos.

- Tu Courtney Clonninger. Mogę rozmawiać z ojcem? Po drugiej stronie zapadła cisza.

- Przepraszam, ale zaskoczyła mnie pani. Jestem Kazuyo Clonninger. Wyszłam za pani ojca siedemnaście lat temu.

- Nie wiedziałam. Dziadek nic mi nie wspomniał. Gdzie jest mój ojciec? Mogę z nim rozmawiać?

- Nie żyje, Courtney. Zmarł trzy miesiące temu.

Courtney chciała coś powiedzieć, wyjaśnić, dlaczego zadzwoniła, ale gardło miała ściśnięte. Do oczu napływały jej łzy.

- To był atak serca. Wiedzieliśmy, że za dużo pracuje, lecz nie potrafił zwolnić tempa. Próbowałam się z panią skontaktować, kiedy zachorował, ale pani nie

odbierała telefonu. Przyznaję, że później zapomniałam panią powiadomić o jego śmierci.

- Szkoda.

- Ja też żałuję. Widzi pani, nie mieliśmy od pani żadnych wieści. Bałam się, że panią nic nie obejdzie jego śmierć.

- Dziadek wmówił mi, że ojciec nie żyje.

- Wiedziałam o nieporozumieniach między moim mężem a jego ojcem. Nic nie mogłam na nie poradzić, ale najbardziej martwiło mnie, że wy nie macie ze sobą kontaktu.

- Dlaczego? Czyżby ojciec uważał, że nie dostał za mnie dość pieniędzy? - rzuciła Courtney z goryczą w głosie, nie dbając o to, jakie wrażenie mogą wyrzucić jej słowa.

- Nie potrafię usprawiedliwić tego, co zrobił. Stephen był zawziętym człowiekiem. Nie sądzę, by żałował, że wziął pieniądze; Zawsze powtarzał, że ojciec nie może mu dać niczego więcej. Ja jednak myślę, że dręczyło go sumienie z pani powodu.

- W takim razie dlaczego do mnie nie napisał?

- Błagałam go, żeby to zrobił, ale zawsze odmawiał. Duma nie pozwalała mu przyznać, że popełnił błąd.

- Ale płacił za niego do końca życia.

- Ludzie często płacą taką cenę za swój upór.

Słowa kobiety wstrząsnęły Courtney do głębi. Czyżby ona popełniła taki sam błąd? Ma go żałować przez całe życie?

Nagle zrozumiała, że chce wyjść za Seta, urodzić mu dzieci. Już wcześniej musiały jej krążyć po głowie takie myśli, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, czego naprawdę pragnie.

Już wiedziała, że kocha go głęboko, najmocniej na świecie. Oszukiwała się, sądząc, że mogą żyć tak jak do

tej pory, bez obietnic i planów na przyszłość. Miłość sprawiała, że Seth wciąż do niej wracał, a ona na niego czekała, choćby nie wiadomo ile razy się pokłócili. Prawdziwe uczucie nie znało żadnych ograniczeń, nie słabło wraz z rosnącą odległością lub mijającym czasem, nie szkodziła mu rozłąka.

Lecz najważniejsze, że Seth nadal ją kochał. Gdyby było inaczej, nie miałyby powodu, żeby nie odpowiadać na jej telefony. Uciekał, bał się tak samo jak ona.

- Dlaczego pani zadzwoniła?

Courtney przełknęła ślinę.

- Niełatwo to wyjaśnić. Przez całe lata nienawidziłam ojca i czułam się winna, że zmusił mego dziadka do poświęceń. W końcu już sama nie wiedziałam, kim jestem i czego pragnę. Kiedy odkryłam, że taka postawa przekreśla moje szanse na szczęście, uznałam, że muszę coś zrobić.

- Powiem pani, że mój mąż był nieszczęśliwym człowiekiem. Uważał, że ojciec kochał swoje konie bardziej niż jego. Nienawidził go za to. Zawsze chciał zająć się interesami, ale pani dziadek mu nie pozwalał. Krótko po naszym ślubie poprosiłam teścia, żeby pozwolił zobaczyć się z panią, o co zresztą bardzo się z mężem pokłóciliśmy. Niestety pani dziadek odmówił. Zapowiedział, że jeśli Stephen postawi nogę w Kentucky, każe go aresztować.

- Kiedy to było?

- Pani miała chyba osiem albo dziewięć lat.

Na myśl o straconych latach Courtney zachciało się płakać.

- Nic nie wiedziałam.

- Tak przypuszczaliśmy.

- Cieszę się, że w końcu z panią porozmawiałam.

Dzwoniłam już wcześniej, ale zabrakło mi odwagi, żeby się odezwać. Chyba już się pożegnám.

- Jeszcze chwileczkę. Chciałam zaczekać, aż wszystko się ułoży, ale już teraz powiem pani o spadku.

- Jakim spadku?

- O pieniądzech, które pani zostawił.

- Powinien wszystko zostawić pani.

- Mam dość własnych pieniędzy. Główna część majątku Stephena przechodzi na panią.

- Majątku! Dlaczego... jak to... przecież...

Kazuyo Clonninger roześmiała się.

- Pani ojciec był bardzo dobrym biznesmenem. Nie wiem, ile zostanie po zapłaceniu podatków, ale odziedziczy pani znacznie więcej niż to, co wziął od pani dziadka.

Courtney opuściła słuchawkę.

- Halo? Halo?

- Tak, jestem - wykrztusiła z trudem.

- Musimy omówić sporo szczegółów. W listopadzie będę w Stanach. Możemy się wtedy spotkać z pani prawnikiem?

- Bardzo chętnie.

- Nie mogę się doczekać, kiedy panią poznam. Jest wiele rzeczy, które chciałabym opowiedzieć pani o ojcu. Może jeśli pozna go pani trochę lepiej, przestanie go pani tak nienawidzić.

Przez długą chwilę po zakończeniu rozmowy Courtney siedziała bez ruchu. W jej życiu nastąpił nieoczekiwany zwrot. Była kompletnie oszołomiona. Czuła, że musi zobaczyć się z Sethem. Jeszcze nie wiedziała, co mu powie, ale doszła do wniosku, że zdąży się nad tym zastanowić. Teraz najbardziej na świecie pragnęła znaleźć się w jego ramionach.

13

- Przykro mi, że nie znalazłaś Setha, ale jestem zachwycona, że mnie odwiedziłaś - powiedziała Marcia.

Courtney przyleciała do Europy, by oznajmić Cameronowi, że wyjdzie za niego za mąż na jego warunkach. Niestety poszukiwania okazały się bezskuteczne, choć wydzwaniała wszędzie, gdzie, według Geralda, mógł przebywać: do Anglii, Irlandii, na kontynent. Planowała zatrzymać się w hotelu, bo uznała, że tam będzie miała więcej swobody, ale Marcia i Gerald uparli się, żeby w czasie pobytu w Anglii mieszkała u nich. Teraz była zadowolona z emocjonalnego wsparcia, którego jej udzielali.

- Nie wiedziałam, kiedy wreszcie będę mogła pokazać ci dziecko.

- Jest śliczna, ale nie musiałaś brać mnie na matkę chrzestną - odparła Courtney. Myślni błędziła gdzie indziej.

- Spójrz na jej rude włoski, a przyznasz, że nie mogłam postąpić inaczej - stwierdziła Marcia, oddając córeczkę piastunce. - Ale ty przecież nie masz ochoty rozmawiać o dziecku ani o przynębiającym fakcie, że znowu jestem w ciąży.

- Chciałaś tego?

- Żartujesz sobie? Byłam dostatecznie szalona, by uwierzyć teściowej, kiedy mnie zapewniała, że karmiące matki nie zachodzą w ciążę. Cóż, jeśli urodzi się chłopiec, przynajmniej będę miała z głowy cholerną

sukcesję. - Spojrzała badawczo na przyjaciółkę. - Moja paplanina nie poprawia ci humoru?

Przyjaciółka ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że nie. Nie myśl, że nie cieszę się z naszego spotkania, ale rozpaczliwie pragnę zobaczyć Setha.

- A ten cholerny łobuz zapadł się pod ziemię gdzieś między Anglią a granicą rosyjską i nie zamierza się ujawnić, póki nie wyjedziesz.

- Na to wygląda. Powiedział mi, żebym do niego za-telefonowała, gdy wreszcie się zdecyduje, ale jak to zrobić, skoro nie mogę go znaleźć?

- Przypuszczam, że wieść już do niego dotarła. Na pewno wkrótce zrozumie, że nie po to przejechałaś taki kawał świata, żeby odrzucić jego propozycję.

- Prawdopodobnie uznał, że odtrącanie go weszło mi w nawyk, skoro to robię od wielu miesięcy.

- Główne aukcje wkrótce się kończą, więc prędzej czy później będzie musiał się pojawić. Obiecuję, że wydobędę go spod ziemi i odeślę prosto do domu. A teraz szybko, opowiedz mi o ojcu, zanim wyruszysz na lotnisko. Gerald mówi, że twój staruszek spał na pieniądzech.

- Powinnaś widzieć minę Teda, kiedy mu powiedziałam, ile milionów możemy wydać na farmę. Zaczął tańczyć na biurku. Dosłownie. Jeszcze nie doprowadził biura do porządku, kiedy wyjeżdżałam.

- Więc już nie masz długów i jesteś nieprzyzwoicie bogata.

- Na to wygląda.

- Biedna bogata dziewczynka, co?

- Wiem, że to zabrmi banalnie, ale byłam szczęśliwsza, kiedy nad głową wisały mi długi, a Seth codziennie przyjeżdżał na farmę. Spłaciłam wszystko co do centa, dom aż błyszczący od nowej farby, a ja szykuję staj-

nie dla klaczy zarodowych, które planuję kupić w przyszłym roku. Gus wygrywa kolejne gonitwy i z każdym dniem jest coraz lepszy. Marzenie się ziściło. To więcej, niż oczekiwałam, ale potrafię myśleć tylko o nim. - Bezskutecznie próbowała powstrzymać łzy. - Dlaczego nie odpowiada na moje telefony? Kiedyś myślałam, że się nie odzywa, bo nadal mnie kocha, ale teraz już nie jestem tego pewna.

- Nie wiem. Chciałabym, żeby tak było. Już ja pokażę draniowi, kiedy go spotkam, ale nie martw się, wkrótce do ciebie zadzwoni. Wiem to na pewno.

Gdy kilka godzin później Courtney wyjeżdżała na lotnisko, po spojrzeniach, które wymieniali Marcia i Gerald, domyśliła się, że nie wierzą, by Seth kiedykolwiek zmienił zdanie.

Nie twierdziła, że zachowała się mądrze. Prawdę mówiąc, postąpiła jak kompletna idiotka, ale Seth powinien dać jej szansę przyznania się do błędu. Odchodząc powiedział, żeby zatelefonowała. Wydała setki dolarów, wydzwanając po całym świecie, naprzykrzając się wielu ludziom i wzbudzając w nich litość, a on nawet nie zadał sobie trudu sięgnięcia po słuchawkę. Mógłby chociaż przyznać, że nadal jest na nią wściekły jak diabeł i jeszcze na razie nie chce, żeby go szukała.

Albo nigdy.

Nie wiedziała, co jest gorsze: niepewność, kiedy Seth wróci, czy pewność, że nigdy nie wróci. Tak czy inaczej, nigdy w życiu nie czuła się bardziej nieszczęśliwa.

Nagle zwróciła uwagę na mężczyznę, który szedł jakieś pięćdziesiąt metrów przed nią. Widziała tylko jego plecy, ale w jednej chwili nabrała przekonania, że to Seth. Nie zastanowiła się nawet, jakie są szanse trafienia na niego przypadkiem akurat na tym lotnisku. Po

prostu wiedziała, że to on. Nie zważała na oburzone spojrzenia osób, na które wpadała, biegnąc przez tłum i wołając jego imię. Myślała tylko o tym, że Seth się od niej oddała. Jeśli go nie dogoni, zniknie jej na zawsze.

Tłum gęstniał, w dodatku raptem na jej drodze wyrosły góry bagażu. Była pewna, że nigdy się przez nie nie przedrze. W rozpaczy jeszcze raz krzyknęła jego imię.

W jej stronę odwróciły się liczne głowy. Mężczyzna też się obejrzał. Miała rację. To był, Seth, ale patrzył na nią z nie tajonym gniewem w oczach. Zwolniła kroku. Na jego twarzy nie pojawił się ciepły uśmiech, ramiona nie wyciągnęły, żeby ją porwać w miążdzący uścisk. Courtney poczuła się, jakby stanęła przed górą lodową.

- Czego chcesz?

- Zobaczyc się z tobą. Mówiłeś, żebym zadzwoniła. Telefonowałam dziesiątki razy, ale bezskutecznie.

- Nie wystarczy, że zrobiłem z siebie głupca przed połową koniarzy w kraju? Wrzeszczałaś za mną dla zabawy czy zależy ci, żebym nie mógł więcej pokazać się w Anglii?

- Musiałam się z tobą spotkać. Dlaczego nie odpowiadałaś na moje telefony? Dlaczego ukrywałaś się przede mną?

Była zupełnie nieświadoma, że blokują najruchliwsze przejście na Heathrow, a tłumy pasażerów omijają ich ze zniecierpliwieniem. Widziała tylko Setha i jego gniew.

- Po co miałbym się ukrywać? Dałaś mi jasno do zrozumienia, czego powinienem się spodziewać.

- Myliłam się. Teraz to rozumiem. Kocham cię, Seth.

- Nie potrzebujesz mnie.

- Potrzebuję. Sądziłam, że nie, ale co do tego również się pomyliłam. Uważałam, że wszystko na świecie, łącznie ze mną, jest mniej ważne od Idle Hour, ale teraz

wiem, że to nieprawda. Ty jesteś dla mnie najważniejszy w życiu, Seth. Chcę być z tobą. Chcę zostać twoją żoną.

- Do zeszłego tygodnia wierzyłem, a raczej łudziłem się, że dojdiesz do takiego wniosku.

- Doszłam do niego już dawno temu, niemal od razu po twoim odejściu. Stwierdziłam, że nic mnie nie cieszy, kiedy ciebie nie ma. Nawet wygrane Gusa. Farma jest dla mnie ważna, Seth, i przypuszczam, że na zawsze pozostanie. To moje dziedzictwo. Ale już nie stanowi centrum mojego życia i nigdy nie będzie... - Urwała nagle. - Tydzień temu? Co się stało tydzień temu?

- Przyjechałem do Kentucky. - Płomień w jego oczach rozjarzył się mocniej. - Pomyślałem, że może rzeczywiście w końcu zmieniałś zdanie. W każdym razie miałem taką nadzieję. Ale tuż przed wyjazdem dostałem bardzo oficjalny list od Claya, że moje zobowiązania zostały anulowane, bo spłaciłaś wszystkie długi. Nowina bardzo mnie zaskoczyła, więc w drodze do Idle Hour wstąpiłem do Claya. I dobrze zrobiłem. Prawdopodobnie uchroniłem się przed wyjściem na jeszcze większego głupca, ale z drugiej strony powinienem wcześniej się domyślić.

- O czym ty mówisz?

- O twoim ojcu i jego przeklętych milionach, Courtney. Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

- Bo nie wiedziałam. To znaczy wiedziałam, ale nie wszystko.

- Może to tajemnicze stwierdzenie coś znaczy, ale nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Jak wszyscy inni sądziłam, że ojciec nie żyje. Tuż przed śmiercią dziadek wyznał mi prawdę i powiedział, żebym zadzwoniła do ojca, jeśli będę potrzebowała pieniędzy.

- Zdradził ci, jaka to suma?
- Go najmniej piętnaście milionów.

Wzrok Camerona zamroziłby wybuchający wulkan.

- Więc kazałaś mi biegać po całym Kentucky i szukać klientów dla twojej cholernej stadniny, wysilać mógownicę, jak spłacić twoje długi, udowodniać, że jestem do szaleństwa w tobie zakochany, a tymczasem ty siedziałaś w klimatyzowanej rezydencji, szczycąc się biedą i niezłomnym duchem, powtarzałaś mi, że wszystko jest mniej ważne od twojej krucjaty, żeby przywrócić farmie dawną świetność, mówiłaś, jak bardzo boisz się miłości i jaka czujesz się bezwartościowa...

- Seth, proszę...

- Pozwoliłaś mi zachwycać się twoją dzielną postawą wobec przeciwności losu, determinacją, wielkim sercem, a przez cały czas wiedziałaś, że wystarczy jeden telefon do tatusia, żeby rozwiązać wszystkie kłopoty. Pewnie świetnie się bawiłaś, patrząc na mnie jak na niedźwiedzia tańczącego w cyrku. Tak właśnie mnie nazwałaś, prawda? Wielki miś.

- Seth, przestań. Wcale tak nie było.

- A jak? Powiedz mi, bo najwyraźniej jestem ślepy.

- Mówię prawdę. Wiedziałam, że mogę zadzwonić do ojca, ale nie miałam najmniejszego zamiaru tego robić. Chciałam poradzić sobie sama, bez niczyjej pomocy.

- Więc dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Dlaczego pozwoliłaś mi robić z siebie głupca?

- Nie mogłam. Nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział. Ale powtarzałam ci, żebyś mi nie pomagał, że dam sobie radę sama.

- Wmawianie mi, że poradzisz sobie sama, gdy w Lexington nie było ani jednej osoby, która by wierzyła, że przetrwasz rok, to nie to samo co wyznanie, że masz

tatusia, który podrzuci ci piętnaście milionów, jeśli tylko zdecydujesz się podnieść słuchawkę.

- Jeśli tak zależy ci na liczbach, mogę podać dokładniejsze dane. Po zapłaceniu podatków zostanie mi dziewięćdziesiąt jeden milionów.

Cameron zbladł.

- Mój Boże! A ja miałem czelność myśleć, że potrzebujesz mnie, żeby wyrwać się ze szponów Flanery'ego. Teraz rozumiem, dlaczego byłaś gotowa zaryzykować marne dwieście tysięcy dolarów. I pomyśleć, ile pracy włożyłem w przygotowanie transakcji. Nie sądzę, że bym kiedykolwiek przeprowadził równie skomplikowaną akcję. I wszystko poszłoby doskonale, gdyby nie fakt, że wcale ci nie zależało na dobieciu targu, skoro miałaś w zanadrzu miliony.

- Seth, to nie było tak.

- Jestem zdziwiony, że zawracałaś sobie głowę Gusem. Jeśli nie jest równie dobry, jak Secretariat, nigdy nie będzie wart nawet połowę tego co on.

- Przestań! - krzyknęła Courtney, nie zważając na to, że po raz drugi w ciągu godziny wstrzymała ruch na lotnisku.

- Próbowałam zadzwonić do ojca, ale nie mogłam. Chciałam sprzedać udziały, ale w końcu się na to nie zdobyłam.

- Jesteś jak chorągiewka na wietrze.

- To wszystko twoja wina - wybuchnęła Courtney, tracąc panowanie nad sobą. - Nie zapraszałam cię na farmę. Nie prosiłam, żebyś sprzedawał Gusa, wyszukiwał mi klientów, pokazywał swoją farmę, podpisywał moje weksle, zakochiwał się we mnie, rozkochiwał mnie w sobie i robił wiele innych rzeczy. Lecz ty nie słuchałeś. Zawsze wiedziałeś lepiej niż ja. Wyśmiewałeś się z moich racji i nawet się nie zastanowiłeś, czy nie mam osobistych powodów, dla których postępuję tak, a nie inaczej.

Nigdy nie słuchałeś tego, co mówię. Nawet kiedy znalazłam najlepsze klacze na aukcji w Keeneland, pozwoliłeś, żeby sprzątnięto ci je sprzed nosa, bo nie wierzyłeś w moje kompetencje. Czy to coś dziwnego, że tak się opierałam, kiedy próbowałeś mną kierować? Nie rozumiałeś mnie i nawet nie starałeś się zrozumieć, Seth. Nie wiesz, co to znaczy czuć się niekochaną i beznadziejną. Twój ojciec stracił farmę, ale reszta twojego życia była pasmem sukcesów. Mnie rodzice porzucili jako dziecko, a dziadek kupił im na przekór, obarczył zadłużoną stadniną i jeszcze większym brzemieniem winy. Czasami z trudem stawiałam czoło kolejnemu dniu. Nigdy tego nie pojmiesz z tą swoją męską pewnością siebie i wyższością. Ty też nie chciałeś we mnie uwierzyć. Jakim cudem się we mnie zakochałeś? Przecież nie podobała ci się słaba, tchórzliwa, głupia istota, która we mnie tkwi?

- Zakochałem się w kobiecie, za jaką cię wziąłem. Dopiero później odkryłem, że to była iluzja.

- Seth, popatrz mi w oczy. Naprawdę mnie widzisz?

- Nie wiem, kim jesteś. Może przepędziłeś swoje demony i zrzuciłeś z siebie brzemień, ale przy okazji zabiłeś dziewczynę, którą znałem. Muszę już iść, Courtney. Spóźnię się na samolot.

- Wrócisz? Nie chcesz mnie poznać na nowo?

- Nie wiem. Już nic nie wiem.

Kobieta spuściła oczy. Nie mogła znieść jego twardego spojrzenia.

- Gdyby nie ty, nigdy nie zdobyłabym się na telefon do ojca. Zebrałam się na odwagę dopiero, kiedy zrozumiałam, że mogę cię stracić. Nie sądziłam, że w ten sposób cię zniechęcę. Proszę, Seth...

Gdy podniosła głowę, już go nie było. Zniknął, jakby ziemia go pochłonęła.

Courtney próbowała skupić się na terażniejszości. Chowała się w bibliotece, jedynym zacisznym miejscu od czasu oszałamiającego sukcesu Gusa. Przed czterema dniami jej Czempion wygrał Breeder's Cup Juvenile, a Ted już dostał dwie propozycje kupna udziałów za ponad piętnaście milionów dolarów. Żona ojca, uroczą Japonką, spędziła tydzień w Idle Hour i w końcu zostało wyjaśnionych wiele nieporozumień z ostatnich dwudziestu lat. Nadrobienie straconego czasu było niemożliwe, ale Kazuyo Cloninger zaprosiła Courtney do Hongkongu po Triple Crown.

- Po tygodniach pełnych napięcia będziesz potrzebowała długiego odpoczynku z dala od wszystkich chętnych do dzielenia się z tobą sukcesem, w którym nie mają żadnego udziału.

Courtney od razu powędrowała myślami ku Sethowi. Od przykrego spotkania na londyńskim lotnisku rozmyślała o nim bez przerwy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zechce dzielić z nią sukces, do którego bardzo się przyczynił. Wyglądało jednak na to, że w ciężkich czasach potrafili znaleźć więcej szczęścia niż w pomyślnych.

Bezwstydnie wykorzystywała obecność macochy jako pretekst, żeby nigdzie nie wychodzić. Środowisko koniarzy zasypywało ją zaproszeniami na kolacje, przyjęcia, bale dobroczynne. Ludzie, z którymi jej ojciec dorastał i pracował, chcieli się dowiedzieć wszystkiego o jego późniejszym życiu. Różni nieznajomi nie dawali jej spokoju, zwracając się z prośbami o wsparcie rozmaitych przedsięwzięć charytatywnych, aż musiała przestać odbierać telefony.

Westchnęła ciężko. Ostatnio była bardzo zajęta, ale praca niewiele pomagała. Prawdę mówiąc, nic nie pomagało. Każdego ranka potrafiła się zmobilizować, po-

dejmowała decyzje dotyczące farmy, wykazywała dostateczny entuzjazm, żeby nikt nie zadawał pytań, ale robiła to wszystko bez pasji i zaangażowania.

Dziwne. Nadal kochała farmę i Gusa, ale wymarzony sukces nie dał jej szczęścia, za którym tak rozpaczliwie tęskniła. Nie chciała Setha, kiedy nie mogła się go pozbyć. Teraz, gdy nie mogła go mieć, chętnie oddała by za niego Idle Hour.

Zawsze zdawała sobie sprawę, że jest trochę inna niż rówieśnicy. Nie przejmowała się tym, w każdym razie nie za bardzo, ale teraz sytuacja wyglądała dużo poważniej. Strach, gniew i wypieranie prawdy przez ostatnich dwadzieścia lat tak wypaczyły jej sposób myślenia, że już nie potrafiła dojść ze sobą do ładu. Nie wiedziała, jak odzyskać Setha, ale czuła, że musi to zrobić.

Przez tyle czasu podporządkowywała swoje życie farmie, a gdy uwolniła się od ciężaru odpowiedzialności, nie znalazła poczucia spełnienia ani prawdziwego szczęścia. Ukochanego Gusa miała rzadko widywać w ciągu dwóch następnych lat. Ich więź osłabnie.

Jeszcze raz przysięgła sobie uroczyście, że odzyska Setha. Wszystko, czego naprawdę pragnęła, mogła znaleźć tylko w jego ramionach.

Wyszła z biblioteki i dotarła do samochodu tak, że nikt jej nie zauważył. Chciała spokojnie pomyśleć. Przez kilka ostatnich miesięcy, odkąd sukces Gusa sprawił, że na farmie zapanował ruch, nabrała zwyczaju jeżdżenia na farmę Camerona. Nikt jej tam nie przeszkadzał, a poza tym wyraźnie czuła jego bliskość. W rodzinnym domu zostawił cząstkę siebie, której nie mógł spakować do walizki i zabrać do Anglii, Francji, Japonii, Australii, Afryki Południowej czy innych miejsc.

Gdy zaparkowała pod rozłożystym stuletnim dębem,

automatycznie powędrowała wzrokiem ku miejscu, gdzie stał srebrzysty jaguar.

Widząc ten samochód, za każdym razem spodziewała się, że zaraz wysiądzie z niego Seth i podbiegnie do niej z szerokim uśmiechem, który sprawiał, że zapominała o całym świecie. Teraz na widok auta poczuła ściskanie w gardle i z wielką mocą uświadomiła sobie stratę.

Minęła dom i ruszyła w stronę pastwiska. Pasły się na nim trzy kłaczki, których kupno doradziła Sethowi w zeszłym roku. Żrebaki zabrano im parę tygodni wcześniej. Stanowiły jego przyszłość, w której miała swój niewielki udział. Zawsze to jakieś pocieszenie.

Cameron odłożył „Daily Racing Form”. Odkąd przed trzema miesiącami zostawił Courtney w Saratodze, całkowicie poświęcił się pracy. Brał udział w licznych aukcjach, zdobywał nowych klientów, zarabiał więcej niż do tej pory, ale nie udawało mu się zapomnieć o Courtney na dłużej niż kilka godzin dziennie. Nawet kiedy prowadził rozmowy w interesach albo licytował konia, jakiś drobiazg sprawa}, że opadały go wspomnienia.

Próbował przekonać siebie samego, że po ogromnym sukcesie Courtney już go nie potrzebuje ani nie chce. Czytał setki artykułów o niej, o Gusie, o spadku, ale to tylko potęgowało ból. Nic nie wypełniało pustki i nie kołło cierpienia.

Wydawało mu się, że minęło bardzo dużo czasu, odkąd upierał się, żeby być najważniejszy w jej życiu. Teraz zadowoliliby się ostatnim miejscem na liście. Przez te trzy miesiące wiele zrozumiał.

Ta kobieta sprawiała, że pozbyłeś się dumy, przemówił wewnętrzny głos. Uciszył go soczystym przekleństwem. Wszystko przez tego dręczyciela. Najpierw pod-

powiadał mu, że Courtney doceni jego wysiłki i pomoc, później wmawiał, że jest niewdzięczna. Po Saratodze czuł się taki urażony, że uległ irracjonalnemu impulsowi. Niech zobaczy, jak jej będzie beze mnie, a wtedy zmieni ton, myślał mściwie.

Kiedy postanowił wrócić do Kentucky, sądził, że czeka go gorące powitanie. List od Claya zbił go nieco z pantałyku, ale prawdziwym wstrząsem okazała się dla niego nowina, że Courtney jest bajecznie bogata, a Idle Hour kwitnie. Podstępny głos krzyknął, że zrobiła z niego głupca, każąc mu skakać przez kolejne obręcze, choć przez cały czas wiedziała, że jednym telefonem może zdobyć miliony. Pewnie śmiała się w kułak, widząc, do czego potrafi zmusić dojrzałego mężczyznę.

Poleciał do Anglii w gniewie, z którego wciąż jeszcze nie ochłonał, kiedy Courtney dogoniła go na lotnisku Heathrow. Setki ludzi gapiły się na nich w osłupieniu, gdy kłócili się pośrodku zatłoczonej hali w najruchliwszej porze dnia. Szkoda, że nie urządziła awantury na Newmarket Heath, powiedział głos, upokorzyłaby cię jeszcze bardziej.

Posłuchał go, zostawił Courtney wśród tłumu pasażerów i pobiegł na samolot. Przez następne dwa tygodnie też był mu posłuszny, dopóki nie zrodziły się w nim pierwsze wątpliwości. Głos krzyczał coraz głośniejsze, ale nie mógł już zagłuszyć słów Courtney. Gdy w końcu Seth zastanowił się nad nimi, musiał poddać surowej ocenie swoje postępowanie. Od tego momentu głos tracił siłę. Seth najchętniej udusiłby drania. Świadomość, że ten łotr jest częścią jego, nie poprawiała mu nastroju.

Wszystkie zarzuty Courtney były słuszne. Co gorsza, wierzył, że pomaga jej z miłości. Nie umiał dostrzec swojej obłądki, choć ona często mu ją wykazywała. Egoistyczny drań. Czasami się zastanawiał, czy nie dlatego

właśnie opuściła go Cynthia. W pracy musiał nakładać grubą zbroję pewności siebie, niespożytej energii i jowialności. Dzięki niej dokonał w ostatnich miesiącach wielkich czynów. Lecz te same cechy oddalały go od ukochanej kobiety.

Zirytowany wstał z fotela i podszedł do okna. Sam nie wiedział, dlaczego przyjechał na farmę, ale tylko tu znajdował spokój, którego od dawna na próżno szukał. Czuł, że jest bliżej Courtney. Nabierał przekonania, że kiedyś ją odzyska.

Skąd się wzięła u niego taka myśl? Po tym, jak zachował się na lotnisku, nigdy więcej nie zechce go widzieć. Wbrew zapewnieniom Marcii Ribbesdale. O, tak, zrobiła mu. piekło. Między innymi dlatego za pierwszym razem wrócił do Kentucky. Zapewniała go, że Courtney usycha z tęsknoty. Choć już więcej nie zadzwoniła, Marcia z uporem twierdziła, że jej przyjaciółka nadal go kocha, ale to nie ona została sama na środku lotniskowej hali, porzucona i upokorzona.

Kątem oka Cameron dostrzegł, że ktoś idzie w stronę pastwiska. Do licha, w dzisiejszych czasach turyści wszędzie wejda. Ciekawe, czego szukają na jego terenie? Nie dochował się jeszcze czempionów, a sam nie był znany poza środowiskiem.

To Courtney! Ale co ona tutaj robi? Umysł się wahał, więc do działania pchnął go odruch. Chwilę później biegł ścieżką prowadzącą od domu na pastwisko. Zbliżając się do płotu, zwolnił kroku.

Pograżona w myślach kobieta obserwowała kłacze. Dziwne, ale sprawiała wrażenie, jakby była u siebie. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pragnął tutaj właśnie ją zobaczyć. W tym momencie przysiągł, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Nie wiedział, ód czego zacząć. Bał się, że dźwięk jego głosu spłoszy ją. Powinien przeprosić? A może lepiej unikać wspomniania swoich błędów i liczyć na to, że ona zapomni? Jak zwykle zdał się na instynkt.

- Za mało koni masz w Idle Hour, że rzucasz zazdrośnym okiem na moją skromną trójkę?

Courtney odwróciła się ze zduszonym okrzykiem. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego twarz, zbyt krótkie na świadomą myśl. Rzuciła się ku niemu, a Seth podbiegł do niej z wyciągniętymi ramionami.

Od tak dawna marzyła o jego silnych objęciach, gwałtownych pocałunkach, którymi ją obsypał. Po miesiącach tęsknoty, zastanawiania się, gdzie on jest, strachu, że nigdy więcej jej nie przytuli, ulga była niemal bolesna.

- Jesteś pewien? - zapytała bez tchu.

- Tak - szepnął jej do ucha. - Nadal się boisz?

- Śmiertelnie.

Przez długą chwilę stali w milczeniu, patrząc na konie. Nie czuli potrzeby rozmawiania o przeszłości. Teraz liczyła się tylko przyszłość. Może znamienne było to, że ona miała na sobie suknię, a on wreszcie pozbył się marynarki i krawata.

- Dlaczego przyjechałaś? - spytał w końcu Seth.

- Tutaj jestem mniej nieszczęśliwa - odparła, tuląc się do niego. - Idle Hour kojarzy mi się ze wszystkim, co nas rozdzieliło. Ta farma należy do ciebie. Zawsze czuję tu twoją bliskość.

- Wystarczającą, żeby za mnie wyjść?

Spojrzała mu w twarz.

- Jeśli nadal mnie chcesz.

- Nigdy nie przestałem.

- Nie byłam pewna po tym, jak mnie zostawiłeś na lotnisku.

- A ja nie wiedziałem, czy mnie jeszcze zechcesz po tym, co mówiłaś.

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

- Nic. Zawsze chciałem się z tobą ożenić. Co wpłynęło na zmianę twojego nastawienia?

- Uświadomienie sobie, że byłem szczęśliwsza, kiedy miałam mnóstwo kłopotów, a ty byłeś w pobliżu. Dlaczego nie dzwoniłeś?

- Bezsensowna uraza, zranione ego. Najpierw złościłem się, że nie rzucasz wszystkiego dla mnie, zwłaszcza po tylu moich staraniach. - Uciszył pocałunkiem jej protest. - Potem przyjechałem do Kentucky, dowiedziałem się o spadku i uznałem, że wyszedłem na głupca. W dodatku po tym, co powiedziałaś na lotnisku, nie mogłem uwierzyć, że naprawdę mnie kochasz. Trochę czasu zabrało mi zrozumienie swoich błędów.

- Ja potrzebowałam go jeszcze więcej. Ale teraz już koniec nieporozumień, prawda? - Spojrzała na niego z lękiem.

- Tak - zapewnił ją Seth.

- To dobrze. Chcę, żebyś sprzedał udziały w Gusie. - Poczwała, że mężczyzna sztywnieje, ale mówiła dalej: - Ludzie nie dają mi spokoju z jego powodu.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?

- Oczywiście.

Uwagi Seta nie umknął moment wahania.

- Chyba powinnaś pozostać jedyną właścicielką, ale będę się upierał, żebyś go ubezpieczyła.

- Już to zrobiłam. Ale dlaczego mam nie sprzedawać udziałów?

- Bo on jest twój i nie powinnaś się z nikim dzielić swoim czempionem. Bądź egoistką. Zgarniaj wszystkie zasługi, pieniądze, całą chwałę.

Courtney zaśmiała się uszczęśliwiona.

- Pomyśl, jaką prowizję stracisz. - Gdy zorientowała się, że Seth nie rozpoznał żartu, dodała pospiesznie:
- Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

- Musisz być pewna, że nie żenię się dla przyszłych korzyści.

- Ależ jestem pewna. Po prostu bezmyślnie zażartowałam. Rozbawiła mnie myśl, że najpierw cię oskarżałam, że kręcisz się przy mnie tylko ze względu na spodziewane prowizje, a teraz możesz dostać o wiele więcej.

- Chyba jestem przewrażliwiony na tym punkcie. Będziesz musiała sobie znaleźć innego pośrednika.

- Mam lepsze rozwiązanie. Zatrzymam wszystkie konie.

Oboje się roześmiali. Nagle Seth spoważniał.

- Może tutaj zaczniemy wspólne życie?

Courtney przyjrzała mu się uważnie.

- Chyba się nie boisz, że postawię stadninę na pierwszym miejscu?

- Nie, ale wątpię, czy stadnina okaże się dla ciebie wyrozumiała. Wiem, że prawdopodobnie za kilka lat przeniesiemy się do Idle Hour. Moja farma jest za mała dla gromady dzieci i tabunu koni, ale jak najdłużej pragnąłbym mieć cię tylko dla siebie. Nie chcę, żeby Ted czy ktokolwiek wpadał do domu o każdej porze dnia i nocy.

- Dobrze, ale pod warunkiem, że zatrzymasz biuro w Lexington.

- Umowa stoi. - Milczeli przez chwilę. - Wiesz, że kłacz po Niżyńskim ma córkę?

- Nie. Jaka ona jest?

- Śliczna. Chyba będę wystawiał ją w wyścigach, a kiedy przestanie biegać, skojarzę z Gusem.

Courtney poczuła, że ogarnia ją wesołość. Kiedy podniosła wzrok i zobaczyła, że w oczach Setha też tańczą isierki, dała jej upust. Próbowwała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Gdy oparła się o szeroką pierś Setha i uświadomiła sobie, że resztę życia spędzi z tym mężczyzną, zaniosła się jeszcze serdeczniejszym śmiechem, ale nie był on wyrazem rozbawienia.

Śmiała się z czystej radości.

Scandalous